

Pamiętki Soplicy



HENRYK RZEWUSKI

Pamiętki Soplicy

[Pamiętki Soplicy - Motto]

Do czytelników i do autora kilka słów wydawcy

Już to drugą rzecz i drugiego bezimiennego autora podaję w emigracji do druku. Pierwsza¹ była wprost na ręce moje przysłana; tej zrobił mię wydawcą przypadek tylko. Jest ona w zupełnie innym rodzaju; w tym tylko do tamtej podobna, że także wyszła spod pióra bardzo niepospolitego.

Autor (przypuszczając, że nie był naocznym świadkiem tego, co opisuje; z samego owszem nazwiska *Soplicy* domyślając się, że jest naszym współczesnym i czytał *Pana Tadeusza*) z rzadką sztuką umiał się przenieść w przeszłość; doskonale i jak prawdziwy poeta widzi ją, słyszy, uważa, pamięta, opowiada. W sposobie opowiadania i prowadzenia rozmów okazał talent śmiały i wielce narodowy.

Pamiętki Soplicy uważam prawie jako² rapsody wielkiej epopei: której bohaterem DAWNA, STAROŚWIECKA, KONTUSZOWA POLSKA.

Niechże ją nam autor rozwinie w jak największej liczbie podobnych powieści; niech w nich ani na krok nie wystąpi z tego, co krajowe, szczeropolskie, a przy tym obrazowe³; niech nie zamykając się w jednej tylko epoce — bo kto już ma dar wskrześcy, nie potrzebuje koniecznie, aby zwłoki, które chce ożywić, świeżo dopiero zmartwiały — wszystkich tych dawnych i z różnego pokolenia Polaków, antenatów, których szanowne rysy w na pół zatartych i zamierzchłych portretach tu i ówdzie widzieć możemy — niech, mówię, całe to mnóstwo domowych naszych nieboszczyków, tak dla nas ciekawych, a między sobą tak podobnych, pozbiera z wysokich ścian zamków, z niskich kościółków wiejskich, z zakrystii, refektarzy⁴, korytarzy i framug klasztornych, z kątów i strychów ratuszowych i trybunalskich, powyciąga nawet z grubych pajęczyn i czarnego kurzu nagrobków, nie przepomniawszy⁵ i tych, co tylko w starych sztychach heraldyków i kronikarzy mieszkają: a odświeżywszy im szaty, przetarłszy karabele, poprawiwszy wąsy i czapki, tchnie w nich na nowo wzrok, słuch i mowę, żeby pod piórem jego mogli znów popatrzeć, pogadać, poruszać się, pożyć po dawnemu, po krajowemu, po polsku! Niech ich rozprowadzi po ich dawnych komnatach, ich obozach, zjazdach, trybunałach, kołach szlacheckich i senatorskich i po różnych a różnych scenach tego samego silnego życia, które oni niegdyś jak sejmik zgiełkliwy, z hukiem, szczęką i paradą, a zawsze ze czcią i wiarą odbywali

¹pierwsza — [publikacja:] *Poselstwo z Ziemi Ucisku do Synów jej w rozproszeniu*. [przypis redakcyjny]

²uważać jako — dziś: uważać za. [przypis edytorski]

³tego, co (...) obrazowe — Rzeczy polemiczne, uwagi np. o pisarzach albo panowaniu tego lub owego króla odłożywszy raczej do pism innych. [przypis redakcyjny]

⁴refektarzy — dziś popr. forma D.Im: refektarzy; *refektarz*: sala jadalna w klasztorach. [przypis edytorski]

⁵przepominać (daw.) — zapominać. [przypis edytorski]

— życia, na którego szczerzy opis niejeden może z omdlałych i scudzoziemczalych prawników krzywić się teraz będzie, jakby jaki niedołącznik⁶, suchotnik bezsilny krzywił się i słabnął na potężny zapach starej butelki węgrzyna żywotnego; słowem, niech wykona — dowiódł zaś, że wykonać potrafi — co ja lub kto inny życzyć tylko możemy: a zrobi rzecz pamiętną i sławną, sławniejszą niż może jeszcze sam rozumie, stanie się wielkim malarzem historycznym, zastąpi nam znacznie pamiętników niedostatek i poetom, romansistom i sztukmistrzom ojczystym przez opisy jak w tych dzisiejszych powieściach pełne *ducha i tonu polskiego*, niezmiernie usłuży.

Że zaś tego ducha i tonu polskiego szukać trzeba nie tylko i nie wyłącznie w tym, co junackie, rubaszne i hałasowe, o tym autor pewno będzie pamiętał. Ma on nadto zmysłu poetyckiego, żeby się mógł zrobić podobny owym np. ubożuchnym muzykom, dla których ucha cała pieśń, cała melodia polska jest tylko w hucznym mazurze lub hasającym krakowiaku.

Powtarzam, autor *Pamiętek Soplicy* ma w dzisiejszym naszym piśmiennictwie ważną misję. Życzę z serca, aby ją spełnił.

Paryż, 19 grudnia 1838

S. Witw...⁷

Kazanie konfederackie

Było to roku 1769, czwartego listopada, w sam dzień świętego Karola, a tak pamiętam, jakby to się działo onegdaj⁸. Słuchaliśmy mszy świętej w kościele ojców bernardynów w Kalwarii; kościół był jak nabity szlachtą, której mnóstwo panów przewodniczyło. Siedzieli w ławach książę Karol Radziwiłł, wojewoda wileński, solenizant, i Potocki, podczaszki litewski, i Potocki, wojewoda kijowski, i Pac, starosta ziołowski, marszałek jeneralny⁹ konfederacji i Rzewuski, chorąży litewski, a któż wymieni wszystkich tych panów? I na sejmach więcej ich nie widać; oni siedzieli w ławach, a my stali, ba, nie tylko my, ale i urzędnicy nawet stali, bo do ławek niełatwo było się docisnąć. Po mszy świętej ksiądz Marek, karmelita, na którego cuda zacni ludzie patrzali, zaintonował: *Te Deum laudamus*¹⁰, a my szlachta śpiewali wtór i niektórzy panowie nawet; wszyscy śpiewaliśmy ochoczo, bo też było za co Panu Bogu dziękować. Przed czterema¹¹ dniami w sam dzień Wszystkich Świętych¹², jak na wiązanie¹³ JJ. OO. i JJ. WW.¹⁴ panom, nie zapominając i o nas szlachcie, pan Kazimirz¹⁵ Puławski, starosta warecki, porządnie był wytłukł¹⁶ Moskwę pod Lanckoroną i aż do Myślenic Szuwarowa gnali, a i ja tam swoim nie szkodził, co mnie trochę zaszczytu i nieco nieprzyjemności przyniosło, jak się o tem¹⁷ powie. Po hymnie wstąpił ojciec Marek na ambonę; my wszyscy natężyli uszów: raz że i łaknąć trzeba za słowem bożem¹⁸, po wtóre byliśmy ciekawi, co też powie z powodu rocznicy urodzin JO. księcia Karola Radziwiłła, co był pan wielki, pobożny, dobrodziej szlachty

⁶niedołącznik — dziś: niedołączny (człowiek); niedołęga. [przypis edytorski]

⁷S. Witw... — Stefan Witwicki. [przypis edytorski]

⁸onegdaj (daw.) — przedwczoraj. [przypis edytorski]

⁹jeneralny (daw.) — generalny. [przypis edytorski]

¹⁰*Te Deum laudamus* (łac.) — Ciebie, Boga, chwalimy. [przypis edytorski]

¹¹czterema — dziś: czterema. [przypis edytorski]

¹²Wszystkich Świętych — święto katolickie obchodzone 1 listopada. [przypis edytorski]

¹³wiązanie (daw.) — podarunek imienninowy. [przypis edytorski]

¹⁴JJ. OO. i JJ. WW. — skrót od Im: Jaśnie Oświeceni i Jaśnie Wielmożni (tu: w C.). [przypis edytorski]

¹⁵Kazimirz a. Kaźmirz — Kazimierz; zapis fonetyczny wymowy powszechnej we wschodnich województwach daw. Rzeczypospolitej. [przypis edytorski]

¹⁶był wytłukł — daw. czas zaprzeczony. [przypis edytorski]

¹⁷tem — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

¹⁸bożem — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: bożym. [przypis edytorski]

i filar naszej barskiej konfederacji, a którego w dniu tym przepomnieć¹⁹ nie zdawało się nam, aby było do rzeczy. Przeżegnał się ojciec Marek i tak powiedział:

— Święty Jan Ewangelista mawiał: „Dziateczki! Kochajcie jedni drugich”, a ja wam to mówię, a raczej wymówię, że tak nie robicie. „Kochamy ojczyznę!” mówicie, a między sobą żyjecie w ciągłych swarach! Piękna to miłość ziemię kochać, a z ziemianami się wadzić; a wy, panowie naczelnicy tej konfederacji pod hasłem wiary i wolności związanej, zamiast cobyście mieli dobry przykład dawać szlachcie, to albo sami ogień tworzycie, albo do gotowego drewna przykładacie. Czyż wy usadziliście się znękać cierpliwość i miłosierdzie boże, aby inne narody nauczyć, ile to trzeba grzechów, żeby aż ojczyznę zatracić? Wy się cieszyacie wygraną pod Lanckoroną, a ja się smucę, bo ten dar boży będzie wam powodem nowej Boga obrazy; powiększy waszą pychę, waszą swawolę, waszą rozpustę! A kiedy bieda was nie poprawi, cóż to będzie z pomyślnością? „Lękamy się Boga” mówicie; „za wiarę, za biskupów wziętych walczymy i krew przelewamy”. Bodajby tak! A to co się u ciebie zrobiło na obiedzie dzień trzeci temu, JW. marszałku lubelski? Jak dwóch rotmistrzów związku twojego powadziło się, kiedy zapomniawszy o Bogu, z cierpkich przymówek przyszło do odgrażania się, do korda: to ty, marszałku, co byś miał mitygować, godzić, bronić nareszcie już nie jako wierny katolik, ale przynajmniej jako poczciwy gospodarz: co żeś uczynił najlepszego? Toś sobie z tego zabawkę robił! Toś drugich panów zapraszał, ażeby byli świadkami, jak się Lubelczycy tęgo w kordy biją. A o cóż to się bili? O honor Najświętszej Panny, o wypędzenie intruza, którego szyma²⁰ na stolicy naszej przemocą usadowiła? Nie, o głupstwo, aby wam, panowie, czas przyjemnie schodził. Krew szlachecka dla pańskiej zabawy niech płynie! Tak to niegdyś w Rzymie, nim papież nastali, bawili się pogańscy panowie, patrząc, jak szermierze się zabijają. A i ci przecie krew szlachecką szanowali: bo szermierze byli brańcy narodów Rzymowi obrzydłych, ale nie szlachtą rzymską. Otóż to wasza wolność! Wasza równość! Wasza wiara! Wkrótce ja pożegnam was; powrócę do klasztoru berdyczowskiego, z którego bodajbym nigdy był nie wyszedł! A tam będę błagał Najświętszą Pannę za sobą; tak, za sobą, bo same patrzenie²¹ na wasze grzechy zmazało duszę moją. To wy Ją nazywacie Królową? Pięknych Ona ma z was poddanych! Dziewica przeczysta i panieńskiego serca ma panować nad wszetecznikami i burdami? Złoży Ona wkrótce niegodną koronę, a wy raczej Lutra królem, a szymę²² królową ogłoście. To będą godni was panowie, jacy poddani, tacy monarchowie! A więcej nie powiem wam, niegodny sługa boży.

To wyrzekłszy, zszedł z ambony i przed wielkim ołtarzem ukłękawszy, zaczął śpiewać *Przed oczy Twoje, Panie*. Wszyscy stali jak wryci; nie mogłem widzieć, co się natenczas działo z JW. Granowskim, marszałkiem wielkim lubelskim, ale jak mi później mawiał pan Mikołaj Morawski, natenczas porucznik pancerny księcia Karola Radziwiłła, który w asystencji stał przy jego ławce, że pan Granowski tak się pocił, jak gdyby w łaźni siedział, a przecie to był czwarty listopad i dobry przymrozek na dworze; taki mu był wstyd. A nie bez słuszności; bośmy wszyscy wiedzieli, o co rzecz. W sam dzień zaduszny zaprosił był na obiad obozowy panów i urzędników, i tych, co się dnia poprzedniego popisali pod Lanckoroną, co i mnie dało wstęp do jego stołu, a swoich Lubelczyków wszystkich. Otóż między nimi był pan Snarski, tęgi jeździec, nie ma co mówić, i łebski w potyczce, ale zwłaszcza przy kielichu wielki kłótnik. Już to on i do mnie u stołu strzelał przymówkami, ale ja, szanując gospodarza i dostojnych gości, wszystko mimo siebie puszczałem, raczej przysłuchując się dyskursom znacznych, niżbym się miał oglądać na jakąś taką przymówkę. Tak tedy nie doczekawszy się ze mną zwady i innych na próżno tentując²³: aż na koniec dostał, czego żądał, od jednego ze swoich. Pan Bolesta, *Mańkutem* przezwany, lubo²⁴ opodał od Snarskiego siedział, usłyszał, iż ten się odezwał: *Wiwat powiat urzędowski, czoło województwa lubelskiego!* A że był ziemianinem łukowskim, markotno mu się zrobiło i to mu wymówił. Od przymówek do wymówek. Jak zaczął ich podjudzać JW.²⁵ marsza-

¹⁹przepomnieć (daw.) — zapomnieć. [przypis edytorski]

²⁰szyma — schizma. [przypis edytorski]

²¹samo patrzenie — dziś: samo patrzenie. [przypis edytorski]

²²szyma — dziś: schizma; tu: o prawosławiu. [przypis edytorski]

²³tentować (daw.) — kusić; wystawiać na próbę, próbować. [przypis edytorski]

²⁴lubo (daw.) — choć. [przypis edytorski]

²⁵JW. — skrót od: jaśnie wielmożny. [przypis edytorski]

lek i JO.²⁶ ksiązę wojewoda, przyszło do tak grubych wyrazów, że zgroza było słuchać: a z tego gospodarzowi jeszcze większy śmiech. Wyszli z izby: a porwawszy się do szabel, przy nas bić się zaczęli. Urzędowczycy swego, Łukowczanie swego, a JW. marszałek obudwóch²⁷ zagrzewał. Ślicznie się obadwa²⁸ składali; Panie Boże, przyjm to za żart, aż miło było patrzeć! Ale na koniec silnie po łbie dostał Snarski; jak długi padł krwią obłany. Myśleliśmy, że już po nim, ale jakoś przyszedł do siebie; a potem cerulik²⁹ tameczny³⁰ jak zaczął mu chleb z solą do rany przykładać, a krew puszczać z ręki: cierpiał ci on jak w czyscu³¹, alem go jeszcze kilkanaście lat potem widział na kontraktach dubieńskich wojskim urzędowskim, z głęboką kresą, ale zdrowego i opamiętałego. Jak ludzie mówili, bardzo był szacowany w swoim powiecie; a co się zrobiło z Bolestą, prawdziwie do dziś dnia nie wiem: ale dawno musiał umrzeć.

Wracam do swego. Książd Marek śpiewał, ale sam jeden; bo my wszyscy tak się zadumali, że muchę by można usłyszeć, lubo³² nas była ćma³³, bo żaden z kościoła nie wyszedł. Książd Marek po odśpiewaniu pieśni, znowu na ambonę powrócił: co nawet starych zadziwiło, bo nikt nie słyszał, aby kiedykolwiek książd lub zakonnik jednego poranku dwa razy kazał. Dosyć, że książd Marek powróciwszy na ambonę, tak mówił:

— W piersi uderzyć się muszę, że w dniu urodzin i imienin twoich, JO. ksiązę, wojewodo wileński, dostojny wodzu naszego związku, zdawałem się na chwilę o tobie zapomnieć. Twoje i twoich przodków zasługi, poświęcenie się twoje dla ojczyzny, miłość szlachty i ta żywa wiara, którą ci Bóg pomimo twoich błędów zostawuje, warte, ażebym się z tego przed obliczem was wszystkich skruszył. Dam ci więc w dniu tak dla ciebie, a więcej jeszcze dla nas uroczystym wiązanie³⁴ najdroższe: bo go nigdzie nie otrzymasz, jeno w domu bożym! To jest prawda, że jako prawy Polak gościnne i uczynne twoje serce żadnej korzyści mieć nie chce, z której byś drugim udziału nie zrobił. Wielce mnie pochwalisz, że w tej prawdzie, w tem³⁵ wiązaniu tobie ofiarowaniem³⁶ inni dostojni koledzy twoi swój także udział otrzymają. A jeżeli ciebie i kolegów twoich nie przekonam, że to, co mówię, jest prawdą: każdemu z was wolno mię zawstydzić, mieniąc mnie kłamcą. Bóg często dla korzyści drugich niegodnym sługom swoim wielkie rzeczy objawia. W tym względzie doświadczałem i ja Jego łaski. Oto rok siódmy temu, gdy w celi mojej, gorzko płacząc nad ojczyzną, modliłem się, ujrzałem anioła Polski. Widziałem jego tak, jak na was przytomnych patrzę; a Bóg raczył udzielić siły, żem mógł znieść oblicze tego mocarza niebieskiego. Wiele on rzeczy mnie powiedział, których objawić mi nie wolno; ale to co mi się godzi, to wam powiem bez ogródki: bo anioła rzecz ani szlachcica, ani pana, ani króla nawet obrazić nie może: wszak każdy jest kmieciem przed nim. „Marku — powiedział mi anioł — źle się dzieje z ojczyzną twoją. Nierząd ją zgubi. Wszyscy pragną rządu, a żaden z pocziwych rządzić nie chce. Król Sas, którego wszyscy kochają, a nikt mu nie pomaga, lada dzień zamieni koronę doczesną za wieczną; i będzie to, co jest; rząd leży na ziemi, a nikt się schylić nie chce, aby go podjął. Pod różnemi³⁷ postaciami do wszystkich waszych panów udawałem się; zawsze ta sama odpowiedź: przebrzydłe domatorstwo, nałogowe lenistwo. Byłem u Radziwiłła, wojewody wileńskiego; mówiłem, błagałem: «Jedź do Warszawy! Zajmij się rządem! Cała Litwa twoja! Ratuj ojczyznę!...». Aż płakał, tak się rozczulił: «Ja z torbą pójdę — powiedział — a niech ojczyzna będzie cała». «Ale tu nie idzie o ofiary z majątku lub narażania życia; siedź w Warszawie i zajmuj się rządem.» Oto wiesz, com wycisnął na koniec? — «*Panie kochanku*, ja będę w Warszawie rządził,

Książd, Anioł, Wizja,
Polska, Szlachcic, Interes,
Ojczyzna

²⁶JO. — skrót od: jaśnie oświecony. [przypis edytorski]

²⁷obudwóch — dziś: obydwu. [przypis edytorski]

²⁸obadwa — dziś: obydwaj. [przypis edytorski]

²⁹cerulik — właściwie: cyrulik; osoba zajmująca się daw. czynnościami higienicznymi i medycznymi: goleniem, strzyżeniem, kąpielą, czyszczeniem uszu, puszczeniem krwi, rwaniem zębów itp.; balwierz. [przypis edytorski]

³⁰tameczny — dziś raczej: tamtejszy. [przypis edytorski]

³¹w czyscu — dziś: w czyszczeniu. [przypis edytorski]

³²lubo (daw.) — choć. [przypis edytorski]

³³ćma (daw.) — mnóstwo. [przypis edytorski]

³⁴wiązanie (daw.) — podarunek imienninowy. [przypis edytorski]

³⁵tem — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

³⁶ofiarowaniem — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: ofiarowanym. [przypis edytorski]

³⁷różnemi — daw. forma N. i Msc. lm przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: różnymi. [przypis edytorski]

a mnie pan Michał Reytań w Nalibokach wszystkie moje niedźwiedzie wybije». — Udałem się do wojewody kijowskiego. Pan obszernych włości i co by je chętnie dla ojczyzny poświęcił; ale *uczciwszy uszy*, jakże to siedzieć w Warszawie, kiedy to człowiek przywykł po kilka dni ciągle z panem miecznikiem Ciesielskim pić w Szorstynie, kiedy pani wojewodzina myśli, że mąż folwarki objeżdża? — Byłem u marszałka Mniszcha. Nie może! Kocha ojczyznę, ale «*świnia bura*, rządząc, nie można mieć processów, a jakże żyć bez codziennych konferencji z jurystami?» — A pan Wielopolski, krajczy koronny, kocha ojczyznę, ale «*bala bala*, jak zasiądę się w Warszawie, kto będzie dyspozytorów co sessji do roboty napędzał?» — A pan Krakowski? — «*Moja panno*, niech no się obmuruję w Białymstoku, to i o ojczyźnie pomyślę». — A Książę Sanguszko, starosta szerkaski? — «*Mopanie*, ja będę siedział w Warszawie, a moje stado w Sławucie sparszywieje». — Otóż taka wasza miłość ojczyzny i dlatego tułacie się, żeby odzyskać, coście dobrowolnie utracili. Niechże to za naukę wam posłuży nadal i waszym potomkom: płyńcie na desce, kiedy już wygodny okręt przez niedbalstwo wasze odbiegł od lądu. A przynajmniej teraz zaklinam was w imię Chrystusa, nie ustawajcie w przedsięwzięciach waszych; może was Bóg pobłogosławi pomyślnością; a w przeciwnym nawet razie, żadna wasza usilność dla ojczyzny straconą nie będzie. Myślcie w Bogu o ojczyźnie, ale tak czyńcie, jakby ona jedynie od was zależała».

Mówił ów książę Marek wiele jeszcze innych rzeczy pięknych. Płakaliśmy, a razem pocieszailiśmy się. Myślałem, że panowie, których wytknął, rozsierzdzą się na niego; ale nie. Owszem, każdy z nich wychodzącego uprzejmie powitał i w rękę pocałował, a solenizant na obiad zaprosił: gdzie, jakem się później od pokojowych dowiedział, kolejnym kielichem wszyscy panowie zdrowie księdza Marka spełnili.

Pan Dzierżanowski

Bitym charakterem na wołowej skórze by nie spisać, jak i ile razy konfederaci barscy popisali się. Gdzie tylko armat nie było, nigdzie nam Moskwa placu nie dotrzywała. A ludzi tak zgrabnych jak naówczas to teraz i nie widać. Między zgrabnymi jakże nie porachować pana Franciszka Dzierżanowskiego herbu Grzymała, a pułkownika pułku gumbińskiego, u którego miałem wielką łaskę, gdyż mi się udało jemu raz życie ocalić, a przynajmniej wolność: ale tak i życie, bo on nie był z tych, co ich łatwo żywcem dostać. Będąc ja z nim zażyły, ile że on był wielomownym³⁸, mógłbym jego kronikę napisać. Jego ojciec był sługą i przyjacielem ordynatów Zamojskich i od nich miał w dożywociu Sułowiec pod Zamościem. Miał kilku synów, co dobre wychowanie wzięwszy po pańskich dworach, potem na ludzi wyszli. Ba, brat jego najstarszy był u nas marszałkiem i o nim mawiano, że nawet był podobno gdzieś królem. Ale Pan Franciszek z grammatyki³⁹ uciekł i przystał na szeregowego do pułku Mirowskich. Ledwo czytać umiał i to jak Pan Bóg dał; a kiedy co napisał, bies by się nie doczytał, czego on chce; ale o dwadzieścia kroków na koniu siedząc nigdy z pistoletu tuza czerwienego⁴⁰ nie chybił. JW. Mniszech, podczaszy wielki koronny, a szef pułku Mirowskich, miał sobie za zabawkę szczególną widzieć go potykającego się w palcaty olejem i krejdą namalowanemi⁴¹; na niego bywało sześciu nasadzał, a on wszystkich sześciu krejdą obznaczał, a jemu nic; co mu też na złe nie wyszło, bo JW. szef poruczeństwo mu w tym pułku kupił. Ale jak tylko konfederacja barska nastąpiła, on podmówiwszy swój szwadron, kasę⁴² pułkową zabrawszy, pułkownika swego Larzaka, do którego miał anse⁴³, dom zrabowawszy, z konfederatami się złączył. Nagradzając tej jego ku dobrej sprawie przychylności, generalność zrobiła go pułkownikiem powiatu gumbińskiego, upoważniając do werbowania pułku i wszystkich oficerów fortragowania⁴⁴;

³⁸wielomowny — dziś: wymowny, wielosłowny; gadatliwy. [przypis edytorski]

³⁹grammatyka — dziś: gramatyka; tu: druga klasa w daw. szkołach zakonnych. [przypis edytorski]

⁴⁰tuż czerwienny — rodzaj karty do gry: as kier. [przypis edytorski]

⁴¹namalowanemi — daw. forma N. i Msc. Im przymiotników i imiesłowów przym. r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: namalowanymi. [przypis edytorski]

⁴²kasa — dziś: kasa. [przypis edytorski]

⁴³mieć anse — mieć pretensję, urazę, żywzię niechęć do kogoś. [przypis edytorski]

⁴⁴fortragować — wyznaczać do awansu. [przypis edytorski]

a wkrótce pan Franciszek stanął na czele pułku wcale pięknego, który aż do rozwiązania konfederacji ciągle się popisował. Co to były za piękne mundury! Czemerki⁴⁵ i szarawary⁴⁶ błękitne; żółte wyłogi; a sam pułkownik prócz olstrowych⁴⁷, nosił jeszcze za pasem parę pistoletów, szablę u boku, a na plecach sztuciec⁴⁸; z którego, bywało, jak wystrzeli, Dony⁴⁹ jak chrząszcze padały. Nadokuczał on Moskwie! Toteż mówiono: że Drewicz w imieniu carowej deklarował, że kto go żywcem przyprowadzi, zostanie gubernatorem petersburskim, chociażby był prostym Kozakiem; ale on tego nie uważał⁵⁰ i tak się narażał, jakby za niego halerza złamanego nikt nie dawał. Demulier (Dumourier) wiele jego i jego pułk cenił, ale mu było przykro, że bez tłumacza nie mógł z nim rozmawiać. Demulier po łacinie gadał jak jezuita i do nas tym językiem zawsze; ale pan Franciszek Pana Boga po łacinie nie umiałby nazwać, a cóż dopiero w dyskurs się wdać. Nadrabiał ci fantazją, bo mocno go to sromało⁵¹, że on jeden z ludzi stopniowych⁵² co po łacinie ani słówka; ale temu nie można było zaradzić. Staliśmy obozem pod Tyńcem. Demulier miał nad nami komendę, nawet pan Kazimirz⁵³ Puławski był jemu posłuszny. Owoż tedy wychodzi ordynans⁵⁴, aby nikt pod karą najsroższą nie ważył się po czapstrzyku⁵⁵ samopas z obozu oddalać się, a to z powodu że Moskwa okolice pładowała, a Dony odosobnionych chwyтали. Ale ten ordynans nie był panu Franciszkowi po myśli, bo o półtory⁵⁶ mili od Tyńca, w Burzymowie, mieszkała pani sędzina Sulejowska, z domu Bonerówna, pierwszego ławnika krakowskiego córka; wdowa w średnim wieku, urodziwa, dobrego rodu, bo jak wiadomo: *civis cracoviensis nobili par*⁵⁷, i bogata; pomimo dożywocia na męzowskim Burzymowie, miała sto tysięcy własnego wniosku i porządków⁵⁸ mnóstwo. Otóż pan Franciszek poznawszy ją w Krakowie, do jej przyjaźni wzdychał. Stanąwszy tedy pod Tyńcem, a dowiedziawszy się w karczmie u Żyda, że wielmożna sędzina tak blisko, niepospolitą poczuł ochotę oferta⁵⁹ u nóg jej składać, ile że miał dobrą nadzieję, to jest z jej strony; bo co się tycze jej familii, była zawsze przeciwna. Raz przy kielichu, gdy panu ławnikowi oświadczał się, prosząc o wsparcie, pan Boner spolitykował, mówiąc: „Moja córka od siebie zależy, będąc wdową, a potem⁶⁰ panowie wojskowi żartować lubicie”. I gdy na usilne naleganie konkurenta zawsze mu jedno⁶¹ ni to, ni owo powtarzał, tak pana Franciszka zniecierpliwiał, że mu powiedział: „A jużci szabli mojej na łokieć⁶² nie zamienię, bom szlachcic całki⁶³, ale nie przez pół”. Tym sobie więcej jeszcze sprawę popsuł; chociaż gdyby się był nie wiedzieć jak w baranią skórę podszył, niczem⁶⁴ by nie wskórał, bo familija sędziny miała wielką nad nią przewagę, a na takowe małżeństwo nigdy by nie zezwoliła, ile że pana Franciszka za nałogowego kartownika⁶⁵ trzymano⁶⁶. W Krakowie po całych nocach grywał i tak ślicznie się ograł, że gdyby mu pan Zaręba nie był pożyczyl

⁴⁵*czemerka* (z pers. *dżamara*) — właśc. czamarka a. czamara; daw. ubiór męski, wierzchnia długa suknia zapinana na małe guziki, szamerowana, podobna do kontusza, ale, w odróżnieniu od niego, z długimi, nierozciętymi rękawami; zw. też węgierek. [przypis edytorski]

⁴⁶*szarawary* — szerokie spodnie. [przypis edytorski]

⁴⁷*olstrowe pistolety* — pistolety używane w kawalerii, umieszczone przy siodle, w olstrach. [przypis edytorski]

⁴⁸*sztuciec* — tu: sztucer. [przypis edytorski]

⁴⁹*Dony* — Kozacy dońscy. [przypis edytorski]

⁵⁰*on tego nie uważał* — dziś: on na to nie zważał. [przypis edytorski]

⁵¹*sromać* — zawstydząć. [przypis edytorski]

⁵²*stopniowy* — tu: posiadający stopień oficerski. [przypis edytorski]

⁵³*Kazimirz* — zapis imienia jest tu zgodny z wymową powszechną we wschodnich województwach Rzeczypospolitej. [przypis edytorski]

⁵⁴*ordynans* — tu: rozkaz, rozporządzenie. [przypis edytorski]

⁵⁵*czapstrzyk* — właśc. capstrzyk; w wojsku ustalony sygnał wygrywany na trąbce na zakończenie zajęć dziennych i wzywający na apel wieczorny lub do udania się na spoczynek. [przypis edytorski]

⁵⁶*półtory* — dziś popr.: półtorej. [przypis edytorski]

⁵⁷*civis cracoviensis nobili par* — właśc. *civis Cracoviae nobili par*: obywatel Krakowa równy szlachcicom. [przypis edytorski]

⁵⁸*porządki* — tu: sprzęty domowe. [przypis edytorski]

⁵⁹*offerta składać* — dziś: oferty. [przypis edytorski]

⁶⁰*a potem* — tu: a poza tym. [przypis edytorski]

⁶¹*jedno* — tu: jednakowo. [przypis edytorski]

⁶²*łokieć* — tu: miarka używana przez kupców do odmierzania długości sukna itp.; przedmiot symbolizujący stan mieszczański, podobnie jak szabla symbolizować ma stan szlachecki. [przypis edytorski]

⁶³*całki* — całkowity. [przypis edytorski]

⁶⁴*niczem* — daw. forma N. i Msc. lp r.n.; dziś końcówka tożsama z r.m.: niczym. [przypis edytorski]

⁶⁵*kartownik* — karciarz. [przypis edytorski]

⁶⁶*trzymać kogoś za* — uważać za. [przypis edytorski]

trzysta tynfów⁶⁷, nie miałby o czym⁶⁸ na wiosnę wojny rozpoczynać. Otóż tedy pan Dzierżanowski tak wysunął się nam z obozu do Burzymowa, że prócz jego gumbińczyków, nikt się ani spostrzegł. Aż tu przede dniem usłyszeli żołnierze strzały. Jego sztuciec ledwie nie jak⁶⁹ harmata hałasował; a że ci żołnierze byli z jego komendy⁷⁰, wiedzieli, o co rzecz, i obudzili pana regimentarza Zarembę, u którego byłem na ordynansie. A ten do mnie: „Otóż ten szalawiła⁷¹ tak i narobił! Weźże waszmość dwadzieścia gumbinów i ratuj go, jak możesz”. Ja w cwał⁷² z gumbińczykami; było cicho, ale ledwo pół godzinyśmy ubiegli, aż tu słychać znowu gęste strzały, i tuż tuż świtać zaczęło; aż tu widzimy chmurę Donów. Jak huknę: „Nacieraj! Bóg z nami!”. Kozactwo w nogi, tylko pan Franciszek na koniu, koło niego kilka koni, a on między nimi⁷³ jak furman na wozie. „Panie pułkowniku, jak się masz?”. A on na to: „Niech ci Bóg odplaci i wam koledzy, otoś mi brat; ale mię diable spisał pocałował — patrz!”. W istocie ramię miał skłute i krew się toczyła. Na ziemi trzech Kozaków leżało, jeden się ruszał. „Dobijcie tego psa, niechaj więcej nie kąsa”. Tego gumbińcom dwa razy nie trzeba było powiadać. „Winszując, pułkowniku, trzech położyłeś”. „Oho, pójdź no, bratku, o pół mili dalej, tam czterech leży, oto ich konie; przez tę chudobę⁷⁴ omal mnie kaduk nie spiskał”. Pokazało się, że gdy wracał późną nocą z Burzymowa do obozu, czterech Dońców zrobiło zasadzkę, ale że Kozak większy niż tuz czerwieny, wszystkich czterech położył; mógłby tedy bez szwanku do obozu powrócić. Ale zrobił mu się żal opuścić kozackie konie, zatem powiązał ich cugłami do swojego; szczęściem tylko, że broń na nowo nabił, ale już wolnym musiał stąpać krokiem ku Tyńcowi, a tak inne Dony mieli czas doścignąć. Poplątany końmi, nie po myśli mógł się obracać; strzelał ci wprawdzie, ale uciec nie było sposobu. Żeby nie był przybiegł na ratunek, nie wiem, co by się z nim stało, i dlatego silnie mnie polubił. Kiedyśmy już bezpiecznie wracali: „Sewerynie, bratku” — mówił do mnie — „a co też będzie ze mną w obozie, żem wylazł pomimo rozkazu?”. „Pan regimentarz markotny, ale pułkownika kocha”. A on mnie: „Mniejsza o regimentarza, bo to szlachcic jak ja i jak waszmość, porozumieć się łatwo; ale ten utrapiony Niemiec czy tam Francuz żeby mnie nie kazał na kobylę drewnianą wsadzić dla przykładu. Powiedźże mu, że ja jak na nią siadę, niechże pilnuje, żeby nie zlął, bo mu w łeb strzelę jak psu”. A ja jemu: „Panie pułkowniku, któż znów widział, i siebie zgubisz, i sprawę oszpecisz”. Skończyło się na mniejszem⁷⁵: bo generał Demulier konie zabrane odebrał, a jego na dziesięć dni do aresztu zaparł⁷⁶, co mu było i potrzebne, bo dało czas plezier⁷⁷ wygoić. On mnie chciał zrobić rotmistrzem w swoim pułku i to mi było do smaku, że i mundur ładny był, i gotowe miałem zastugi⁷⁸; ale ludzie mnie odwiedli, a szczególnie wielmożny Korsak porucznik piatyhorców, który opiekował się mną i mnie świadczył zawsze. On mnie mawiał: „Żyj z Dzierżanowskim jak z kolegą, ale do jego pułku nie przystawaj, bo duszę zgubisz, on Pana Boga się nie boi, swoich i cudzych rabuje, a nierząd lubi, że aż zgroza”. Już to różnie bywało, ale że wierzył po katolicku, tom świadek, bo i szkapierz nosił, i pacierz mówił; tylko że był tępy do książki, a k'temu⁷⁹ na miejscu ustać nie mógł; nadto krótko się modlił, dlatego miano go za heretyka, ale to niesłusznie.

Żołnierz, Polak, Walka,
Rycerz

⁶⁷tynf — pot. nazwa polskich srebrnych złotych bitych w mennicach Andrzeja Tymfa w latach 1663–1666. [przypis edytorski]

⁶⁸czem — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś końcówka tożsama z r.m.: czym. [przypis edytorski]

⁶⁹ledwie nie — prawie, niemal. [przypis edytorski]

⁷⁰komenda — dziś: komenda. [przypis edytorski]

⁷¹szalawiła — człowiek lekkomyślny, świszczypała. [przypis edytorski]

⁷²cwał — dziś: cwał; najszybszy chód konia. [przypis edytorski]

⁷³niemi — daw. forma N. i Msc. lm zaimków r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: nimi. [przypis edytorski]

⁷⁴chudoba (daw.) — dobytek. [przypis edytorski]

⁷⁵mniejszym — daw. forma N. i Msc. przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: mniejszym. [przypis edytorski]

⁷⁶zaprzeć (daw.) — zamknąć. [przypis edytorski]

⁷⁷plejzer — rana. [przypis edytorski]

⁷⁸gotowe zastugi — żołd płatny gotówką. [przypis edytorski]

⁷⁹k'temu — do tego. [przypis edytorski]

Pan Bielecki

Wszystko dawniej szło lepiej niż teraz. Takie przestępstwa, co by ich dziś miano za żart, to ludzi gorszyły i widocznie kary od Boga ściągały; a teraz już namnożyło się tyle złego, takie paskudztwa, których dawniej ani słycho, że Panu Bogu naprzykrzyło się karać: zdaje się mówić ludziom „róbcie, co chcecie”. A na co Pan Bóg ma widoczne kary zsyłać, kiedy w Niego albo wcale nic nie wierzą, albo wcale nie tak, jak potrzeba. — Oto był u nas już niemłody konfederat, ale jeszcze czerstwy, nazywał się Bielecki; imienia nie pomnę. Że był dobrym szlachcicem dowód, iż go tytułowano sędzią grodzkim; że był możnym, świadczą trzydziestu jeźdźców⁸⁰ zbrojnych, których aż z Mścislawskiego przyprowadził; a że był światłym, to powiem, że na własne uszy słyszał, jak z generałem⁸¹ Demulier (Dumourier) po francusku rozmawiał. Do tego pobożny jak ksiądz i dziwnie łagodnego przystępu⁸²; a chociaż obywatel możny, a k'temu⁸³ urzędnik, pokorny jak kwestarz; my wszyscy za niego ubić by się dali; a patrzcie, jakich ten obywatel szczególnych doświadczał kolei. Oto był dworzaninem u króla Augusta wtórego⁸⁴ i jego posiadał względy. Pan ten acz wielkich cnót, widno, że z pierwiastkowego luterskiego wychowania przyniósł (Boże mu przebac) w łono kościoła bożego nieco skłonności do rozwiązłego życia. Pewnego wojewody żona wpadła mu była w oko; której nazwisko, lubo⁸⁵ mi wiadome, wymienione nie będzie, gdyż jej prawnuki teraz żyjące, ze wszech miar szanowne, nieradzi by, aby o tem⁸⁶ wiedziano, iż pochodzą od przodka, któremu się zdarzyło pośliznąć; powiem tylko, że ta pani była urodziwą, rozumną i długi czas nawet cnotliwą; a król coraz silniejsze do niej czując zapaly, używał dworzanina swojego Bieleckiego, aby zabiegami swojemi⁸⁷ torował mu drogę do cudzej własności; a pan Bielecki jakby nie wiedział, że co Bóg zabrania, z tego król rozgrzeszyć nie może, z wiernością sługi panu pomagał. To się wnącał do domu wojewody, nigdy przed szlachtą niezamkniętym; to na koniec rozmowami swemi⁸⁸, jak to zwykle wiele na wystawieniu rzeczy zależy, przyczynił się, o ile mógł, do osłabienia przekonania i stąd wielkie złe wynikło. Pan wojewoda, zelant⁸⁹ o sławę swoją, jako chrześcijańskiemu senatorowi przystoi, zaczął żonę podejrzewać⁹⁰ i mieć się na ostrożności. Razu więc jednego, gdy obaczył pana Bieleckiego wychodzącego z pałacu, kazał go schwycić przez hajduków swoich i dopóty mu wytrząsać⁹¹ odzienie, aż z niego wypadł list wojewodziny⁹² do króla. Przeczytawszy go i wiele złego wysłedziwszy, nie zważając, iż pan Bielecki się składał, iż jest szlachetnie urodzonym i komornikiem królewskim, kazał go zbić na kwaśne jabłko i wpół umarłego z bólu wyrzucić na ulicę, za dziedziniec swojego pałacu; a żonę natychmiast w Warszawy do dóbr swoich wywiózł, a tam osadził ją w klasztorze panien zakonnich fundacji jego domu; w którym to klasztorze i dni swoje w wielkiej pobożności i skrusze zakończyła. Pan Bielecki odszedłszy z bólu, nie mając nawet środka do poszukiwania swej krzywdy, na próżno od króla, pierwszej sprężyny jego nieszczęścia był pocieszonym i obdarzonym; tyle doświadczał wzgardy i poniżenia od wszystkich (bo komuż jego wypadek był tajny?), że nie tylko dwór, ale świat nawet był mu w obrzydzeniu i gdyby nie był natenczas żonaty, do klasztoru by wstąpił. Dobry król, litując się nad jego dolą, dawszy mu znaczną królewszczyznę w Mścislawskim, wyjednał mu, iż go JW.⁹³ Pocięj wojewoda instrumentował⁹⁴ sędzią grodzkim tamecznym,

⁸⁰że był możnym, świadczą trzydziestu jeźdźców — dziś popr.: że był możnym, świadczy trzydziestu jeźdźców. [przypis edytorski]

⁸¹generał — dziś: generał. [przypis edytorski]

⁸²przystęp — tu: sposób bycia. [przypis edytorski]

⁸³k'temu (daw.) — do tego. [przypis edytorski]

⁸⁴wtóry — drugi. [przypis edytorski]

⁸⁵lubo (daw.) — choć. [przypis edytorski]

⁸⁶tem — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

⁸⁷swojemi — daw. forma N. i Msc. lm zaimków r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: swoimi. [przypis edytorski]

⁸⁸swemi — daw. forma N. i Msc. lm zaimków r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: swymi. [przypis edytorski]

⁸⁹zelant (daw.) — gorliwy, starający się; por. zelota, zelator. [przypis edytorski]

⁹⁰podejrzewać — dziś popr.: podejrzewać. [przypis edytorski]

⁹¹wytrząsać — dziś popr.: wytrząsać. [przypis edytorski]

⁹²wojewodziny — dziś popr. forma D.lp: wojewodziny. [przypis edytorski]

⁹³JW. — skrót od: jaśnie wielmożny. [przypis edytorski]

⁹⁴instrumentować — mianować. [przypis edytorski]

a pan Bielecki z majątkiem i znaczeniem gotowem⁹⁵ przeniósł się do tego województwa oddalonego, gdzie albo nie wiedzieć kiedy, albo i wcale się nie dowiedzą, co też to tam komu zdarzyło się w Warszawie. I długo też mu Pan Bóg szczęścił; bo znacznie majątek przyrobił i do niemałej wziętości przyszedł u tamecznych obywatelów, co mówi za jego światłem⁹⁶, bo wiadomo, że w naszej Litwie, zwłaszcza zapadłej, niełatwo szlachcie oswoić się z przybyszem. Ale po wielu leciech⁹⁷, jak to zawsze, czleku⁹⁸ złe na biedę dojrzewa, już nie wiem, jaką drogą, a i tam doszło o wszystkich okolicznościach, które to niegdyś przebył w Warszawie, i rychło się po wszystkich uszach rozeszło, i rozgnieździło się po pamięciach, i tak od niechętnych, na jakich i najlepszemu nie zbywa, do oziębłych, a potem do przyjaciół choć najgorliwszych tak się wszystko roztrąbiło, że i tu w końcu oczu nie można było pokazać. Ani go na kondysensje⁹⁹ zaproszono, ani u niego bywano; a kiedy na jaki sejmik jako sędzia grodzki przyjeżdżał, to choć nieborak ust nie otworzył, miał się czego nasłuchać od tych, co sprawy w grodzie poprzegrywali; to go pytano: „gdzie rzemień tańszy czy w Warszawie, czy w Mścislawie?”; to mu gadano o rozdziale XI artykule 27 statutu litewskiego¹⁰⁰. Na pochyłe drzewo, jak mówią i kozy skaczą, dosyć, że widząc pan Bielecki, że między ludźmi poszedł w poniewierkę i że trudno mu będzie dziatki, których miał dosyć, w przyzwoitych małżeństwach postanowić, a jeszcze trudniej między szlachtą promować, wielce się zasmucił; a nareszcie sęstwo¹⁰¹ złożywszy, ślubował Panu Bogu, że jak niegdyś książę Radziwiłł Sierotka grób Pański nawiedzi, tusząc¹⁰², że za to Zbawiciel zdejmie z niego sromotę¹⁰³. I dobrze się na tę podróż gotował; siła nagromadził pieniędzy, że mógłby za nie ledwie nie¹⁰⁴ drugie tyle dóbr nabyć, ile ich miał, choć miał ich niemało; i już się zabierał do podróży: a właśnie wtenczas konfederacja barska nastąpiła. Otóż pewien tamecznych¹⁰⁵ stron dominikan¹⁰⁶, co był i wielki teolog, i świętobliwy zakonnik, a któremu mocno pan Bielecki wierzył, zamienił mu ślub w ten sposób: iż mu rozkazał wszelki grosz, co go nagromadził, użyć na uzbrojenie ludzi do konfederacji i samemu osobą swoją do niej akces uczynić. Zapewnił go, że działając w związku za wiarę i ojczyznę walczącym, takie same zyszcze odpusty jakby na pielgrzymce. W czym¹⁰⁷, jak mi się widzi, o dominikan że był natchnionym, pokazało się, raz, że kilku, a może kilkunastoletni zamiar w jednej chwili przemienił: po wtóre, że go skutek usprawiedliwił. Tak więc pan Bielecki, trzydziestu ludzi na dzielnych koniach uzbroiwszy, przyprowadził ich do generalności w Mohilowie nad Dniestrem znajdującej się. A chociaż od młodości będąc to dworakiem, to urzędnikiem, sędziwego doczekał się wieku bez żadnego doświadczenia rycerskich zabaw, ślubował jednak Panu Bogu, że przynajmniej trzy razy osobiście w boju znachodzić się¹⁰⁸ będzie. Jakoż w ciągu naszej konfederacji trzy razy znachodził się, gdzie ciepło, a na każdy raz nosi na sobie niezaprzeczonego świadka. Naprzód był przy Jarosławiu zdobyciu z panem Rudnickim, co się później spaskudził, ale u nas był bardzo dobrym, i tam dostał strzał w nogę; a gdy przyszedł do zdrowia, był z nami pod Lanckoroną, gdzie nam była wielka pociecha, jemu z bólem przymieszana, bo kulą dostał w sustawę¹⁰⁹ od ręki. Gdyby to komu z nas, pewnie by ręka uschła, jeno że on miał ku wszystkiemu sposób; załatawszy ranę naprędcę, kolasą na Bilsk¹¹⁰ się wywiózł, to tam Niemcy mu zaradzili, że odrobinę władzy w rękę zachował. A tak po długiej kuracji, gdy

⁹⁵gotowem — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: gotowym. [przypis edytorski]

⁹⁶światło — tu: rozum, wiedza. [przypis edytorski]

⁹⁷leciech — dziś popr. forma Msc.lm: latach. [przypis edytorski]

⁹⁸czleku — dziś popr. forma: czleкови; człowiekowi. [przypis edytorski]

⁹⁹kondysensja właśc. kondescensja — sesja wyjazdowa sądu odbywająca się na miejscu sporu (najczęściej o grunta). [przypis edytorski]

¹⁰⁰rozdział XI artykułu 27 statutu litewskiego — dot. kar za namawianie kobiet do rozpusty, od obciążenia nosa i uszu po karę śmierci za recydywę. [przypis edytorski]

¹⁰¹sęstwo — urząd sędziowski. [przypis edytorski]

¹⁰²tuszyć — mieć nadzieję. [przypis edytorski]

¹⁰³sromota (daw.) — wstyd, hańba. [przypis edytorski]

¹⁰⁴ledwie nie — prawie, niemal. [przypis edytorski]

¹⁰⁵tameczny — dziś raczej: tamtejszy. [przypis edytorski]

¹⁰⁶dominikan — dziś popr.: dominikanin. [przypis edytorski]

¹⁰⁷czem — daw. forma N. i Msc. lp zaimeków r.n.; dziś tożsama z r.m.: czym. [przypis edytorski]

¹⁰⁸znachodzić się (daw.) — znajdować się. [przypis edytorski]

¹⁰⁹sustawa a. sustaw (daw.) — staw. [przypis edytorski]

¹¹⁰Bilsk — dziś: Bielsk; tu: zapis zgodnie z wymową właściwą ludności zamieszkującej wsch. województwa daw. Rzeczypospolitej. [przypis edytorski]

do zdrowia przyszedł, lubo jego ludzie ciągle z nami chodzili, gdzie potrzeba, on pamiętał na ślub swój, że mu jeszcze jedna bitwa do rachunku nie dostaje¹¹¹. Aż w Częstochowie pod okiem właśnie Najświętszej Panny uzupełnił, co Panu Bogu przyobiecał; bo gdy nas pan Kazimirz¹¹² Puławski na wycieczkę wyprawiał, on z nami wyruszył z własnej ochoty, a wystąpił wedle zwyczaju jak do króla na biesiadę. Miał taratatkę pąsową, z złotem¹¹³ potrzebami i pas lity. Pan Puławski, co skromnie się nosił, przepychów nie lubił, a był żartobliwym, powiedział mu: „Panie sędzio, opamiętaj się waszmość: cały jesteś we złocie jak szczupak w szafranie na Wiliję; chcesz, widzę, aby cię miano hetmanem całego chrześcijaństwa. I przebierz się panie bracie, a nie ucz cudzych kul, kogo najpierwej witać mają”. — An on mu na to: „Mości starosto dobrodzieju, wszak toć jam nie dzisiaj się urodził. Człowiek strzela, a Pan Bóg kule nosi; jak zechce, znajdzie on mnie choćbym pod ziemią się schował, a jeżeli nie, to wyjdę bez szwanku, i od mędrzych strzelców niż Moskali” — A pan Puławski: „Jak książka mówisz, mój sędzio; kiedy tak dobrą masz wiarę, niechże w las pójdzie moja przestroga. Kto robi, co potrzeba, niech się nosi wedle woli swojej”. A pokazało się, że każdy z nich był praw; bo dragon mu gębę przestrzelił w oczach naszych, jako pan Puławski ostrzegał, że go łatwo na cel wziąć; ale, jak mówił sędzia, bez woli Pana Boga to by się stać nie mogło, o czym¹¹⁴ ani pan pułkownik, ani ja, ani żaden konfederat barski, ani żaden pocziwy a polski szlachcic wątpić nie może. Otóż Pan Bielecki, gdy długo w Częstochowie wylizywał się, opowiadał nam wszystkie swoje zdarzenia, dodając: — „Jużem teraz sobie rad, boć wszystko się dopełniło; zgrzeszyłem nogą, chodząc, gdzie nie potrzeba; ręką, bom nosił listy ku złemu; a gębą, bo nie do dobrego namawiał; a gdzie zgrzeszył, tam mnie Pan Bóg dotknął, w czym niech mu chwała będzie, a już ja do domu spokojnie wrócę. Jakoż zostawiwszy swoich ludzi i na nich grosz panu Puławskiemu, z jednym pacholkiem puścił się do Mścislawia, z nami czule pożegnawszy się.

Właśnie trafił na sejmik, gdzie podkomorzego wybierano. Kilka było partyj¹¹⁵ i nie mogła szlachta się zgodzić, ale ledwo się zjawił pan Bielecki konfederat, jednomyślnie go obrano podkomorzym. A toż nie cud oczewisty¹¹⁶! Tu dopiero był u nich w takiej poniewierce, że aż grób Pański chciał nawiedzić, a tu ci sami jego na pierwszy urząd województwa wynoszą; dopiero tułacz, a teraz *princeps nobilitatis*¹¹⁷, jaśnie wielmożny; jakim i umarł — a że w wielkiej pobożności, zdaje się, iż o tem¹¹⁸ nikt wątpić nie będzie.

Książę Radziwiłł, Panie Kochanku

Rok 1781 był pamiętny dla Nowogródka, w tym roku bowiem był sejmik bardzo forsony: kilka tysięcy szlachty zjechało się na wybory pisarza ziemskiego. Po śmierci pana Tadeusza Danejki książę wojewoda wileński prowadził pana Rejtę, brata owego wielkiego Tadeusza powszechnie w województwie lubionego; a że zwykle u nas wybory były jednomyślne, nikomu przez myśl nie przeszło, ażeby ktokolwiek mógł z nim o ten urząd emulować¹¹⁹. Przecież zrobiło się inaczej. Przykro było JW.¹²⁰ Niesiołowskiemu i JW. Jeleńskiemu, jednemu wojewodzie, drugiemu kasztelanowi nowogrodzkim, że najmniejszych wpływów w sejmikach ich województwa nie mieli, i że dla zachowania jakiejś

Szlachcic, Polityka, Polska

¹¹¹nie dostawać — brakować. [przypis edytorski]

¹¹²Kazimirz — Kazimierz; tu: zapis zgodnie z wymową właściwą ludności zamieszkującej wsch. województwa daw. Rzeczypospolitej. [przypis edytorski]

¹¹³złotemi — daw. forma N. i Msc. lm przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: złotymi. [przypis edytorski]

¹¹⁴czem — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: czym. [przypis edytorski]

¹¹⁵partyj — dziś popr. forma D.lm: partii. [przypis edytorski]

¹¹⁶oczewisty — dziś: oczywisty. [przypis edytorski]

¹¹⁷*princeps nobilitatis* — pierwszy ze szlachty; dotyczy to urzędu podkomorzego, najwyższego z obywatelskich urzędów w powiecie lub województwie, wiążącego się z godnością przewodniczenia sądom granicznym między szlachtą. [przypis edytorski]

¹¹⁸tem — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

¹¹⁹emulować — rywalizować. [przypis edytorski]

¹²⁰JW. — skrót od: jaśnie wielmożny. [przypis edytorski]

powagi, radzi nie radzi, musieli się księciu Radziwiłłowi kłaniać. A że Rejteny z licznemi¹²¹ swojemi¹²² kolligatami¹²³ rej wodzili¹²⁴ w partii Radziwiłłowskiej, usiłując JW. Niesiołowski ją rozdzielić, namówił pana Kazimierza Haraburdy¹²⁵, męża rodzonej siostry Rejtenów, aby oświadczył się o ten urząd dla siebie: co niemało zgorszenia przyniosło województwu, okazując szwagrow zawziętych, jeden drugiemu szkodzących. Starali się obu stron przyjaciele namówić pana Haraburdy¹²⁶, ażeby tej krzywdy szwagrowi nie robił, kiedy już tamtego po kilkakrotnie pito zdrowie jako przyszłego pisarza; że on sam z początku nie był mu przeciwnym, że ta braci niezgoda wszystkich gorszy; a na koniec że nie ma podobieństwa, ażeby przeciw panu Michała się utrzymał¹²⁷. Wszelka usilność była daremna; gdy obywatele zjechali się w Nowogródku do klasztoru bernardyńskiego na Porcynkuły¹²⁸, a między nimi znajdowali się oba szwagrowie: tam starano się ich pojednać; ale jak zaczął pan Haraburda wyrzucać szwagrowi, to że go ukrzywdził w wypłacie posagu, to że prawa nie zna i że jemu przystoi nad kartami siedzieć, a nie mozolić się nad dokumentami; to że choć pan Michał zausznikiem nieświeskim, on nie traci nadziei w swoich nikomu niepodległych przyjaciółach, pan Michał porwał się do szabli i gdyby bernardyjni nie byli wyprowadzili pana Haraburdy, podczas gdy pana Michała reflektowała szlachta, refektarz zostałby skrwawiony. Już tedy nie było podobieństwa ich pogodzić, a czas sejmikowania nadchodził, a właśnie wypadła okoliczność, z której JW. wojewoda nowogrodzki wielką sobie robił nadzieję, i która nieomal przyczyniła się do uczynienia twardym pana Haraburdę. A to był postępek księcia wojewody wileńskiego z wielmożnym Jozafatem Tryzą strukczaszym nowogrodzkim, który to postępek wielu gorliwych przyjaciół Radziwiłłowskich oburzył, z czego zręcznie umiała korzystać partia księciu Radziwiłłowi przeciwna. Tryzna był ubogim, ale ostatnim potomkiem starożytnego domu z Radziwiłłowskim nawet skoligaconego¹²⁹. Wszakże to Naliboki Tryznianka w dom Radziwiłłowski wniosła, a większa część funduszów klasztoru żurowieckiego była darem Tryzny antenata strukczaszego. W kantyczkach żurowieckich jest o nim wzmianka: *Któż nie przyzna, że pan Tryzna, był mąż świętobliwy etc.* Otóż pan strukczaszy prócz summy zastawnej na Radziwiłłowskim Kołdyczowie nic nie miał; zastawa była jak może być najtańsza i kto inny mógłby z niej na szerokie wyleźć dziedzictwo; ale pana Tryzny pieniądz się nie trzymał: Maciek zrobił, Maciek zjadł, a często więcej zjadł, jak zrobił. Już to tam i moich parę tysięcy na tamten świat z sobą zaniósł; ale na ostatnim sądzie pewnie upominać się nie będę, bo z nim i beczkę soli zjadłem, i więcej jak beczkę wina wypilem. Że on nie miał prócz jedynaczki córki żadnego potomstwa, że na nim dom się kończył, a że panna z urodą i tak dobrego gniazda nie potrzebowała posagu, aby się w dobrem¹³⁰ małżeństwie usadowić, jakoż później za bardzo możnego Witebczanina Syrucia, starosty cuchłowskiego wyszła: więc poniekąd był wymówionym nasz strukczaszy, że się na przyszłość nie oglądał. Pan Tryzna był ludzki, wesoły, ale czasem popędliwy. Razu jednego, w same żniwa, książę wojewoda wileński, nie uprzedziwszy go, właśnie jak piorun wpadł z licznem¹³¹ myśliwstwem, aby spolować lasy kołdyczewskie. Pan Tryzna dawał rozporządzenia podstarościemu, by żniwiarzy naglił do roboty, i sam się w pole wybierał, kiedy wpadli dojeżdżacze księcia, wymagając, by natychmiast obławę do lasu posłał; a że to byli ludzie prości i nieroztropni, jakoś tam cierpko dopominali się u niego, iż go zniecierpliwili. Odmówił im ludzi, ofuknął ich i miał niby powiedzieć wedle ich relacji: że kto w czasie żniwa poluje, temu piątej klepki nie dostaje¹³². Jak wrócili do-

Szlachcic, Pozycja
społeczna, Obyczaje,
Szlachcic, Polska

¹²¹licznemi — daw. forma N. i Msc. Im przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: licznymi. [przypis edytorski]

¹²²swojemi — daw. forma N. i Msc. Im zaimków r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: swoimi. [przypis edytorski]

¹²³kolligatami — koligat; krewny a. powinowaty. [przypis edytorski]

¹²⁴rej wodzić — przewodzić; por. wodzirej. [przypis edytorski]

¹²⁵namówił (...) Haraburdy — dziś z B.: namówił Haraburdę. [przypis edytorski]

¹²⁶namówić pana Haraburdy — dziś z B.: namówić pana Haraburdę. [przypis edytorski]

¹²⁷przeciw panu Michała się utrzymał — dziś z C.: utrzymał się przeciw panu Michałowi. [przypis edytorski]

¹²⁸Porcynkuły a. Porcynkuła — odpust zakonów franciszkańskich i związanych z nimi bernardynów obchodzony 2 lipca; od nazwy kościoła w Asyżu będącego kolebką zakonu. [przypis edytorski]

¹²⁹skoligacony — spokrewniony, spowinowacony przez związki małżeńskie członków rodziny. [przypis edytorski]

¹³⁰dobrem — daw. forma N. i Msc. Ip przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: dobrym. [przypis edytorski]

¹³¹licznem — daw. forma N. i Msc. Ip przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: licznym. [przypis edytorski]

¹³²nie dostawać (daw.) — brakować. [przypis edytorski]

jeźdźcze, a ich relacja zaczęła biec po szczeblach dworskich, a ciągle rosnąć: ile że pan Mikuć, sekretarz księcia, miał żal do pana Tryzny z powodu, iż konkurując o jego córkę, w jego domu był traktowany harbuszem, więc dogadzając zemście, udał go przed księciem. Książę tak mocno to uczuł, że, jak mnie twierdzili przytomni, przez kilka *Zdrowaś Maryja* mowa mu była odjęta, a potem jak zaczął ryczeć, to się lasy kołdyczowskie zatrzęsły, a w niepohamowanym popędzie rozkazał natychmiast odebrać posłuszeństwo panu Tryznie¹³³ i wypędzić go z majątku. To się natychmiast dopełniło, nawet z nieludzkością, bo aż lękając się o skórę, pan Tryzna uciekł z tem¹³⁴ tylko, co miał na sobie; to jeszcze szczęście, że wielmożna strukczaszyzna z córką były wyjechały na odpust do Pińska uczcić błogosławionego Bobołę: zgoła że piechotą gospodarz umknął i aż w okolicy Raców się oparł, a stamtąd dostawszy podwodę, udał się do Nowogródka, gdzie manifest¹³⁵ zaniósł przed grodem, a razem i pozew po księciu o irytację¹³⁶ kontraktu i ekspulsję¹³⁷.

Kiedy przyszło do sprawy, musiałem attentować od księcia¹³⁸ i przed strukczaszym samym łzami się zalałem, błagając go, że tak powiem, aby mnie odpuścił, że z obowiązku muszę o jego krzywdę się starać, bo znałem¹³⁹ dobrze, że nasza sprawa była nicpotem¹⁴⁰, ale cóż? Czy się chleb je, tego bronić trzeba. Jakoż pan strukczaszy nie miał mi tego za złe i gdy się wszystko skończyło, nie przestał mnie zaszczycać swoją przyjaźnią, a może i podwoił dla mnie szacunku, widząc, jak dla wywiązania się mojemu panu i dobroczyńcy z własnego przekonania czyniłem ofiarę. A i przekonaniu umiałem zadość uczynić: bo przytomny będąc konferencji poprzedzającej kroki prawne, odezwałem się przed wielmożnym Radziszewskim, chorążym starodubowskim, a jeneralnym księcia plenipotentem, że niewiele mam ufności w prawności¹⁴¹ naszej; jeno on mnie zaraz zwrócił na drogę, mówiąc: „Waszmość pana rzecz attentować i bronić sprawy księcia, a nie jej przyganiać, i na to jesteś płatny”. A tem mnie zamknął gębę. Kiedy przyszło do sprawy, nam o to szło, aby ją wprowadzić do ziemstwa, bo gród Nowogródzki był jurysdykcją wojewody, który w nim przez swoich subdelegatów sądził; a jakie takie nadzieje mogliśmy mieć w ziemstwie. Ale nie było sposobu wyrwać ją z grodu, gdyż do niego poszły pozwy powodowe; a na koniec sprawa ekspulsyjna, czynkowa, w samej rzeczy do jurysdykcji grodzkiej należy; i lubom stawał na tem, że już została z naszej strony podana illacja¹⁴² do trybunału *pro determinatione fori*¹⁴³, nie zważając na to, sąd grodzki kazał sprawę wprowadzić. Jam odstąpił, a pan strukczaszy zyskał na księciu Radziwille kondemnatę¹⁴⁴. Ale cóż?... Cieszył się kondemnatą nieborak na bruku osadzony, a książę jak zajął Kołdyczów, tak go trzymał. Na następnej kadencji widząc, że nie ma sposobów utrzymania się w zaprzeczeniu *forum*, innego skoku próbowałem. Chcąc zerwać komplet, podałem obmowę na jednego z członków sądu, zadając mu, iż jest krewnym strony powodowej. Pokrewieństwo było dalekie, bo pan Kajetan Uzłowski, sędzia grodzki, na którego podałem obmowę, miał żonę Ancutównę, a nieboszczka krajczyna Tryznina, macocha strukczaszego, *primo voto*¹⁴⁵ była za Ancutą. Jednak takowa obmowa była dostateczna dla zerwania kompletu, bo pan sędzia oświadczył, że ponieważ książę wojewoda w nim ufności nie ma, a obok tego nie wypiera się zaszczytu kolligacji jemu zarzuconej, więc sądzić nie będzie, i ustąpił z swego miejsca; a że już kompletu nie było, sprawa poszła w *non sunt*¹⁴⁶ i kadencja spełza. Było trochę krzyku za to na sędziego i strukczaszy mu na ustępie wymówił, że dlatego

¹³³*odebrać posłuszeństwo panu Tryznie* — chodzi o posłuszeństwo chłopów pańszczyźnianych przypisanych do wydzierzawionego majątku. [przypis edytorski]

¹³⁴*tem* — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

¹³⁵*manifest* — tu: skarga na bezprawie przedstawiona w sądzie grodzkim. [przypis edytorski]

¹³⁶*irytacja* — irytacja; tu: pogwałcenie. [przypis edytorski]

¹³⁷*ekspulsja* — ekspulsja; tu: wypędzenie z majątku. [przypis edytorski]

¹³⁸*attentować od kogoś* — występować w imieniu kogoś w jego sprawie w sądzie; reprezentować kogoś. [przypis edytorski]

¹³⁹*znać* — tu: widzieć. [przypis edytorski]

¹⁴⁰*nicpotem* — niewiele warty. [przypis edytorski]

¹⁴¹*prawnność* — tu: zgodność roszczeń z obowiązującym prawem. [przypis edytorski]

¹⁴²*illacja* — zastrzeżenie. [przypis edytorski]

¹⁴³*pro determinatione fori* — dla wyznaczenia forum (tj. tu: odpowiedniej instancji sądowej). [przypis edytorski]

¹⁴⁴*kondemnata* — wyrok wskazujący winę, bez żadnych dalszych konsekwencji karnych. [przypis edytorski]

¹⁴⁵*primo voto* (łac.) — pierwszego nazwiska; z pierwszego małżeństwa. [przypis edytorski]

¹⁴⁶*non sunt* (łac.) — dosł. nie są; chodzi o nieobecność osób (oraz pełnomocników osób), których zeznania są nieodzowne dla wyjaśnienia sprawy. [przypis edytorski]

uchylił się, bo sędzina chce być na święty Karol w Nieświeżu, ażeby córki produkować¹⁴⁷. Mówiono także, że pan Leon Borowski ofiarował mu za to szubę rysią w imieniu księcia; ale pokazało się później, że to była potwarz.

Aż tu nadszedł sejmik na pisarstwo ziemskie, na który książę wojewoda wedle zwyczaju swego zjechał; tem więcej, że chciał utrzymać pana Michała Rejtena, co był Radziwiłłowskim z duszą i ciałem. Zjechał książę w kilkanaście pojazdów do klasztoru bernardyńskiego, którego był syndykiem, i całkowity swoim dworem zajął, oprócz kilku cel, w których, jak mogli, cisnęli się zakonnicy. Sam książę stał w celi gwardiana jako najobszerniejszej; ale w nocy kotowi¹⁴⁸ w niej ledwo przecisnąć się można było; bo oprócz księcia pokotem leżał pan Michał Rejten, Bukowski szatny i ojciec Idzi, co był wielkim egzorcystą; a że książę złych duchów się obawiał, wymówił sobie, aby w celi blisko niego spał i do tego Nepta, ogromna wyźlica, faworyta księcia. Opowiadał nam pan Rejten, że przez cały czas sejmiku oka nie zmrzył, takie okropne było chrapanie księcia, ojca Idziego i Nepty. Szlachta okoliczna, co za księciem piechotą przysła, spała na dziedzińcu klasztornym, na którym stało kilkadziesiąt fur z krupami, mąką, słoniną i gorzałką; ciągle kurzyły się kotły na dziedzińcu, a w rzeźni co dzień dla księcia dwa woły rznęto. Książę dwa razy na dzień obiadował; raz ze szlachtą okoliczną z kotła zajadał krupnik i flaki; a potem w refektarzu z obywatelami, których u siebie częstował, albo u jakiego urzędnika, do którego się zaprosił.

Pan Michał, co by rad widział koniec interesu z Tryzną (bo szlachta tak i na to krzyczała), a sam nie śmiał przed księciem z tem się odezwać; namówił ojca Idziego, aby przy pomyslniej okoliczności jakoś bąknął księciu, aby się dał przekonać i był sprawiedliwym dla pana Tryzny. Jakoż się wziął do tego bernardyn i to, co napiszę, jest to co do słowa, co mnie pan Bukowski szatny opowiedział jako naoczny świadek. Po odbytych pacierzach, gdy się wszyscy pokładli i czas niejaki panowało milczenie, książę odezwał się: „Ojcie Idzi, niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”. „Na wieki wieków; co książę rozkaże?” — „Czy nie słyszysz Waszeć, jak moja Nepta warczy; zapewne nieboszczyk Wołodkowicz mnie nawiedza”. Na to pan Michał Rejten, przeżegnawszy się: „Co też się marzy waszej książęcej mości? Ludzie się szatają po korytarzu, a Nepta warczy na nich; już zaraz ma być pan Wołodkowicz?” — „Milczałbyś, panie kochanku; że umiesz grać w francuskie karty, to już siebie masz za mędrka. Ja nie do waści mówię, ale do ojca Idziego. Ojcie Idzi, wszak prawda, że dusze z czyscu¹⁴⁹ wychodzą, aby krewnych i przyjaciół o ratunek prosić; żeby temu przeczyć, trzeba być księciem biskupem Massalskim albo Marcinem Lutrem”. „Tak jest, JO. książę, bywa to bywa”. „Słyszysz panie Michale?... Aż miło spać z teologiem, bo i oświeci, i uspokoi. Ojcie Idzi, zawsze nieboszczyk Wołodkowicz stoi mi w oczach; co to był za przyjaciel! Żeby go mógł wskrzesić, oddałbym, co mam, a sam do was na braciszka bym wstąpił. Za życia nieboszczyka księcia najechałem po pijanemu pana Piotra Kotwicza i dom mu podpałilem. Pan Kotwicz na mnie namalował sto tysięcy pretensji i kazał mi oświadczyć, że jeżeli mu ich nie odliczę, to mnie zapozwie. Ja byłem goły, bo nieboszczyk książę był skąpy, a do tego tak groźny, że raz kazał mi dać pięćdziesiąt batogów, chociaż już byłem miecznikiem litewskim i orderowym panem; a jakby się o takim zbytku dowiedział, może by mnie był ubił pod batogami. Co tu było robić?... A mój Wołodkowicz dwa folwarki swoje własne zastawił i zagodził Kotwicza — tu słychać było jak książę zaszłochał. — I czy to raz za mnie się poświęci!... Kiedyś to mnie, jakby przeczuwał, że niedługo będziem z sobą, powiedział: «Książę Karolu, ty dłużej ode mnie żyć będziesz; jak umrę, pamiętaj o mojej duszy». Otóż kiedy partyja, którą ten łotr w infule, ten szuler Massalski prowadził, podstępem i zdradą porwała Wołodkowicza, a potem rozstrzelała go tu w Nowogródku, gdzie tego samego wieczora przybyłem, ale za późno, przysiągłem pomścić jego krwi na głowie niegodziwego biskupa i chciałem ruszyć do Wilna, aby mu sakrę zdjąć na pierwszej sośnie za miastem; a potem pojechałbym do Rzymu, przeprosić Ojca Świętego. Już szedłem ku Wilnowi, ale na pierwszym noclegu we śnie pierwszy raz pokazał mi się Wołodkowicz, prosząc mnie za biskupem, i wyraźnie mi powiedział, że jak biskupa powieszę, to mu będzie gorzej na tamtym świe-

¹⁴⁷produkować (z łac.; daw.) — wprowadzać; tu: wprowadzać w towarzystwo, przedstawiać. [przypis edytorski]

¹⁴⁸kotowi — dziś popr.: kotu. [przypis edytorski]

¹⁴⁹czyscu — dziś popr. forma N.: czyścica. [przypis edytorski]

cie. Ojczy Idzi, wszak prawda, że on dotąd w czyscu?” — „A któż to przeniknie sądy boże, książę panie? I sprawiedliwość, i miłosierdzie wielkie u Niego. To tylko wiemy, że jak się dusza rozstanie z ciałem, Bóg natychmiast ją odsyła do nieba albo do czysca, albo do piekła, uchowaj nas od tego Jego miłosierdzie”. „Już ci Wołodkowicz do piekła nie poszedł, panie kochanku? Daj Boże wam wszystkim zakonnikom być tak gorliwymi jak on w wierze. On jeszcze za życia nieboszczyka księcia trzech popów w Słuczczyźnie do unii nawrócił, a czwarty, uparty, pod batogami umarł. To było, nim ta przebrzydła konfederacja słucka i toruńska przywileje wytargowała dla dyssydentów; za które ja jako pierwszy senator prowincji litewskiej Panu Bogu nie odpowiem, bo z bronią w rękę siedem lat temu bluźnierstwu się opierałem. Ale Panu Bogu tak się do czasu podobało, nie dał nam szczęścia. To, co ja, ojczy Idzi, za spoczynek duszy Wołodkowicza robiłem, to by wystarczyło, aby całkowity czyściec wypróżnić. Grzebałem na Wołoszczyźnie trupy z dżumy poległe własnymi rękami na jego intencję, a rocznicę jego śmierci suszę. Wieś dałem dominikanom wołkowyskim, u których groby Wołodkowicza; a co mszy, egzekwujów, jałmużn, lamp; to tego i pan Michał Rejten, choć wielki rachmistrz, nie policzy; a jednak dusza jego nie przestaje mnie nawiedzać. Moja Nepta tak jego zna, że jak się zbliży, odzywa się na niego jak na grubą zwierzynę. Ojczy Idzi, daj mi na to radę, a ja za to wasz klasztor gdańską dachówką pokryję”. „Niech Bóg odplaci waszej książęcej mości jego wspaniałości dla nas; każdy dar jest Panu Bogu miły, ale im większa ofiara, tem skuteczniejsza. Niech książę pan zrobi na intencję nieboszczyka jaką ofiarę z gniewu; na przykład: niech poda rękę takiemu, co go obraził, a tem najlepiej uwolnisz duszę przyjaciela”. „Otóż już do mnie waszec mówisz językiem księdza Kantembrynga, co całe życie u mnie za lada sprawami patronuje. Tamtego tygodnia najlepsza moja charcica, Wiatrówka, zdechła z niepilności Grzesia psiarza; kazałem go być zabić w łańcuchy, po sprawiedliwemu warto było ze skóry go obedrzeć, a ksiądz Kantembryng jak zaczął mi prawić antyfony, a prosić, a straszyć, a kruszyć; a diabli mi nadali, że ktoś mnie wmówił, że on wielki teolog; to choć powiedziałem: nie odpuszczę, jakem Radziwiłł, tyle mi nadokuczał, że puściłem chłopca bezkarnie. Ale przynajmniej dobrze złąjałem księdza Kantembrynga; on by rad, żeby mnie we własnym domu rozbijali. To już i waszec tą drogą zachodzisz? To już i bernardyni filutują jak jezuita? Tylko tego przed księdzem Kantembryngiem nie paplaj: ale szczęście, że u mnie furdynga pusta i na nikogo się nie gniewam”. „Ja bym się odezwał z czemś¹⁵⁰, ale nie śmiem”. „Mów śmiało, mów śmiało ojczy Idzi; wszak na swoim dziedzińcu i wióry biją, a ja u was na gościnie: mnie o waszą łaskę, nie wam o moją dbać; a potem, swemu syndykowi trzeba prawdę mówić”. „Kiedy mnie książę pan pozwala tyle śmiałości, to niech wasza książęca mość sobie przypomni, czy kogo nie ukrzywdził?” — „Ja, panie kochanku, nikogo nie ukrzywdził; mnie wszyscy krzywdzą, a ja im dla miłości pana Boga odpuszczam. Ja nikogo nie podrapałem, chociaż mnie ta małpa poznańska, ten Kaszuba Sułkowski nazywa w Warszawie niedźwiedziem litewskim; ale podrapię jego dobrze, jak do Grodna na sejm przyjedzie. Ale to do waszeczki, ojczy Idzi nie należy, bo waszec nie wielkopolski bernardyn. A w Litwie kogo ja ukrzywdził? Ja pokorny jak dziecko, panie kochanku. Ksiądz Kantembryng ciągle mnie z ambony przymawia, a ja się na niego nie krzywię; a pan Leon Borowski mało mi figłów napłatał? A pan Jerzy Białopiotrowicz mało mi się worał w moje grunta? A pan filozof, co tu śpi, Michał Rejten, mało mi niedźwiedzi wybił w Nalibokach i bobrów wyłowił w Łachnie? A ja się nie odzywam; tylko przed Panem Bogiem czasem zapłacę. Na nikogo złości nie mam, na nikogo; mnie wszyscy krzywdzą, ja nikogo. Ojczy Idzi, wystrzeleń, aleś spudłował. Słuchaj bernachu, tobie się podobał mój pas, com go miał wczoraj na sobie; mówileś, że byłby z niego ornat, jakiego w Wilnie w zakrystii katedralnej nie ma; jeżeli mnie dokażesz, że mam na kogo gniew (rozumie się, w Litwie), to ci go dam; a jak nie dokażesz, to dasz sobie pięćdziesiąt dyscyplin na intencję Wołodkowicza”. „Zgoda, książę panie! Pas będzie nasz, a ja tak i dyscyplinować się będę na intencję nieboszczyka: tylko boję się odezwać, bo nuż książę pan się obrazi?” — „Mów śmiało; nie będę się gniewał, jakem Radziwiłł”. „Kiedy mnie książę pan ośmielasz, to powiem, że był zacy obywatel, który przed rokiem wiele nam świadczył. Bywało fury z jego spichrza idą do klasztoru; a teraz my musimy udzielać mu z jałmużn, bo z głodu by umarł; a to dlatego, że

¹⁵⁰czemś — daw. forma N. i Msc. lp r.n.; dziś tożsama z r.m.: czymś. [przypis edytorski]

książę pan wypędzić go kazał z zastawy i prawie w jednej koszuli do Nowogródka uciekł. Pozywa się teraz z księciem, a kawałka chleba nie ma pan strukczaszy Tryzna”. Tu mu przerwał książę: „Co ty się wtrącasz klechto w nie swoją rzecz! Ja cały majątek stracę, a na swoim¹⁵¹ postawię. On, okryty mojem¹⁵² dobrodziejstwem; on, co prawie darmo Koldyczów trzymał, odmówił mi ludzi na oblawę; sług moich z błotem zmieszał i mnie głupcem nazwał! Albo ja, albo on z torbą pójdzie”. „Już on poszedł z torbą, książę panie; ale niech wasza książęca mość przypomni sobie, że przynajmniej dwa razy na dzień, mówisz Panu Bogu: *odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom*”. „Otóż ja odtąd wolę pacierza nie mówić, a tak i nie odpuszczę”. „Ale książę...” „Cicho mnie zaraz! Precz stąd, bernachu! Nie suszyć mi głowy!...” Tu milczenie przez chwil kilka nastąpiło; aż dały się słyszeć kroki. „Wszelki duch Pana Boga chwali!...” — odezwał się książę. „I ja go chwale; to ja książę panie; wychodzę na rozkaz waszej książęcej mości; a to trepki moje, co z przeproszeniem jego uszów, troszkę hałasu narobiły”. „Proszę waszeci, panie kochanku, nie odchodź z celi; śpij ze mną: bo jak do mnie przyjdzie Wołodkowicz, bez ciebie, mój księże, zachoruję z żalu. Ja z tym heretykiem Rejtenem, co z upiorów żartuje, sam na sam nie chcę być w nocy; a Bukowski śpi jak zabity. Kładź się, ojcie Idzi i nie gniewaj się. Żeby się przynajmniej Tryzna upokorzył? Ale tak i z tego nic nie będzie”. Potem wedle relacji pana Bukowskiego nastąpiła cichość, a zaraz potem zwykły koncert księcia, ojca Idziego i Nepty. Ale pan Bukowski, co znał księcia na pamięć, a dobrze życzył panu strukczasemu, i pan Michał Rejten już mieli dla niego dobrą nadzieję; tylko szło o to, aby pana Tryznę namówić, by jakiś krok do księcia zrobił; co nie było łatwo; bo choć podupadły, znał siebie być magnatów kolligatem i do naginania się nie był skłonny. Ale jakoś dobrze się nakartowało: bo nazajutrz po tej rozmowie, o której pana Tryznę pan Michał Rejten i podobno sam ojciec Idzi uprzedził; kiedy zagaił sejmik JW. Rdultowski, chorąży nowogrodzki (bo JW. Niezabitowski, podkomorzy, będąc zapozwanym *de malo gesto officio*¹⁵³ przez JW. wojewodę Niesiołowskiego, pod procederem takowego gatunku nie mógł urzędowania dopełniać); po zagajeniu zaprosił zwykłym trybem urzędników ziemskich, grodzkich, rycerstwo i szlachtę księstwa nowogrodzkiego do obierania marszałka sejmiku. Po całym kościele huknęły głosy: „JO. księcia wojewody wileńskiego prosimy na marszałka!”. „Zgoda! Zgoda!” — zaczęła krzyczeć szlachta. Aż tu pan Kazimierz Haraburda, przybliżywszy się do koła: „Nie ma zgody! Lubo nadto byłbym szczęśliwy przyczynić się moim głosem do zaszczytowania województwa tak wielkim i świetnym marszałkiem, jakim jest JO. książę wojewoda, ale sumiennie skłonność własną woli prawa poświęcić muszę; a prawo mówi wyraźnie: że obywatel pod kondemnatą będący żadnego urzędu sprawować nie może”. Na to my wszyscy, słudzy i przyjaciele księcia, dobyliśmy szabel i bylibyśmy w puch rozbili partię pana wojewody nowogrodzkiego; ale pan Jerzy Białopiotrowicz, co był powszechnie szanowany, uprosił nas, aby pochować szable i ażeby koło rozstrzygnęło zarzut pana Haraburdy. Zaczęliśmy wołać: „Prosimy pana Haraburdy, aby złożył kondemnatę, jaką uzyskał na księciu wojewodzie!”. Na to on: „Ja nie otrzymałem kondemnaty i tegom nigdy nie mówił; ale W. Tryzna, nasz strukczaszy, co w tem kole zasiada, otrzymał ją w grodzie”. Pan Michał Rejten rozgniewany odezwał się do pana Haraburdy: „Jeżeli kondemnata do waćpana należy, złóż na nią ustępstwo od W. Tryzny, a jeżeli jego nie masz, z cudzą kondemnatą się nie popisuj i milcz!”. „Waćpan sam milcz, kiedy ci język nie świerzbi! A nie ucz rozumu tych, co go mają tyle ile waćpan! Ja z mojego miejsca dopraszam się, aby W. chorąży raczył od pana Tryzny zażądać, aby złożył kondemnatę, jaką ma na księciu”. Tu zaczęliśmy wszyscy krzyczeć: że wniesienie pana Haraburdy nieprawne; bo pan Tryzna sam wie, co jemu należy i o swoje upomnieć się potrafi. Książę pomiędzy nami stał mocno poruszony i wąsa do góry nakręcał, aż tu W. Tryzna, który jako strukczaszy w kole zasiadał, a dotąd milczał, powstał i głosem drżącym, w którego dźwięku głęboki żal się okazywał, powiedział te słowa: „Mamci wprawdzie kondemnatę na JO. księciu wojewodzie wileńskim i tu one składam; krwawo czuję się być uciśnionym: ale jako obywatel obowiązany jestem moje prywatne uczucia ustąpić dobru publicznemu; a przekonany będąc, że nic nie może być

¹⁵¹*swojem* — daw. forma N. i Msc. 1p zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: swoim. [przypis edytorski]

¹⁵²*mojemi* — daw. forma N. i Msc. 1m zaimków r.ż i r.n.; dziś tożsama z r.m.: moimi. [przypis edytorski]

¹⁵³*de malo gesto officio* (łac.) — o nieuczciwości w sprawowaniu urzędu. [przypis edytorski]

lepszem¹⁵⁴ dla naszego województwa, jak poruczyć przewodnictwo naszego sejmiku JO. księciu, który go do pomyślnego kresu doprowadzi, na boku zostawując moją krzywdę i mimo siebie puszczając, ile uciążliwych przewłok dla mnie wyniknąć może, oświadczam się, że JO. księcia wojewodę z otrzymanej nad nim kondemnaty kwituję”. Książę wojewoda przybliżył się do koła i tak był rozczulony, że nie mógł więcej powiedzieć, tylko: „Chociaż żal czuję do W. strukczaszego, ale ten krok jego życzliwości i zaufania będę się starał wywdzięczyć”. Po całym kościele dały się słyszeć licznie powtarzane okrzyki: „Niech żyje książę, marszałek sejmiku! Wiwat Tryzna strukczasz!” Książę rozpoczął swoje urządowanie, ale że już było koło pierwszej z południa, więc solwował sesyję do ósmej z rana na dzień jutrzejszy, a sam na obiad poszedł do chorążego Rdułtowskiego, gdzie na dziedzińcu było mnóstwo stołów pozastawianych i liczna szlachta tam się zebrała. Był i pan strukczasz, i przy kielichach zaczęto godzić go z księciem. Książę powiedział: „Ja pana Józafata kocham; to krew nie woda, panie kochanku; mego pradziada Tryznianka rodzi. Oddaję Kołdyczów, a pretensje, jakie mieć może za irytację kontraktu, niech przyjaciele rozsądzą. Ale mam żal do niego osobisty. On moich sług zbesztal i kazał mi powiedzieć, że mnie piątej klepki nie dostaje. My oba szlachta, zatem niech nas szabla rozprawi i to natychmiast”. Na próżno się tłumaczył pan Tryzna, że tego nigdy nie mówił, a pan chorąży i pan sędzia Rewieński perswadowali; musiał pan Tryzna dobyć szabli i bić się zaczęli w naszej przytomności. Panu Tryźnie pękła klinga, tak silnie uderzył po niej książę wojewoda; a pan sędzia pana Tryznę rozbrojonego złożył swoją szabłą. Książę odezwał się: „Mam zupełną satysfakcję” i ucałował Tryznę; przeglądał szabłę i powiedział: „To szabla moja, bo ja ją krwią moją zdobyłem; przyznaj panie Józefacie, że umiem się składać”. Potem dawaj, pić na zgodę. Książę był w precudnym humorze. „Panie Michale — mówił — a bądź spokojny o pisarią ziemską; ja sam jeden z moją batorówką¹⁵⁵ całą partyję wojewody nowogródzkiego rozpędzę”. Książę i pan Tryzna zapisali się na kompromis u pana Białopiotrowicza i już tylko sejmikiem byliśmy zajęci.

Szlachta ucieszona postępkiem księcia nie mogła do siebie przyjść z radości. Słysząc było, jak między sobą rozprawiali: „A co, nasz książę czy nie tęgi rębacz? Klingę jak masło przeciął. A i pan Tryzna przecie gracz; dwanaście świec łojowych od jednego zamachu ścina, ale kto naszemu księciu da radę?”. Już to trzeba wiedzieć, że pan Tryzna miał szabłę turecką z miękkiego żelaza, bo bić się nie spodziewał; ale na tym pojedynku źle nie wyszedł, bo książę bardzo go polubił i bywało zawsze potem powtarzał, prześladując: że gdyby nie pan Ignacy Rewieński, byłby mu głowę odciął.

Po obiedzie poszliśmy wszyscy na dziedziniec bernardynów; gdzie lubo wszyscy byliśmy pod dobrą datą, *de noviter reperta* piliśmy. Już tam była mieszanina, urzędnicy i szlachta, magnaci i zaścianki byli brat za brat. Książę, napotkawszy jakiegoś szlachcica w obdartej czapce, zdarł ją z niego, na swoją głowę ją włożył, a oddał mu swoją aksamitną. Na to hasło zaczęliśmy mieniać między sobą czapki, a pić; ale tak, że w momencie każdy z nas inną czapkę miał na głowie. Potem książę, dobrze pijany, zaczął się rozbierać, besztając szlachtę z dobrego serca. I tak jednemu dał swój pas, mówiąc: „Daruję ci...”¹⁵⁶; drugiemu kontusz: „Masz...”¹⁵⁷; temu szpinkę¹⁵⁸ brylantową: „Trzymaj...”¹⁵⁹; a innemu żupan: „Weź...”¹⁶⁰; tak że powstał w hajdawerach amarantowych i w koszuli, na której wisiał ogromny szkaplerz, i tak wlaź na wóz, na którym była kufa¹⁶¹ napelniona winem. On siadł na kufie, a wóz szlachta ciągnęła po ulicach Nowogródka. Wóz co kilka kroków zatrzymywał się, a kto chciał, kielich lub garnek nastawiał, a książę czop od kufy odykał i perorował, prosząc szlachtę, by mu dopisała, żeby pana Michała Rejtę na pisaryi utrzymać, a nie dać Radziwiłła na pastwę nieprzyjaciół: „Panie kochanku — mówił — widzicie ten mój szkaplerz; ja go w sukcesyji noszę po moich antenatach. Lizdejko, mój protoplasta, nosił go wprzód jeszcze, nim rewokował Władysław Jagiełło. Sierotka z nim do Betlejem chodził. Szkaplerz jest wielki, bo w nim zaszyta unija Litwy z Koroną;

Religia, Szlachcic, Chrystus

¹⁵⁴lepszem — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: lepszym. [przypis edytorski]

¹⁵⁵batorówka — szabla. [przypis edytorski]

¹⁵⁶Daruję ci... — w innym wydaniu uzupełnione: „Darując, durniu!”. [przypis edytorski]

¹⁵⁷Masz... — w innym wydaniu: „Na, świniol!”. [przypis edytorski]

¹⁵⁸szpinkę — dziś: spinkę. [przypis edytorski]

¹⁵⁹Trzymaj... — w innym wydaniu uzupełnione: „Trzymaj, osle!”. [przypis edytorski]

¹⁶⁰Weź... — w innym wydaniu uzupełnione: „Weź, kpie!”. [przypis edytorski]

¹⁶¹kufa — beczka. [przypis edytorski]

Ja kocham naszych braci koroniarzów, panie kochanku, ale nie ma jak nasza Litwa. Ja i w Koronie mam kawałek ziemi, ale diabeł by w niej siedział. Tam łatwiej o kuszniarza¹⁶² niż o dojeżdżacza. Kiedy my niedźwiedzie bijem, to tam z rozjazdem na przepiórki chodzą, U koroniarzów¹⁶³ susły to gruba zwierzyna. To, panie, jak zaczął mnie prześladować książę biskup wileński, szwagier wojewody nowogródzkiego, który się usadził teraz na nas, aby nie pan Michał Rejten, ale pan Kazimirz Haraburda dekreta nam pisał, to już z rozpaczy chciałem dla Korony Litwę opuścić i tam intratne opactwo mnie dawano za to, że wiersze piękne piszę. Już byłem osiadł¹⁶⁴ na Rusi; ale razu jednego, kiedy się zaczął modlić panu Jezusowi w Boremlu; on się do mnie odezwał: «Radziwille, wracaj na Litwę, bo tu nic nie wskórasz; tu szlachectwo śmierzące. *Ostende patrem patris*¹⁶⁵ to wielka filozofia u szlachty tutejszej, nie tak jak w naszej Litwie (bo moja prababka była Litewka), co od dziadów i pradziadów, każdy na swoim gruncie siedzi. Wracaj tedy na Litwę i kłaniaj się szlachcie nowogródzkiej ode mnie». A ja mu na to, padłszy krzyżem o ziemię: «Panie! A jak ja powrócę na Litwę, kiedy mnie twój biskup prześladowuje? A on mnie: To nie mój biskup, to hultaj; ale on na przeciw ciebie nic nie dokaże. Wracaj, Radziwille na Litwę, a niech mnie..., jeśli ty nie będziesz Radziwilłem po dawnemu, a on jak był..., tak i będzie...¹⁶⁶». Otóż, panie kochanku, ośmielony obietnicą Pana mojego, do was wróciłem i Pan mój nagroził moją wiarę, bo nigdy nie wątpiłem w Jego słowa¹⁶⁷; a moich wierszy odstąpiłem księdzu Naruszewiczowi, bo on krew i czeladka Radziwiłłowska, i za moje wiersze dostał biskupstwo smoleńskie”. A tu szlachta jak zaczęła się gromadzić, a nadstawiać uszy, a rozdziawiać gębę, ba, nie tylko nasza, ale i partii przeciwnej; nawet zaścianki, co samej Worończy dotyczą; można było widzieć, że wygrana nasza i że darmo poszły ekspensa¹⁶⁸ senatorów nowogródzkich.

Do dziewiątej w nocy tłumy assystowały¹⁶⁹ księciu, pijąc, hulając po ulicach i śpiewając; że przyjaciele wojewody nowogródzkiego bali się, by ich nie podpalono. Ale wszystko się odbyło porządnie i nikt gwałtu nie doświadczył. Odprowadziliśmy księcia zawsze¹⁷⁰ na kufie, ale już próżnej, do klasztoru, gdzie on jeszcze na dziedzińcu dokazywał: a stanąwszy przy studni, zdjął szkaplerz zrzucił hajdawery i koszulę i kazał się zlać wodą. Czem¹⁷¹ wytrzeźwiwszy się¹⁷², poszedł do celi, gdzie podkurka¹⁷³ zjadłszy i z ojcem Idzim pacierze odmówiwszy, spać się położył; pamiętny, że na ósmą z rana trzeba mu być w kościele.

O samej ósmej nazajutrz zebraliśmy się do sejmikowania; a książę, zaprosiwszy wszystkich urzędników ziemskich i grodzkich do koła, zagał sejmik temi¹⁷⁴ słowy: „JJOO. JJWW. i WW. nasi wielce mości panowie i kochani bracia! Z rozkazu waszego objąwszy przewodnictwo sejmiku, w celu wyboru pisarza ziemskiego mam honor was uwiadomić: dwóch kandydatów jest wam podanych. Jeden pan Michał Rejten, szambelan JK. mości, niegdyś nasz deputat na trybunale litewskim. Drugi pan Kazimirz Haraburda, starosta wiladymowski. Zatem, panowie bracia, raczcie oświadczyć, którego z nich życzycie sobie na pisarza ziemskiego”. „Pana Michała Rejtenu prosimy!” — odezwali się Odyńcowie, Mickiewiczze, Siemiradzcy, Czeczoty i my wszyscy. — „Zgoda! Zgoda! — odpowiedziała szlachta z wielu zaścianków — Pana Rejtenu prosimy!” — „Nie ma zgody! — krzyknęli Jeśmany, Słuszkowie, Kobylińscy — pana Haraburdę prosimy!”. Ale głosy były słabsze. Nikt z naszych szabli nie dobył, bo książę wszystkich nas zaklął, aby żaden do gwałtu nie dawał pobudki, chcąc swoje urządowanie odbyć w największym porządku. Zatem powstawszy, książę powiedział: „Bywał zwyczaj w naszym¹⁷⁵ województwie *unanimita-*

¹⁶²kusznierza — dziś: kuśnierza. [przypis edytorski]

¹⁶³koroniarz — mieszkaniec Korony. [przypis edytorski]

¹⁶⁴byłem osiadł — daw. forma czasu zaprzeszłego. [przypis edytorski]

¹⁶⁵*Ostende patrem patris* (łac.) — pokaż ojca ojca. [przypis edytorski]

¹⁶⁶niech mnie... (...) będzie... — w innym wydaniu uzupełniono: „niech mnie diabli porwą, jeśli ty nie będziesz Radziwilłem po dawnemu, a on jak był kpm, tak i będzie kpm”. [przypis edytorski]

¹⁶⁷nie wątpiłem w Jego słowa — dziś z B.: „nie wątpiłem w Jego słowa”. [przypis edytorski]

¹⁶⁸ekspens — wydatek. [przypis edytorski]

¹⁶⁹assystować — dziś: asystować. [przypis edytorski]

¹⁷⁰zawsze — tu: ciągle. [przypis edytorski]

¹⁷¹Czem — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: czym. [przypis edytorski]

¹⁷²czem wytrzeźwiwszy się — dzięki czemu wytrzeźwiwszy się. [przypis edytorski]

¹⁷³podkurka — posiłek przed snem, po kolacji. [przypis edytorski]

¹⁷⁴temi — daw. forma N. i Msc. lm zaimków r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: tymi. [przypis edytorski]

¹⁷⁵naszym — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: naszym. [przypis edytorski]

te¹⁷⁶ wszystko się robiło; ale *nemini vox deneganda*¹⁷⁷; zatem zapraszam panów braci do wotowania¹⁷⁸. Szlachta zaczęła głosować, ale wkrótce się upewnił pan Haraburda, że niepodobieństwo się utrzymać i że wszystkie zaścianki go zawiodły; więc nie chcąc objawić słabości swojej partii, przybliżył się do koła i zabrał głos; w którym oświadczył, iż nie chcąc nikomu być na przeszkodzie, odstępuje. I zaraz wyszedł z kościoła i wyjechał na wieś; nie bez żalu na JW. wojewodę nowogródzkiego, iż go zaryzykował. Ale wkrótce potem tenże wojewoda instrumentował¹⁷⁹ go sędzią grodzkim — lepszy rydz jak nic — i tem go ukoił; a pan Michał Rejten został pisarzem ziemskim.

Jeszcze sześć dni niby trwał sejmik; ale w istocie już była tylko hulanka. Jednak i ta hulanka nie była bez pożytku; więcej albowiem trzydziestu spraw, za namową szczególnie księcia wojewody poszło pod sądy kompromisarskie; a były niektóre zadawnione i bardzo zawzięte. Większej części superarbitrem był pan Jerzy Białopiotrowicz, istotny pacyfikator województwa.

Ksiądz Marek

Co też to się dzieje na świecie! Już i cierpliwości nie staje¹⁸⁰ patrzeć na czyny ludzkie, a słyszeć ich gadania. Takie zapomnienie o Bogu, taka obojętność dla jego praw! Oj, rozumni ludzie, rozumni ludzie! Ciężko Panu Bogu odpowiecie, że tak świetne dary, coście z Jego łaski otrzymali, na przeciw Niemu obracacie, gorsząc tyle półgłówków, którzy przez was się bałamucą tylko: a najczęściej z obawy, by za głupców nie uchodzić, wołają potakiwać waszej lekkomyślności niż się trzymać tego, co ich wiara nauczyła.

Wedle nich cuda to są urojenia ciemnoty. Bóg raz porządek ustawiwszy, jego nie odmieni; módl się sto razy, czego swoim rozumem i pracą nie dostaniesz, tego nie wymodlisz. Święci to byli poczciwi ludzie, stosowali się do ducha czasu, do ówczesnych wyobrażeń; ludzie im coś nadzwyczajnego przyznali, ale te ich dzieje przed rozsądkiem zniknąć muszą. Obrządki, sakramenta¹⁸¹ są to zbawienne ustawy dla gminu, które człowiek światły szanować powinien i nic więcej! Tak pletą¹⁸² o rządach Boga, jakby przy Nim była Rada Nieustająca, w której by oni zasiadali.

Słyszałem ja to nieraz, ale na mnie żadnego wrażenia nie robiło. Człowiek poczciwy, a do tego szlachcic, czyżbym już tyle dał się owładać¹⁸³, bym odstąpił od tego, co tyle wieków, tyle podań, tylu mądrych a cudownych mężów, tyle cnót nadzwyczajnych, tyle niewinnej krwi na świecie utwierdziło? Oto bym zasłużył, aby mnie do czubków zaparto¹⁸⁴.

W czasie konfederacji barskiej pan August Sielnicki, wojewodzie podlaski, co był wiernym ojczyźnie obywatelem, a naszym kolegą¹⁸⁵, ale któremu podróże po zagranicznych krajach oczmuciły były rozum, że bez potrzeby wszystko nim świrdrzył¹⁸⁶, bywało, po swojemu chce nam wszystko tłumaczyć; nieraz uszy sobie zatykamy, tak nam dokuczy. Czasem też i obrywał za swoje. Ofuknął go porządnie za takowe gadania JW. Krasieński, marszałek jeneralny¹⁸⁷: „A co to waćpan za prorok — powiedział mu raz — abyś nowej wiary nauczał? My się naszej trzymamy i za nią bijemy, a jeśli waćpan jej nierad, to wracaj do Poniatowskiego; tam znajdziesz dość farmazonów i przechrztów, co ci potakiwać będą”. A i ów pan Sielnicki, że te swoje nie do rzeczy plótł więcej, aby tem¹⁸⁸ za rozum-

Wiara, Rozum

¹⁷⁶*unanimitate* (łac.) — jednogłośnie. [przypis edytorski]

¹⁷⁷*nemini vox deneganda* (łac.) — nikomu nie należy odmawiać głosu. [przypis edytorski]

¹⁷⁸*wotowanie* — głosowanie. [przypis edytorski]

¹⁷⁹*instrumentować* — mianować. [przypis edytorski]

¹⁸⁰*nie stawać* (daw.) — nie starczać. [przypis edytorski]

¹⁸¹*sakramenta* — dziś popr. forma M.lm: sakramenty. [przypis edytorski]

¹⁸²*pletą* — dziś popr.: plotą. [przypis edytorski]

¹⁸³*owladać* — dziś: owładnąć. [przypis edytorski]

¹⁸⁴*zaprzeć* (daw.) — zamknąć; tu forma: *zaparto*: zamknięto. [przypis edytorski]

¹⁸⁵*kollega* (z łac.) — dziś: kolega. [przypis edytorski]

¹⁸⁶*świdrzyć* — dziś: świrdrować. [przypis edytorski]

¹⁸⁷*jeneralny* — dziś: generalny. [przypis edytorski]

¹⁸⁸*tem* — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

nego uchodził¹⁸⁹, niż z wewnętrznego przeświadczenia, o tem¹⁹⁰ się przekonałem. On to zaczął księdza Marka, który go z wielką cierpliwością zbijał, ale na koniec i cierpliwości mu nie stało zawsze jedno i jedno odpierać; ile że w każdej rzeczy świadomemu trudna sprawa wdać się w certament¹⁹¹ z takim, który tylko coś nachwytał. Razu jednego wyzwał go na dysputę wedle swego zwyczaju i dowodził mu, że tylko w Boga wierzy, a więcej w nic — ksiądz Marek tłumaczył mu z początku, że tego nie dość, ale widząc go upartym, zapytał raptem, czy dawno się spowiadał. Coś mu na to odpowiedział wojewodzie, ni siak, ni tak, a ksiądz Marek jemu: „Jutro przyjdiesz do kościoła, ja W.Pana wypowiadam, a teraz idź do siebie, by się na jutro przygotować; to lepiej niż fataląszkami trąbić w uszy tym, co te rzeczy lepiej od waćpana rozumieją”. Zmieszał się wojewodzie, my byliśmy ciekawi, co z tego będzie. Poszliśmy z rana do kościoła i zastaliśmy go przy konfesyjonałach spowiadającym się księdzu Markowi. Nie rozpierał się z nim, ale bił się w piersi, a jaki z niego zdawał się bezbożnik! Czy to wszystkiemu wierzyć, co kto o sobie mówi. Dobrze, że trafił na świętego męża, co go na drogę zwrócił, ale czy jest roztropnie, aby dla dogodzenia językowi żartować około zbawienia. Co do mnie, gdyby nie tyle innych gruntownych pobudek, samo patrzanie¹⁹² na to, co zrobił ksiądz Marek, byłoby mnie przekonało, że są ludzie, którym Bóg używa władzy nadzwyczajnej. To, co opisywać będę, wszystkim konfederatom barskim było wiadomem¹⁹³ i teraz wiele jest jeszcze takich, co to słyszeli od ojców swoich, naocznych świadków. Już w tem był cudownym mężem: że najdumniejszych panów i najburzliwszą szlachtę tak był radą swoją zhołdował, taką ufność ku sobie zyskał, że chyba gdzie go nie było, tam się jedność przerywała. A co dziwniejsza, że wszystkich w wytrwałości utrzymywał, bynajmniej płonnych nadziei nie robiąc. Owszem, sam słyszałem, jak mawiał, że Pan Bóg nie da nam szczęścia, że wielkie klęski spadną na ojczyznę, ale że trzeba swoją powinność zrobić. „Niewielka to rzecz — dodawał — iść za sprawą pomyślną; któż z wiatrem nie popłynie? Ale kto się poświęca za sprawę świętą, choć nieszczęśliwą, tego Pan Bóg kocha, a usiłowania nie przepadną, bo On je pobłogosławi”. „Człowiecze — kazał on po odebraniu wiadomości o klęsce stolarzeckiej, kiedy wielu naszych już stygnąć zaczęło. — Człowiecze, bez ciebie Pan Bóg cię stworzył, a bez ciebie nie zbawi. Toż samo z ojczyzną. A wiele to świętych, co żywot swój na pokucie trawili, oprócz Boga nic znać nie chcieli, a spokoju znaleźć nie mogli i oschłości wewnętrznej Bóg niczem¹⁹⁴ nie raczył odwilżyć? A czyż oni wtedy mówili: «nie ma ratunku, wszelka nasza praca daremna, wolemy¹⁹⁵ się z czartem pogodzić»? Nie! Nie, bracia moi! Jeszcze więcej podejmowali tych na pozór bezowocnych trudów i Pan Bóg w porze przez siebie zamierzonej sownie wszystko nadgrodził. Toć i z ojczyzną! Niech jej syny dla niej znoszą przeciwności, niech pracują a pracują, nie zrażając się, że pociechy Bóg nie daje, aby się z czartem nie godzili; Pan Bóg znajdzie czas na wszystko. A powiedzieć, że ofiara czysta za ojczyznę zrobiona u Niego nic nie waży, jest to równe bluźnierstwo, jakby twierdzić, że Jego nie ma”. I takimi¹⁹⁶ słowy rozżarzył już gasnący związek.

Razu jednego miał kazanie, nie pamiętam w jakiej okoliczności, w którym¹⁹⁷ mówił: „Ojcowie, ledwo kęsa sobie nie odejmujecie, aby dzieciom i wnukom dostatków rozszerzać; ani śmiem wam to naganiać; bo i bogactwo jest darem bożym; byle uczciwie, zbierajcie dla potomków, a godziwe w tym celu prace Bóg pobłogosławi. Miejcie podobną cierpliwość i w ważniejszych rzeczach. Cieszyście się nadzieją, że dzieci i wnuki dopiero korzystać będą z usilności waszych; cieszyć się więc, że choć trudy i klęski znosicie teraz, wasi potomkowie będą wolnymi; bo bez ojczyzny, bez wolności, na co im by się przydały

Spowiedź

Ojczyzna, Bóg,
Błogosławieństwo, Ofiara

¹⁸⁹aby tem za rozumnego uchodził — dziś: aby dzięki temu za rozumnego uchodzić. [przypis edytorski]

¹⁹⁰tem — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

¹⁹¹certament — spór. [przypis edytorski]

¹⁹²patrzanie — dziś: patrzeć. [przypis edytorski]

¹⁹³wiadomem — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: wiadomym. [przypis edytorski]

¹⁹⁴niczem — daw. forma N. i Msc. lp r.n.; dziś tożsama z r.m.: niczym. [przypis edytorski]

¹⁹⁵wolemy — dziś: wolimy. [przypis edytorski]

¹⁹⁶takimi — daw. forma N. i Msc. lm zaimków r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: takimi. [przypis edytorski]

¹⁹⁷którym — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: którym. [przypis edytorski]

dostatki? Nie jest bogatym, kto posiada to, co może mu być wydarciem¹⁹⁸ lada chwila przemocą”.

Staliśmy obozem pod Jędrzychowem, gdzie mieszkał JW.¹⁹⁹ Ankwicz, kasztelan sandecki, pan godny i nam sprzyjający. Pan Bóg nie pobłogosławił go w synie²⁰⁰; on w jego ślady nie wstępował; ale pokój umarłym. Otóż ten zasłużony senator starszyzną naszą zaprosił na wielki obiad do swojego zamku, a dla nas na dziedzińcu były zastawione stoły, bo wszystkim nie było sposobu pomieścić się razem. Cieszyliśmy się w Bogu; a w sali za stołem siedział między panami ksiądz Marek, o którym wiedział JW. kasztelan, co to był za człowiek. Spełniano rozmaite zdrowia wodzów dobrej sprawy; po każdym²⁰¹ zdrowiu wiwatówki słyszeć się dawały; aż ksiądz Marek powstawszy a nalawszy kielich: „JWW.²⁰² panowie — odezwał się — pozwólcie mi wnieść jedno zdrowie” i zaprosił ich z sobą na ganek; tam podniósłszy oczy do góry, chwil kilka zostawał jakby w jakim²⁰³ zachwyceciu, a potem: „Chwała wieczna przenajświętszej Trójcy!” i spełniwszy kielich, przeżegnał nim chmurkę nad nami wiszącą. Natychmiast jak zaczęło błyskać a grzmieć, raz po raz siedem razy piorun uderzył, że aż wszyscy zaczęli tulić się do księdza, prosząc go, by dał pokój, a wyznając, iż się mocno przelekli. Ksiądz Marek na to: „Nie bójcie się, moje dzieci, Pan Bóg błogosławi zabawy nasze” i przeżegnawszy chmurę drewnianym krzyżem, co go z paciorkami nosił u boku wedle karmelitańskiego obyczaju, ona wnet się rozeszła i najpiękniejsza wróciła pogoda. To się działo w oczach naszych.

A pod Rzeszowem jeszcze lepiej mu się udało. Nasz obóz przytykał Rozwadów. Moskwa pokusiła się nas z niego wyparować i była oto przeprawa, ale my ją porządnie wytłukli, że aż ze wstydem musiała się cofać do swoich szańców pod Przeworskiem; więcej stu ludzi zabraliśmy w niewolę, nie licząc, cośmy nabili. Ksiądz Marek na koniu, a zamiast szabli krzyż w rękę trzymając, pokąd potyczka trwała, wszędzie się znajdował i kilka razy był Dońcami obkoczony. On był dla nich łakomą zdobyczą, gdyż wiedzieli, co to było z niego i że on dla nas lepszy niż sto harmat. Tak na niego ostrzyli zęby, że gdyby on i jakikolwiek z naszych wodzów, ledwo nie sam pan Kazimirz Pułaski, uciekali przed nimi, a każdy inszą stroną, nie wiem jeszcze, za którym prędzej by poszli w pogoń; jeno że jako lud niewierny nie znali się na jego świętobliwości, ale myśleli, że on sobie czarta zhołdował, a ten za jego rozkazem te wielkie sprawiał dziwy, na które patrzali. Obkoczyli go, my też dzielnie jego bronili, a on nam: „Nie uważajcie na mnie, moje dzieci, a swoje róbcie; oni mnie rady dziś nie dadzą”. My go posłuchali; a jak takiego nie słuchać? I to nam posłużyło, bo wielu z nich za nim się cietrzewiło, a my sto dusili jak swoich. Co natrą na księdza, by go na spisy porwać, to spisy powietrze kołą mimo habita, a ksiądz się tylko uśmiecha, że Dońce ze złości aż z rozumu odchodzą; a na końcu, widząc, że lubo ani żelazo, ani ołów jemu nie szkodzi, ale że przecież nic złego im że samym się nie robi, dając, próbować rękoma go porwać, ile że koń księdza Marka nie był zwinny, a on sam, jako zwyczajnie kapłan, po łacinie siedział, ale co który się przybliży, to jak go swoim krzyżem przeżegna, Kozak na ziemię bęc jak długi, a koń jego w cwał nie nazad, ale do naszych — i tak kilkunastu położył, że każdy lubo bez szwanku wstał, ale utracił konia. Dopiero Kozacy zaczęli co prędce uciekać do swoich i krzyczeć, żegnając się po swojemu: *czort Lachów broni*; a my za nimi, że gdyby nie ich przeklęte harmaty, obóz byłby się nam dostał.

Ale nie na tem koniec. My ze sławą i zdobyczą wrócili do naszych. Pan Kazimirz Pułaski kazał otrąbić capstrzyk, po którym już nikomu nie było wolno wyjść z obozu, i sam poszedł do swojego namiotu z panem Góreckim, co jako oboźny był od niego nieodstępny. Zabierał się do wczasu, aż ksiądz Marek brewiarz swój przy ognisku obozowym odprawiwszy, poszedł do namiotu naszego wodza, a zastawszy już go leżącego: „Przepraszam pana starosty dobrodzieja, że tak późno przychodzę mu dokuczać, ale go mam o wielką łaskę prosić”. — „Mów, księżę; co mamy i co mojem²⁰⁴, jest na two-

¹⁹⁸wydarciem — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników i imiesłowów przym. r.n.; dziś tożsama z r.m.: wydartym. [przypis edytorski]

¹⁹⁹JW. — skrót od: jaśnie wielmożny. [przypis edytorski]

²⁰⁰w synie — dziś popr. forma: w synu. [przypis edytorski]

²⁰¹każdym — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: każdym. [przypis edytorski]

²⁰²JWW. —skrót od: jaśnie wielmożni. [przypis edytorski]

²⁰³jakiem — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: jakim. [przypis edytorski]

²⁰⁴mojem — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: moim. [przypis edytorski]

Walka, Ksiądz, Religia

Ksiądz, Żołnierz,
Przywódca, Obowiązek

je rozkazy”. — „Proszę mnie pozwolić wyjść z obozu”. — „A dokąd myślisz się udać?” — „Zaraz trzeba mnie być w obozie moskiewskim”. — „W imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego, a ty tam po co, mój księże, jaki interes?” — „Wielki interes, panie starosto, bo Pan Bóg mnie tam iść kazał; ale ani z klasztoru bez woli przeora, ani z obozu bez woli wodza wychodzić nie pozwala. Pan Bóg dopiero mnie objawił, że we wczorajszej potyczce jeden ich pułkownik śmiertelną ranę odebrał i przededniem skończy. On z naszej wiary, a chociaż między nimi się rozpaskudził: Bóg łaskawy pozwolił mu pragnąć księdza. Trzeba mi go na śmierć dysponować”. — „Mój księże, ty lepiej znasz swoją rzecz niż ja, ale pozwól sobie tylko powiedzieć, że blisko trzech mil do obozu; jeśli ma przededniem umrzeć, byś i jak leciał, w porę nie trafisz, trupowi nie pomożesz, a wpadniesz w ręce, co ciebie umęczą. Czart porwij Moskala, a wolisz się wyspać”. — „A nie godzi się tak mówić, panie starosto. Pan Jezus dał się umęczyć za tych łotrów jak i za nas. A że czasu mało, to pokój dobry. Kiedy Bóg każe mnie iść ze sobą, poradzi, bym w porę trafił; a ja dla tego jutro będę miał mszę świętą w naszym obozie”. — „Ale czy tylko powrócisz?”. — „Na którą godzinę pan każesz wyjść ze mszą świętą, wyjdę. A kiedym to ja panu był nieposłuszny?” — „Kiedy tak, każę ci na ósmą z rana powrót twój mnie zameldować. Ruszaj więc z Bogiem, dokąd On ciebie poprowadzi: ale pamiętaj, że mnie w wielkiej niespokojności zostawiasz. Weźże przynajmniej jakiego mojego konia, bo z twoim podjazdkiem niedaleko zajedziesz”. — „Ja piechotą trafię, byle pan mię kazał przeprowadzić za przednie czaty, aby mnie nikt nie zatrzymał; bo tu tylko pan masz prawo rozkazy dawać”. — „Panie Januszu — obrócił się pan Puławski do pana Goreckiego, przytomnego tej rozmowie — każ księdza Marka przeprowadzić poza obóz”. — Ale pan Janusz, co na nikogo nic nie zdawał, sam go poprowadził, by przy tem jeszcze się przekonać, czy straż swojej powinności dopełnia. A Ksiądz Marek ostatniego szydlwacha przeszedłszy, pożegnał godnego przewodnika i że było ciemno jak w worku, natychmiast zniknął sprzed jego oczów.

Jak się on tam dostał, to tylko jemu i Panu Bogu wiadomo; dość, że chociaż w obozie nieprzyjacielskim były straże, przychodzący nawiedzać umierającego pułkownika z wielkiem²⁰⁵ podziwieniem zastali księdza przy chorym, który go słuchał z wielką pobożnością i skruchą; a pomimowolnem uszanowaniem przejęci stali przy wnijściu namiotu, aby im nie przeszkadzać. Tak ksiądz Marek wedle woli Pana Boga, którego z sobą przyniósł, ocalił choremu duszę, opatrzył go sakramentami i nie opuścił, pokąd ducha nie oddał, co rychło nastąpiło. Dopiero Moskale, co namiot otaczali, do niego — bo go poznano; ile że tam byli tacy, co go dnia wczorajszego widzieli na koniu: tacy nawet, których przeżegnaniem z koni pozadzał; a prócz tego imię księdza Marka było głośnie między nimi. — „A, to ty, co czartów na nas zwabiasz? Obaczmy, czy oni ciebie z rąk naszych wyrwą”. I zbliżali się do niego, jednak z obawą; ale że nie zniknął im z oczu, a żadnemu nic złego się nie stawało, ośmielili się i wzięli go w swoje ręce. Oto była pociecha, że im się udało! „Przecież — mówili — nie zawsze czart tobie dopisuje. Wielki Bóg ruski starszy czynem. W Sybirze dowiesz się, jaka nagroda tym, co kule i spisy carowej zamawiają”. — A radość w całym obozie, że takiego pojмали brańca. Wyprawiono go zaraz do Lwowa, gdzie był ksiądz Repnin; związali mu nogi i ręce, i posadzili na wozie między dwoma sotnikami dońskimi, jakich znaleźli najdoświadczniejszych, a pięćdziesiąt koni otaczało wóz, żeby go nikt widzieć nie mógł i by go po drodze nie odbito, choć między Lwowem a Przeworskiem żadnego z naszych nie było — ale strach ma wielkie oczy. Ksiądz Marek nie był rad rozmawiać z oprawcami, ale oni ciągle gabali go; że była gadka między Moskalami, że jak się zamyśli, z czartem rozmawia i w ptaszka umie się przerzucić: ile razy się zamyślał, szamotali go setnicy, aby im nie uleciał, i ciągle go ściskali rączyskami, że aż sińców podostawał. Jadą tedy do Lwowa, jadą, aż ledwo siódma wybiła i komenda, i wóz wjeżdżają... gdzie? Może do Lwowa?... Wcale nie — ale prosto do naszego obozu, gdzie dnia tego straż trzymali ludzie pana Franciszka Dzierżanowskiego. Kozacy dopiero się opamiętali, kiedy pułkownik przybliżył się powitać księdza i krzyknął głosem piorunującym, pokazując na setników: „Ściągnąć mi natychmiast tych łotrów z wozu!”. — A Kozacy, co na koniu siedzieli, nazad w nogi. Pułkownik, co nigdy z swoim sztucem²⁰⁶ się nie roz-

²⁰⁵wielkiem — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: wielkim. [przypis edytorski]

²⁰⁶sztuciec — tu: sztucer. [przypis edytorski]

stawiał, dał ognia, ale spudłował; kazał za nimi w pogoń, ale nim się nasi zebrali, Dońce sprzed oczu zniknęli, wicher chyba by ich dognał: a setników kazał odprowadzić do pana Puławskiego, który sam przybiegł na hałas strzału, by się dowiedzieć, co to jest, i my za nim. Tam dowiedzieliśmy się o wszystkim²⁰⁷ i obaczyliśmy setników powiązanych a pomieszanych²⁰⁸, i w lewo, i w prawo obłąkanym wzrokiem obracających, że do zwierza byli podobniejsi. Ksiądz Marek do pana Puławskiego: „Proszę pana starosty, kazać rozwiązać moich przewodników i swobodnie ich odpuścić: oni na moją wdzięczność zasługują; wszakże oni mnie tu przywieźli”. — A że nikt u nas księdzu Markowi się nie opierał, pan starosta kazał ich puścić, z wielkim żalem pułkownika Dzierżanowskiego, co koniecznie przekładał: że to byli brańcy jego ludzi, zatem że do niego należą. Ale z panem Kazimierzem Puławskim krótka sprawa; puszczone ich na wolność wedle woli księdza Marka, a oni wszystkim do nóg, a najwięcej jemu, przepraszając go, iż wazyli się porywać na cudotwórcę; a potem ze łzami poczęli go błagać, aby im swoją czapkę podarował; że oni ją między siebie podzielą, a tem się zasłonią od kary, która na nich czeka w ich obozie, za to, że rozkazu nie dopełnili. Nie mógł się oprzeć ksiądz Marek i oddał im, co żądali; ale jak tylko odszedł, by się do mszy gotować, pan Franciszek Dzierżanowski czapeczkę kazał im odebrać — „A co to — mówił — my na siebie mamy broń oddawać tym hultajom”. Odebrał także rapport²⁰⁹ przy nich będący do księcia Repnina, ale ich samych puścił, jako na to miał rozkaz. Jakiśmy się później dowiedzieli, i setników, i ich komendę cały dzień kijmi²¹⁰ bito w ich obozie, i na tem się skończyło. A jakie dziwolągi były w tym raporcie, którego bazylijan²¹¹ z nami będący dla nas przetłumaczył! Nie do wierzenia, z jaką ciemnotą i barbarzyństwem mieliśmy do roboty.

Taki to był człowiek ksiądz Marek, którego prorocтва dotąd między ludźmi krąży, a którego imię tak jest związane z naszą barską konfederacją, że kto sumienny i świadomy, a będzie pisać o jednej, musi wspomnieć o drugim²¹². — Znajdą się tacy, co to słysząc, ramionami ruszą i ubolewać będą, żeśmy śmieli takowe rzeczy powtarzać. Czego ludzie nie zaprzeczają! Ale mniejsza z tem: trudno nie wierzyć temu, na co się patrzyło, nie samopas, nie w śnie ani w gorączce, ale przy tylu świadkach, na jawie, przy zdrowiu dobrem²¹³ a umyśle przytomnym. Mało dbam o zdania tych niby mędrków; a między nami mówiąc, lituję się nad nimi; a nie przestanę błogosławić Pana nad Pany, co przez sługę swojego Marka tak wielkie działał rzeczy.

Pan Ogiński

Za dawnych czasów szlachcic z cierpliwością i statkiem²¹⁴ mógł zawsze sobie kawałek chleba zapewnić. Służba po pańskich dworach krzywdy nie robiła: pan był razem opiekunem sługi; a jeżeli jak ojciec karał, to i jak ojciec kierował i o losie pamiętał. Ale nie każdemu dostać się można było do pańskiego dworu: trzeba było mieć zasługi ojca lub krewnych za sobą, albo jakichś dobrodziejów, co by się chcieli wstawić. Co do mnie, Opatrzność mną kierowała. Bo cóż mówiło za mną? Ojciec mnie odumarał przy piersiach, a gdyby i żył, szlachcic z zaścianku, spokojny, kawałka roli pilnował: gdzie prostaczkowi docisnąć się do pana! Moja matka powtórnie poszła za męża, ojczym nie bardzo był rad trzymać mię w domu, będąc ubogim, a własnych doczekawszy się dziątek²¹⁵; ale Pan Bóg sieroty nie opuszcza. Miałem wuja woźnego, on miał dworek i ogród w Nowogródku; a chociaż miał dwoje dzieci, zlitował się nade mną i zabrał mnie z zaścianku do Nowogródka, kiedy siedem lat mi się skończyło. To ja potem wyszedłszy jakoś na człowieka, jego dzieciom choć w części przynajmniej wywiązałem się z tego, com był winien ich

²⁰⁷ *wszystkiem* — daw. forma N. i Msc. lp r.n.; dziś tożsama z r.m.: wszystkim. [przypis edytorski]

²⁰⁸ *pomieszany* (daw.) — dziś: zmieszany. [przypis edytorski]

²⁰⁹ *rapport* — dziś: raport. [przypis edytorski]

²¹⁰ *kijmi* — dziś popr.: kijami. [przypis edytorski]

²¹¹ *bazylijan* — dziś: bazylianin. [przypis edytorski]

²¹² *drugiem* — daw. forma N. i Msc. lp liczebników r.n.; dziś tożsama z r.m.: drugim. [przypis edytorski]

²¹³ *dobrem* — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: dobrym. [przypis edytorski]

²¹⁴ *statek* — tu: stateczność. [przypis edytorski]

²¹⁵ *dziatki* — dzieci. [przypis edytorski]

ojcu, a moją niewielką pomoc Pan Bóg tak pobłogosławił, że wnuki mojego wuja kłaniają się ludziom z grzeczności i z serca, a nie z potrzeby. Wuj żył z woźniostwa i co dzień jaki tyńf kapał, a czasem i czerwony złoty w domu się pokazał. Wujenka studentów trzymała. Ja, to buty dyrektorom czyszcząc, to w kościele z bractwem śpiewając, to w ogrodzie pieląc, z małego do pracy nawykłem: co mnie potem bardzo posłużyło. Dyrektor u nas z studentami mieszkał, a sam był studentem w czwartej klasie²¹⁶. Wyuczył on mnie czytać i pisać, tak że księża jezuiti przyjęli mię wprost do *infimy*²¹⁷, nie przechodząc *proformy*²¹⁸. Uczyłem się naprzód z książki pana dyrektora, ale potem wujenka kupiła mi Alvara²¹⁹ i już swobodnie uczyłem się ze swego i gorliwie; bo co dzień mnie wuj mówił: „Sewerynku, ucz się, ty nie masz nad czym²²⁰ próżnować. Pókiś mały, ja ci daję barszcz i opończę; ale jak wyrośniesz, czego nie wypracujesz, chyba wyżebrzesz”. — To ja tak się boję, aby dziadem kościelnym nie zostać, że uczę się a uczę Alvara na pamięć, aż płaczę, tak że przed wakacjami na *grammatykę* uzyskałem promocyj²²¹. Później nasz dyrektor wstąpił do zakonu, a ja na jego miejscu dyrektorem zostałem i brałem po trzydzieści tyńfów na kwartał. Wkrótce z własnej pracy przyszedłem do kontusika gredyturowego²²², dymowego²²³ żupanika i pasa półjedwabnego, a pałasz po ojcu oddał mi wuj, że jakoś w niedzielę można było uczciwie pokazać się między ludźmi. I wujaszkwowi chleba już darmo nie jadłem, bo przepisywałem mu relacje pozwów, przez co zawczasu przywykłem do prawa; a że z *retoryki*²²⁴ do palestry nie poszedłem, to dlatego, że następne wydarzenie na inny świat mnie zaniósł.

Jezuici w Nowogródku od dawna byli zaprowadzili sodalisostwo Maryi²²⁵: byłem i ja sodalisem, i do dziś dnia odprawiam pacierze z pallacium. Po śmierci księcia Radziwiłła, ordynata kleckiego a trockiego kasztelana, prefektem kongregacji został JW. Ogiński wojewoda witebski; a ksiądz rektor w nagrodę, żem pracował i zasługiwał się profesorem, mianował mnie marszałkiem kongregacji: bo nas było dwóch marszałków, jeden z konwiktu, a drugi z stancyjnych. Nasz obowiązek był nosić laski przed prefektem i stać przy nim w czasie nabożeństwa. Kiedy JW. wojewoda przybył do Nowogródka w dzień Wniebowzięcia Najświętszej Panny²²⁶, z wielką solennością oddali mu oo. jezuiti prefekturę kongregacji. Ja jako marszałek wystąpiłem do niego z mową łacińską, którą sam ułożyłem, bo trochę tylko ją poprawił ksiądz Narwojsz, professor retoryki; a ja nauczywszy się jej na pamięć, wymówiłem ją śmiało i z dobrą (jak ludzie mówili) deklamacją, tak że zaraz wpadłem w oko JW. wojewodzie. Wypytał się o mnie księcza rektora, który, jak się pokazało, dobrze mnie przed nim wystawił. Potem, po nabożeństwie kazał mi przyjść do siebie, wybadywał, co umiem, i kazał mi pisać, aby się dowiedział, czy dobrą mam rękę. Napisałem mu kilka wierszy Kochanowskiego, a niżej po łacinie, że JW. wojewodzie było imię Bogusław, dodałem z własnego konceptu: *Ingentem Boguslao defero cultum, a me minimo excelsus tibi honor*²²⁷. To mu się tak podobało, że posłał po mojego wuja i powiedział mu, że chce mnie umieścić w swoim dworze. Na te słowa i mój wuj, i ja padliśmy mu do nóg, i zaraz, już za pozwoleniem mojego pana, poszedłem z wujem zabierać moją mizeryję i pożegnać się z wujenką. Nie obeszło się to bez łez, szczególnie z mojej strony, bo dwa razy rozpląkałem się: raz z czułości, drugi raz z bólu. Wujaszek dając mi błogosławieństwo i cztery czerwone złote w podarunku, powiedział te słowa: „Sewerynku, staraj się o trzy laski. Po pierwsze o laskę boską, po wtóre o laskę pańską,

Dziecko, Przemoc, Obyczaj

²¹⁶klasa — dziś: klasa. [przypis edytorski]

²¹⁷infima — najniższa klasa w daw. szkołach jezuickich; często dzielona na dwie: niższą (*minorum*) i wyższą (*maiorum*). [przypis edytorski]

²¹⁸proforma (z łac.: dla formy, prowizoryczny) — daw. klasa wstępna. [przypis edytorski]

²¹⁹Alvar a. aluar — daw. pot. nazwa podręcznika gramatyki łacińskiej, od nazwiska jej autora, Emanuela Alvareza (1526–1585). [przypis edytorski]

²²⁰czem — daw. forma N. i Msc. lp. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: czym. [przypis edytorski]

²²¹promocyj²²¹ — dziś popr. forma B.lp.: promocję. [przypis edytorski]

²²²gredytura — gruby, ciężki materiał jedwabny. [przypis edytorski]

²²³dymowy — barchanowy. [przypis edytorski]

²²⁴retoryki — ostatnia z pięciu klas szkoły jezuickiej. [przypis edytorski]

²²⁵sodalisostwo Maryi — Kongregacja a. Sodalicja Mariańska; stowarzyszenie ludzi świeckich, wiernych katolickich; stowarzyszenia takie powstawały od XVI w. przy kolegiach jezuickich. [przypis edytorski]

²²⁶dzień Wniebowzięcia Najświętszej Panny — święto katolickie obchodzone 15 sierpnia. [przypis edytorski]

²²⁷*Ingentem Boguslao defero cultum, a me minimo excelsus tibi honor* — Darzę Bogusława nadzwyczajnym uwielbieniem, ode mnie, najniższego, najwyższy hold tobie (składam). [przypis edytorski]

po trzecie o łaskę ludzką. Wszystkie moje opiekuńskie prawa zlewam na JW. wojewodę, pana twojego, i abys służąc jemu, nie zapominał, jaką jest władza opiekuńska, ostatni raz jej użyję”. — Kazał mi się położyć i trzydzieści batogów mi odliczył, których nigdy nie zapomnę, tak szczerze były dane. Dobrze tedy zapłakany wróciłem do klasztoru, gdzie stał JW. wojewoda, który widząc moje łzy, miał je za dowód czulego serca, chociaż one nie były jedynie z czułości.

Rozkazał wojewoda podróżnemu koniuszemu, aby dał mnie konia, na którym kazał mi jechać przy swojej karecie. Lubo oprócz wujowskich dwóch podjezdaków, co ich czasem, bywało, pławić wodzę, nigdy nie zdarzyło mi się siedzieć na koniu, zwłaszcza porządnym; jakoś ze krwi polskiej dobrze mi się udało. Bo kiedy wyjechawszy już, o ćwierć mili za miastem opatrzył się JW. wojewoda, że okulary zapomniał w klasztorze, zawrócił konia, wypuściłem go ku miastu, piorunem stanąłem na dziedzińcu klasztornym, szkodę odszukałem, zatrzymałem się nawet przez pół *Zdrowaś Maryja* pod ratuszem dla kupienia obwarzanków i wróciłem do pana, okulary w ręku trzymając; a pan za to darował mi tego samego konia, na którym miałem szczęście pierwszą posługę mu zrobić. Przybywszy do Słonima, gdzie często JW. wojewoda jako starosta słonimski przesiadywał, kazał zawołać pana Szukiewicza, marszałka dworu swego (co go naówczas tytułowano łowczym wendeńskim, a który umarł podstarostą słonimskim), oddał mnie pod jego dozór jako pokojowego, a razem oświadczył, że w jego prywatnej kancelarii pracować będę. Pan łowczy Szukiewicz był starożytny szlachcic i miał dwa folwarki swoje dziedziczne w Słonimskim; był powiernikiem pana, który go często nawet do publicznych używał interesów jako męża światłego i sumiennego, a liczny dwór on w wielkim rygorze umiał utrzymać. Naznaczono mi lafy²²⁸ po trzysta tynfów na rok, obrok na jednego konia, stancją z dwoma innymi pokojowcami, obywatelskimi²²⁹ synami, i miejsce u stołu marszałkowskiego. Był zwyczaj u dworu, że przyjętego szlachcica na pokojowego marszałek oporządzał w mundur przyjacielski domu Ogińskich: kontusz z sajety perłowej, żupan atłasowy zielony, pas takiż jedwabny z kwiateczkami i fręzlami złotymi²³⁰, czapka zielona z kasztanowatym barankiem i czerwone boty. W tym stroju trzeba było być zawsze na pokojach, a ten ubiór nadal utrzymać ze swojego. Ale na wstępie musiałem oblać ów mój mundur traktamentem²³¹ dworzan i pokojowych, tak że z czterech czerwonych złotych, co mi wuj dał, zaraz trzy poszło.

Poznałem więc z bliska dwór magnacki i prędko się służby nauczyłem, a między dworzanami i pokojowymi będąc najuboższym, bo oni wszyscy byli obywatelskimi dziećmi, niektórzy zaś i sami obywatelami, zasługiwałem się każdemu i uzyskałem łaskę ludzką, zaczynając od pana łowczego wendeńskiego, który często sypał plagi²³² na kobiercu moim kolegom, a na mnie się nigdy ani skrzywił. Nawet lubo jako ojciec dzieciom był oszczędnym, darował mnie pas lity słucki, którego i senator nie powstydzilby się nosić. A to za to, że razu jednego będąc z nim w Stołowiczach na kiermaszu dla kupna sukien na liberyją dworską, gdy jeden towarzysz pancerny chorągwi JW. księcia Sapiehy wojewódzka trockiego, stojący tam na konsystencji, przyczepił się do niego i zaczął w mojej przytomności szukać z nim okazji, ująłem się za moim zwierzchnikiem. Zacząłem był od perswazyi, ale on zapamiętały w zuchwalstwie nie poprzestał swego i jeszcze natarczywiej lazył mu w oczy. Ja, lubo towarzysz pancernego znaku więcej niż pokojowy, żem znał siebie szlachcicem, choć chudym pacholkiem, a do tego czułem, że trzymając się wielkiej klamki miałem plecy — dalejże do szabli na gołe łby. Noszę od niego pamiątkę na twarzy, ale i on porządnie dostał po ramieniu. Pan łowczy zawsze miał na uwadze, żem jego sławę zasłonił, i tak i sam guza oberwałem: dobrze mię za to wystawił przed panem. Zjednało to mi wziętość i u moich kolegów; widząc bowiem mię potulnym a pracującym piórem, myśleli długo, że szabłą miałem tylko dla ozdoby, ile że postanowiwszy sobie nigdy u dworu burdy nie robić, często przytyczki od nich niecierpliwie znosił: ale kiedy

²²⁸lafy — żold. [przypis edytorski]

²²⁹obywatelskimi — daw. forma N. i Msc. Im przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: obywatelskimi. [przypis edytorski]

²³⁰złotemi — daw. forma N. i Msc. Im przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: złotymi. [przypis edytorski]

²³¹traktament — poczęstunek. [przypis edytorski]

²³²sypał plagi — bił różgą. [przypis edytorski]

gruchnęło, że pancernikowi dać radę nie było to dla mnie porwać się z motyką na słońce, zacząłem być u nich w poważaniu jako człowiek spokojny z przekonania, a nie z bojaźni.

Tak tedy pracując pod ręką JW. wojewody, a nie mając nieżyczliwych przeciw sobie, przyszedłem do tego, że chociaż młody, pozyskałem zaufanie u mego pana, i gdyby nie był umarł w początkach konfederacji barskiej, byłbym może wyszedł na jaśnie wielmożnego. Co dzień modłę się za duszę mojego pierwszego pana, bo wiem, co myślał dla mnie zrobić, a to nade wszystko jemu winieniem, żem ojczyźnie służył. Pamięć pierwszej dla niej usługi nigdy nie przestanie pieścić mej duszy i niech ta moja relacja, zajmując kiedyś wnuków moich, rozzarzy w ich sercu tę miłość dla kraju, którą do dnia dzisiejszego pałać ani na chwilę nie przestałem.

Po śmierci Augusta III mój pan, jak wszyscy prawie panowie i my szlachta, życzył sobie, aby królewic²³³ został obrany królem. Pisząc²³⁴ tam szeroko, że Augustowie byli gnuśni, że rozpoili Polskę, że naszego języka nie umieli, że tak i nam lepiej mieć Piasta niż cudzego. Teraz i ja na to się zgodzę; ale dawniej jakoś to szlachta przywykła do rodu, który więcej lat sześciudziesiąt nad nią panował. Za królów Sasów była swoboda: było złe, ale było i dobre, a co więcej za nimi był naród; za Piastem zaś były obce fors²³⁵. Przyzwyczajenie było szlachcie i panom ze swoimi błędzić, niż mieć słuszność przy pomocy obcego żołnierza. Otóż więc kiedy Moskwa Warszawę najechała, aby na tron wynieść stolnika litewskiego, prawie wszyscy panowie temu nieradzi, ukartowali po całym narodzie konfederacją rozszerzyć, i przyjsć do tego, żeby odtąd żaden obcy u nas nie burmistrzował. Zjeżdżali się, wysyłali jeden do drugiego gońców zaufanych i wszystko się gotowało do wybuchnięcia. Ale niełatwo było rozpoczynać, bo Moskwa napępiała kraj wojskiem, że nie można było z jednego województwa przecisnąć się do drugiego bez spotkania moskiewskich komend; a te przejeżdżających zatrzymywały i trzęsły²³⁶, czy jakich listów nie znajdują. Trzeba było robić ostrożnie, a tu ksiączę wojewoda wileński Radziwiłł i JW. Pac, starosta ziołowski, naglili a naglili mego pana, żeby zaczynać co prędzej: bo jego mieli za wielkiego ministra i dawali się jemu powodować. I słusznie, bo to była wielka głowa. Ale on wszystko²³⁷ kunsztował²³⁸, żeby jeszcze czekać, aż odbierze wiadomości z Ukrainy i od chana krymskiego, których spodziewał się każdej chwili. A pan Bohusz, co potem był sekretarzem generalnym konfederacji barskiej, ciągle przesiadywał u mego pana i z sobą się naradzali; a lubo byłem użyty do pióra, ledwo przez dziesiąte domyślałem się, o czym²³⁹ oni konferowali, tak byli ostrożni. Aż tu jednego poranku o czwartej z rana przychodzi do przedpokoju sypialni pana, gdzie był na służbie, Kozak jakiś, który poprosił mnie, aby się mógł natychmiast widzieć z JW. wojewodą. — „Jakiż masz interes do niego, powiedz, bracie?” — „*Oto wezu jemu hostyńca od pana mojoho Potockoho podczaszoho litowskoho: win jomu prysyłaje dwi fury sływok. Na syłu tut prywiz, bo Moskali po dorozu, a wsiaki zaderżuje a pytajetsia: «Majesz pismo?».* «*Oto jest lyst od mojoho pana*». *To widbyrajut lyst, do starszyny nesut, a pisa widajut. Toho buło zo dwadciat raz; a szczo mene sływ pokrały! I połowyny ich nema*²⁴⁰». — „Poczekajże mój kochanku, niech się no pan obudzi”. — „*Panyczu! Pustite mene do jaśnie oswieconoho, bo ja ne mobu żdaty*²⁴¹”. — „Ale, mój kochanku, czy ty oszalał, żeby dla twoich śliwek budzić Pana? Parę godzin poczekaj, a wolisz napić się wódki i śniadanie zjeść niż nalegać, bym panu wczas przerywał”. — „*Spasybi za waszu myłost, ale ani pyty ani isty nebudu, póki nepodywłusia na wojewodu. Bytesia Boha, pustite; myni treba zaraz jechaty do Bociok. Zbudite pana, bo prysiaj Bohu, że win na was serdytyś bude, koły sia doznaje, szczo wy mene zaraz nepustyły; a koły ja breszu, to potim byjte mene w smert, sam*

²³³królewic — syn króla (por. wojewodzie: syn wojewody itp.); dziś: królewicz. [przypis edytorski]

²³⁴pisząc — skrócona forma czasownika z partykułą ci: piszą ci. [przypis edytorski]

²³⁵forsa (z łac.) — tu: siła. [przypis edytorski]

²³⁶trzęść — tu: przetrząsać, przeszukiwać. [przypis edytorski]

²³⁷wszystko — tu: ciągle. [przypis edytorski]

²³⁸kunsztować — kunktować; opóźniać. [przypis edytorski]

²³⁹czem — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: czym. [przypis edytorski]

²⁴⁰Oto wezu (...) nema (daw. gw. ukr.) — Oto wiozę jemu gościniec od pana mego, Potockiego, podczaszego litewskiego: on jemu przysłał dwie fury śliwek. Z trudem tu przywiozłem, bo Moskale po drodze, a ciągle zatrzymują, a pytają się: „Masz pismo?”. „Oto jest list od mego pana”. To odbierają list, do dowódcy niosą, a potem oddają. Tego było ze dwadzieścia razy; a co mi śliwek pokradli! I połowy ich nie ma. [przypis edytorski]

²⁴¹Panyczu (...) żdaty (daw. gw. ukr.) — Paniczu! Puśćcie mnie do jaśnie oświeconego, bo ja nie mogę czekać. [przypis edytorski]

*sia nawet położu*²⁴². Odważyłem się wejść do sypialni pańskiej. „Co takiego?” — zawołał pan. „Jakiś Kozak przybył z Ukrainy do JW. pana i ma list od JW. podczaszego litewskiego”. Na to pan: „Zawołaj go tu natychmiast”. A sam zerwał się, chałat na plecy zarzucił, ale z takim pośpiechem, że zapomniał przeżegnać się, wychodząc z łóżka. Ja zawołałem Kozaka, ten przyszedłszy, padł do nóg wojewodzie i podał mu list na czapce. „Soplico, weź list i czytaj głośno”. Czytałem, w nim nic nie było, tylko prośba, aby JW. wojewoda wypuścił w posessyjną starostwo bobrujskie, które do podczaszego należało, bo on gwałtem potrzebuje pieniędzy, a niżej w *post scriptum* znajdowały się te słowa: „Stosownie do Twojego żądania, dwie fury śliwek węgerek posyłam ci z Murafy”. JW. wojewoda powiedział: „Idź po Bohusza i przychodź z nim” — a sam został z Kozakiem. Zastałem pana Bohusza już ubranego i piszącego coś przy kantorku. Natychmiast poszliśmy razem i znaleźliśmy pana nalewającego kielich wódki Kozakowi. Jak tylko wszedł pan Bohusz, wziął go JW. wojewoda do okna i zaczęli z sobą coś szeptać, pokilkakrotnie na mnie pokazując. Potem odezwał się pan: „Soplico, pójdz do tego gabinetu, znajdziesz wodę na fajerce, a przy niej mydlniczkę, mydło, pędzel i brzytwę. Przynieś to wszystko i zabieraj się do golenia”. — Zdziwiony, ale posłuszny rozkazowi pańskiemu, wszystko co potrzeba przyniosłszy, zacząłem brzytwę wecować na pasku, czekając, aż pan siędzie; ale w wielkim strachu, bom w życiu nie golił nikogo. A on powiedział: „Połóż, co trzymasz w ręku, na stole; a teraz przysięgnij mi na tę święta Ewangelię, że nikomu nie powiesz, co będziesz widział i słyszał”. — Ja natychmiast przysięgę wykonałem, pan dał znak, Kozak kląkł na środku pokoju, który zewsząd wewnątrz pozamykał pan Bohusz, a JW. wojewoda powiedział: „Soplico, ogół głowę temu Kozakowi”. Coraz w większym²⁴³ zadziwieniu zacząłem golić; aż gdy się skóra pokazała, spostrzegłem litery selwaserem²⁴⁴ na głowie napisane. Przybliżył się pan z W. Bohuszem i wyczytali następane słowa: „*Pierwszego września powstaniemy, i wy powstawajcie; jak Korona z Litwą powstaną, Porta da pomoc*”. Pan natychmiast W. łowczego wendeńskiego posłał do Nieświeża z listem nic nieznaczącym, ale z obszerną instrukcją. Pan Bohusz raz za Żyda, raz za Cygana przebrany, to znowu w swej postaci objeżdżał szlachtę; dość że nie upłynęło trzech tygodni, a powstanie było prawie po całej Litwie. Ale cóż? Dywan został przekupiony przez Moskwę, Porta pomocy nie dała; a tak wszystko się na nas skrupiło. I cuda męstwa nie mogły przeważyć liczby i okoliczności. Jednak udawało się nam czasem. W Świsłoczy, gdzie pierwszy raz poznałem się z moskiewskimi²⁴⁵ kulami, napadliśmy na pułk piechoty: generał Liders nim dowodził, kapitulował on i zareczył podpisem i honorem, że ani sam, ani nikt z jego komendy do końca wojny w Polsce wojować nie będzie. My zawierzywszy pozwoliliśmy mu wyjść, a on w kilka dni znowu się bił z nami. Całe jego tłumaczenie się było, że buntownikom nikt nie jest obowiązany słowa dotrzymać. Byłem pod Kleckiem, gdzieśmy z milicją Radziwiłłowską i zbieraną drużyną szlachecką ośm godzin trzymali się przeciw całemu korpusowi Podhoryczynina: tam obiedwie siostry księcia Radziwiłła z pałaszem w ręku atakowały²⁴⁶ na czele jazdy; ale tak silna była artylleryja nieprzyjacielska, że nie było sposobu. W tej to bitwie Aleksander Odyniec, miecznikowicz wołkowyski, co później zginął pod Stołowiczami, miał konia pod sobą ubitego i trzy palce u prawej ręki kartacz mu urwał. Gdyby Odyniec młodo nie był skończył, na wielkiego by wodza wyszedł. Kilka dni wprzód pod Stołpcami napadł był na brygadę moskiewska, w puch ją rozbił, obiedwie harmaty zabrał, a nie mogąc ich uwieść, zagwoździł. Pan Tadeusz Rejten, ów potem nieśmiertelny poseł, miał nad nim dowództwo pod Stołpcami i tam nauczył się go cenić. Gdy pod Kleckiem obaczył go leżącego pod koniem, zaklinał wszystkich, żeby mu podali konia i uratowali od dostania się w niewolę; a że nikt nie był rad poświęcić się, pan Rejten pośród ognia najokropniejszego podał mu swojego konia i sam na los spuszczał

²⁴²*Spasybi (...) położu* (daw. gw. ukr.) — Dziękuję za waszą łaskawość, ale ani pić, ani jeść nie będę, póki nie zobaczę się z wojewodą. Bójcie się Boga, puście, muszę zaraz jechać do Bociok. Zbudźcie pana, bo przysięgam Bogu, że on na was gniewać się będzie, kiedy się dowie, że wy mnie nie wpuściliście; a jeśli kłamie, to potem bijcie mnie na śmierć, sam się nawet położę. [przypis edytorski]

²⁴³*większem* — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: większym. [przypis edytorski]

²⁴⁴*selwaser a. serwaser* — kwas azotowy. [przypis edytorski]

²⁴⁵*moskiewskimi* — daw. forma N. i Msc. lm przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: moskiewskimi. [przypis edytorski]

²⁴⁶*atakować* — dziś: atakować. [przypis edytorski]

się, mówił: „On wam potrzebniejszy niż ja, bo nikt was tak nie poprowadzi; a mnie czy wezmą, czy ubiją, mniejsza o to ojczyźnie. Żeby po trzy palce utraciły wszystkie ręce, co ruble moskiewskie chwyciły, zamiast pocziwego Odyńca, los byłby sprawiedliwszy”. — Wtem jak zaczęli na nas sypać a sypać kartaczami, straciwszy połowę naszych, wzięliśmy się cofać w nieporządku. To jeszcze szczęście, że Moskwa, bojąc się powstania mińskiego, przestała nas ścigać i dała nam parę dni odpoczynku: miał więc czas książę wojewoda wileński nas zebrać i pójść na Ukrainę dla połączenia się z podczaszym litewskim.

Tadeusz Rejten

Śmieją się z nas starych, że my radzi zawsze mówić o dawnych czasach i o dawnych ludziach. Ależ kiedy bo i czasy, i ludzie, wszystko to było lepsze niż teraz! Wielkie sądy boże: Pan Bóg Sodomie był gotów odpuścić, gdyby się w niej przynajmniej dziesięciu sprawiedliwych znalazło; czyż już i tak małej liczby u nas nie stało²⁴⁷, aby ojczyznę ocalić? Na to nigdy nie pozwolę: widać, że nasz upadek tylko chwilowy, że to jest zawieszenie bytu, ale nie zagłada, omdlenie, ale nie śmierć; po czym²⁴⁸ życie silniejsze i świetniejsze wrócić się koniecznie musi jako z ziarna, co w ziemię rzucone przegniwa, potem dziesięciornasób²⁴⁹ obfitszy plon wychodzi. Nędza i ucisk częstokroć bywały zwiastunami wielkich pomyślności. Dlatego ludzie mądrzy w naukach boskich, których zgłębić nie można jeno przez wielką niewinność serca, w mocnej są obawie, gdy się im wszystko dobrze wie: jęczą, że tak powiem, pod niezmordowaną pomyślnością i radzi są, kiedy jaki niespodziewany frasunek przerwie im cokolwiek pasmo snute przeznaczeniem ciągle przyjaznym²⁵⁰.

Takim był JW.²⁵¹ Rejten, podkomorzy nowogródzki, którego w młodości mojej często miałem szczęście oglądać, chodząc do szkół ze wszystkimi jego synami oprócz pana Michała, co się wychował w Nieświeżu z księciem Karolem Radziwiłłem, hetmanowiczem wielkim litewskim. JW. podkomorzy był urzędnik, jakich i dawniej nawet niewiele bywało; bo i rozum nadzwyczajny, i sprawiedliwość jego ledwie nie wyrównywały wzorowi zostawionemu nam w świętych sędziach ludu bożego. A pobożność i wiara, że gdyby nie pokora, umarłych by wskrzeszał. On to był szczególnym dobrodziejem oo. jezuitów w Nowogródzku, a ubogi tameczny klasztor dominikański przez jego szczodrotę został jednym z bogatych na Litwie. Bywało, co miesiąc sprowadza zakonników do Gruszówki, by z nimi rekolekcje odprawiać, i wtedy dyscypliną chłoszczę się jakby jaki winowajca; nie tylko on, ale cała czeladź. „Mój chleb jecie — prawi — potakujcie więc za mną”. Strach w całym dworze, kiedy się jaki dominikan²⁵² lub jezuita pokaże: a żaden sługa go nie opuścił, starzeli się i umierali u niego, i byli przywiązani, że w ogień by za niego skoczyli, chociaż był groźny, że nie tylko słudzy, ale żona i dzieci byli czuj duch przed nim. Nadzwyczajne miał on szczęście: z rodziców już bogaty, majątek powiększał ciągle, lubo²⁵³ zdawało się, że o niego nie dbał. Ani się spyta, co się na poletkach dzieje, dyspozytory, jak chcą, rządzą, a on powiada: „U mnie Pan Jezus gospodarz, Najświętsza Panna gospodyni”. Jakoż zdawał się na nich tak dalece, że miał dobra Berezdów w województwie połockiem, niedaleko Wielkich Łuk, do których przez całe życie swoje raz tylko na parę tygodni zawitał; a przecie kiedy je objął po ojcu, sześć folwarków tam było, dzieciom zaś zostawił piętnaście. Miał on jeszcze po ojcu Gruszówkę, w której mieszkał, trzysta chat w Mozyrskim z własnego nabycia i dożywocie na Rubieżewiczach od księżny kancleżyny Radziwiłłowej, która za jego dobremit²⁵⁴ radami miliony ocaliła. Nie znał wszakże zabiegów, o nic nie prosił i o własne się interesa nie troszczył. Na zaszczyty równie był

²⁴⁷nie stawać (daw.) — brakować. [przypis edytorski]

²⁴⁸czem — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: czym. [przypis edytorski]

²⁴⁹dziesięciornasób — dziś: dziesięciokrotnie; por. dwójnasób. [przypis edytorski]

²⁵⁰przyjaznym — daw. forma N. i Msc. przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: przyjaznym. [przypis edytorski]

²⁵¹JW. — skrót od: jaśnie wielmożny. [przypis edytorski]

²⁵²dominikan — dziś: dominikanin. [przypis edytorski]

²⁵³lubo (daw.) — choć, chociaż. [przypis edytorski]

²⁵⁴dobremi — daw. forma N. i Msc. lm przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: dobrymi. [przypis edytorski]

obojętny. Dwa razy obrano go deputatem, raz posłem, potem sędzią ziemskim, na koniec na najpierwszy urząd województwa wyniesiony został; a na żadnym z tych sejmików się nie znajdował. Każde *laudum*²⁵⁵ i każdy przywilej szukały go w Gruszówce, a nie on ich w Nowogródku albo w Warszawie. Frasował się²⁵⁶ nieraz, że tak ciągła pomyślność nigdy się nie przerywa. Razu jednego zgorzał mu magazyn wódczany, w którym kilkoletni zapas był złożony: nic z niego nie uratowano, na trzydzieści tysięcy przeszło poniósł szkody, cały dom był w smutku, on jeden wesół rzekł: „Przecież choć raz się nie powiodło. Sobiem rad, bo Pan Bóg o mnie pamięta”. A to był jak żarcik Opatrzności; bo doby nie minęło, aż odbiera przywilej na starostwo krzyczowskie, które na rok przynosiło więcej, niż co dopiero utracił. Wszyscy się w domu cieszyli, prócz niego. To mu spadło jak kamień z nieba, bo ani się starał, ani stosunków nawet nie miał u dworu. A w pożyciu domowym²⁵⁷ jaki szczęśliwy! Żona to był anioł w ludzkim²⁵⁸ ciele, tak cnotliwa i piękna; syny kawalerowie wzięci, że każdy ojciec ich mu zazdrościł; a córek było trzy piękne panny, co wyglądały jak młodsze siostry przy matce. Za życia powydawał je za potomków pierwszych domów naszego województwa. Jedną wziął pan Paweł Jeśman, chorąży słonimski, którego przodek był wojewodą smoleńskim; drugą wydał za pana Kazimierza Haraburdę, starostę wiladymowskiego, którego ród w całej Litwie nie ma nad sobą starożytniejszego; trzecia poszła za pana Joachima Rdultowskiego, kasztelana nowogródzkiego, co po śmierci teścia został podkomorzym naszym. A do tego taki był zdrow, że już mu było niedaleko osmdziesiąt²⁵⁹ lat, a lekarstwa nie znał. To kiedy zapadł na słabość, która go przez cztery lata w łóżku trzymała i na koniec życia pozbawiła, będąc okryty ranami i wielkie boleści cierpiąc (jak lekarze mówili, bo po nim tego nikt się nie mógł domyślić), gdy wszyscy płakali, on weselszy niż kiedykolwiek powtarzał: „Oto mi teraz dobrze, że Bóg przecie do żywego mię dotknął: dopiero zaczynam dobrze tuszyć o moim przyszłym losie, kiedy mnie tu boli; dawniej sam siebie musiałem chłostać, a teraz mój Pan łaskaw mię chłoszcze”. Toteż Pan Bóg, jako zapewne duszę jego zabrał do swojej chwały, tak i na ziemi pobłogosławił jego pamięci, między tylu godnemi²⁶⁰ dziećmi dawszy mu Tadeusza, jednego z największych mężów naszej ojczyzny.

Gdyby najznakomitsza cnota ludzka mogła przeważać wyroki Najwyższego, Pan Tadeusz jeden by ojczyznę ocalił. A jakkolwiek pozornie biorąc rzeczy, nie powiodło się jemu: co jest niezawodnem²⁶¹; to pokąd ostatniego Polaka serce bić będzie, pamięć jego nie zaginie. On to nas postawił w tym stopniu, że ani Grekom Arystydesów, ani Rzymianom Katonów zazdrościć nie mamy powodu. A my szczególnie, nowogrodzianie, cieszymy się naszym ziemianinem, którego imię naród konający kazał złotemi²⁶² literami napisać w miejscu obrad swoich prawodawców. Nasi wnukowie doczekają się, że w Nowogródku Rejten ze spiżu posąg otrzyma. Rocznicę jego zgonu urząd miejscowy, rycerstwo i naród święcić będą. Co wiara ma najświętszego w swoich obrządkach, co rozsądek narodu może wynaleźć najokazalszego dla oświadczenia ogólnych uczuć, złączą się, by uwiecznić pamięć naszego bohatera. Ubogich kilka panien wyposażonych szczodrotą²⁶³ publiczną corocznie u nóg tego posągu zawierać będą śluby z żołnierzami, co już swe lata odbywszy, na wysłużonym kawałku ziemi osiedlą. Matki synkom swoim pokazując jego rysy, będą im tłumaczyły, jakim sposobem w narodach wolnych zapory grobowe się zwyciężają. Nieraz pomimowolna pycha rozszerza piersi moje, że pierwiastki mojego żywota z nim przepędziłem, że od jednych mistrzów z nim nauki brałem, że obok niego na ławkach szkolnych siadywałem, że m podzielał jego zabawy. Jest jakaś dziwna potęga cnoty. W szkołach panu Tadeuszowi wszyscyśmy nad sobą wyższość przyznawali, lubo²⁶⁴ do

²⁵⁵*laudum* — tu: ustawa sejmiku. [przypis edytorski]

²⁵⁶*frasować się* — martwić się. [przypis edytorski]

²⁵⁷*domowem* — daw. forma N. i Msc. przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: domowym. [przypis edytorski]

²⁵⁸*ludzkiem* — daw. forma N. i Msc. przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: ludzkim. [przypis edytorski]

²⁵⁹*osmdziesiąt* — dziś: osiemdziesiąt. [przypis edytorski]

²⁶⁰*godnemi* — daw. forma N. i Msc. lm przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: godnymi. [przypis edytorski]

²⁶¹*niezawodnem* — daw. forma N. i Msc. przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: niezawodnym. [przypis edytorski]

²⁶²*złotemi* — daw. forma N. i Msc. lm przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: złotymi. [przypis edytorski]

²⁶³*szczodrota* — dziś: szczodrość. [przypis edytorski]

²⁶⁴*lubo* (daw.) — choć. [przypis edytorski]

nauk był dość tępy, a w zabawach najczęściej zamyślony, nawet ponury, nie miał tej giętkości towarzyskiej innym niezbędnej dla otrzymania popularności. Jeżeli jakiś obywatel nawiedzający oo. jezuitów o dawnych rzeczach polskich mówił, Pan Tadeusz wszelkie zabawy nasze opuszczał, w głębokim²⁶⁵ milczeniu przysłuchiwał się tym opowiadaniom i już nic z zadumania rozerwać go nie mogło. Że klasztor był fundacji Jana Karola Chodkiewicza, jego obraz w kościele wisiał: to on, bywało, jak oczy w niego wlepi, to aż się śmieją koledzy, a profesor musi go dobrze potrząść, nim się opamięta, że w kościele na ołtarz, a nie na co innego patrzeć potrzeba. A czy tylko obraz mu takie roztargnienie sprawiał! Na kurytarzu²⁶⁶ klasztornym wisiała mapa Polski: to idąc na zabawę, jak na nią okiem rzuci, stanie przy niej jak wryty i w nią się wpatruje tak zamyślony, że już nic koło siebie nie słyszy, choć studenci wrzeszczą, że ledwo by umarłego nie zbudzili; i nieraz rekreacja²⁶⁷ się skończy, a jego przy mapie jak zostawili, tak zastają. OO. jezuici długo usiłowali oduczyć go od tego ustawicznego zamyślenia się, ale przekonawszy się, iż to było na próżno, dali mu pokój, ile że w postępkach swoich był bardzo łagodny i pokorny dla zwierzchności szkolnej. Chociaż jezuici dość byli surowi w prowadzeniu młodzieży, kilka lat upłynęło, a pan Tadeusz ani razu nie był strofowany. Raz tylko odebrał karę, i silną, z następnego²⁶⁸ powodu. Między konwiktorami był już w czwartej klasie pan Władysław Oskierko, kasztelan nowogródzki, którego ojca ponieważ rodziła ostatnia z domu Gosiewskich, znaczną swoją ojcowizną Oskierkom przyniosła. Był to chłopiec wielkiej roztropności i dziwnie bystry w naukach. Otóż na majowej rekreacji, zaczęto mówić o hetmanie Gosiewskim, o jego sławie i zasługach. Jeden z uczniów odezwał się, że zrobiwszy akces do konfederacji tyszowieckiej, od tej pory zmazał plamę swojego związku ze Szwedami. Kasztelan w tym względzie bronił swego przodka, a pan Tadeusz, co temu dyskursowi przysłuchiwał się, przerwał swoje milczenie, mówiąc: „Panie Władysławie, wstydz się bronić złej sprawy, chociaż swego naddziada. Hetman późniejszemi²⁶⁹ zasługami zatarł swoją zdradę, to mu przyznaję; ale pokąd trzymał z najezdnikami, któż śmie przeczyć, że był zdrajcą ojczyzny”. Pan Władysław dowodził, że uleganie okolicznościom nie jest zdradą i że człowiek widząc, że siebie zgubi, a ojczyzny nie zbawi, bardzo roztropnie robi, kiedy wchodzi w układy z nieprzyjacielem, aby się zachował ojczyźnie na czas sposobniejszy. Na to pan Tadeusz tak się oburzył, że porwawszy kamień, cisnął nim w głowę kasztelanowi, aż ten się krwią oblał. Wielki z tego zrobił się rozruch w całym klasztorze. Postępek pana Tadeusza tem²⁷⁰ gwałtowniejszym być widziano, że kasztelan z łagodnością się tłumaczył. Sam rektor ścwiczył pana Tadeusza, a potem kazał mu klęcząc przeproszać ukrzywdzonego kolegę. Ale pan Tadeusz pod plagami ani jednej łzy nie puściwszy, powiedział: „Com zrobił, tego nie żałuję i nie przeproszę, choćby mię zabić miano; a każdego uderzę, co mnie powie, że godzi się wchodzić w zмовy z najezdnikami ojczyzny”. Kilkakrotnie był bity, a nic go przemóc nie mogło. Jak się uparł, stał jak opoka nieporuszonym. Przestał go bić ksiądz rektor, żeby mu zdrowia nie nadwątlił, ale go do kozy zapał, skąd tylko na naukę wychodził: chcąc go tym sposobem do upokorzenia się zmusić. Cztery tygodnie wytrzymał wszystko statecznie, aż JW. Oskierko, kasztelan nowogródzki, przyjechawszy do szkoły i dowiedziawszy się o wszystkim²⁷¹, sam go wyprosił. Gdy mu go przedstawili, zaczął go całować, mówiąc: „Niech ci Bóg nie pamięta, żeś mi chłopca taką blizną obznaczył; ale szczęśliwa matka, co ciebie na świat wydała. Nie masz czego przeproszać mego syna, tylko proszę ciebie, bądź mu od-tąd przyjacielem, jakim jestem twego ojca”. Dopiero się zmiękczył pan Tadeusz i rzucił się w objęcia kasztelanic, przyrzekając mu przyjaźń, którą stale dochował. W szkołach księża jezuici byli zaprowadzili różne zabawy stosowne do obyczajów polskich i one nam wielce smakowały: między innymi potykanie się na palcaty²⁷². Za klasztorem było miej-

Patriota, Przemoc

Patriota

²⁶⁵głębokiem — daw. forma N. i Msc. przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: głębokim. [przypis edytorski]

²⁶⁶kurytarz — dziś: korytarz. [przypis edytorski]

²⁶⁷rekreacja — dziś: rekreacja; tu: przerwa w zajęciach szkolnych. [przypis edytorski]

²⁶⁸następny — tu: następujący. [przypis edytorski]

²⁶⁹późniejszemi — daw. forma N. i Msc. lm przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: późniejszymi. [przypis edytorski]

²⁷⁰tem — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

²⁷¹wszystkiem — daw. forma N. i Msc. przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: wszystkim. [przypis edytorski]

²⁷²palcat — krótki bat ze skórzaną kłapką na końcu, używany zwykle w jeździectwie do ponagrania konia. [przypis edytorski]

sce obszerne, a na każdej połowie przy końcu przestrzeni była mogiła usypana, którą nazywano taborzem. Szkoła dzieliła się na dwie części niby na dwa wojska potykające się. Cała wygrana zależała na opanowaniu taboru przeciwnego; i zażarcie biliśmy się, aby swój obronić, a nieprzyjacielski zdobyć. Zwyczajnie dzielono się na Polaków i Moskali, a losy ciągnięte stanowiły, do których każdy z nas miał należeć. To pan Tadeusz, co był jeden z najlepszych w palcaty i niemilosierne w tych udawanych bojach częstował nacierających na niego, ile razy mu wypadało być Moskalem, najsłabszym nawet bić się dawał. Kiedyśmy podziwiali, że guzy, bywało, nosi od takich, co ledwo palcat w rękę trzymać umieją, on, co słynie z siły i wprawy: „Cóż chcecie — odpowiadał — kiedy ja i żartem znieść nie mogę, żeby Polaków Moskale bili. Ile razy choć zmyślony Moskal obuchańca oberwie, zdaje mi się, że ojczyzna coś wskórała; a ta myśl tak mnie jakoś opanuje, że bronić się nie umiem”. Bywały częste zatargi między studentami a przekupkami i Żydami i o to tak gęste skargi do profesorów, że rady sobie dać nie umieli, mając około tysiąca chłopców do szkół chodzących. Jezuici wpadli na myśl szczęśliwą, której uskutecznienie wyrobili u JW. Jabłonowskiego, wojewody naówczas nowogródzkiego; a to, aby był sąd szkolny przez studentów spomiędzy nich samych wybrany, co by wszelkie sprawy ich z mieszczanami sądził bez odwołania. Jak to rozporządzenie przyszło do skutku, z początku lękały się przekupki być w sprawach swoich na dyskrety²⁷³ studentów; ale wkrótce błogosławiły tej ustawie, bo większej sprawiedliwości pod słońcem znaleźć by nie mogły. Popołudnia czwartkowe były przeznaczone na sądy, składające się z prezydenta, czterech sędziów, dwóch pisarzy i regenta. Studenci indukowali sprawy, a nawet żalące się stronie sąd dodawał obrońcę studenta. Wszystko tak szło porządnie jakby w grodzie; a tym sposobem młodzież wprawiała się do znajomości prawa i do mówienia publicznie. Co roku sejmikowaliśmy dla wyboru urzędników, ale jakeśmy raz wybrali prezydentem pana Tadeusza, nie przestał nim być aż do wyjścia swego ze szkół. Raz nawet przekreślał księcia Radziwiłła, marszałkowicza nadwornego, co potem był koniuszym litewskim, lubo za nim sami księża jezuici forsowali. To pan Tadeusz, bywało, aż mu książki z rąk wydzierają profesorowie, tak się prawa uczy, aby do niego dekreta swoje stosował. Razu jednego brat jego, pan Józef, przez swawolę jakiejś przekupce garnki porozbijał i o to się sprawa wytoczyła. Pan Tadeusz wstał, a przekupka tyle ufała w jego sprawiedliwość, że się upierała, aby koniecznie sądził; ale on tego nie przyjął, mówiąc: „To nie idzie o ufność, ale żeby robić, jak prawo każe, a prawo nie pozwala, żeby powinny²⁷⁴ powinienego sądził. Wolę prawa pilnować niż się cieszyć chlubą, że w sądzie na rodzonego brata nie oglądałem się”. A że jak co wyrzekł, od tego i przed hakami by nie odstąpił, więc tak i się usunął. Jak w szkołach był zapalonym Polakiem, tak z nich wyszedłszy, gorliwym był obywatelem; i można powiedzieć, że nie tylko każda myśl jego, ale nawet każde tchnienie było dla ojczyzny. Mając ledwo lat dwadzieścia, kiedy był jeszcze towarzyszem w chorągwi księcia Radziwiłła, powziął był chętkę do stanu małżeńskiego, ale prędko tego zaniechał. Była mu wpadła w oko panna Jewłaczewska, wojszczanka wolkowyska, co potem wyszła za pana Prota Chmarę, marszałka oszmiańskiego. Panna urodziwa, z domu karmazynowego, bo przed stem lat²⁷⁵ jej przodek był wojewodą brzeskim, a jako jedynaczka, krocie były w nadziei. Otóż poznawszy ją w domu jej ciotki W.²⁷⁶ cześnikowej bernowiczowej, z którą i dom Rejtenów był w swojactwie, zaczął się jej nieco zalecać (czemu jego matka była rada, bo już ojciec nie żył) i ze zwagrem swoim, panem chorążym Jeśmanem, pojechał do domu W. wojskiego, niby dla oddania mu atencji, ale w istocie aby lepiej poznać pannę, nim Pan Bóg ściślejsze związki przeznaczy. Ale tam przyjechawszy, obaczył w bawialnym pokoju wiszący konterfekt Piotra Wielkiego: to go tak zniechęciło, iż zaraz od swojego zamiaru odstąpił. Co się potem pan chorąży nie namęczył, aby go zwrócić do dawnego przedsięwzięcia! Wszystko było na próżno. „Piotr — mówił — to był największy nasz wróg. On to nieboszczyka króla wciągnął w wojnę ze Szwedami, obiecał mu Inflanty, które są nasze wedle praw boskich i ludzkich; a potem jak wylazł z kłopotu, nie tylko że nie dotrzymał słowa, ale jeszcze z jego łaski zwinęto nasze wojsko, te wojsko postrach bisurmanów, które pod Wiedniem całe chrześcijaństwo z ostatniej wyciągnęło toni. Wo-

²⁷³na dyskrety — na łasce. [przypis edytorski]

²⁷⁴powinny — tu: powinowaty. [przypis edytorski]

²⁷⁵przed stem lat — dziś: przed stoma laty; sto lat temu. [przypis edytorski]

²⁷⁶W. — skrót od: wielmożny. [przypis edytorski]

łę całe życie być kawalerem, niż brać żonę z takiego domu, gdzie pamięć nieprzyjaciela Polski jest w poważeniu, że aż obraz jego zdobi pokój, w którym rodaków przyjmują”.

Są rozmaite losy od Opatrzności rozdawane; jego losem było męczeństwo za ojczyznę; jakoż w istocie wtedy się tylko cieszył, kiedy za nią cierpiał, i tyle rozumiał swoje przeznaczenie, że zawsze był skwapliwym poświęcać siebie dla niej. Po śmierci Augusta III Moskwa bez żadnego hamulca rozprzestrzeniła gwałty po całej Polsce, upoważniona poniekąd do tego przez kilku zwiedzionych obywateli, którym się zdało, że bezprawiem można ojczyznę pokrzepić i że najezdniczek przez nich sprowadzony będzie w ich rękę ślepem²⁷⁷ narzędziem do ich zamiarów, może zbawiennych. Książę Karol Radziwiłł, nie zapuszczając tak daleko swojej wyobraźności, ale pamiętny senatorskiej przysięgi, jako wojewoda wileński poroższył wici powołujące do pospolitego ruszenia obywateli, aby łącząc się z nim na obronę praw zdeptanych, oswobodzili grunt ojczysty kalany najezdniczą przemocą. Pan Tadeusz, wówczas towarzysz, pierwszy zrozumiał, jakie są obowiązki żołnierza i ziemianina, i zaczął naglić kolegów, aby się nie wahali w powinności swojej. Dowódca chorągwi, człowiek poczciwy, ale podeszły w wieku, ojciec dzieciom i lękliwy, przekładał mu, że w tych rzeczach pierwsi, co zaczynają, ściągają na siebie odpowiedzialność; że bezpieczniej doczekać się jakiejś siły, do której by się przyłączyć można, niż się na oślep wyrwać; że jakkolwiek zapał jest szlachetny, roztropność ma swoje prawa, którymi²⁷⁸ nie godzi się gardzić. Ta przekłeta roztropność jeszcze i wtenczas odurzała flakowate umysły. Ale pan Tadeusz odpowiedział mu: „Co mnie waszność pan rozumowania naprzeciw powinności stawisz. Bądź co bądź, róbmy to, co nam prawo i sumienie każe, a spuśćmy się na Tęgo, co nas nie będzie pytał, czy my majątki lub zdrowie ocalili, ale czyśmy naszej powinności dopełnili. Silni zwycięstwem zbawim ojczyznę; stali w cierpieniu za nią wysłużym ją u Boga”. I pomimo oporu porucznika chorągiew całą przekonał i ze Słucka przyprowadził do Nieświeża.

Zostawszy regimentarzem nowogródzkim, wszędzie w potyczkach i niezachwianą wytrwałość, i nieustraszone męstwo okazywał. Pod Kleckiem widząc leżącego pod koniem pana Aleksandra Odyńca rannego, którego mając w swojej komendzie znał nadzwyczajną zdolność, zrobił dla niego z siebie ofiarę; bo podawszy mu swego konia, tem²⁷⁹ go ocalił, a sam dostał się w niewolę, w której istnym męczennikiem przebył dwa lata i nie wyszedł z niej, aż kiedy Moskwa wszelki opór przelamawszy, utwierdziła na tronie Stanisława. Po rozwiązaniu się konfederacji nieświeskiej wszystkim do czasu dano pokój, przywdziano barwę umiarkowania; skrupiło się tylko na księciu Karolu Radziwiłł, który odsądzony od urzędów i majątków, jeden tulać się musiał, nie mając innych przychodów prócz zasiłku, jaki z krwawej pracy przyjaciele z Litwy mu dosyłali. Jak to u nas zwykle, po wybuchnięciu wielkiego zapału następuje obojętność dla rzeczy publicznych, okraszona niby pobożną maksymą, że trzeba się zgodzić z wolą Pana Boga, a więc czuć przestać; zaczęto oswajając się z narzuconym rządem i sobą się tylko zajmować. Ale pan Tadeusz był z małej liczby tych, co ani na chwilę nie stracili z pamięci obelg Rzeczypospolitej wyrządzonych: od wszystkiego się uchylił, wymówił się od ofiarowanego mu imieniem króla²⁸⁰ stołka w Radzie Nieustającej, ani się na sejmikach nawet znajdować nie chciał. Siedział w Gruszówce, z początku obcował z odwiedzającymi, ale ta wesołość, którą oni chcieli rozpedzić jego ponure myśli, tak mu się stała przykrą, że potem rzadko kiedy przerywał swoją samotność i to tyle tylko, aby się nie omijać z prawidłami gościnności. Powtarzał braciom zawsze: „Ja mam się weselić, kiedy nasz wódz na wygnaniu”. I wkrótce od nich nawet zaczął stronić. Ale nie miał to być jeszcze kres jego zawodu. Moskwa, co więcej jeszcze pragnęła naszej czci niż naszych dzierżaw, niedługo zasypiała. Już była zhańbiła część narodu, trzeba jej było jeszcze ohydzić to, co u nas było najszlachetniejszego, trzeba było pasmem nieprawości uwikłać najcnocliwszych mężów. Złudziwszy więc zwodniczymi²⁸¹ obietnicami, pobudziła ich, aby podnieśli konfederacją dla zrzucenia z tronu tego Stanisława, którego ze wżgardą całego narodu przemocą była

Polska, Rosja, Król,
Polityka, Powstanie,
Szlachcic

²⁷⁷ślepem — daw. forma N. i Msc. przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: ślepym. [przypis edytorski]

²⁷⁸którymi — daw. forma N. i Msc. lm r.z. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: którymi. [przypis edytorski]

²⁷⁹tem — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

²⁸⁰ofiarowanego (...) imieniem króla — dziś: w imieniu króla. [przypis edytorski]

²⁸¹zwodniczymi — daw. forma N. i Msc. lm przymiotników r.z. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: zwodniczymi. [przypis edytorski]

usadowiła; a gdy tak zawiązała się konfederacja radomska, chciała nawet, żeby jej marszałkiem był ów tulający się książę Radziwiłł, który za nieugięte przywiązanie do swobód ojczyźtych i za nieubłaganą nienawiść ku Moskałom ciągle był prześladowany. Zdjęto z niego banicyję, wrócono mu nieprawnie odebrane urzędy, zrobiono go, że tak powiem, naczelnikiem narodu, nawet nad wojskiem moskiewskiem²⁸² poruczono mu dowództwo. Konfederacja zmieniła się w sejm, wszystko brało na się postać, jakoby głos sumienia odezwał się w naszych wrogach, jakoby dla nas sprawiedliwemi²⁸³ być chcieli. Komu dziś tajno, na czem²⁸⁴ skończyły się te nadzieje! Porwanie na Sybir trzech senatorów i jednego posła dało poznać światu, jakie są zasady rządu moskiewskiego, jak tam rozumieją prawa narodów i czem jest w istocie pozorne ukształcenie tego państwa. Ale ta obelga obudziła naród jakby z jakiego letargu. W wielu województwach chwycono się oręża, konfederacja barska się podniosła.

Pan Tadeusz natenczas znajdował się w Berezdowie, gdzie mógł się oddać samotności więcej niż w Gruszówce. Tam jedyną jego rozrywką było polowanie w niebotycznych puszczech. Ale ledwo wieść go doszła o usiłowaniach narodu, chciał być z liczby pierwszych powstańców. Zawiąawszy stosunki z sąsiadami, usiłował ożywić w nich tlejącą miłość ojczyzny i w lasach białoruskich zaprowadzić wojnę zażartą; ale nie mógł siły swego ducha wlać tamecznym mieszkańcom. Większa ich część życzyła wprawdzie dobrze sprawie narodowej, ale ci radzi by widzieli rzeczy pewniejsze, a byli tacy, co tak i Moskwie sprzyjali. Dość że używszy wszelkich środków, uzbroidł kilkuset ludzi, chociaż najwięcej z dóbr swoich. Co się tycze obywateli, było tego cokolwiek, co mu dało słowo i nawet przyłączyło się do niego na wstępie; ale jak jednemu z nich Moskale wieść z dworem spalili, wnet ostygła miłość ojczyzny we wszystkich, że ledwo kilkudziesiąt szlachty przy nim zostało. Trzymał się jednak w puszczy; ale gdy Moskwa puściła na niego obławę swoich jęgrów, a znaleźli się tacy, co im drogę pokazali, żeby tą usługą zalecić się carowej i zatrzeć pamięć pierwszych dowodów niechęci, trudna była sprawa dla pana Tadeusza. Robił wszakże jeszcze, co mógł: ze łzami błagał swoich, aby się bronili do upadłego, a nie hańbili imienia polskiego; mówił im: „W lesie jeden za dziesięciu stanie; albo oni wiedzą, siła naszych?” — „Ale? Nie wiedzą! — odpowiadali obywatele z nim będący. — My, to prawda, że nie wiemy, wiele ich jest, ale oni co do jednego policzyć nas mogą: albo ten i ten, ich już nie nauczył na pamięć?” — A Pan Tadeusz zmęczony, jakby się żywemi²⁸⁵ gadzinami nakarmił: „Pozwólcie — rzecz — niech ja ich policzę; może ich tylko garść dla postrachu, a wy na oślepie trwożycie się. Nie rozpierzchajcie się tylko, póki się nie dowiem”. I na nikogo nie spuszczał się, że był zręczny do łażenia na drzewa, wlażł na ogromną sosnę jakby pszczałnik jaki. W istocie, jak nam potem nie raz powtarzał, nie było tam tego tyle, żeby się im nie oprzeć; ale tameczna plugawa szlachta, skoro tylko przestał im bechtać w uszy o powinności, rozsypała się natychmiast. Jedni gajowi czekali przynajmniej, żeby na oczy zobaczyć Moskali, ale i ci przed nimi w nogi, widząc się opuszczonymi. Tak Moskale w lesie, a pan Tadeusz na sośnie. Szczęście, że go nie postrzegli, bo jak głuźca byliby położyli. To on dopiero późną nocą z sosny zlażł, a do Berezdowa nie mając czego iść, bo tam już byli goście, co mu dom zrabowali do szczętu, a potem spalili, że magazyny, stodoły, wszystkie zabudowania, jeszcze za nieboszczyka przez dwadzieścia lat może stawiane, jednej godziny w popiół się zamieniły, jak mógł do Gruszówki przedzierać się, na kształt zwierza błędząc po lasach. Pan Bóg, co go do większych rzeczy chował, nie dopuścił mu wpaść w ręce Moskali, bo niezawodnie byliby go zamęczyli. W Gruszówce rzecz inna: każdy nowogródzki szlachcic dawał mu, ile mógł, swoich ludzi; zaraz tedy kilkuset Kozaków, najwięcej z dworskich, własnym kosztem uzbroidł i ze swoim dawnym Aleksandrem Odyńcem wystąpił w pole. Znajdował się on w nieszczęśliwej stołowieckiej potyczce, gdzie hetmana Ogińskiego rozbito przez zdradę pana Giełguda. Tam kartacz zgruchotał głowę Odyńcowi, aż pan Tadeusz jego mó-

²⁸²moskiewskiem — daw. forma N. i Msc. przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: moskiewskim. [przypis edytorski]

²⁸³sprawiedliwemi — daw. forma N. i Msc. lm przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: sprawiedliwymi. [przypis edytorski]

²⁸⁴czem — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: czym. [przypis edytorski]

²⁸⁵żywemi — daw. forma N. i Msc. lm przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: żywymi. [przypis edytorski]

zgiem obryzany został. Ta śmierć była mu krzyżem do dźwignia, bo w niej upatrywał wielką klęskę dla kraju: i nie bez słuszności. Nie w jednej bitwie walczył jeszcze do końca, nareszcie rozwiązała się konfederacja barska: zbrodnia i przemoc zgmiotły niewinność i prawość.

Zbierał się sejm, ale już było wiadomo, że się gotował przezeń okropny, a w dziejach naszych niesłychany zamach na ojczyznę. Pan Tadeusz, co nigdy o żaden urząd nie prosił i nawet unikał dotąd sejmików, podał się na posła, aby na ostatnim szańcu prawa bronić sławy narodu. W poselstwie nowogródzkim²⁸⁶ Michał Korsak został kolegą polskiego Katona. Zgromadzają się zatwardziałe lub przełękłe prawodawce w Warszawie. O dniu najhaniebniejszy, a razem najchlubniejszy dla Polski, w którym nasze nowogródzkie poselstwo usłyszało głos znieważonej i konającej ojczyzny. Wszystkie ulice miasta zalegli uzbrojeni Moskale; lonty zapalone grożą śmiercią każdemu, co jeszcze ostatków sumienia w sobie nie przytłumił; zniewieściały monarcha idących do sali posłów ze łzami błaga, aby daremnym oporem nie gubili ojczyzny i siebie; zasiadają posłowie: jedni jakimś dzikim uśmiechem chcą pokryć wewnętrzne pomieszanie, drudzy łzami zdradzają i poczciwość uczuć, i słabość duszy, kilku tylko wypogodzonym²⁸⁷ obliczem okazują, że wszystko prócz Boga poświęcą, że za drzwiami izby zostawili, co tylko do żywota przywiązywać ich mogło, że są przygotowani do wszelkiej walki i ofiary. Kanclerz ogłasza propozycją królewską, aby zawiązać sejm pod konfederacją, i zaprasza Ponińskiego na marszałka. „Zgoda” — odpowiedzieli (jednak drżącym głosem) zaprzędani posłowie. „Zgoda — jeszcze słabiej powtórzyli posłowie przełękni. — „Nie ma zgody — odezwał się Rejten — na sejm walny jesteśmy zebrani, a nie na konfederację; przystąpmy do wyboru marszałka walnego sejmu”. „Tadeusza Rejtena obieramy marszałkiem!” — zawołali Korsak, Bohuszewicz i trzech innych posłów kupiących się przy Rejtenie. Zdumieli się wszyscy, Rejten porywa łaskę i sesyją zagaja. Przez kilka chwil kanclerz, Poniński i inni jurgieltnicy moskiewscy zamilkli, większa część Izby poczuła chętkę do powinności wrócić; ale z jednej strony zatwardziałe zdrajce, z drugiej lonty przybliżające się do panewek, przyduśliły ten słaby płomyk cnoty. Okropny szmer powstaje jakby na zbiorowisku piekielnych duchów. „Nie damy się owładać pięciu posłom, konfederacyi chcemy i Ponińskiego za jej marszałka!” — wyrodni wydzierają łaskę Rejtenowi; pięciu opiera się wszystkim: „Nie ma zgody na konfederację! — krzyczy Rejten. — Na Boga, na rany Chrystusa zaklinam was bracia, nie palmie imienia polskiego. Pamiętajcie na waszą przysięgę, pamiętajcie, że podział kraju zaraz po zawiązaniu konfederacji nastąpi!” — Świętokradzkie ręce biją Rejtena i jego kolegów, Poniński ośmielony, już z łaską w ręku śmie sejm zagajać. Korsak i Bohuszewicz, szamocąc się między oprawcami, krzyczą: „Nie wyjdziem z tej izby chyba trupami, a na zdradę ojczyzny nie pozwolim”. — Ostatniego środka legalnego chwyta się Rejten: „*Sisto activitatem*”²⁸⁸ — mówi — sejm zerwany, nie masz sejmu”. „Nie masz sejmu!” — powtarzają wierni męczennicy. — „Panowie bracia — odzywa się Poniński — widać, że ci panowie zmysły mają pomieszane; nie oglądajmy się na nich, a postępujmy w obradach naszych. Zapraszam panów do spisania aktu konfederacji”. — „Zdrajco — krzyknął Rejten — jak ty śmiesz marszałkiem się ogłaszać, kiedy nie ma sejmu!” — Poniński solwował sesyją na dzień po jutrzejszy, a posłowie się porozchodzili, oprócz wiernych tych sześciu, którzy zostali dla zanieśienia manifestu. Trzy doby siedzieli oni tam zamknięci o głodzie, a potem nareszcie wypuszczono osłabionych. Nie było ofiar, którymi²⁸⁹ by ich nie kuszono, aby od manifestu odstąpili, a zrobili akces do konfederacji. Rejtenowi dawano łaskę mniejszą litewską i starostwo borysowskie, Korsakowi i Bohuszewiczowi kasztelanie i intratne królewszczyzny, innym trzem inne obiecywano zyski. Niecnota Poniński śmiał sam z Rejtenem o tem²⁹⁰ mówić i mógł znieść jego oblicze. — „Podły człowieku — odpowiedział Rejten — mam z sobą trzy tysiące czerwonych złotych i te ci oddam, a opamiętaj się”. Straszono ich odsądzeniem od czci i konfiskatą majątków; ale ci mężo-

²⁸⁶nowogródzkim — daw. forma N. i Msc. przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: nowogródzkim. [przypis edytorski]

²⁸⁷wypogodzonym — daw. forma N. i Msc. przymiotników i imiesłowów przymiotnikowych r.n.; dziś tożsama z r.m.: wypogodzonym. [przypis edytorski]

²⁸⁸sisto activitatem (lac.) — wstrzymuję czynność (sejmu). Formuła zrywania sejmu na mocy *liberum veto*. [przypis edytorski]

²⁸⁹którymi — daw. forma N. i Msc. lm r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: którymi. [przypis edytorski]

²⁹⁰tem — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

wie milczeniem pełnem²⁹¹ pogardy przyjęli ten postrach. Wywieziono ich na koniec za miasto, a pan Gurowski, któremu zlecono było odprowadzić ich do pierwszej poczty, dodając szyderstwo do innych pocisków, powiedział im tam: „Bywajcie waćpanowie zdrowi i próbujcie nową konfederacją przeciw nam podnieść, jeśli znajdziecie równych sobie półgłówków. Ale pamiętajcie, że Najświętsza Panna tego zmasać nie potrafi, co carowa jejmość o nas napisała”.

Pan Tadeusz osiadł w Gruszówce, ale to pasowanie się ciągle a świeżo odbyte, to zranienie najdrażliwszych uczuć, znacznie mu zdrowie osłabiło; tem²⁹² więcej, że w czasie owej rozbójniczej sesji jeden z tych potworów, wydzierając mu laskę, silnie pięścią w ciemię go ugodził. Przy innych boleściach, często cierpiał zawrót głowy, a w ciągłych zadumaniach nocy bezsenne przepędzał, jednak śladu nie było nadwątlenia umysłu. Ale jak doszła do niego wieść o pierwszym podziale ojczyzny za zezwoleniem jednomyślnem²⁹³ skonfederowanych stanów, tego ciosu wytrzymać nie mógł i rozum jego rozbił się przywalony sromotą publiczną. Nikomu do siebie przystępu nie dawał, każdego nazywając zdrajcą i nikczemnikiem, że nie biegnie do Warszawy ojczyznę ratować. Gdy dał się słyszeć, że sławy narodu swojego przeżyć nie chce, zaczęli bracia mieć go w pilnej straży. Całe obywatelstwo nowogródzkie biegło do Gruszówki oglądać swojego posła na łożu boleści, z umysłem nadwreżonym w usługach ojczyzny, pogrążonego w ostatniej rozpacz. Ale nie dawał się widzieć, mówiąc: „Ja ich nie znam. Obywatele nowogródzcy są w Warszawie, oni zdrajców ojczyzny myślą rozsiekąć, a nie z chorym gawędzić”. — Kiedy ośmieliłem się go nawiedzić, gdy mię jemu oznajmiono, przypomniał mnie sobie: „Seweryn Soplca, to kolega szkolny i wojskowy; a dobrze, niech wnijdzie”. Uprzejmie mię powitał i z początku spokojnie rozmawiał, ale zamyśliwszy się, zaczął z ruska przebąkiwać: „A co, panie Sewerynie, nie wiesz mi szczęścia, że postąpił na Moskale? Berezdów już w guberni białoruskiej, ja carowej poddany. Proszę mi mojego zaszczytu nie odejmować: mnie sejm jej oddał. Jestem mu wdzięczny, bo tam Ponińskich nie masz”. I zaczął drzeć na sobie wszystko i porywać się, że gdyby słudzy nie przytrzymali, na mnie by się rzucił. Ze łzami go pożegnałem. Matka jego, JW. podkomorzyna, z wielkiego żalu opuściła była Gruszówkę i aż w Mozyrskie się przeniosła, nie mogąc znieść cierpienia syna. Jakoż wkrótce skończył swoją pielgrzymkę na tym padole płaczu. Przez okno obaczył wysiadającego z powozu generała moskiewskiego, który stał w Nowogródku, a przyjechał oddać rewizytę panu Michałowi, natenczas gospodarzowi Gruszówki. Pan Tadeusz chciał koniecznie iść na pokoje i odgrażał się na generała, ale ludzie go nie puścili i zamknęli. Wtedy wpadł w jakieś zapamiętanie i szybę u okna rozbijwszy, szkłem uraził sobie jelita. We dwa dni po tym przypadku ducha Panu Bogu oddał. Mówię Panu Bogu, bo na kilka godzin przed skoniem zupełna przytomność mu wróciła i najprzekładniej gotował się na śmierć, której tyle razy nieustraszony szukał. Panu Michałowi różne jakoby przepowiednie o dalszych naszych losach robił, których ten szanowny jego brat nie chciał przed ludźmi odkrywać, mówiąc: „Nie chcę was zasmucać; bo co ma być dobrego, to tak daleko, że się żaden z nas nie doczeka, a bieda na karku”. — Potem tylko Zbawicielem naszym i Jego Najświętszą Matką był zajęty, ofiarując im i te nowe cierpienia, które w nieprzytomności sobie zadał. „Rozmyślnie nigdy mojego Stwórcy nie obraziłem i najmniejszego powątpiewania nie miałem o wierze. Tuszę, że Jego miłosierdzie i zasługi Jego najdroższego Syna mię nie ominą; a cierpienia mnie nędznego ofiaruję Tobie, o Panie, za moję nieszczęśliwą ojczyznę”. — To były jego ostatnie słowa.

Pan Rewieński

Nigdy bez lez nie mogę wspomnieć sobie o śp. Ignacym Rewieńskim, co za jednomyślną wolą całej szlachty księstwa nowogródzkiego otrzymał sęstwo²⁹⁴ ziemskie i był wzorem dobrych urzędników. On przy pewnej oszczędności żył ledwo nie po pańsku. Wystarczyły

²⁹¹pełnem — daw. forma N. i Msc. przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: pełnym. [przypis edytorski]

²⁹²tem — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

²⁹³jednomyślnem — daw. forma N. i Msc. przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: jednomyślnym. [przypis edytorski]

²⁹⁴sięstwo — urząd sędziowski. [przypis edytorski]

mu dochody i długów nie zostawił, chociaż dom jego przed nikim nie był zamknięty i częste bywały u niego zjazdy, a każdy był nakarmiony, napojony i ugoszczony jak się należy.

Otóż sędzia przy końcu kadenc trzechkrólskiej powiedział mi po sess²⁹⁵: „Panie Sewerynie, proszę waćpana na zapusty²⁹⁶ do Omniewicz, ale przywieź nam i żonkę”. Skłoniłem się sędziemu, dziękując mu, iż raczy o nas pamiętać: albo to tacy byli sędziowie jak dziś! Tedy z moją Magdusią, bryczką krytą (którą mi W.²⁹⁷ wojski Jabłoński dał *pro honorarium* za odbytą kondescensją na gruncie z ojcami dominikanami nowogródzkimi) puściłem się do Omniewicz. Trzeba wiedzieć, że w tamtych czasach bryczka kryta nie była rzeczą powszechną i że palestra nasza, choć z obywatelskich synów złożona, ślicznie wózkami ruszała; ale gdy mnie bryczkę dano, czemuż miałem jej sobie i żonie żałować?

Sędziogo dom nie był pałacem, ale ileż tam mieściło się gości! Dziś by tego nikt umieścić nie potrafił; a jaka uprzejmość, jaka szczerść, jaka wesołość! — Ja z żonką stałem na folwarku u dyspozytora, który jak to wtenczas bywało, nie sługą, ale przyjacielem był pana, nawet miał z nim jakieś powinowactwo. Oprócz nas jeszcze troje małżeństw mieściło się w pokoju, a dwoje w alkierzu z ekonomstwem. A co też tego było we dworze: w sali jadalnej pięć stadel. Młodzież roztasowała się po chłopach. To co dzień z rana W. sędzia wszystkich objechał i każdemu dzień dobry zaniósł, przepraszając za niewygody, chociaż nie było za co przeproszać. Pewnie nikt się nie obudził przed sędzią, bo to u nas był wielki wstyd, żeby gość był wprzód na nogach niż gospodarz. A wielmożna sędzina wszystkie obywatelki objeżdżała z sędziankami i niejedną w łóżku zastała, chociaż już i pacierze odbyła, i kawę ze śmietanką wszystkim gościom sama porozsyłała. Około dziewiątej z rana wszyscy zbieraliśmy się na pokojach, gdzie już i sędzina, i sędzianki poubierane siedziały, ażeby gości bawić, a gospodarz przyjmował ich w sieniach i wprowadził do żony każdego, nie wchodząc w jego godność. Bo chociaż my niżsi umieli czcić powagę urzędu, znaliśmy dobrze, że jako szlachta wszyscyśmy byli równi. Otóż ja, co tylko susceptantem byłem, to kiedy mnie W.²⁹⁸ sędzia, tak majętny i dostojny obywatel, w sieniach witał, i nisko kłaniał się, i przed sobą do pokoju wprowadzał, umiałem przyjąć jego łaskawą grzeczność i w kolanom go pocałował: a przecie gdyby mię inaczej przyjął, poczytałbym siebie być silnie ukrzywdzonym. Zebrawszy się tedy w pokoju bawialnym, pocałowaliśmy rączki wszystkich pań, poczynając od gospodyni i jej córek. Sługa wszedł z gorzalką i zakąskami. W. sędzia odezwał się — „Panowie Dobrodzieje, raczcie się rozgościć” — i odpaszał szablę, a my wszyscy poszli za jego przykładem i w kątyśmy je postawili, ale tak, żeby każdy o swojej szabli wiedział; bo jak tylko jaki senator albo wysoki urzędnik przyjeżdżał, trzeba było nam wszystkim szable przypasać, biec do sieni za gospodarzem dla przyjęcia gościa i wprowadzić go do pokoju, a dopiero odpaszać się, gdy on sam się odpasze. Ale ta grzeczność obowiązywała tylko względem ministrów, senatorów, dygnitarzy i podkomorzego; a nas, palestrę, także i względem urzędników sądowych jako nad nami zwierzchność mających. W. sędzia gdy widział wszystkich rozgoszczonych, nalał kieliszek gorzalki i spełniwszy go, oddał wraz z flaszka gościowi, którego uważał być najpierwszym, a ten toż samo zrobił: tak że każdy z nas z jednego kieliszka pił i dopiero ostatni, wypiwszy, służącemu nalał, który po spełnieniu, odnosił gorzalkę do kredensu, a wszyscy się brali do wędlin. Wiedzieć potrzeba, że jeżeli się znajdował ksiądz, co zawsze bywało, od niego zaczynano wódkę; chyba że był senator, a i ten jakieś ceremonie z księdzem robił. I to się chwali: bo ksiądz do świata nas wprowadza, i daj Boże, aby ze świata wyprowadził; a potem, nie wiecie, co to był ksiądz za naszych czasów. To bywało ksiązę Karol Radziwiłł wojewoda wileński, na którego często patrzałem, a nigdy bez strachu, choć go z serca kochałem jak i wszyscy, co go znali: miał dziewięć tysięcy ludu w swojej milic; a że nikt nie jest bez ale, był porywczym: to jak się rozdąsa na kogo, czy to z plotki, jak po wielkich dworach bywa, czy z jakiego widzimisie, wie Bóg, jaki rozkaz na niego wyda, i pod ziemią szlachcic nie byłby bezpiecznym; a jak takiemu dać radę? Perswadować, to zamiast jednemu dwóm byłaby bieda. Oto udawano się do księdza Kantembrynga, proboszcza nieświeskiego — „Ksiązę chce mnie ukrzywdzić po-

Szlachcic, Obyczaję,
Grzeczność

²⁹⁵sessyja — dziś: sesja. [przypis edytorski]

²⁹⁶zapusty — ostatni tydzień karnawału. [przypis edytorski]

²⁹⁷W. — skrót od: wielmożny. [przypis edytorski]

²⁹⁸W. — skrót od: wielmożny. [przypis edytorski]

budzony przez złych ludzi, ratuj mię!” A on natychmiast do Księcia: „Mości książę, czy to się tak godzi? Wszak W. Ks. M. nie pierwszy ordynat nieświeski: gdzie się podzieli antenaci jego, tam i książę pójdiesz; a jak się Panu Bogu pokazać, nosząc na sobie płacz ludzki! Zaniechaj książę tych impetów, a w imię Zbawiciela proszę cię, abys rękę podał struchlałemu nieborakowi, którego gniew W. Ks. Mości tak przeraził, że nie wie, gdzie się podziąć”. To książę rad nierad reflektować się musiał, jeszcze chudego pacholka obdarzył, nagradzając mu strach, a wszystko przyzwoicie kończyło się. — Po gorzałce zaczynały się zabawy przedobiednie. JW. Jeleński, kasztelan nowogródzki, który zaszczycał towarzystwo naszą bytnością, siadał do maryjasza w pulę z gospodarzem i W.²⁹⁹ Rdułtowskim, chorążym nowogródzkim, którego żona była siostrzenicą księcia Radziwiłła, a on sam był orderowy pan. A choć to byli możni ludzie, po złotemu tylko grali; bo to była u nas wielka sromota w karty się zgrywać: nie tak jak teraz, co lada szlachcic, często i nieosiadły, złoto na karty sypie. Prawda, że i za naszych czasów niektórzy panowie w Warszawie poprzyuczali się szulerki; ale to im się nie chwaliło. Książę biskup Massalski po całych nocach bywało grywał w swoje francuskie karty, toteż i pięknie skończył. A w Nieświeżu francuskich kart dostać na lekarstwo nie można było, bo książę tego towaru srogo Żydom zakazywał i za to niemiłosiernie plagami ich karał. Więc panowie maryjaszem, a my niźsi rozmową starszych zajmowali się. Mówiono o sejmach, o posłach, co się na nich wstawili, o prawach, o swobodach naszych, o konfederacji barskiej świeżo rozwiązanej, o nieszczęśliwych braciach, co za grzechy nasze zakordonowani zostali, o haniebnym sejmie, co ich niewolę ratyfikował, a w którym nasze nowogródzkie poselstwo taką sławą się okryło, co nie dziw, bo w żadnym czasie nasze województwo się nie spaskudziło. Rejten i Korsak byli nasi ziemianie i Bohusz sekretarz i dusza konfederacji barskiej; a później w tak rozrodzonym³⁰⁰ obywatelstwie ani jeden się nie znalazł, co by do obrzydłej Targowicy przystąpił. W tych nieszczęśliwych czasach bez wielkich ofiar nie można było być pocziwym; a że ci ludzie te ofiary robili w Bogu dla dobra kraju, nie byłbym chrześcijaninem, gdybym nie był pewny, że te zasługi i cierpienia trwają u Boga i przepaść nie mogą, i zbudują nam gmach — a kiedy? — wie ten, któremu na czasie nie zbywa i który powiedział, że niesprawiedliwością narody upadają. I ja, dzięki Bogu, w cierpieniach doczekałem się zgrzybiałości i ran kilka odniosłem, i dwa razy zrabowany zostałem do szczętu, i na Sybirze byłem, i w wolnym narodzie wolny szlachcic urodzony na mniemanych ich inkwizycjach w Smoleńsku kilkam razy batogami do omdlenia zbity został; a przecie żadna moja łza na ziemię nie upadła; każdą na łono Boga mego postąłem, błagając Go, aby te krzywdy moje na korzyść ojczyzny poszły: a że w czasie gorących modlitw moich ode mnie twarzy nie odwracał, pewny jestem, i ta pewność osładza mi bojaźń śmierci, która do mnie, starca, tuż tuż nadchodzi. — Potem zaczęto mówić o gospodarstwie, do czego i kobiety się mieszały. Pani sędzina zaczęła się popisywać, wynosząc rozmaitych kształtów moteczki i płótna swojego urzędzenia. Wszyscyśmy chwalili jej pracę, a ojciec gwardian z Iwieńca, co przez ten cały czas trzymając na kolanach małego sędzica, obrazkami go bawił, odezwał się — „*Laus Tibi, Christe*”³⁰¹ żeś mnie do Omniewicz przyprowadził. Właśnie nasza zakrystyja obdarła się, w łatanych albach za dobrodziejów Boga prosić przychodzi, a tu piękne lniane płócienka tęsknią do kościoła i same proszą, ażeby ze mną pojechały do Iwieńca”. A sędzina mu na to — „Weź, ile chcesz sobie, ojczy gwardyjanie, masz do tego prawo: wszak ja wasza dłużniczka za cebulki tulipanowe, coś mnie dał w jesieni”. Pan sędzia odezwał się — „Ale wybierzże ze wszystkich półsetków najcięższe; bo jak mi się nie popiszesz, to będę się skarżył kapitule, że nam takich gwardyjanów przysyła, co się na gospodarstwie nie znają”. Wtem Wawrzyniec kredensarz³⁰² wszedł z serwetą na plecach i coś sędziemu szepnął, a sędzia wstawszy powiedział żonie: „Kochanko, prosz JW. kasztelana do stołu”. Za przykładem pierwszej pary my wszyscy, wzięwszy kobiety pod rękę, poszliśmy do sali, gdzie stół był zastawiony, a przy nim stolki i ławki. Siedzieliśmy wszyscy za stołem, oprócz samego sędziego, który jako gospodarz chodził od jednego do drugiego wokoło stołu, aby usługi z oka nie spuścić. Nadmienilem

²⁹⁹W. — skrót od: wielmożny. [przypis edytorski]

³⁰⁰rozrodzonym — daw. forma N. i Msc. przymiotników i imiesłowów przym. r.n.; dziś tożsama z r.m.: rozrodzonym. [przypis edytorski]

³⁰¹*Laus Tibi, Christe* (łac.) — Chwała tobie, Chryste. [przypis edytorski]

³⁰²kredensarz — dziś: kredencierz. [przypis edytorski]

o Wawrzyńcu kredensarzu, bo tego sługę znała cała palestra nowogrodzka. On na rękach kiedyś nosił sędziego, a u nieboszczyka wojskiego Rewieńskiego, wielkiego myśliwego, był dojeżdżaczem, potem lat kilka furmanem i woził go raz do Warszawy. Była to kronika żyjąca domu Rewieńskich. Pamiętał, kiedy nieboszczka wojska w cięży chodziła z sędzią, jak Cyganka jej wróżyła, że będzie miała syna, co w zaszczytach przejdzie ojca swego; i to często młodemu paniczowi przypominał. Otóż kiedy ten później wybrany został sędzią ziemskim, pierwszą rzecz, co zrobił, to że całą rodzinę Wawrzyńca od wszelkiej robocizny uwolnił, a tego samego z furmana na kredensarza postąpił. Co kadencyi Wawrzyniec z panem swoim przyjeżdżał do Nowogrodka: to my co dzień, bywało, na atencyją do sędziego chodziliśmy, którego choć czasem we dworku nie było, Wawrzyniec nas wszystkich wódką traktował; a sam, nie wiem, czy jej smak znał, tak był trzeźwy. Lubił on tylko o starych rzeczach gadać, osobliwie o polowaniach nieboszczyka. Za stołem u obiadu stojąc do dyskursu się mieszał, ile razy o nieboszczyku mówiono; bo sędzia jemu wielkiej do siebie konfidencyi pozwalał, że był bardzo do państwa przywiązany i tego znał służbę. Czasem kilkadziesiąt gości u sędziego dobrze podochociło się, a pewnie ani jedna butelka na bok nie poszła. Do tego psy na nosaciznę, a konie na robaki miał sekret leczyć: czego sam kilka razy byłem świadkiem. — Przy obiedzie, po pierwszych potrawach zaczęto kielichem się bawić. Kielich niewielki zaczął kolejno obchodzić; jedni winem, drudzy miodem zdrowia rozmaite pili. Gospodarz zaczął, JW. kasztelana w ręce chorążego Rdultowskiego, a wkrótce potem w ręce kasztelana spełnił zdrowie chorążego; następnie kasztelan zdrowie gospodarskie, a chorąży gospodyni; gospodarz znowu rozmaitych zasłużonych a przytomnych obywateli: z rąk do rąk kielichy szły, a każdy skrupulatnie swój wychylał, bez wylewania na ziemię, bez domięszywania wody i innych podobnych obłud, jakich później namnożyło się, nim przyszło do tego, że gościa bogdaj i najzacniejszego przyjmuje się bez picia jego zdrowia: co ma być dowodem, że teraz więcej grzeczności niż za naszych czasów! — Po obiedzie zaczynały się płasy, tańce i mazur, na przemianę. A tak i młodzież, i sędziwi bawili się, a kielichy ciągle chodziły aż miło. Zabawy były niewinne, szczerze; każdy serce na ustach nosił, bo nie miał potrzeby go zakrywać. Kiedy podocho-ceni zaczynaliśmy śpiewać kociubrychę, a przyszło do ostatniej zwrotki: *Kurdesz, kurdesz, nad kurdeszami*, a hukniem razem *Kochajmy się*, to nie był czczy wyraz, ale można było być pewnym, że każdy dla wszystkich, a wszyscy dla każdego choć w czyściec. Otóż tak było w Omniewiczach. Mocarze świata zazdrościliby szlachcicowi polskiemu, gdyby byli świadkami, jak umiał siebie i gości bawić na łonie równości.

W ostatni poniedziałek z rana, gdyśmy byli zebrani u sędziny, sędzia wpadł z obliczem uradowanem³⁰³ i powiedział: „Kochanko, baw gości, bo muszę natychmiast konno wyruszać naprzeciw dostojnego gościa, co swoją osobą chce zaszczyścić ubogi nasz domek. JO.³⁰⁴ książe Radziwiłł, wojewoda wileński, w samo południe tu będzie; zatem na granicy mojego dziedzictwa biegnę go przyjąć”. Ledwo to wyrzekł, prócz JW. kasztelana nowogrodzkiego, co jako senator w domu został, i kilku starszych, wszyscyśmy się upomnieli, by W.³⁰⁵ sędziemu asystować. Niektórym wystarczyło sęskich koni, reszta każdy zaprzężnego konia uchwyciwszy i okulbaczywszy pierwszym³⁰⁶ siodeł lub terlicą, na którą napadł w masztarni sędziego, ruszał na spotkanie księcia, a niejeden i oklep; bo choć masztarnia była porządna, gdzieżby wszystkim nastarczyć: więcej niż w pięćdziesiąt koni ruszyliśmy. Droga była kopna, a my ciągnęli się sznurem: konfederacją barską mnie to przypominało, ile że biegłem naprzeciw jednego z najdostojniejszych jej wodzów. Niedaleko Naci, przy karczynie Czarnoszczenie zwanej z powodu, iż prostota powtarza, jakoby kiedyś diabllica miała się oszczenić obok tej karczmy, na tem³⁰⁷ samem³⁰⁸ miejscu, gdzie teraz stoi święty Jan Nepomucen³⁰⁹ — spotkaliśmy pierwsze sanie orszaku księcia, a ostatnich już okiem dojrzeć nie można było. Więc my ustąpili z drogi, czekając, aż

³⁰³uradowanem — daw. forma N. i Msc. przymiotników i imiesłowów przym. r.n.; dziś tożsama z r.m.: uradowanym. [przypis edytorski]

³⁰⁴JO. — skrót od: jaśnie oświecony. [przypis edytorski]

³⁰⁵W. — skrót od: wielmożny. [przypis edytorski]

³⁰⁶pierwszem — daw. forma N. i Msc. lp liczebników porządkowych r.n.; dziś tożsama z r.m.: pierwszym. [przypis edytorski]

³⁰⁷tem — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

³⁰⁸samem — daw. forma N. i Msc. przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: samym. [przypis edytorski]

³⁰⁹stoi święty Jan Nepomucen — tj. stoi figura świętego Jana Nepomucena. [przypis edytorski]

sanie samego księcia nadejdą. Śniegu koniom było po brzuch, sędzia z urzędnikami stał przodem, a my z tyłu. Gdy się przybliżył sam książę, huknęliśmy wszyscy razem: „Niech żyje nasz książę, ozdoba prowincji litewskiej!” — i wszyscyśmy posiadali z koni, ażeby go powitać. Sędzia z mową wystąpił, aż książę do lez się rozczulił, powtarzając pokilkakrotnie: „Panie kochanku, czy ja wart, żebyście mnie tak przyjmowali” — a pomimo nalegań sędziego, wysiadł sam, nie uważając, że śnieg. Witał nas, każdego chrzestnem³¹⁰ imieniem zowiąc. Więcej godziny witania trwały, aż nacałowawszy się i naściskawszy się z bracią szlachtą, książę krzyknął na koniuszego swego, żeby mu konia wierzchowego podał. A że sędzia nalegał, aby w saniach jechał jak wprzód, zniecierpliwił się i rzekł: „Taki W.³¹¹ pan przyjaciel, panie Ignacy, kiedy szlachta na koniu, chcesz, żeby Radziwiłł na wozie siedział jak Żyd” — i lubo³¹² dosyć był otyły, skoczył na konia jak za dobrych czasów i zażył go, jakby żadnemu z nas lepiej się nie udało. Potem stępo wedle powagi swojej ciągnął do Omniewicz, ustawicznie coś prawiąc sędziemu i jego otaczającym. Przykro mi było, że był opodał, bo rad bym wszystkiemu się przysłuchał, ile że co tylko nasz książę powiedział, warte było być rytem na kamieniu. Książę był wzrostu słusznego, otyły; głowa ogromnej wielkości i tak ogolona, że na wierzchu kilka włosów tylko zostawało; wąs duży i zawieszony, który głąskał, gdy był wesoły, a zakręcał do góry, kiedy był markotny lub poruszony; płeć biała jak u kobiety, nos długi, oczy jasnoblękitne duże, najczęściej pełne wesołości. W ochędóstwie³¹³ wykwinny, bo zawsze przynajmniej dwa razy na dzień bieliznę odmieniał; a był ubrany dnia tego w mundurze³¹⁴ ulubionym województwa wileńskiego, to jest: kontusz granatowy kusy, podszewka, żupan i wyłogi amarantowe, pas srebrny w amarantowe kwiateczki, szabla w jaszczur oprawna, buty żółte z srebrnemi³¹⁵ podkówkami; na tem³¹⁶ wszystkim³¹⁷ płaszcz z grubego sukna szarego, kuczbajem podszyty, a po wierzchu zarzucona burka spięta pod szyją srebrnym Radziwiłłowskim orłem. Nosił jeszcze wielkie szarawary płócienne, oskurem wyżej pasa zawiązane, a to żeby kontusza w podróży nie brukać. Do tego czapeczka karmazynowa, czarnym barankiem okolona, kitajką bez waty podszyta: kładł ją na bakier, na samym wierzchu głowy, ucha nie dotykając, chociaż mróz był dobry. Na bucie berlacz sukienny; rękawiczek nie znał, lubo znaczną część zimy pod gołem³¹⁸ niebem przepędzał łowami zajęty. Miał dowcip³¹⁹ bystry, łatwo obejmował rzeczy, z historiją narodu był obeznany; a nie tylko że znał doskonale procedencją³²⁰ i powinowactwa swojego domu, ale nawet i domów szlacheckich. Szlachcica najuboższego, byle karmazynowego; uważał być sobie równym i obcował z nim poufale. Do ludzi podejrzanego szlactwa, jako neofitów, Niemców i popowiczów³²¹, czuł wstręt i do siebie przystępu im nie dawał. Z prawem krajowem³²² był dobrze obeznany, a przewodnicząc po dwakroć trybunałowi litewskiemu, w tem³²³ urzędowaniu okazał się czynnym, umiarkowanym, i w zdaniu raz przyjętem³²⁴ niezachwianym. Na obradach publicznych mawiał często, zawsze nieprzygotowany, zawsze do przekonania. W obcowaniu pełen konceptów, a lubiąc z drugich żartować, nigdy się sam nie obrażał, kiedy się mu kto odcinał. Pan dobry i kochający sługi jak dzieci; toteż

³¹⁰chrzestnem — daw. forma N. i Msc. przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: chrzestnym. [przypis edytorski]

³¹¹W. — skrót od: wielmożny. [przypis edytorski]

³¹²lubo (daw.) — choć. [przypis edytorski]

³¹³ochędóstwo (daw.) — porządek, dbałość; ubiór. [przypis edytorski]

³¹⁴był ubrany (...) w mundurze — dziś: był ubrany w mundur. [przypis edytorski]

³¹⁵srebrnemi — daw. forma N. i Msc. lm przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: srebrnymi. [przypis edytorski]

³¹⁶tem — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

³¹⁷wszystkiem — daw. forma N. i Msc. przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: wszystkim. [przypis edytorski]

³¹⁸gołem — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: gołym. [przypis edytorski]

³¹⁹dowcip (daw.) — umysł, rozum, inteligencja. [przypis edytorski]

³²⁰procedencja — kolejność pochodzenia jednych przodków od drugich; znał (...) procedencją (daw.), dziś: znał procedencję. [przypis edytorski]

³²¹popowicz — syn popa, duchownego prawosławnego; tu: Rosjanin a. osoba wyznania prawosławnego. [przypis edytorski]

³²²krajowem — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: krajowym. [przypis edytorski]

³²³tem — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

³²⁴przyjętem — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników i imiesłowów przym. r.n.; dziś tożsama z r.m.: przyjętym. [przypis edytorski]

i oni za niego ubić by się dali. A choć był porywczy, że dobre miał serce byle czem³²⁵ dawał się ubłagać: nie tak jak jego stryj, książę chorąży, co po lat kilkanaście trzymał w łańcuchach wykraczające sługi. Kiedy szlachcic u księcia wojewody służbę dostał, mógł być spokojnym o los swych dzieci. Dla kobiet był tak grzeczny, że każdą z uszanowaniem w rękę całował, choćby żonę dyspozytora, byle szlachciankę. Obserwował pilnie przepisy religijne: co dzień z szatnym śpiewał godzinki Niepokalanego Poczęcia, sobotę suszył³²⁶, a w Wielki Piątek nawet dyscypliną się chłostał; za co też wielkich od Boga doświadczał błogosławieństw. Pił dużo i niełatwo było dotrzymać mu placu. Jednemu tylko Leonowi Borowskiemu, co nie mógł dać rady: ten zawsze go zwyciężał kielichem; ale spomiędzy sług i przyjaciół on był jeden, co tego dokazał. — Kiedy się kawalkada już do omniewiczowskiego dworu zbliżała, sędzia puścił konia w cwał³²⁷, żeby księcia przed domem przyjąć; jakoż jego i niektórych gości zastaliśmy przy ganku. Sędzina i wszystkie damy wyszły także na spotkanie gościa. Książę, zsiadłszy z konia i pokilkakrotnie ucałowałszy znowu gospodarza, wszystkie kobiety, zaczynając od gospodyni, w rękę pocałował: dostało się i mojej Magdusi. Potem wszedłszy do pokoju, a obaczywszy Wawrzyńca „jak się waszeć masz, kumie” powiedział mu. W istocie, przed trzema laty chłopca mu do chrztu trzymał. Wawrzyniec jak długi padł księciu do nóg i rozbeczał się, książę, podniósłszy go, zaczął łaskawie pytać o żonie i o dziecku³²⁸, a kazawszy sekretarzowi swemu Mikuciuowi odliczyć mu sto złotych, dodał: „zanieś to ode mnie twojej żonie”. Wawrzyniec ledwo nie oszalał i cały dzień chodził nabundziuczony³²⁹ jak indyk.

Książę był ciągle w przedziwnym sosie, animował do kielicha, tak że sędzia aż płakał z rozrzewnienia. Między inne zdrowia książę sam wniósł prześwietnej palestry i każdemu z nas jakąś grzeczność powiedział; a gdy ja z innymi przybliżyłem się do niego, rzekł: „Se-werynie, kolego, wasze był kiedyś *de hajda*, a teraz *de jure*; kiedyś to my nieprzyjacielskie lby płatali, a teraz przyjacielskie lampy” — Ja mu padłem do nóg „Niech książę pan tylko piśnie, dobre czasy nam wróca, a pan stolnik litewski pójdzie fora z dwora”. — Książę wąsa do góry pokręcił, bo już był przyrzekł królowi więcej nigdy na niego konfederacyi nie podnosić, i mawiał często: „Robiło się, co można, ale teraz kto kocha ojczyznę, niech wiary królowi dochowa; panie kochanku, lepszy rydz jak nic”.

Wśród zabawy było się trochę zachmurzyło z następnej przyczyny. JW. Jeleński, kasztelan nowogródzki, przed kilku niedzielami jako członek zadwornych sądów był zjechał do Nieświeża na kommissyją księcia z kahałem nieświeskim i zakończył interes, zapewne sprawiedliwie, a przynajmniej wedle przekonania; ale książę jego nie lubił, bo w czasie bezkrólewia był z małej liczby Litwinów adherentów partyi księciu przeciwnej, która go prześladowała, za co z łaski króla otrzymał wysokie w prowincyi naszej krzesło. Książę więc przy kielichu wspominając o świeżo odbytej kommissyi, powiedział mu: „Powiedz prawdę, panie kochanku, wiele rebochem³³⁰ wzięłeś od Żydów?”. Na to silnie się obruszył kasztelan i pomimo próśb gospodarza chciał natychmiast wyjechać; ale książę, widząc frasunek³³¹ sędziego, ułagodził kasztelana mówiąc: „Panie kolego, odpuść mnie to, co żartem powiedziałem” — i na tem³³² poprzestał kasztelan. Czyż konfidencyja³³³ księcia mogła kogo obrażać? My też wszyscy zrozumieli, że jeśli książę niby się uniżył, więcej to uczynił dla sędziego niż dla niego samego. — Z tego powodu niedługo potem na ustępie wyszturchaliśmy porządnie pana Adamowicza, plenipotentą kasztelana, który po swojemu o tem zdarzeniu rozpowiadał z krzywdą księcia, ale jako o słyszanej rzeczy, bo on z nami w Omniewiczach nie był. Skutkiem tego wypadku kilkunastu nas jurystów pozwano na takty, a na mnie się zmeleło³³⁴. Bo gdy wizyja odkryła, że Adamowiczowi część czupryny wyrwano, zarzucił mi, iż te włosy w mojem³³⁵ ręku zostały: nie

³²⁵czem — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: czym. [przypis edytorski]

³²⁶suszyć (daw.) — pościć. [przypis edytorski]

³²⁷cwał — dziś: cwał; najszybszy chód konia. [przypis edytorski]

³²⁸zaczął (...) pytać o żonie i o dziecku — dziś: zaczął pytać o żonę i dziecko. [przypis edytorski]

³²⁹nabundziuczony — nadęty. [przypis edytorski]

³³⁰rebochem — łapówka. [przypis edytorski]

³³¹frasunek — zmartwienie. [przypis edytorski]

³³²tem — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

³³³konfidencyja — tu: poufalość. [przypis edytorski]

³³⁴zmeleło — dziś: zmełło; od czas.: mleć. [przypis edytorski]

³³⁵mojem — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: moim. [przypis edytorski]

śmiałem odprzysiąc się, lubom tego nie pamiętał³³⁶, bo w zapale być to mogło; skazany więc zostałem na sześć niedziel³³⁷ więzy i zapłacenie tysiąca grzywien. Grzywny chorąży Rudłtowski za mnie zapłacił, a więzę musiałem odsiedzieć; alem tego nie żałował. Książę pan pamiętny, zem cierpiał za jego sławę, kazał mi wypuścić Doktorowicze, ale tak, że gdyby człowiek nie chciał, to majątek sam z siebie by się zrobił. Toteż przy łasce księcia imci³³⁸ (niech go Bóg błogosławi na wieki), a przy pomocy boskiej z tego się zrobiło wszystko, co jest. — Co się zaś tyczy JW. kasztelana, przeprosiny księcia dały mu się we znaki; bo książę na ich dopełnienie z całym swoim dworem pojechał do Dunajczyc, rezydencji kasztelana, który będąc wielce oszczędnym, niemało w duchu się nafrasował³³⁹, że trzeba było przez dni kilka okazałego i licznego gościa swoim chlebem przyjmować, a rad nierad musiał się okazywać wesołym. Ja z boku słyszałem, że ta wizyta kosztowała go do trzydziestu tysięcy, bo był pysznym i chciał po pańsku wystąpić. Dobrze tedy opłacił swoją obraźliwość, a nie było kogo żałować, bo był bezdziejny i oprócz porządnego spadku miał kilka intratnych królewskich.

Tak więc gdy chmura rozpędzona została, już nic zabawom naszym nie przeszkadzało i owszem, z powodu zgody jeszcze gęściej kielichy krążyły; nawet przy końcu wzięli się do kijów szklanych. Był to w dawnym obyczaju najwyższy stopień podochocenia. Kij szklany był dęty: gdy napełniwszy go winem przykładano do ust, trzeba było wypróżnić jednym tchem; inaczej pijący został obryzgany, a za karę wlewano mu za kołnierz kielich wody. Wszyscy popiliśmy się okropnie, gospodarza bez przytomności wynieśli. Książę jeden został przytomny, a nie mając już z kim pić, na znak zwycięstwa jeszcze kielich wypił do Wawrzyńca i jemu go oddał napełniwszy swoją ręką, o własnej sile poszedł do sędziny, z nią zmówił litanie do Najświętszej Panny, to wszystko odbywszy, zjadł ogromną misę kapusty kwaszonej i spać się położył zdrów, jak gdyby nic nie pił.

Nazajutrz, w ostatni wtorek, był z rana obrządek solenny dla gospodarstwa i ich przyjaciół: zaręczyny pana Symeona Mogilnickiego cześnikowicza nowogródzkiego, z panną Agnieszką Haciską, rodzoną siostrzenicą sędziego, a w jego opiece będącą. Jej ojciec, chorąży pancerny, szanowny obywatel, miał piękne dziedzictwo; ale w czasie konfederacji barskiej znacznie je odłużył, swoim kosztem sztyftując chorągiew, na czele której pod Sochaczewem poległ. Majątek jego okropnie spustoszony został przez Moskwę, zgoła że prawie bez sposobu zostawił żonę z czworgiem drobnych dzieci: a i ta niedługo płacząc, złączyła się z godnym małżonkiem, polecając biedne sieroty pieczy brata swojego, co lubo młody, już najsędziwszych posiadał szacunek. Jakoż się nie zawiodła, bo pewnie o własnych dzieci dobro sędzia więcej by się nie troszczył jak o siostrzanów. On to posag ich matki wydzwignął, gdyż cały ojczysty majątek poszedł na satysfakcją wierzycieli; nawet kilkanaście tysięcy spadłych długów własnym funduszem zaspokoił, ażeby duszę szwagra oczyścić, a jego dzieciom dał wychowanie przystojne. Starszy syn, wyćwiczywszy się w palestrze, został regentem grodzkim nowogródzkim; młodszy był pokojowym u księcia wojewody. Starsza córka, Katarzyna, lubo trochę ułomna, wielkie szczęście miała do ludzi. Niejeden majątny kawaler o jej przyjaźń się starał; ale ona najlepszemi³⁴⁰ postanowieniami wzgardziwszy, Bogu czystość ofiarowała. Sam byłem na jej obłóczynach w klasztorze panien benedyktynek nieświeskich. Sędzia chciał być na nich jako wuj, ale nie mógł dotrzeć do końca; bo lubo nie sprzeciwiał się powołaniu boskiemu, tak go czułość za serce ścisnęła, że aż musiano go wyprowadzić z kościoła. Najmłodsza była panna Agnieszka, dopiero siedemnaście lat mająca, której zaręczyny z W. cześnikowiczem się odbywały. Z rana, gdy się wszyscy zebrali, pan cześnik Mogilnicki oświadczył, iż widząc przywiązanie syna do panny chorążanki, a przekonany będąc, że z nią dożywotni związek największe mu szczęście zapewni, tak z powodu cnót i wychowania chorążanki, jako też kolidacyi z zacnym w województwie domem; więc dla syna o jej rękę prosi W. sędziego jako drugiego ojca, a razem księcia wojewodę o wstawienie się, aby raczył wesprzeć do-

Pijaństwo, Obyczaje,
Szlachcic

³³⁶lubom tego nie pamiętał — choć tego nie pamiętałem. [przypis edytorski]

³³⁷sześć niedziel — sześć tygodni. [przypis edytorski]

³³⁸imci — skrót od: jegomości. [przypis edytorski]

³³⁹frasować się — martwić się. [przypis edytorski]

³⁴⁰najlepsze — daw. forma N. i Msc. lm przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: najlepszymi. [przypis edytorski]

brem³⁴¹ słowem tę prośbę sługi swego. Nie można było bardziej uradować księcia, bo co najlepiej lubił, to kojarzyć małżeństwa. Toteż natychmiast wstał i wpół ścisnąwszy sędziego, rzekł: „Panie Ignacy, wybornie się zdarza dla Jagusi; Mogilnickich dobra krew: niech się przyjaciele Radziwiłła łączą. Zezwól, a prędko; bo jak zaskoczy Popielec, na czterdzieści dni klamka zapadnie”. — Ojciec i syn ucałowali kolana JO. swata za wstawienie się łaskawe; a gdy pan sędzia oświadczył, że i on, i żona za zaszczyt poczytują sobie, iż tak zacny obywatel jak W. cześnik szuka w ich domu szczęścia dla syna swojego, i w nadziei, że Jagusia wstrętu ku temu nie czuje, chętnie błogosławieństwo swoje jako wuj i opiekun daje, pan cześnikowicz jak długi padł mu do nóg, i toż samo sędzinie. Książę wziął za ręce chorążankę, która drżała jak liść osiny, i zapytał ją: czy zgadza się z wolą wujaszka iść za cześnikowicza. Chorążanka w płomieniach, ustami ruszyła, ale nie można było nic usłyszeć. Książę: „głośniej Jagusiu” — a ta jeszcze więcej się zmieszala. Książę tedy: „no, kiedy się tak wstydzisz, powiedz mi na ucho, ja powtórzę głośno, a mnie uwierzą” — i wzięwszy ją wpół, ucho do jej ust przyłożył. Po jakimś czasie odważyła się coś szepnąć księciu, dopiero książę wyrzekł: „zezwała”. — Biedna Chorążanka ledwo że nie zemdląła, kiedy cześnikowicz padł jej do nóg. Zaczęto mówić o postanowieniu państwa młodych, a chorążanka wysunęła się z pokoju. Pan cześnik oświadczył, iż z dwóch wiosek, które posiadał, jedną spuszcza synowi. „Co do mojej siostrzanki — rzekł sędzia — jej posag aktom wiadomy: ma ona swoich dwadzieścia pięć tysięcy złotych, które po zapisaniu ewikcyi panu cześnikowi wręczone zostaną; a ja z afektu wujowskiego wyprawę sprawuję”. Wtenczas książę odezwał się: „Na co pan Karol ma ewikcyją obciążać swój majątek. Ja sumę przyjmuję, a w procencie wieś przyszłej pani cześnikowiczowej wypuszczę”. Wszyscy się pokornie skłonili, książę powiedział panu Mikuciowi, że jedną z wsi, które są do wypuszczenia, wypuszcza w zastaw pannie Agnieszce Haciskiej, a jej posag do siebie przyjmuje, i dodał: „Niech inwentarz będzie przyjacielski”. Pan Mikuć podał regestr folwarków do puszczenia będących (który to regestr zwykle przy sobie nosił), a gdy pan cześnik wybrał Borowicze, folwark w Sluczczynnie trzydzieści chłopów mający, książę powiedział: „Jaki addytament roczny będzie się należał do mego skarbu, połowę z niego daruję Jagusi, aż do czasu wykupna Borowicz”. Po najpokorniejszych dziękach, pan sędzia wyrzekł: „Wasza książęca mość i wy, szanowni goście, raczcie mi pozwolić, abym w ich przytomności sam intercyzę pisał. Rad jestem to własnoręczne moje pismo na pamiątkę mojej Jagusi zostawić” — a wzięwszy pióro, od razu zaczął pisać tranzakcyją, wedle zwyczaju poczynającą się od procedencyi państwa młodych. Dziwną łatwość miał sędzia do napisania: nic go rozerwać nie mogło; nieraz pisząc, do dyskursu się miewał, a omyłki nie zrobił. Wszystkie prawa z pamięci przytaczał i dość obszerną intercyzę w pół godziny skończył. Po głośnem³⁴² onej przeczytaniu, a przez strony podpisaniu, nowy kłopot dla chorążanki. Sędzina wyprowadziła ją z garderoby; trzeba jej było z narzeczonym zamienić pierścionki, klęknąć z nim przed wujostwem i ojcem dla przyjęcia błogosławieństwa, a potem przed księciem z intercyzą w rękę, by podziękować mu za szczodrotę i prosić go o podpisanie się za świadka: co JO. książę uczynił, naprześladowawszy chorążankę żarcikami. Podpisał się także kasztelan Jeleński i chorąży Rdułtowski. Nie co dzień czyta się taka intercyza; bo mieścił się w niej porządny kawał chleba, a zdobyły ją mitry, krzesła i ordery. — Zareczyny się odbyły, a ślub naznaczony został na Wniebowstąpienie Pańskie z woli sędziny, pomimo licznych próśb, aby go przyspieszyć. A to z powodu, iż w dniu tym z mężem przyjęła błogosławieństwo. Ucałowawszy rękę męża, rzekła: „Dzień to szczęśliwy, mój Ignasiu. Już zbliża się rok szesnasty, jak z sobą mieszkamy, a momentu smutku nie doświadczyłam”. — Sędzia rzucił się w jej objęcia i rozpłakał się, my wszyscy się rozrzewnili i księciu wojewodzie kilka łez na wąż upadło. Jeszcześmy nie odeszli z rozczulenia naszego, gdy pora obiadowa złączyła nas wszystkich za stołem. Już sama wesołość panowała. Pierwsze zdrowie było przysłego szczęścia państwa młodych, piliśmy także, niech żyją połączone domy; a gdy przyszło do płasów, którym książę dał hasło, w pierwszą parę wzięwszy pannę chorążankę, i coraz lepsza ochota nas zagrzewała, piliśmy z trzewika panny Agnieszki, piliśmy także z buta księcia wojewody i na przemian słyły tańce, mazurki, krakowiaki, przeplatane kielichami. Dopiero w samą północ, na zakończenie zapust,

³⁴¹ *dobrem* — daw. forma N. i Msc. przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: dobrym. [przypis edytorski]

³⁴² *głośnem* — daw. forma N. i Msc. przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: głośnym. [przypis edytorski]

książę, wzięwszy panią sędzinę, a każdy z nas damę swoją, posłaliśmy drabanta, po którym muzyka się rozeszła, a zwykłym natenczas obyczajem, książdz gwardyjan bernardyn miał do nas egzortę³⁴³.

Ostrzegłszy on nas, że o zabawach trzeba zapomnieć, bo nadszedł czas pokuty i postu, zaprosił wszystkich do modlitw. Słudzy zaczęły wypuszczać z klatek wróble, a my z księdzem zaczęliśmy śpiewać: *Gorzkie żale aż ściany się trzęsły*. Donośne głosy księcia wojewody i ojca gwardyjana nad naszymi³⁴⁴ wszystkimi³⁴⁵ się unosily. Kilka godzin klęczeliśmy, aż dopiero posłaliśmy za gwardyjanem do cerkwi unickiej, niedaleko dworu będącej. Tam ojciec gwardyjan miał mszę o czwartej z rana; sędzia służył mu do mszy. Kiedy przyszło do tych słów: *cum jejunatis nolite fieri sicut Pharisaei*, wszyscyśmy do pół szabli z pochew wydobyli, głowy czapkami nakrywamy; a to na znak, iż gotowi jesteśmy orężem walczyć za święte słowa Zbawiciela naszego. Po skończonej mszy książę wojewoda z JW. kasztelanem Jeleńskim, po nich stan rycerski, urzędnicy wprzód, dalej my, szlachta, potem słudzy, ordynkiem po dwóch przystępowali do ołtarza dla przyjęcia popielcu; dopiero po nas kobiety. Kiedyśmy wrócili do dworu, to już było około szóstej z rana. Jak w pierwszy dzień postu, bez żadnego posiłku posłaliśmy spoczywać kilka godzin, aż zebraliśmy się w sali obiednej. Siedliśmy do postnego obiadu, wszystko było na oleju; ale część gości i same gospodarstwo, mając zwyczaj dzień popielcowy suszyć, grzankami tylko się posilali. Gdyśmy spostrzegli, że książę wojewoda także się od innych pokarmów wstrzymuje, zbudowani pięknym przykładem, nie odważaliśmy się dogadzać żołądkowi; a choć tem małym³⁴⁶ umartwieniem, każdy rad był przysłużyć się Zbawicielowi swojemu. W dniu tym wina nie było widać u stołu, tylko miód i piwo. Po obiedzie wszyscy rozjechali się. Ja z moją Magdusią puściliśmy się do Nowogródka, gdzie dość późno stanęliśmy w naszym dworku.

Trybunał lubelski

I

Ośmdziesiąt³⁴⁷ lat mija, jak bieduję na tym padole płaczu, a i drugie, i trzecie lat tyle przeżyłbym, a nigdy bym nie zapomniał wrażenia, jakie na mnie zrobił trybunał lubelski; chociaż na nim byłem nie dzieckiem ani młokosem. Lubom³⁴⁸ starzec, nie zazdroścąc młodzieży naszej, że mnie przeżyje, bo nigdy widzieć nie będzie tego, na cośmy patrzali. Doczeka się i ona swego czasu czegoś dobrego, ale tak i nie będzie to, co było. I nasze trybunały były pełne powagi, i było na co patrzeć; ale trybunał koronny był nierównie okazalszy, bo starszy wiekiem i więcej narodom sprawiedliwość wymierzał. Na Litwie dziesięć województw, a w Koronie ledwo nie ³⁴⁹trzydzieści. Otóż kiedy konfederacja barska się rozwiązała, kraj pierwszy raz podzielono, a mój pan już nie żył, osiadłem, jak to powiadają, jak na lodzie. Miałem ja chętkę i w wojsku Rzplitej³⁵⁰ służyć, i o tom się starał; ale departament przyjmował konfederatów barskich z równą uprzejmością jak pies jeża. Cóż tu było robić? Przypomniałem sobie czasy dawne, jak to ja kiedyś u wuja relacje pozwów przepisywałem; pomyśliłem³⁵¹ sobie, pójdę do palestry obywatelom służyć. Coś się z prawa pamięta, reszty się douczy: nie święci garnki lepią. Pomagali mnie też ludzie. W Polsce³⁵² kto się bił za ojczyznę, a jeszcze coś dla niej oberwał po kościach, między swoimi z głodu nie zginie. Pan Fabian Wojniłowicz, regent ziemski, wziął mnie na dependenta; a przy takim łepaku, kto nie chciał, prawa by się nie nauczył, a cóż dopiero

³⁴³egzorta — kazanie. [przypis edytorski]

³⁴⁴naszemi — daw. forma N. i Msc. Im zaimków r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: naszymi. [przypis edytorski]

³⁴⁵wszystkimi — daw. forma N. i Msc. Im przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: wszystkimi. [przypis edytorski]

³⁴⁶małym — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: małym. [przypis edytorski]

³⁴⁷ośmdziesiąt — dziś: osiemdziesiąt. [przypis edytorski]

³⁴⁸lubom starzec — chociaż jestem starcem. [przypis edytorski]

³⁴⁹ledwo nie — niemalże, prawie. [przypis edytorski]

³⁵⁰Rzplitej — skrót od: Rzeczpospolitej. [przypis edytorski]

³⁵¹pomyśliłem — dziś: pomyślałem. [przypis edytorski]

³⁵²Polszcze — dziś popr. forma: Polsce. [przypis edytorski]

fałdy przysiedziawszy! Wkrótce człowiek wprawił się stawać jak potrzeba, a że w kieszeń pacjentom nie bardzo zazierał³⁵³, szlachta powierzała interesy. Właśnie wtenczas na rękę mi poszło, że pan Stefan Oborski, plenipotent księcia wojewody, ożeniwszy się z panią Chrapowicką, bogatą wdową, której wydzwigiwał majątek nieco zawikłany, musiał się przenieść na Białą Ruś, a zatem księciu podziękować. Wielu było ubiegających się, aby jego miejsce zastąpić, i mocne były intrzygi. Ale książę z własnego instynktu, przypomniawszy sobie, że widywał mnie w bitwach i że parę razy byłem do niego posłany z sekretami³⁵⁴ instrukcjami przez JW.³⁵⁵ Ogińskiego wojewodę witebskiego, wówczas pana mojego, przez wzgląd na te moje jakieś zasługi dla kraju, powierzył mi atentowanie³⁵⁶ wszystkich spraw, jakie by mógł mieć tak w ziemstwie, jak i w grodzie nowogródzkim.

Już od lat kilku chodziłem koło pańskich interesów, kiedy książę mi kazał jechać do Białej z częścią swojego dworu i tam na niego czekać. Książę, przybywszy do Białej, niedługo w niej gościł i pojechał do Lublina, gdzie finalnie sędzona być miała jego sprawa zadawniona, która przez wielkie forsy³⁵⁷ przechodziła. Siegała ona jeszcze czasów księcia Radziwiłła Sierotka, a okoliczności, z których wynikła, głośniami³⁵⁸ są dotąd na Litwie. Książę Sierotka żył w ścisłych stosunkach z JW. Iliniczem, wojewodą brzeskim litewskim, co miał wielkie dobra, a między innymi³⁵⁹ Białę, w której mieszkał; kiedy więc powziął zamiar odbicia pielgrzymki do Ziemi Świętej, powierzył go przyjacielowi swemu. A że w kraju, gdzie barbarzyństwo pogańskie panuje, gdzie morowe powietrze nie ustaje, gdzie dostać się nie można, jeno przebywając góry, morza i pustynie, podróż tak jest niebezpieczna, iż można było zakład trzymać, że się z niej nie powróci; książę, będąc kawalerem i nie mając sukcesorów prócz książąt Radziwiłłów, upartych kalwinów, którzy go z powodu, że rewokował³⁶⁰, ile mogli, prześladowali, a tem³⁶¹ i on do nich niewiele miał serca, i nierad był, aby po jego śmierci ogromne spuścizny miały wzbogacić nieżyczliwych krewnych, umyślił majątkiem swoim obdarzyć przyjaciół. Te wszystkie okoliczności przyjacielowi wynurzając, prosił go o radę. Na to pan Ilinicz: „Jak zrobisz testament, mój książę, a Pan Bóg ciebie do kraju nie wróci, ci, których obdarzysz, nie będą korzystali z twojej szczodroty. Ty wiesz, że w prawodawstwie naszym³⁶², żaden testament nie jest tak mocnym, aby *interpretationi*³⁶³ nie podpadał: krewni twoi, Radziwiłłowie birżańscy są silni, oni rej wodzą dysydentami obudwóch³⁶⁴ narodów, a w Litwie i katolik nawet po twojej śmierci ich nie odstąpi; zwałą twój testament, owładną twoje dobra, i napelnią je bombizami³⁶⁵. Ja bym ci radził nie testamentem, ale formalną transakcją rozporządzić majątek”. — „A to jakim sposobem?” — zapytał książę. — „Ty nieżonaty — odpowiedział JW. Ilinicz — ja dzieci nie mam: zróbmy więc między sobą transakcją na przeżycie. Ja, pierwaj umrę? Wszystkie dobra twoje. Pan Bóg ciebie pierwaj zawoła do chwały swojej? Słuczczynna, Kojdanowszczynna, Siebiez i co tylko teraz posiadasz, będą moje: a zjedzą diabła kalwini, jeżeli mi jedną piędź twojej ziemi wydrą” — „Zgoda” — powiedział książę. Zaraz oba panowie³⁶⁶ pojechali do Brześcia dla przyznania sobie transakcji. Książę Sierotka puścił się na pielgrzymkę. Minął rok jeden i drugi; już tedy JW. Ilinicz wyglądał tylko pewnego doniesienia o śmierci księcia; bo chodziły wieści, raz, że okręt, na którym płynął, rozbitym został, raz, że z dżumy umarł, inny raz, że bisurmanie go zabili. A że wojewoda był łakomy, bardzo niecierpliwie musiał oczekiwać dokładniej-

³⁵³zazierać — patrzeć, spoglądać. [przypis edytorski]

³⁵⁴sekretami — daw. forma N. i Msc. Im przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: sekretami. [przypis edytorski]

³⁵⁵JW. — skrót od: jaśnie wielmożny. [przypis edytorski]

³⁵⁶atentowanie (z łac. *attentare*: napastować, zaczepiać, występować przeciw) — występowanie (w sprawie); tu: reprezentowanie. [przypis edytorski]

³⁵⁷forsa (z łac.) — tu: trud, wysiłek, przeciwność. [przypis edytorski]

³⁵⁸głośniami — daw. forma N. i Msc. Im przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: głośniami. [przypis edytorski]

³⁵⁹innymi — daw. forma N. i Msc. Im r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: innymi. [przypis edytorski]

³⁶⁰rewokować (daw.) — zmienić wyznaczenie. [przypis edytorski]

³⁶¹a tem — a przez to; *tem* daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś końcówka tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

³⁶²naszem — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: naszym. [przypis edytorski]

³⁶³interpretationi (łac. forma C.) — interpretacji. [przypis edytorski]

³⁶⁴obudwóch — dziś: obydwu. [przypis edytorski]

³⁶⁵bombiz — duchowny protestancki. [przypis edytorski]

³⁶⁶oba panowie — dziś: obaj panowie. [przypis edytorski]

szej wiadomości; pięć księstw i trzynaście hrabstw nie piechotą chodzą! Ale człowiek sporządza, Pan Bóg rozrządza. Książę Sierotka wszystkie trudy i niebezpieczeństwa przy pomocy anioła swego przebył i zdrów wrócił: szukał śmierci po szerokim świecie i jej nie znalazł; a ona pana Ilinicza w jego własnych dobrach wytropiła. Bo kiedy książę Sierotka już wracał do Nieświeża, w Krakowie ledwo kilka dni zatrzymawszy się, obrócił podróż na Białą, aby przyjaciela uściskać — aż wjeżdżając do miasta, spotyka kondukt bardzo okazały, zapytuje, kogo to prowadzą, i dowiaduje się, że JW. wojewodę Ilinicza, którego przed dwoma dniami na polowaniu niedźwiedź rozdarł. Oddał mu ostatnie posługi książę i szczerze po nim płakał; bo był czulego serca, jako o nim piszą, że nie było cnoty, której by nie posiadał. Ale że transakcja jak wół była wyraźna, dostało mu się, czem³⁶⁷ lży obetrzeć i ubogim za duszę nieboszczyka świadczyć. Biała, Sławatycze, Zabłudów, Mir i tyle innych dóbr Iliniczowskich weszły w dom Radziwiłłów. Tak jemu pielgrzymka i na ten, i na tamten świat pomogła, bo był wart tego. Żona wojewody Ilinicza, Tarłówna z domu, miała posag swój oparty na dobrach męża: książę Sierotka, chociaż ona nie miała dożywocia, pokąd żyła, ich nie tykał, zostawując jej wszystkie dochody; a ona wywdzięczając się za tę łaskę, listem własnoręcznym zapewniła księcia, że ani sama, ani jej sukcesorowie, o jej posag nigdy upominać się nie będą, gdyż aż nadto została zaspokojona. Ale potem Tarłowie zaczęli pieniać³⁶⁸ księcia, jakoby takie ustępstwa kobiece nie listem, ale transakcją przyznaną w asystencji krewnych mają się robić. Przez lat półtorasta³⁶⁹ oto wszczynaly się i urywały sprawy. Książę Michał Radziwiłł, hetman wielki litewski, ojciec księcia wojewody, na trybunale lubelskim zjechał się był z Tarłą, wojewodą lubelskim, który mu niemało nadokuczał, będąc najzuchwalszym z ludzi; ale wtenczas na niczem³⁷⁰ spełzło, a wkrótce JW. wojewoda lubelski, ostatni z domu Tarłów po mieczu, zginął na pojedynku od JO.³⁷¹ księcia Poniatowskiego, podkomorzego koronnego, o którym to pojedynku wiele było gadania. Sprawa dostała się w spadku JO. księciu Lubomirskiemu, marszałkowi wielkiemu koronnemu. Jeśli świadomy jestem tego wszystkiego, nie dziw, bo od deski do deski, sto razy może przeczytałem wszystkie dokumenta dotyczące się tej sprawy.

Pojechaliśmy więc do Lublina za księciem. Do bryki, w której siedziałem, dodano mnie pana Bartłomieja Chodźkę, dworzanina księcia. Dobry chłopiec, ale paliwoda, jakiego świat i Korona polska nie widziały. Ojciec jego, sędzia ziemski upicki, miał piękny majątek i kilka razy deputował na trybunał. Mógłby on sam wykierować syna, ale rady mu dać nie mógł, taki był zabijaka. Oddał go do palestry, chcąc mieć niedaleko swego oka; ale ten więcej szabelki niż pióra pilnując, tyle ponakrawał łbów, że w jednym roku do trzydziestu tysięcy musiał zapłacić za jego burdy. Naprzykrzyło mu się; a że był spadkowiec przyjacielem domu Radziwiłłów, a książę Radziwiłł lubił szlachtę łapczywą do korda, więc go oddał do Nieświeża. Wzrostu był małego i sucharlawy, figura niepoczesna; ale mało ludzi równej siły i tak szablą robiących. Miał on pałasz cieniutki, który smyczkiem nazywał. Najmilsza jego zabawka była wpaść między nieznanymi i udając mazgaja przyjść do zaczepki. Pozwalał naprzód z siebie żartować, potem odciął się czem³⁷² grubem³⁷³, żeby być wyzwany, dopiero minę tchórza przybrawszy wypraszał się od pojedynku, a na koniec z musu niby bił się i kaleczył tych, co się na nim nie poznali. Ja, że byłem już ojcem dzieciom, a do tego zaszczycony przyjaźnią W. sędziego upickiego, więc miałem przewagę na panu Bartłomieju i wierzył mnie. Bywało nieraz, umityguję go, kiedy przyjechawszy do Nowogródka wpadnie w burdę; bo on zawsze do mnie zajeżdżał jako do sługi jednego dworu. Więc z nim na bryce siedziałem, a on że nigdy dotąd z Litwy nie wyjechał, wypytywał się mię w drodze o Koronie. Razu jednego mówi mnie: „Wybacz panie Sewerynie, ale taki mój smyczek musi się pobratać z koroniarzami³⁷⁴; szczególnie rad bym poznał jakiego łączycanina”. — „A to czemu?” — „Temu, że kiedy mnie w szkołach męczono, wyczytałem w Trocu, że Francuzy mówią: bić się po diabelsku, a Polacy: bić się po lę-

³⁶⁷ *czem* — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś końcówka tożsama z r.m.: czym. [przypis edytorski]

³⁶⁸ *pieniać kogoś* — procesować się z kimś. [przypis edytorski]

³⁶⁹ *półtorasta* (daw.) — sto pięćdziesiąt. [przypis edytorski]

³⁷⁰ *niczem* — daw. forma N. i Msc. lp r.n.; dziś końcówka tożsama z r.m.: niczym. [przypis edytorski]

³⁷¹ *JO.* — skrót od: jaśnie oświecony. [przypis edytorski]

³⁷² *czem* — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś końcówka tożsama z r.m.: czym. [przypis edytorski]

³⁷³ *grubem* — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: grubym. [przypis edytorski]

³⁷⁴ *koroniarz* — mieszkaniec Korony (w odróżnieniu od mieszkańców Litwy). [przypis edytorski]

czyku. Tyle mi się zostało z całej francuszczyzny. Otóż rad bym się przekonał, czy lepsze gracze w Łęczycy, czy w Poniewieżu”. — „Ej, porzuć panie Bartłomeju pleść takie koszalki opalki. Czy nie wiesz, że pod bokiem trybunału burdę zrobiwszy, można się przed czasem obaczyć z Trójcą Świętą. Waćpan całe życie guza szukasz; a jak staniemy, powiem ja księciu panu, jakie waćpan chcesz kwerendy robić w Lublinie: to książe waćpana nie każe wypuścić ze stancyi”. — „Panie Sewerynie, ja tak żartuję tylko, aby czas prędzej schodził. Kto by tam o burdach myślał! Bądź spokojny, ja pana ciągle się będę trzymał; ale, dla Boga, księciu panu o niczem³⁷⁵ nie wspominaj”. Myślałem, że się panicz utemperował; bo spotykaliśmy po karczmach szlachtę łukowską przy kuflu, a przecie pan Bartłomiej nikogo nie zaczepił. Przyjechaliśmy do Lublina w sobotę wieczór. Ja byłem rad, że nazajutrz była niedziela, bo dojeżdżając do Lubartowa, gdyśmy się spuszczały z góry, naszelniki pękły i konie nas poniosły. Pan Bartłomiej śmiał się, ale ja przeląknęłam się mocno i zrobiłem intencją, że jak Pan Bóg wyratuje mnie z niebezpieczeństwa, przyjechawszy do Lublina, nazajutrz pójdę do spowiedzi i komunii. Jakoż lubo³⁷⁶ bryka przewróciła się na grobli, prawdziwym cudem wszyscy wstaliśmy bez szwanku. Ale w niedzielę ledwo przez pół mogłem dopełnić mojej intencji, bo książe kazał z rana przyjść do siebie, aby pomagać panu Radziszewskiemu w tłumaczeniu interesu przed panami Hryniewieckim i Koźmianem, co później zostali jeden wojewodą, drugi kasztelanem lubelskim, a byli pierwszymi mecenasami w Lublinie i księcia pana wielkimi przyjaciółmi. Szczęście, że książe miał kapelana i ołtarz podróży z wielkimi przywilejami od nuncjusza, bo inaczej byłby mszą św. przypiekl. W istocie konferencja po dwunastej się zakończyła. Ja z panem Bartłomiejem poszedłem do oo. bazylianów i trafiliśmy pod sam koniec nabożeństwa. Uprosiłem księdza, że mnie wypowiadał, ale przyjęcie ciała Pańskiego do jutra odłożyć musiałem. — Trybunał w tym roku odbywał się pod laską JW. Chołoniewskiego, starosty kołomyjskiego, co miał jakąś koligacją z księciem panem. Prezydentem był kanonik Wodzicki, opat hebdowski, u którego przez czas urzędowania tyle się starego wina wypilo, że parę niedziel koło młyńskie mogłoby się niem³⁷⁷ obracać. On to mawiał, że wino przynajmniej jednym rokiem starsze być powinno od uprzejmego gospodarza. Otóż JW. marszałek trybunału tyle miał szacunku dla dostojnego swego koligata, że pierwszy go nawiedził i zaprosił do siebie na obiad. Książe pan przyjął go przed kamienicą, żaląc się, iż go uprzedził, a potem z JW. marszałkiem pojechał do przewielebnego prezydenta. Że zaś pan Koźmian zaprosił do siebie na obiad WW. Radziszewskiego i Rupejkę, ciwuna ejragskiego, co z przyjaźni dla księcia urząd marszałka dworu interymalnie sprawował; więc przy mnie, jako plenipotencie specjalnym, zostawało pierwszeństwo nad dworem i u stołu marszałkowskiego byłem gospodarzem. Po obiedzie poszedłem miasto poznać, a jednak nie bardzo dowierzając panu Bartłomiejowi co do obiecanego statku, zaprosiłem go, by mi dotrzymał kompanii. Poszliśmy więc; ale że jako w niedzielę wszystkie jurysdykcje były pozamykane, a urzędnicy, pacjenci i palestra biesiadowali, okrom tego nie mieliśmy znajomych, więc z panem Bartłomiejem wyszliśmy sobie za miasto od gościńca lwowskiego, aby okolicę obejrzeć. Kilkaset kroków uszedłszy, natrafiliśmy na kilka starych lip, za którymi³⁷⁸ była karczma, a przed lipami na samym gościńcu leżał wielki kamień młyński. Pan Bartłomiej odezwał się: „Nieźle byłoby się na tym kamieniu pod cieniem i napić się piwka”. — „Dobrze mówisz; poczekajże na mnie, a ja pójdę do gospody i każę go wynieść”. Przy gospodzie zastałem kilkunastu młodzieży do palestry należącej, jakem wnosił z ich pąsowych lubelskich kontuszów. Ja im się uklonił, oni mnie i wszedłem do szynku. Żyd poszedł do lodowni natoczyć garniec świeżego piwa, a ja na niego czekając, czytałem po oknach i ścianach różne popisane koncepta. Gdy Żyd wrócił z piwem, poszliśmy do lip: widzę pana Bartłomeja siedzącego na kamieniu, jakem go zostawił, a przy nim ci wszyscy panowie, których znalazłem na przyzbie przed karczmą. Stali koło niego, a on na nich poglądał jak gap. Jużem poznał, że to będą nie przelewki; przybliżyłem się do niego, a on mnie mazgają minę zrobiwszy: „Panie Sewerynie dobrodzieju, coś ci panowie mówią koroniarzowskim językiem; powiedz panie, czego oni chcą ode mnie?”. — A jeden z pąsowych panów: „Waćpanowie może nie wie-

³⁷⁵niczem — daw. forma N. i Msc. lp r.n.; dziś końcówka tożsama z r.m.: niczym. [przypis edytorski]

³⁷⁶lubo (daw.) — chociaż. [przypis edytorski]

³⁷⁷niem — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: nim. [przypis edytorski]

³⁷⁸które — daw. forma N. i Msc. lm zaimków r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: którymi. [przypis edytorski]

cie, że tu się kończy jurysdykcja trybunalska; to jest palestry młyn, oto kamień, a my kołem. Kto się tego kamienia dotyka, musi stąd wyjść albo mąką albo krupami. Waćpanów dwóch: powiedzcie, którego mamy zmleć³⁷⁹, a którego skrupić³⁸⁰?. — Ja im na to: „Moi panowie, jam już za stary, abyście ze mnie żartowali, a Bóg świadek, że jutro do kommunii przystępuję. Po wtóre, będąc tu w interesie księcia Radziwiłła wojewody wileńskiego, w którego orszaku przybyłem, nie mogę sobą rozrządzać przed końcem jego sprawy. A oto jest pan Chodźko, sędzic ziemski upicki, dworzanin JO. księcia wojewody. Bądźcie więc łaskawi panowie, puśćcie nas z Bogiem”. — Między nimi był, jakem się później dowiedział, dependent pana Koźmiana, nazwiskiem Czarkowski z Braclawskiego, który wiedział, że jego mecenas chodzi około interesów³⁸¹ księcia. Ten się odezwał: „Panowie koledzy, to jest umocowany księcia, ja za nim proszę, ile że on się nie dotknął naszego kamienia; ale pana sędzica upickiego, co tu na tym kamieniu siedzi, będziemy mleć bez ceremonii”. — „A czyście mnie ze swego spichrza wynieśli, żebyście mnie mleć mieli?” — „Ty się naszego kamienia dotknął, to jużes nasz”. — „A jakże wy mnie mleć będziecie?” — „Powiedz no, bracie, czy ty karabelę nosisz tylko dla ozdoby?” — „Czy waćpan ksiądz, żebym mu się spowiadał?” — „My z tobą w rozprawy językowe wdawać się nie będziemy: wstawaj i dobywaj szabli, a reszty się domyślisz”. — „A kiedy mi dobrze na tym kamieniu. Nie wolelibyście piwka z nami wypić i odczepić się ode mnie, a zmleć kogo z waszych; bo zboże litewskie ususzone i twarde”. — „Obaczemy — odezwał się jeden — czy trwadsze od naszego. Ja jestem marszałkiem koła, ze mną trzeba zaczynać; wstawaj więc, bracie”. — „A kiedy ja się asandzieja boję: wołę przeprosić niż bić się”. — „Już to za późno, bić się musisz; chyba zezwolisz, abyśmy ciebie wypłazowali”. — „No, kiedyście tacy zawzięci, czy nie masz między wami łączycanina jakiego?” — i zaczął chustką niby lzy z oczu ocierać, dodając: „Oj biedna moja matulo, jakże będziesz płakać po swoim Bartku”. — Tak ja: „Panowie dobrodzieje, posłuchajcie mnie jako wiekiem od was starszego. Wszak to w tym samym Lublinie zrobiła się unija Korony z Litwą: poruszają się zwłoki naddziadów, jak się Litwini z Polakami w temże³⁸² mieście powadzą. Czy by nie lepiej na pamiątkę Ludwika, ojca królowej Jadwigi a teścia naszego Jagiełły, wezwać Węgrzynów³⁸³, aby nas pogodzili. Dajcie pokój temu chłopcu, a pozwólcie, żebym posłał za winem i was uczęstował w tej gospodzie”. — Zaczęła miękczuć palestra i niektórzy odzywali się do marszałka: „Puść z Bogiem tego poczwiwego Litwosza; on nie wiedział o prawach naszego młyna”. Tu się zaczął obawiać pan Bartłomiej, aby burda na niczem³⁸⁴ nie spełza i siedząc zawsze na kamieniu, odezwał się, drapiąc głowę: „A to waćpan jesteś marszałkiem tego młyna? Winszuję³⁸⁵; ale na Litwie mielnicy i wieprze po młynach siedzą, a nie marszałkowie”. — „Słuchaj bracie gapiu: przez wzgląd na twego poważnego kolegę, całego cię puszczam; ale trzymaj język za zębami, a z żarcikami występuj na takich jakiś sam”. — „Nie gniewaj się W. marszałku, nie będę z tobą żartował, tylko serio mówię. A wiesz, dlaczego wołałbym z biedy potykać się z łączycaninem niż z waćpanem? Bo mówią, że łączycanie mają rozum; a oto świadek mój kolega, że kiedyś jechał z Litwy do Lublina, Cyganka mnie wróżyła, że z rąk wielkiego błazna mam zgiąć: to jakem spojrział na W. marszałka, bardzom się jego przestraszył”. — Już tu nie było sposobu poradzić. Marszałek ledwo nie pękł ze złości i dobywszy szabli z największym impetem na Chodźkę natarł. Ten tylko miał czas za kamień wyskoczyć, dobył swojego smyczka, plunawszy w rękę, i od pierwszego składu tak dał po łapie, że szabla na ziemię upadła. Obwiązywali marszałkowi rękę, a on nie tyle z bólu, ile z konfuzyi stał jak wryty. — „A nu — odezwał się pan Bartłomiej — myślałem, że bić się z koroniarzem wielka filozofia, a tu marszałka oporzędzić mniej trzeba czasu, niż by butelkę odkorkować”. — „Poczekaj gburze, dam ja tobie” — zawołał drugi i z ogromnym pałaszem na niego. Ale ledwo parę razy się złożył, smyczkiem po łbie dostał. Stanął trzeci: „Chciałeś mieć do czynienia z łączycaninem, oto masz go tu”. — Trochę dłużej trwało, ale i ten po łbie

³⁷⁹zmleć — dziś: zemleć (od czas. *mleć*); zmielić na mąkę. [przypis edytorski]

³⁸⁰skrupić — przerobić na krupy, tj. kaszę. [przypis edytorski]

³⁸¹interesy — dziś: interesy. [przypis edytorski]

³⁸²temże — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś końcówka tożsama z r.m.: tym, tymże. [przypis edytorski]

³⁸³Węgrzynów — gra słów: *Węgrzyn*, dziś: Węgier; *węgrzyn*: węgierskie, mocne wino. [przypis edytorski]

³⁸⁴niczem — daw. forma N. i Msc. r.n.; dziś: niczym. [przypis edytorski]

³⁸⁵winszować — gratulować, składać życzenia. [przypis edytorski]

oberwał. „A to diabeł nie Litwin” — odezwali się koroniarze. „Słuchaj, panie bracie, tyś zadrwił z nas: udawałeś gawrona, a tyś rębacz czternastej próby. Wedle praw naszego młyna kto trzy razy zwyciężył, wolnym jest od wszelkiej prepetycyi. Jeżeliś temu rad, ofiaruję ci naszą przyjaźń; jeśli nią gardzisz, chociażęś tęgi, jeden po drugim wszyscy ci służyć będziemy”. — „*Omne trinum perfectum*” — odezwałem się — Będzie z waćpana panie Bartłomieju, a pocałuj się z tymi zacnymi panami”. — „Zgoda — odpowiedział pan Bartłomiej. — Ja jak mam sobie za zaszczyt, żem się z wami pobawił smyczkiem, tak jeszcze za większy poczytuję waszą przyjaźń”. Zaczął się z nimi całować, przepraszać tych, co obznaczył, a szczególnie marszałka. Ja, aby ich pocieszyć, powiedziałem: „Niech to panów nie upokarza, żeście nie byli szczęśliwi z moim kolegą, bo to jest pierwszy rębacz na Litwie”. Jakoż się szczerze pojednali i odprowadziliśmy do kwatery marszałka, jego samego i kolegów rannych: my piechoto, a ranni na furmance u Żyda najętej. Palestra fundowała nam hulankę, że dobrze podochoceni wróciliśmy do siebie. Po drodze sztrofowałem trochę pana Bartłomieja, alem go jeszcze więcej niż wprzódy pokochał, bo taki honor prowincyi litewskiej utrzymał.

Nazajutrz odbywszy się w kościele, poszedłem z panem Bartłomiejem na trybunał, gdzieśmy zastali kilku z tych, cośmy poznali dnia wczorajszego przy kamieniu młyńskim. Oni czekali przybycia członków trybunału, mnóstwo było palestry i pacjentów w ustępniej sali: było tego więcej tysiąca, jakem z oka miarkował. Nasi przyjaciele oprowadzali nas wszędzie, wszystko nam tłumacząc. W sali sądowej stał krzyż kamienny z wizerunkiem Zbawiciela, a nad nim był napis wielkimi³⁸⁶ złotemi³⁸⁷ literami: *Justitias vestras iudicabo*³⁸⁸. To nas uderzyło, że Chrystus Pan miał twarz odwróconą tak, że jej rysów nie można było widzieć; ale nasi przyjaciele powiedzieli nam, że snycerz nie był go tak wystawił, i owszem, Chrystus Pan wprzódy na trybunał patrzył, ale przed laty pewien wypadek stał się przyczyną tej zmiany. Była wdowa szczupłego miana, uciśniona procederem przez jakiegoś magnata. Jej sprawa była jak bursztyń czysta, ale magnat zobowiązawszy wszystkich członków trybunału, zyskał dekret wbrew prawu i sumieniu. Gdy go ogłoszono, nieszczęśliwa wdowa wyrzekła na cały głos w izbie: „żeby mnie sądzili diabli, sprawiedliwszy byłby dekret”. A że sumienie kłuło nieco deputatów, na roki jej nie pozwano i wszyscy udali, jakby nie słyszeli, z czem³⁸⁹ się odezwała; i że to było pod koniec sesyi, porożjeżdżali się marszałek i deputaci, tak duchowni, jako i świeccy: została się tylko kancelaryja i pisarze trybunalscy. Aż tu zajężdża przed trybunał mnóstwo karet, wysiadają jacyś panowie, jedni w kontuszach, drudzy w rokietach, z rogami na głowach i ogonami, które się spod sukien dobywały. I zaczynają iść po schodach, a przyszedłszy do sali trybunalskiej, zajmują krzesła, jeden marszałka, drugi prezydenta, inni deputatów. Pomiarowali się pisarze i kancelaryja, że to byli diabli, i w wielkim strachu przy stołach swoich siedząc, czekali, co z tego będzie. Wtem diabeł, co marszałkował, kazał wprowadzić sprawę tejże wdowy. Przystąpiło do krtek dwóch diabłów jurystów: jeden *pro*, drugi *contra* stawał, ale z dziwnym dowcipem i z wielką praw naszych znajomością. Po krótkim ustępie diabeł marszałek przywołał pisarza województwa wołyńskiego (bo ten interes był z Wołynia), ale prawdziwego pisarza, nie diabła, i kazał mu sięść za stołem i wziąć pióro. Zbliżył się pisarz wpół umarły z bojaźni i przymrużając oczy, zaczął pisać dekret, jaki mu dyktowano. Dekret był zupełnie na stronę uciśnionej wdowy, a Pan Jezus na taką zgrozę, że diabli byli sprawiedliwsi niż trybunał przenajświętszą krwią Jego wykupiony i w którym tyłu kapłanów zasiadało, zasmuconą twarz odwrócił i oblicza swego nie pokaże (jako miał o tem³⁹⁰ objawienie świętobliwy jeden bazylian lubelski), aż naród się pozbędzie zaprzędajności w sądach, łakomstwa w księżach i pijaństwa w szlachcie. Ów dekret diabli podpisali, a zamiast podpisów były wypalone łapki różnego kształtu, i położywszy go na kobiercu, który pokrywał stół trybunalski, zniknęli. Następnej sesyi trybunał znalazł diabelski dekret, gdzie był położony; bo rozumie się, że nikt z kancelaryi

³⁸⁶wielkimi — daw. forma N. i Msc. Im przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: wielkimi. [przypis edytorski]

³⁸⁷złotemi — daw. forma N. i Msc. Im przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: złotymi. [przypis edytorski]

³⁸⁸*justitias vestras iudicabo* (łac.) — sprawiedliwość waszą sądzić będę. [przypis edytorski]

³⁸⁹czem — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś końcówka tożsama z r.m.: czym. [przypis edytorski]

³⁹⁰tem — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

ruszyć go nie śmiał. Złożono go w archiwach, a że akta nikomu nie są wzbronione, kto zechce może go odczytać, nawet ekstraktem wyjąć.

Podczas gdy my się zastanawiali nad tak niesłychanym wypadkiem, usłyszeliśmy woźnych różnemi³⁹¹ tonami powtarzających: „Mości panowie ustąpcie się, ustąpcie się! JW. sandomierski idzie!” — a potem znowu: „ustąpcie się, JW. poznański idzie!” — i tak ciągle coraz innego Jaśnie Wielmożnego mianując. My czem prędzej wrócili się do sali ustępnej, przez którą między dwoma liniami palestry i pacjentów, poprzedzani przez woźnych szli poważnie deputaci do sali trybunalskiej, lekkim³⁹² skinieniem głowy odplacając niskie ukłony, z prawej i lewej strony odbierane. Aż huk bębnow i gęste wystrzały oznajmiły przybycie JW. marszałka. Tu woźniowie wszyscy odezwali się jednym głosem: „Mości panowie, uciszcie się, uciszcie się! JW. marszałek najjaśniejszego trybunału idzie”. — I prawda, że w tak licznym³⁹³ zgromadzeniu takie milczenie towarzyszyło przybyciu JW. marszałka, że muchę latającą usłyszeć by można było. Prawy i lewy szereg, między którymi³⁹⁴ przechodził, ukłonem ziemi prawie się dotykał i dopiero kiedy już był o kilka kroków naprzód, jeden łeb po drugim powstawał, a tak regularnie jakby za pociągnięciem sznurka. — Za marszałkiem kilku magnatów przybyło i między nimi JO. książe wojewoda wileński z JO. marszałkiem wielkim koronnym szli razem, po przyjacielsku rozmawiając, chociaż się prawowali; bo wielki dla siebie wzajemnie znali szacunek, ile że pomimo kilkukrotnych krwi związków, JW. Rzewuski hetman polny koronny, a księcia wojewody szwagier, miał wkrótce łączyć się w dożywotniej parze z córką księcia marszałka, księżniczką Konstancją, panią, która i pięknnością, i rozumem wszystkich zachwycała. — JW. marszałek trybunału zaprosił księcia marszałka wielkiego koronnego, księcia wojewodę wileńskiego i innych znajdujących się senatorów za kratę, aby raczyli zająć miejsca w izbie trybunalskiej, a woźniowie im krzesła poustawiali: bo ministrów i senatorów nawet w czasie ustępu nie wypraszano, sami chyba przez delikatność usuwali się. Gdy trybunał zasiadł, JW. przewielebny prezydent zaintonował *Veni Creator*, a deputaci duchowni wszyscy i niektórzy świeccy, jakoż wielu z palestry i pacjentów wtórowali, że po całym rynku hymn dał się słyszeć. JW. marszałek uderzył laską i rozkazał woźnemu, aby ogłosił gotowość sesyi, a ten stanąwszy na progu ustępnej sali, tubalnym głosem wykrzyknął: „Mości panowie! Najjaśniejszy trybunał przywołuje was do attentowania i słuchania spraw. Agitować się będzie registr ordynaryjny; kolej przypada na województwo krakowskie. Mości panowie, gotujcie się!”. Regent trybunalski głośno przeczytał wokandę, a sprawa JW. Wielopolskiego, marszałka nadwornego koronnego, powodu, z WW. Dembińskimi, chorążycami krakowskimi³⁹⁵, o *avulsa* margrabstwa pińczowskiego wprowadzona została. Pan Koźmian stawał od strony powodowej, a pan Plichta bronił WW. Dembińskich. To lubo były indukta, ani Demostenes, ani Cycero lepiej by nie mówili. Odbyło się jeszcze kilka innych wpisów na tej sesyi; bo JW. marszałek był czynny i co sesyi kilka dekretów ogłaszał. — A co to była za okazałość! Deputaci duchowni w rękawach koronkowych, deputaci świeccy w mundurach swoich województw, a palestra cała w mundurze lubelskim: kontusze pąsowe, kołnierze i podszewki zielone, białe żupany. Taki to mundur nosił tego dnia i nasz książe jako obywatel województwa lubelskiego, w którym oprócz innych dóbr miał hrabstwo woszczatyńskie, także po Ilicnicach, i na tem³⁹⁶ to hrabstwie pozwy od sukcesorów Tarłowskich były kładzione. — Po sieniach hajduki, pajuki, węgrzynki, a strzelców, a chałustry, a Kozaków co niemiara; na rynku karety, kolasy, a konie — i papież nie powstydziliby się niemi³⁹⁷ jeździć; a srebro, a złoto wszędzie aż kapąło. Na trybunale szlachcic poznawał wielkość swojego narodu. To kiedy po sesyi, wracając na kwaterę, przechodziłem popod sklepami, gdzie Niemcy i Francuzi towarem zagranicznym handlują i wzbogacają się naszym groszem, tom z litością na nich patrzył i pomyśliłem sobie: „Nie zazdrościm wam, że u was każdy,

³⁹¹różnemi — daw. forma N. i Msc. Im przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: różnymi. [przypis edytorski]

³⁹²lekkim — daw. forma N. i Msc. przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: lekkim. [przypis edytorski]

³⁹³licznem — daw. forma N. i Msc. przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: licznym. [przypis edytorski]

³⁹⁴którymi — daw. forma N. i Msc. Im r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: którymi. [przypis edytorski]

³⁹⁵krakowskimi — daw. forma N. i Msc. Im przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: krakowskimi. [przypis edytorski]

³⁹⁶tem — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

³⁹⁷niemi — daw. forma N. i Msc. Im zaimków r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: nimi. [przypis edytorski]

jak mówicie, w kamienicy się rodzi i że u was obfitość figielków stalowych i kościannych. Co by wam było z waszego dowcipu bez naszych pieniędzy! Ani macie, ani mieć możecie tego, co my. Gdzie się jaki nasz pan pokaże, to ani się opędzi od Francuzów, Włochów, Niemców; a żaden z nas do waszych panów nie lezie”.

Tego dnia był obiad wielki u JW. prezydenta, na którym był nasz książę i JO. jego antagonistą; tam się też zrobił początek zgody między nimi. Ksiądz Bykowski, deputat kapituły łuckiej, a który dzierżał infułę ołycką z kollacyi JO. księcia wojewody wileńskiego, W. Radziszewskiego i nas wszystkich dworzan księcia zaprosił do siebie na obiad, gdzie było kilku deputatów i mecenasów. Ciągłe dawały się nam słyszeć wiwaty z harmat tym, których zdrowia spełniali u JW. prezydenta. — Tego wieczora byłem na teatrze i przyznając się, że się bardzo niecierpliwiał. Bo człowiek rad by wiedział o sztuce granej i na koniec na to zapłacił, ale nie było sposobu. Co zaczęło słuchać, to w prawo i w lewo taki hałas, że człowiek nie wie, gdzie się znajduje. Jak pokaże się wyżej czy deputat, czy jakiego deputata żona, krzyczą z dołu wiwat, że aż ściany się trzęsą; a niektórzy wina każą przynieść i wołają na komediantów, żeby granie przerwali, pokąd kielich rąk nie obejdzie. Dopiero potem pozwolą biedakom dalej rzecz swoją prowadzić, póki jej na nowo nie przerwą. Tak sztuka około jedenastej się skończyła, a tyłem o niej wiedział, powracając z teatru, jakbym nigdy ze stancyi nie wychodził. Postanowiłem sobie pokąd będę w Lublinie na teatr nie chodzić i czterech złotych w wodę więcej nie rzucać.

Niedługośmy bawili w Lublinie; bo jak przyjechał brat JO. księcia marszałka, pan krakowski i JW. hetman polny koronny, to sprawa, która od dwóchset lat trwała, w kilku godzinach się skończyła. Książę wojewoda wileński odstąpił na rzecz książąt Lubomirskich wszystkich praw, jakie miał wspólnie z nimi do sukcesyi po Szydłowieckich, a księżęta zakwitowali go z posagu JW. wojewodziny Iliniczowej. Komplanacją sam JW. marszałek trybunału swoją ręką napisał, a strony ją podpisały, osobiście przyznały. Ekstrakt komplanacyi przynieśli księciu plenipotenci książąt Lubomirskich, którym nasz książę rozdał do tysiąca czerwonych złotych; a my podobnie takowy ekstrakt zanieśli księżętom Lubomirskim, co była dla mnie wielka radość, bom jeszcze dotąd nigdy nie widział żadnego kasztelana krakowskiego, który z urzędu swojego jest *princeps senatus*³⁹⁸ obojga narodów. Co dostał W.³⁹⁹ Radziszewski i inni, w tom nie wchodził; wiem tylko, że pan Huszarzewski, marszałek dworu księcia Lubomirskiego, wręczył mi tabakierkę papierową, ale ciężką, bo w niej było sześćdziesiąt czerwonych złotych, z których tego dnia użyłem dwadzieścia i cztery na kupno antała wina u Jokisza Węgra, a to prawdziwego masłacza, bo mi się tegoż samego roku dziewczka urodziła. Ten antał wyprawilem na Litwę z transportem księcia pana: takim sposobem dostał się do Doktorowicz, że o nim nikt nie wiedział, pokąd na weselu teje córki łaskawi przyjaciele ze mną go nie wysuszili.

II

W czasie naszego pobytu w Lublinie cudowny zdarzył się wypadek. W. Kurdwanowski, możny obywatel, który rej wodził partyi tego to hetmana Branickiego, co potem zaniósł ojczyznę, tam skąd dostał żonę, był wielkim piniaczem i ani w Żytomierzu, ani w Włodzimierzu, gdzie miał dobra, nie było kadencyi bez kilkunastu jego wpisów; toż samo i w trybunale. Plenipotenci hetmana jego spraw attentowali, plecy miał silne: biada szlachcicowi, co z nim sąsiedował; a taki był uparty, że nie znał, co to się zgodzić, i pieniał się do upadłego. Była wdowa mająca wioseczkę niewielką w środku jego dóbr, którą bardzo życzył nabyć W. Kurdwanowski i kilkakrotnie o to się zgłaszał; ale ta wdowa, nazwiskiem Glinkowa, zbyć nie chciała swojej wioski, lubo jej wartość pewnie nie dochodziła kwoty za nią ofiarowanej. Otóż rozgniewany W. Kurdwanowski tym, jak go nazywał, uporem wdowy, ułożył sobie procederem wydrzeć, czego pieniędzmi dokazać nie mógł. Miał on sobie obowiązany neofitę Ramowicza⁴⁰⁰, który liznąwszy jurysteryi, do wszystkich brudnych interesów był sposobny: jakoż podobnemi⁴⁰¹ na obywatela się wykierował, że już miał pod Berdyczowem kilka wiosek, a przecie żadnego nie

³⁹⁸ *princeps senatus* (łac.) — pierwszy z senatorów. [przypis edytorski]

³⁹⁹ W. — skrót od: wielmożny. [przypis edytorski]

⁴⁰⁰ *Ramowicz* — w innej wersji: *Abramowicz*. [przypis edytorski]

⁴⁰¹ *podobnemi* — daw. forma N. i Msc. Im przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: podobnymi. [przypis edytorski]

opuścił, byle mu coś kapnęło. Dobrawszy więc sobie takiego niecnotę, układa z nim następną⁴⁰² machinacją⁴⁰³. Dziad pani Glinkowej od antecessorów pana Kurdwanowskiego kupił tę wioskę, która go teraz tak mocno tentowała⁴⁰⁴; a donacja, kontrakt rezygnacyjny i kwit *de pretio* były na to w aktach żytomierskich. Przekupują tedy niejakiego Pazurkowskiego⁴⁰⁵, plenipotentą pani Glinkowej, aby oryginały spomiędzy jej papierów wydobył i im oddał, które dostawszy, jadą natychmiast do Żytomierza i tam za tysiąc czerwonych złotych wyrabiają od Rojeckiego⁴⁰⁶, pisarza ziemskiego tamecznego, iż z akt wydziera oblatę tychże dokumentów. Tak zatarłszy wszelki ślad nabycia wsi, zapożywa W. Kurdwanowski panią Glinkową o nieprawne posiadanie, *sine nullo dato et accepto*⁴⁰⁷, jego majątku. Napastowana wdowa ufna w świętość swojej sprawy, a nie mniej w światło i przyjaźń Pazurkowskiego, czeka wyroku, co jej spokojność ma powrócić. Ziemstwo nakazuje stronom komportacją dokumentów. Pan Ramowicz jako plenipotent przysięga, bo tak i W. Kurdwanowskiego sumienie ruszyło i nie był na sprawie; pan Pazurkowski zaprzysiągł także komportacją dokumentów będących w jego ręku, z których zniszczył te właśnie, co stanowiły cały interes jego pryncypalki. A tak sąd ziemski, do którego dobrze panu Kurdwanowskiemu forytował Rojecki, pisarz, a który na koniec może i sumiennie postępował, bo tak i sądzi się dokumentów, nie z własnej wiadomości, przysądził panu Kurdwanowskiemu wieś z kalkulacją od lat kilkudziesiąt. Majętna wdowa, zagrożona tym dekretem z trojgiem dzieci być bez kawałka chleba, apelowała do trybunału, a trybunał potwierdził wyrok sądu ziemskiego. Ale w Koronie dwa dekreta trybunalskie *conformiter*⁴⁰⁸ zapadłe stanowią dopiero konwikcją. Właśnie kiedyśmy byli w Lublinie, ta sprawa na stół przychodziła. Śpieszył na nią pan Kurdwanowski w dobrej nadziei, bo wsparty dekretem ziemskim i jednym trybunalskim. Miał przy tem⁴⁰⁹ wielu deputatów za sobą i miał czem⁴¹⁰ ich nabywać; a sumienie swoje już był zwyciężył.

Jadąc do Lublina, gdy mu nocleg w Piaskach wypadł, marzy mu się we śnie, ale tak wyraźnie, jakby to się działo na jawie, że się znajduje w sali trybunalskiej. Tam widzi marszałka i deputatów miejsca zajęte, ale przez osoby jemu nieznanym. Marszałek ogłasza, iż sądzić się będzie registr taktowy i każe czytać wokandę. Pierwszy wpis wychodzi pana Pazurkowskiego. Jakież było zdziwienie pana Kurdwanowskiego, słysząc wprowadzenie jego sprawy ze wszystkimi⁴¹¹ okolicznościami jego zaprzędajności i wydania oryginalnych dokumentów na zgubę pryncypalki! Po wysłuchaniu tej sprawy, w kilku słowach marszałek ogłasza dekret skazujący na śmierć Pazurkowskiego; a po przeczytaniu onego, każe wprowadzić sprawę następnego wpisu. Wprowadzają sprawę pisarza Rojeckiego. Słyszysz W. Kurdwanowski (choć we śnie, ale silnie przerażony), jak instygator⁴¹² dowodzi, że pisarz wziął tysiąc czerwonych złotych, które mu sam Kurdwanowski wręczył, jak pofalszował akta itd., a marszałek równie krótkości dekret jak poprzedzający ogłosił, pana Rojeckiego toż samo na śmierć skazując. Czeka więc (zawsze we śnie), co tu dalej będzie. Słyszysz, że z kolei regent czyta dwa następne wpisy: urodzonego Ramowicza i W. Kurdwanowskiego; marszałek oba wpisy łączy i każe wprowadzać sprawę. Tu słyszysz W. Kurdwanowski instygatora tłumaczącego całą rzecz i dowodzącego z wymową niepospolitą, ale tak, że aż mrowie po nim przechodziło, iż trybunał wskazawszy na śmierć patrona Pazurkowskiego i pisarza Rojeckiego, nie może mniejszej kary naznaczyć Ramowiczowi, co był główną sprężyną całej tej zbrodniczej tajemnicy; a cóż dopiero W. Kurdwanowskiemu, który pieniędzmi swojemi⁴¹³ jako istny szatan tych wszystkich nikczemników skusiwszy, przywiódł ich do najszykardniejszego występku: on, co będąc z starożytnego na Podlasiu rodu, powinien by przykładem do cnoty wszystkich zagrzewać, związał się

⁴⁰²następny (daw.) — następujący. [przypis edytorski]

⁴⁰³machinacją — dziś forma B.lp: machinację. [przypis edytorski]

⁴⁰⁴tentować (z łac.) — kusić. [przypis edytorski]

⁴⁰⁵Pazurkowski — w innej wersji: Chamiec. [przypis edytorski]

⁴⁰⁶Rojecki — w innej wersji: Chojecki. [przypis edytorski]

⁴⁰⁷sine nullo dato et accepto (łac.) — bez żadnej zapłaty i przyjęcia (teżże zapłaty). [przypis edytorski]

⁴⁰⁸conformiter (łac.) — zgodnie. [przypis edytorski]

⁴⁰⁹tem — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

⁴¹⁰czem — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś końcówka tożsama z r.m.: czym. [przypis edytorski]

⁴¹¹wszystkimi — daw. forma N. i Msc. Im przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: wszystkimi. [przypis edytorski]

⁴¹²instygator — prokurator. [przypis edytorski]

⁴¹³swojemi — daw. forma N. i Msc. Im zaimków r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: swoimi. [przypis edytorski]

z przechrztami i ludźmi podejrzanego szlachectwa, aby biedną wdowę, prawdziwą jak on szlachciankę, zgubić. Jakaż by była sprawiedliwość najjaśniejszego trybunału, gdyby takowa czynność płazem poszła panu Kurdwanowskiemu i gdyby ten, co największą korzyść ze zbrodni otrzymał, sam jeden był wolny od kary? Po skończonym indukcje, nie czekając repliki, bo po prawdzie powiedział, nie było co replikować, marszałek odezwał się temi⁴¹⁴ słowy: „odkładam sesyją do Wielkiej Nocy” — i silnie stuknął laską; a pan Kurdwanowski się przebudził. Uczuł się zmęczonym tak dziwnym snem, przygotował się w dalszą drogę i w wielkiej niespokojności siadł do pojazdu. Ale jak zaczął w umyśle jego diabeł przeciw Panu Bogu patronować i wmawiać mu: że sen mara, że o tem⁴¹⁵ myślał, więc to się i przyśniło; że raz zacząwszy, ambycja każe kończyć; że prawo jest gatunkiem wojny, w której wszelki fortel uchodzi, byle zwyciężyć; że kto przekupuje, za łeb nie bierze — więc ci, co zapredali sumienie o sobie niech myślą, a on w czemże⁴¹⁶ tak bardzo wykroczył, nawet okazał sumienie dość delikatne, bo nie sam, ale umocowany jego zaprzysięgił komportacją dokumentów; że na koniec kiedyś, jak przyjdą czasy po temu, może znaleźć sposobność i panią Glinkową wynagrodzić: tak i do Lublina przyjechał uspokojony, a przyjechawszy zaczął chodzić koło swojej sprawy i popierać ją na sucho i na mokro. Aż tu przybywa do niego sztafeta z doniesieniem, że przed kilką dniami, gdy pan Pazurkowski wioził pana pisarza Rojeckiego na jakąś kondescencyją, most się pod nimi zawalił i pana Pazurkowskiego wyciągnęli spod mostu bez duszy, a pan Rojecki w kilkanaście godzin po tym przypadku skonał.

Dopiero W. Kurdwanowski tak się przeraził, że pierwszy raz w życiu starał się o zgodę. Nie tylko, że zakwitował panią Glinkową⁴¹⁷ ze wszelkich pretensji do jej majątku, ale z największą skrupulatnością wynagrodził jej wszystkie wydatki i szkody, jakie poniosła z jego przyczyny, i klęcząc w obliczu nas wszystkich prosił by mu odpuściła, opowiadając publicznie sen, który mu Pan Bóg łaskawy zesłał, a który w części już się ziścił. To mu wielką zjednało sławę; bo przyznanie się publiczne do winy, skrucha prawdziwa i zadośćuczynienie dobrowolne są rzeczy nadludzkie i tylko ulubieniec boży może je uzupełnić.

Tak i trybunał, i pany, i my, szlachta wielceśmy się z postępków pana Kurdwanowskiego zbudowali, a ten dowód nowy nieogarnionych a tajemnych rozrządzeń bożych pewnie dla nikogo straconym nie został. Odtąd pan Kurdwanowski zupełnie odmienił prowadzenie się swoje, wszelkiego pieniactwa poprzestał i wiodł życie chrześcijańskie. Ale słowa we śnie słyszane: „odkładam sesyją do Wielkiej Nocy” utkwily w nim, bo przez nie rozumiał, że w czasie Wielkiej Nocy koniecznie umrzeć musi. Co roku potem przez cały wielki post gotował się na śmierć, rachując się ściśle ze swoim⁴¹⁸ sumieniem. Jakom się dowiedział później, w samej istocie umarł w czasie świąt Wielkanocnych, w podeszłym wieku, bo już i natenczas, kiedym go widział w Lublinie, nie był młody; a śmierć jego była do zazdrości, bo więcej lat trzydziestu do niej się gotował.

Sawa

Bez najmniejszej przesady nie tylko doświadczeniem, ale myślą nawet nie można objąć większego zaszczytu, jak było szlachectwo polskie. Szlachcic najuboższy był równy magnatowi, przy pomocy boskiej mógł sam zostać magnatem (jak tego bywały przykłady); a tej równości z magnatem nie tracił, nawet służąc u niego. Pan Radziszewski, chorąży starodubowski służył u księcia wojewody wileńskiego, był u niego paziem, potem dworzaninem, potem dowódcą⁴¹⁹ jego milicyi i jenerałnym⁴²⁰ plenipotentem, a przecie urzędował Rzeczypospolitej, posłował na sejmach i został orderowym panem. A że był starożytnym szlachcicem, ożenił się z siostrzenicą księcia Brzostowską, panną z tak wyso-

Szlachcic, Polska, Ojczyzna,
Bogactwo, Bieda, Pozycja
społeczna

⁴¹⁴temi — daw. forma N. i Msc. Im zaimków r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: tymi. [przypis edytorski]

⁴¹⁵tem — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

⁴¹⁶czemże — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś końcówka tożsama z r.m.: czym, czymże. [przypis edytorski]

⁴¹⁷Glinkową — dziś forma B.lp: Glinkową. [przypis edytorski]

⁴¹⁸swojem — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: swoim. [przypis edytorski]

⁴¹⁹dowódcą — dziś: dowódcą. [przypis edytorski]

⁴²⁰jeneralny — dziś: generalny. [przypis edytorski]

kiego domu, i nikt się nie dziwił, gdy sam książę sprawiał wesele. Wszyscyśmy równi byli między sobą. Pan był szlachcicem bogatym, a szlachcic był panem ubogim; że zaś magnat był zawsze wysokim sługą Rzeczypospolitej, szlachcic u niego służąc, służył razem i ojczyźnie. Teraz namnożyło się podpanków, co nie służąc ojczyźnie, nie z tego, co boli, często nawet ani z soli, ani z roli, ale z jakichś tam podradów⁴²¹, z nabytków niekoniecznie uczciwych, z handelków, z lichwy i po prostu z kradzieży porobili sobie majątki znaczne; a że i dziadów swoich okazać nie mogą, tylko albo pod cudze szlachectwa podszywają się, albo wymyślają takie, o których ani Paprocki, ani Okolski, ani nawet Niesiecki nie wiedzieli, więc krzyczą na możnowładców dawnych, do których pewnie żaden z nich za naszych czasów ani by dostał, i wynoszą pod nieba postęp teraźniejszego wieku. Nie wiem, kto w narodzie korzysta z tego postępu. Mieszczan, co nam wyrzucano, żeśmy ich nie mieli, i teraz nie widać, tylko po dawnemu handlują Żydzi lub gdzieśgdzie jaki Niemiec przybyły; a włościaninowi nierównie gorzej. Na Litwie już bojarów zmuszono do robocizny, a na Ukrainie zamiast dawnych dni letnich, co ich tylko po dwanaście na rok chłop odrabiał, pędzą go na pańszczyznę od Nowego Roku aż do świętego Sylwestra, dzień po dniu. Plecie młodzież wileńska i krzemieniecka o prawach człowieka to, co pochwytała z zagranicznych książek; a nie wie, że co tam jest w piśmie, u nas było w doświadczeniu, i dokładniej; że nasi przodkowie lepiej umieli tworzyć, niż zagraniczni potrafią wymyślić. Ale czyż tylko na równości zasadzało się szczęście i powaga naszego szlachectwa! Szlachcic nie mógł być ani rządzonym, ani sądzonym, tylko przez tego, kogo sam wybierał; a z zagrody swojej mógł się przenieść i na ławicę poselską, i na krzesło senatorskie, i na tron nawet. Toteż nasi przodkowie krwią swoją tego zaszczytu dokupiali się dla potomków. Hetmani podawali do klejnotu szlacheckiego żołnierzy, co się w bitwach odznaczyli, a sejmy za szlachtę ich przyznawały i takich nazywano *ex charta belli*. Stąd w ostatnich czasach, kiedy król Poniatowski otrzymał pozwolenie od narodu dzieśięć dyplomatów sekretnych dać na szlachectwo takim, co szlachtą nie byli (jak to widzieć w konstytucji 1766 roku), a pozwolenia tego nadużył, zamiast dzieśięciu może kilkuset uszlachcając, co sejm były o to skargi i choć daremne ze strony posłów dopominania się, aby metryki koronne im okazywano; bośmy składali stan rycerski i w samych dyplomatach zawsze były dodawane te wyrazy: *praeciso scartabellatu*. Była wprawdzie przez czas niejaki konstytucja ubezpieczająca szlachectwo każdemu Żydowi przyjmującemu wiarę katolicką: prawo pobożne, przeciw któremu nie godziło się sarkać, gdyż zgodne było z gorliwością narodu, chcącego wszelkimi⁴²² środkami rozprzestrzeniać Królestwo Boże; ale takowe szlachectwa nie miały u nas poważania, bo zdawało się nam, że stan rycerski w rycerskich tylko zasługach powinien szukać swojego początku. Szlachectwo *ex charta belli*, choć świeże, było na równi z najstarożytniejszym⁴²³ uważane. Nie podszywano się dawniej pod cudze szlachectwo, ale prawnie onego dostępowano. Hetman Żółkiewski podał do szlachectwa czterdziestu mężów włościan, co się wstawili pod Kluzynem, a sejm im wszystkim nadał przezwisko Żółkiewskich, tylko kazał im pieczętować się nie Lubiczem Żółkiewskich, ale jakimś innym herbem, dla uniknięcia⁴²⁴ familijnego zamieszania. Toż i Rewera Potocki, hetman wielki koronny podał do klejnotu szlacheckiego wielu chłopów ukraińskich, co nie tylko że do buntu Chmielnickiego należeć nie chcieli, ale pod hetmanem krew za ojczyznę przelewali. Sejm potwierdził jego sprawiedliwe żądanie, stąd na Rusi powstał Jaroszyński, Sabatynowie, Ułaszyńscy, Mazurakowie i inni, którzy bez niczyjzego zgorszenia weszli w udzielną szlachecką, a z których ojczyzna miała potem pociechę. Dlatego bardzo nam było przykro, kiedy przybysz jaki, przywłaszczysz sobie szlachectwo, za jednego z naszych chciał uchodzić bez innej przyczyny, tylko że miał pieniądze. Więc też na takiego zawsze się znachodził⁴²⁵ potomek zasłużonego przodka nierad, aby czy mieszczanin, czy popowicz, czy chłop zbiegły mógł zostać jego sędzią, prawodawcą, a może i królem. Ten mu zadawał *imparitatem* i gdy tego dowiódł,

Szlachcic, Polska, Obyczaje,
Prawo

⁴²¹podradą — dostawy. [przypis edytorski]

⁴²²wszelkimi — daw. forma N. i Msc. Im przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: wszelkimi. [przypis edytorski]

⁴²³najstarożytniejszym — daw. forma N. i Msc. Ip przymiotników r.n.; dziś końcówka tożsama z r.m.: -szym; stopień wyższy i najwyższy tworzymy jako formę złożoną: najbardziej starożytny. [przypis edytorski]

⁴²⁴uniknięcie — dziś: uniknięcie. [przypis edytorski]

⁴²⁵znachodzić się — znajdować się. [przypis edytorski]

samozwaniac cały majątek utracił, który *jure caduco* dostawał się temu, co go przekonał o nieprawie posiadanie zaszczytu, i z narażeniem się własnem⁴²⁶ uwolnił obywatelstwo swojego województwa od zakatu⁴²⁷; bo gdyby dowieść nie potrafił, sam byłby karany *poena talionis*. Młodzieży o tem⁴²⁸ gadaj, to słucha jakby o żelaznym wilku; albo ona rozumie, czem⁴²⁹ było nasze szlachectwo! Wie ona z historii, że Jan Zamojski podpisał się *Nobilis Polonus omnibus par*⁴³⁰; a może o tem nie wie, że na Litwie jest ze dwadzieścia domów, co książęcego tytułu nosić nie chcą, chociaż mają do niego niezaprzeczone prawo. Nie tylko Ogińscy, ale Puzynowie, Świrscy, Mickiewicz, Wańkowiczowie, Mirscy, mają mitry w herbach i są prawdziwemi⁴³¹ książętami, do czego się nigdy nie przyznawali przez miłość równości naszej. A potem cóż księstwo prawdziwemu szlachcicowi mogło dodać? Jeszcze to nie najdawniej, kiedy książę de Ligne panujący w Niemczech ożenił był swojego syna z naszą Massalską, starał się o indygenat dla siebie na sejmie 1786 roku i ledwo otrzymał ten zaszczyt z takimi⁴³² trudnościami, że powiedział publicznie: „łatwiej w Niemczech o udzielność niż w Polsce o szlachectwo”. I dziwi się młodzież, że ci sami, co długo truty nowali⁴³³ czy tak wielkiego męża, hetmana cesarza rzymskiego i księcia panującego przyjąć za szlachcica lub nie, obruszali się na jakiegoś rzeźnika albo muzykusa, co sam siebie nobilitując, zdeptał najkardynalniejsze prawo narodu! Zresztą doświadczenie przekonywa, że z ludzi podejrzanego szlachectwa niewielka pociecha. Czytałem w podróży do Ukrainy zachodniej przez pana Sakowicza wydanej, że w okolicach Machnówki obywatele jeden drugiemu psy i konie kradną. Taka rzecz, dawniej po szlachcie niesłychana, mocno mnie była zastanowiła i temu wierzyć nie mogłem; ale już teraz miarkuję, skąd coś podobnego wyjść mogło. Dowiedziałem się, że JW. Potocki, wojewoda kijowski, z wymysłu pańskiego zostawszy handlarzem, do swojego miasteczka Machnówki przywabił był na buchhalteryją⁴³⁴, do której szlachta nasza niezdatna, różnych przechrztów, a popowiczów, a mieszczuchów: tego do pióra, tego do kassy⁴³⁵, tego do transportów. Ci ichmość, uzbierawszy grosza, szlachtą się porobili i już między siebie porozbierali część dziedzictwa wojewody; a że zabór kraju zaraz nastąpił, to im uszło i *via facti*⁴³⁶ utrzymali się przy szlachectwie: teraz ich synowie urzędują i nosy do góry zadzierają. I cóż może być dobrego z takich? Nie lepiej było za naszych czasów kadukiem pozbyć się takiego śmiecia, niż jak dziś być niem⁴³⁷ obsypanymi? Chwała niech będzie Bogu, że jeszcze na Litwie szlachta się trzyma i od dziadów i naddziadów na dziedzicznej roli pracuje. Toteż takich paskudztw o nas nie piszą. Tłumaczę więc jaśnie⁴³⁸, dlaczegośmy nasze szlachectwo tak wysoko cenili; nie była to pycha, ale natura naszych ustaw, naszej Rzeczypospolitej; a kto był jej zasłużonym, tem samem⁴³⁹ mieliśmy go nie tylko za szlachcica, ale za magnata, nawet choćby się był urodził chłopem. I tego dowód pan Sawa, co był prostym Kozakiem, *nobilitacji* nie miał, a był marszałkiem zakroczymskim i w czasie konfederacji barskiej zasiadał między pany.

Służyłem pod śp. panem Sawą i przy mnie Panu Bogu ducha oddał; a chociaż, nie chwając się, starożytnym urodziłem się szlachcicem (bo każdemu w metrykach koronnych wolno odczytać, jak sześciu Sopliców podpisało się na elekcji króla Stefana), umiałem być mu posłusznym. A nie tylko ja i mnie podobni, ale JW. Potocki, wojewodzie wołyński był pod nim regimentarzem i chociaż magnat całą gębą, drżał przed nim. Razu jednego, że nie dość prędko dopełnił jego rozkazu, przez co Drewiczowi udało się ująć prawie z rąk naszych, pan Sawa zaczął łąć wojewodzica i zagroził mu, że jeżeli kie-

⁴²⁶własnem — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: własnym. [przypis edytorski]

⁴²⁷zakat — dziś: zakata; wyrodek, odszczepieniec. [przypis edytorski]

⁴²⁸tem — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

⁴²⁹czem — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: czym. [przypis edytorski]

⁴³⁰*Nobilis Polonus omnibus par* (łac.) — szlachcic polski wszystkim równy. [przypis edytorski]

⁴³¹praudziwemi — daw. forma N. i Msc. lm przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: prawdziwymi. [przypis edytorski]

⁴³²takimi — daw. forma N. i Msc. lm zaimków r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: takimi. [przypis edytorski]

⁴³³truty nować — roztrząsać. [przypis edytorski]

⁴³⁴buchhalteria (z niem.) — dziś: buchalteria; prowadzenie ksiąg handlowych. [przypis edytorski]

⁴³⁵kasa — dziś: kasa. [przypis edytorski]

⁴³⁶*via facti* (łac.) — drogą faktu (dokonanego). [przypis edytorski]

⁴³⁷niem — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: nim. [przypis edytorski]

⁴³⁸jaśnie — dziś: jasno. [przypis edytorski]

⁴³⁹samem — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: samym. [przypis edytorski]

dykolwiek dopuści się podobnej opieszałości, każe mu w łeb wypalić. To było wobec kilku panów spokrewnionych z wojewodzicem, a nikt nie powiedział: „a co, to ma Kozak gnębić senatorskie dziecko?”, bo wszyscy mieli Sawę za równego sobie. Jakoż w istocie, poświęceniem się swoim⁴⁴⁰ dla ojczyzny wyrównywał on tym zasługom, które magnaci po przodkach odziedziczyli i przez które byli magnatami.

Sawa urodził się w starostwie czehryńskim, skąd był i ten przeklęty zbrodzień Chmielnicki (tak to z jednego drzewa i krzyż, i motyka!); a że od dzieciństwa umiał śpiewać dumki i grać na bandurce, pan Woronicz, wówczas starosta czehryński, przywiózł go małym do Warszawy i gdy go odumarł, Sawa po dworach służył za kozaczka; ale podrośszy cokolwiek, bandurkę rzucił, a nawykł do innych zabaw. Spisą i szablą tęgo robił, na polowaniach zające z pistoletu ubijał, naszego języka się wyuczył i nasz obrządek przyjął; bo chociaż i pierw był katolikiem, jeno obrządku ruskiego, mając szlachetne serce, jak najmniej chciał się różnić od szlachty. W czasie siedmioletniej wojny w pułku Szybilskiego (prostego jak on włościanina) u Niemców służąc, taką sobie zjednął sławę, że tam los mógłby sobie być zapewnić; ale stęskniwszy za ojczyzną, do niej wrócił, a jako nie-szlachcic, nie mogąc się w komputowym⁴⁴¹ wojsku umieścić, na nowo musiał po panach szukać służby. Kiedy się zaczęła konfederacja barska, był wielki zjazd w Piotrkowie, na reasumpcji trybunału. Mnóstwo było panów z licznymi⁴⁴² pocztami; a że wielcy panowie wszyscy prawie mieli dobra na Rusi, do kilkuset kozaków zbrojnych przyprowadzili z sobą. Sawa także się tam znajdował i wisiał przy dworze JW. Działyńskiego, marszałka trybunału, a będąc sam Kozakiem, łatwo się z Kozakami porozumiał i tak koło nich pochodził, że jak na cztery tuzy w tryszaku, mógł na nich rachować. Kiedy pan Kwilecki, starosta kościański, rozbiwszy księcia Sołtykowa pod Rozrażewem, zbliżył się tutaj, Sawa zebrał do półtrzecia sta⁴⁴³ dworskich Kozaków, wśród dnia wyszedł z Piotrkowa, spotkał po drodze rejterującego się Sołtykowa, napadł na niego, rozbił do reszty, zabrał mu armaty, samego wziął w niewolę i złączywszy się z panem Kwileckim, z nim razem szedł do miasta. To zdarzenie było dla konfederacji stanowczem⁴⁴⁴. Pan Kwilecki oddał Sawie dowództwo swojej przedniej straży i zaczęli maszerować ku Warszawie. Jako Sawa upewniał, że stolica dostanie im się w ręce, że gwardia koronna z nimi się złączy, a mając mieszczan po sobie, stojących tam Moskali nie masz czego się obawiać, tak też źle zrobiono, że pana Sawy nie posłuchano. Doszedłszy do Bolimowa, pan Kwilecki odebrał wiadomość przez obywatela, co się do niego przedarł, że Kujawy i Płockie są gotowe do powstania, byle się do nich wojsko konfederackie zbliżyło. To go zdecydowało zaniechać Warszawę, której się prawie dotykał, a co prędzej dostać się na prawy brzeg Wisły.

— Nuż nam się nie uda opanować Warszawy — mówił Sawie. — Jeżeli porażeni zostaniemy, co być może, bo ten tchórz Poniatowski, co mógł, musiał zebrać na swoją obronę, natenczas cała konfederacja przepadnie na Wielkiej Polsce, której ledwo trzecia część powstała. Lepiej nam się wzmocnić w Płockiem, otworzyć związki z Litwą, a dopiero na pewno pójść do Warszawy.

Na próżno Sawa ofiarował ze swoją przednią strażą iść do szturm, byle mu tylko pan Kwilecki stał w odwodzie, aby w przypadku do niego mógł się cofać; na próżno cały szwadron pułku Mirowskich, prowadzony przez porucznika Franciszka Dzierżanowskiego, przeszedł na naszą stronę pod samym Bolimowem i świeżem⁴⁴⁵ doniesieniem potwierdził wszystkie wnioski Sawy o ducha stolicy i gwardii; nic nie mogło przekonać pana Kwileckiego. Był on dobrym żołnierzem i w wojsku francuskim⁴⁴⁶ kilkanaście lat służył, ale na nieszczęście więcej wierzył w zagraniczne prawidła sztuki wojskowej niżeli w instynkta⁴⁴⁷ polskie, a do tego popierał go w zdaniu Gawar, inżynier francuski przy nim

⁴⁴⁰*swojem* — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: swoim. [przypis edytorski]

⁴⁴¹*komputowe wojsko* — wojsko regularne, etatowe, państwowe w I Rzeczypospolitej. [przypis edytorski]

⁴⁴²*licznemi* — daw. forma N. i Msc. lm przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: licznymi. [przypis edytorski]

⁴⁴³*półtrzecia sta* (daw.) — dwieście pięćdziesiąt; półtrzecia: dwa i pół. [przypis edytorski]

⁴⁴⁴*stanowczem* — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: stanowczym. [przypis edytorski]

⁴⁴⁵*świeżem* — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: świeżym. [przypis edytorski]

⁴⁴⁶*francuskim* — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: francuskim. [przypis edytorski]

⁴⁴⁷*instynkta* — dziś popr. forma M., B. lm: instynkty. [przypis edytorski]

będący, w którym szczególną miał ufność. Z boleścią serca tedy Sawa musiał prowadzić przednią straż ku Wyszogrodowi, gdzie szczęśliwie przez Wisłę się przeprawili.

Pod pewnym względem niezupełnie pomylił się pan Kwilecki; bo jak tylko gruchnęła wiadomość, że nasi opanowali Wyszogród, całe Kujawy i Płockie podniosły konfederację. Oddzielił więc od siebie Sawę w trzysta koni, dał mu pod komendę pana Franciszka Dzierżanowskiego z częścią Mirowskich i kazał iść do Zakroczymia, aby rozszerzać powstanie po Mazowszu, a sam poszedł do Płocka dla poparcia wznoszącej konfederacji. Pan Dzierżanowski z początku chciał drzeć koty ze swoim dowódcą jako szlachcic i oficer gwardii z Kozakiem; ale Pan Sawa tak mu się dał poznać, że lubo przy nadzwyczajnym⁴⁴⁸ męstwie był bardzo burzliwym, słuchał go jednak potem jak dziecię piastunki. Mnóstwo młodzieży mazowieckiej do naszych się garnęło i zaciągało się pod znaki Sawy. Od nich dowiedział się, że w Zakroczymiu stoi batalion moskiewski i kilkaset Dońców. Moskale widząc, że dąży ku miastu, wyszli naprzeciw niego, tem⁴⁴⁹ pewniejsi zwycięstwa, że silny oddział karabinierów przybył im w pomoc z Warszawy. Rozwinąwszy się przed Zakroczymiem, ledwo naszych zoczyli, dali ognia z armat, a potem posunęli naprzód swoją kawalerią. Pan Sawa zalecił panu Dzierżanowskiemu cofać się z częścią wojska, a sam zakryty jego obrotem rzucił się w lewo, by napaść na piechotę, skoro się jazda oddali. Doskonale się udało. Pan Dzierżanowski, niby uciekając przed karabinierami i Dońcami, tak ich w pole za sobą wyprowadził, że pan Sawa miał czas pokazać się jak piorun pod samym Zakroczymiem. Jak go spostrzegła piechota moskiewska, uszykowała się w czworobok i sygnęła ognia; ale pan Sawa nie dał jej się poprawić: czworobok złamał, cztery armaty zabrał i batalion w pień wyciął. Opamiętała się dopiero jazda nieprzyjacielska na słuch wystrzałów, że się oddaliła zanadto i wzięła się co prędzej do odwrotu. Chociaż Pan Dzierżanowski już jej na karku siedział, w największym jednak porządku szła, myśląc, że do swojej piechoty się cofa. Wtem pan Sawa jak ją przywitał kartaczami z armat przez siebie zdobytych, wszystko się rozsypało: ten do lasa, ten do Sasa, a pan Dzierżanowski nabral tego, ile sam chciał.

Po tak świetnym⁴⁵⁰ zwycięstwie wszedł pan Sawa do Zakroczymia, gdzie mnóstwo było obywateli uwięzionych po klasztorach, którym natychmiast wrota otworzono; a nie tracąc czasu zgromadził szlachtę, aby co prędzej sporządziła akt powstania. Tak się podniosła konfederacja w Zakroczymiu, której marszałkiem Sawa jednomyślnie ogłoszonym został, a regimentarzami obrani byli pan Potocki, wojewodzie wołyński i Pan Lelewel, burgrabia zakroczymski.

— Bójcie się Boga, panowie — mówił pan Sawa. — Ja, prosty Kozak, jakże wam szlachcie mam marszałkować?

— Innego marszałka nie chcemy! — krzyknęła szlachta — Pan Bóg i twoje zasługi naśliniły cię polskim szlachcicem, nim sejm za takiego przyzna.

Przy tem⁴⁵¹ nie byłem, ale tak o tem wiem, jakbym na to patrzył; bo wiem to i od samego pana marszałka Sawy, i od pana Dzierżanowskiego, i od pana Lelewela, i od wielu innych, z którymi później służyłem, a każdego relacja na jedno godziła. Dość że ta sama szlachta, co nie tylko urzędziku, ale wioski dzierżyć by nie pozwoliła nieszlachcicowi, marszałkiem swoim ogłosiła Kozaka: bo nasza duma szlachecka nie była *ad destruendum*, *sed ad oedificandum patriae*. A sam widziałem, jak inni marszałkowie, nawet JW. Pac, co był nad nimi wszystkimi, obcowali z panem Sawą jak z równym i tyle go szanowali, że gdyby był wyniesiony nie tylko na marszałka, ale i na kasztelana krakowskiego, nikt by z poczciwych przeciw temu słowa nie powiedział: taki z niego był i wielki wojownik, i dobry Polak. I ciągle się odtąd wślawiał marszałek zakroczymski; gdzie było największe niebezpieczeństwo, można było iść o zakład, że i on tam jest. A że ludzie obok niego i za nim padali, że kule ustawicznie robiły mu dziury w odzieniu, tak że zawsze łatany chodził, a sam nigdy ranny nie był; Rusini jako są zabobonni, między jego Kozakami urosło przekonanie, że on był *charakternikiem*, jak mówią na Ukrainie, to jest, że umiał kule zamawiać, aby go żadna trafić nie mogła. Od nich i do nas ta pogłoska się rozeszła, co

⁴⁴⁸nadzwyczajnem — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: nadzwyczajnym. [przypis edytorski]

⁴⁴⁹tem — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

⁴⁵⁰świetnem — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: świetnym. [przypis edytorski]

⁴⁵¹tem — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

go bardzo obrażało; raz, że był dobrym katolikiem, po wtóre, że jako rycerz miał sobie za krzywdę, gdy o nim myślano, jakoby dlatego na niebezpieczeństwo śmiało się narażał, że wiedział, iż mu się nic nie stanie; i nieraz byłem świadkiem, jak przeklinał swoje szczęście, co mu rany dostać nie pozwalało. Ale na biedę ojczyźnie i nam wszystkim, przekonałem się, że nie wiedzieć, co wymyślono. Bo kiedy Pan Sawa później chciał jeszcze spróbować, czy mu się nie uda wziąć Warszawy, zebrał z różnych komend do tysiąca koni (i ja mu się wtedy dostałem), szliśmy lasami powiatu radomskiego, gdzie często po drodze udawało nam się gromić oddziały moskiewskie. Pod Jankowicami nawet Drewiczaśmy zbili i może byśmy go samego żywcem schwytali, gdyby pan regimentarz Potocki nie był się o pół godziny spóźnił; wszelako wzięliśmy przeszło dwieście Drewiczowskich huzarów, których wszystkich pan marszałek kazał zakłuć: pastwiono się nad nimi. Pan Sawa był ludzki i z niewolnikami moskiewskimi zawsze się łagodnie obchodził; ale że Drewicz żonom konfederatów piersi odrzynał, niewolnikom naszym skóry z ramion zdzierał, a robiąc niby wyloty wiszące, mówił, że im kontusze sprawuje, i podobne okrucieństwa wymyślał, więc pan Sawa dla żołnierzy pułku Drewicza był bez litości. Poszliśmy dalej, zawsze dążąc do Warszawy, a Wejmar, generał moskiewski, na czele sześciu tysięcy ludzi oddzielił się, by nas ścigać, i zastąpił nam drogę pod Mszczonowem. Sawa, choć nierówny w sile, odwagi nie stracił. Mszczonów był w ręku Moskali: wielki staw przedzielał ich od nas, a grobla długa prowadziła do miasteczka. Już część jazdy moskiewskiej przeszła była groblę i od naszej strony zaczęła się szykować. Pan marszałek umyślił napaść na nią, nim reszta wojska przejdzie, aby skrzydłem atakując, od grobli ją oderznął. Uszykował tedy do boju swoje wojsko i pana wojewodzica wołyńskiego zostawiwszy w odwodzie z półtora koniami, na Moskali uderzył. Pierchnęli oni w nieporządku i już byłby ich odciął; ale nad samą groblą, na wzgórkach stały armaty moskiewskie, które jak dały ognia, od pierwszego wystrzału pan marszałek dostał kartaczem w udo i spadł z konia. Kozacy, co byli do niego jak do ojca przywiązani, a mieli go za charakternika, widząc go rannym, bardzo się przełękli, jednak rzucili się ku niemu na ratunek. Skoro go podźwignięto, z największą przytomnością oddał dowództwo regimentarzowi zakroczymskiemu Lelewelowi, zlecając mu, by ścigał rozproszoną jazdę moskiewską, a sam dał się Kozakom zanieść na rękach pod karczmę, przy której stał wojewodzic wołyński z odwodem, gdzie i ja się znajdowałem.

Zaczęliśmy obwiązywać, jak mogli, udo pana marszałka: poznać było po twarzy, że mocno cierpiał, jednak najmniejszego jęku nie wydał, tylko wszystko patrzył na komendę swoją, którą panu Lelewelowi poruczył, ale ten jej rady dać nie mógł; bo jak spostrzegli ludzie, że już nie Sawa ich prowadzi, tak zaczęli pierzchać, że uciekający Moskale, opatrzywszy się, wrócili do szyku i pędzili naszych, a tu coraz więcej jazdy moskiewskiej przechodziło przez groblę. Pan Sawa widząc, że dobrowolnie nasi się gubią, choć udręczony boleściami, chciał, by go na konia posadzono, ale nie mógł siedzieć. Kazał więc wynieść kołyskę z karczmy, przywiązać ją do dwóch najlepszych swoich koni, na których posadził doświadczonych Kozaków, a samego siebie w nią włożyć, okręcić pasami i końce ich do terlic kozackich przymocować. Tak niewygodnie i niebezpiecznie wisząc na powietrzu między Kozakami, wziął w rękę proporzec i prowadził nas do ataku. Opamiętał uciekających naszych żołnierzy, zawrócił ich z sobą i pomimo najokropniejszych boleści dając niesłychany przykład męstwa, złamał szyk Moskali i zmusił ich do ucieczki. Ale wszystko było późno: już piechota moskiewska i armaty przeprawiły się przez groblę. Jak zaczęli ognia do nas dawać, sam pan marszałek pomiarkował, że nie ma nic do czynienia, tylko albo uciekać, albo doczekać się, że do jednego wszystkich nas wystrzelają. Lubo boleści jego coraz więcej się wzmagały, że ledwo od rozumu nie odchodził, z największą przytomnością prowadził nasz odwrot przez Mszczonowską Wołę. Przedzieliwszy się wsią od ścigającej nas jazdy, którą dwa razy był przewrócił, a która trzeci raz gotowała się siaść nam na karku, z dwóch stron razem kazał wioskę zapalić. Ponieważ wiatr był silny, w momencie cała stanęła w płomieniach i to wstrzymało Moskali. Dopiero pan marszałek rozdzielił swoje wojsko na dwie połowy. Dowództwo jednej oddał wojewodzicowi wołyńskiemu, a drugą poruczył panu Lelewelowi; nakazując im najusilniej, aby każdy inną drogą cofał się ku krakowskiemu województwu i nigdy nie łączyli się z sobą; sam zaś z dwoma Kozakami i ze mną, który go nie chciałem odstąpić, zostając na miejscu, pożegnał swoich i pocieszył przyrzeczeniem, że jak tylko ranę wyleczy, znajdzie ich gdziekolwiek byli. Wszystkie konie zostawiliśmy przy komendzie, a pana marszałka piechotą

na rękach naszych zanieśliśmy w głąb lasu i całą noc przepędziliśmy w krzewinach, ratując go, jak było można. Coraz bardziej jednak upadał na siłach i czasem nawet omdlewał. Nazajutrz rano, zawsze z szanownym naszym ciężarem, puściliśmy się dalej w las na wolą bożą. Błąkając się po lesie, trafiliśmy na chałupę, jak się potem okazało, podleśniczego mszczonowskiej puszczy, i oddawszy się Bogu, na ośle do chałupyśmy weszli: bo trzeba było koniecznie w spokojnym⁴⁵² miejscu złożyć pana marszałka, inaczej byłby nam skończył w ręku. Podleśniczy okazał się poczciwym szlachcicem i wiernym ojczyźnie; bo choć ubogi i obarczony dziećmi, ostatkiem się z nami dzielił. Mnie i Kozaków poprzebieżał za gajowych, a własną pościel w zamkniętej komórce oddał panu marszałkowi, którego podleśniczyna pielęgnowała. Potem sam w nocy wózkiem udał się do Mszczonowa i przywiózł cerulika. Ten opatrzył ranę pana marszałka: udo tak mu było spuchłe, że wszystko musieliśmy pruć na nim. Bolesci odnowiły się okropnie przy pierwszym⁴⁵³ opatrywaniu: już nie mógł wytrzymać, jęknął kilka razy i zemdłał, żeśmy go ledwo odtarli; a przyszedłszy do siebie powiedział nam: „A co? Prawda, że nie charakternik — i pokazując swój szkaplerz dodał — cały mój inkluz, innego nigdy nie miałem”.

Umówił się cerulik, żeby co nocy po niego przyjeżdżano; a szanowna nasza gospodyni, pani Kleczkowska; której jako i jej mężowi powierzyliśmy, co za wielkiego człowieka mają w swoim domu, miała o nim staranie jak o rodzonym ojcu. Dobrze nam szło przez tydzień: pan marszałek zaczynał przychodzić do siebie i na jednej nodze skacząc, przynosił się już z łóżka do kufra pani Kleczkowskiej, na którym siadywał, aby nie nadto zleniwieć. Cerulik robił nam nadzieję, że za parę tygodni najdalej na koniu będzie mógł siedzieć. Ale w Mszczonowie stała komenda moskiewska: bo pan wojewódzic wołyński przed Wejmarnem nie umknął i w kilka dni po rozstaniu się naszym⁴⁵⁴ rozbity, dostał się do niewoli z mnóstwem ludzi, gdyż z trzechset przeszło żołnierzy, ledwo pięćdziesiąt uszło, a resztę Moskale zabrali lub pobili. Otóż Wejmarn, dowiedziawszy się od jeńców, że Sawa ranny w mszczonowskiej potyczce nie wiadomo gdzie się podział, wnioskuje sobie, że koniecznie musi się ukrywać gdzieś niedaleko. A że jemu bardzo szło o to, aby go dostać, raz, że to był jeden z najdzielniejszych wodzów konfederacji, po wtóre, że chciał na nim pomścić się wielu Drewiczowskich huzarów, którym pan marszałek, płacąc za ich okrucieństwa, kazał ręce i nosy poodrzynać; oddzielił więc od siebie pułkownika ze znacznym oddziałem, kazał mu stanąć w Mszczonowie i koniecznie pojmać Sawę.

Gdzie diabelska robota, tam sam diabeł pomaga. W wojsku moskiewskim⁴⁵⁵ rzemiosło szpiegowskie z dawna przyszło do wysokiego stopnia doskonałości, dosłyszeli przeto prędko, że cerulik mszczonowski tajemnie co nocy wyjeżdża: łapią go i dopóty biją, aż się przyznaje, że w lesie opatruje jakiegoś rannego; biorą Żyda, sadzą go na koń, aby był ich przewodnikiem, i w czterdzieści koni za nim ruszają do leśnej chałupy. Otoczyli ją nagle, a kilku z nich wpadło do izby. Gospodyni im grzeczności robi, zapytuje, czy nie każą sobie czym⁴⁵⁶ poczęstować; ale oni nic nie mówiąc, prędko przetrząsają wszystkie kąty, a postrzegłszy komorę zamkniętą, wysadzają drzwi i zastają pana marszałka siedzącego już z pistoletem w ręku.

— Pierwszemu z was, co do mnie przystąpi w łeb strzelę! — zawołał Sawa. Oficer moskiewski cofnął się natychmiast, lecz kazał chałupę zapalić. Ja i dwaj Kozacy wynieśliśmy z izby pana marszałka. Jak go ów oficer obaczył za domem, szyderskim tonem odezwał się do niego. — *A szto mospan! tieper kapitulujesz*⁴⁵⁷?

— Oto moja kapitulacja — odpowiedział marszałek i pierś mu przeszył kulą. Tedy drugi oficer krzyknął: „*Zakoli jewo*⁴⁵⁸!”. My, choć bezbronni, ciałem naszym⁴⁵⁹ zaczęliśmy

⁴⁵²*spokojnem* — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: spokojnym. [przypis edytorski]

⁴⁵³*pieruszem* — daw. forma N. i Msc. lp liczebników porządkowych, przymiotników oraz imiesłowów przym. r.n.; dziś tożsama z r.m.: pierwszym. [przypis edytorski]

⁴⁵⁴*naszem* — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: naszym. [przypis edytorski]

⁴⁵⁵*moskiewskiem* — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: moskiewskim. [przypis edytorski]

⁴⁵⁶*czem* — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: czym. [przypis edytorski]

⁴⁵⁷*A szto mospan! tieper kapitulujesz* (znieksz. ros./rus./pol.) — A co, mospanie, teraz kapitulujesz. [przypis edytorski]

⁴⁵⁸*zakoli jewo* (ros.) — zakłuj go. [przypis edytorski]

⁴⁵⁹*naszem* — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: naszym. [przypis edytorski]

go zasłaniać; ale jak jeden Moskal urznął mnie szablą po łbie, krew mnie oblała i straciłem przytomność, a kilku na mnie wpadło z postronkami i zaraz związany anim ruszyć się nie mógł. Pana marszałka bezbronnego i leżącego zaczęto kaleczyć niemiłosiernie; jeden oficer, jak się pokazało Polak w służbie moskiewskiej, bił go po głowie drzewcem od spisy; nasi dwaj Kozacy to widząc, gołemi⁴⁶⁰ rękami odepchnęli nikczemnika; ale on ich zakłuć kazał i obadwa skonali tuż przy mnie, mając oczy na pana marszałka obrócone. Oficer od Dońców zgorszył się postępkami Polaka i sam zaczął zasłaniać naszego wodza, mówiąc: „Leżącego u nas się nie bije” — przy tem⁴⁶¹ reflektował go, że jak żywcem przyprowadzi Sawę do generała, to prędzej dostanie krzyż, niż gdyby trupa przywiózł.

Na jednym wozie obu nas przywieziono do Mszczonowa: mnie skrępowanego i z łbem obwiązanym; a pana marszałka kilkakrotnie pokłutego, z głową opuchłą, z bandażem od rany oderwanym, że do człowieka nie był podobny. Każde ruszenie ciasnego wozu, było dla mnie istną torturą, a cóż dopiero pan marszałek musiał cierpieć! Jednak nie skarżył się, tylko całą drogę odmawiał psalmy pokutne tak przejmującym głosem, że chociaż temu lat pięćdziesiąt i więcej, ile razy mówię lub słyszę: *Miserere mei, Deus, secundum magnam misericordiam tuam*, zaraz mi staje przed oczyma nieboszczyk marszałek zakroczymski, łzami się zalewam i teraz to pisząc, płaczę.

Przywieźli nas do Mszczonowa, gdzie już miał komendę generał Potapow, Moskal ro-dowity, człowiek godny i pełen charakteru. Obszedł on się z nami bardzo po ludzku: do pana Sawy mówił z uszanowaniem i część kwatery swojej mu odstąpił, którą z nim podzielałem wedle woli jego. Potem z błotem zmieszał oficera za barbarzyńskie jego z nami, a szczególnie z marszałkiem postępowanie; swojemu felczerowi kazał nasze rany opatrywać i zapytał pana Sawę, czego żąda, oświadczając, że starać się będzie wszelkie jego rozkazy wypełnić.

— Niedługo panu generałowi naprzykrzę się — odpowiedział mąż — bo czuję, że wszystko się kończy; ale prosiłbym o księdza. — Jakoż natychmiast sprowadzono proboszcza, który go wypowiedział, dał mu Ciało Pańskie i odmówił modlitwy, które za nim pan marszałek powtarzał bardzo przytomnie i tak wyraźnie, że nie mogłem do głowy sobie przypuścić, aby był bliskim śmierci. Potem zasnął cokolwiek, ale wkrótce się ocknął i powiedział mi: — Oto mam szkaplerz, w którym są zaszyte relikwie świętego Wojciecha: jak skonom, zdejmiesz go i zaklinam WPana⁴⁶², byś go oddał panu Kazimierzowi Puławskiemu, staroście wareckiemu. Jeśli ci się uda kiedy z nim się zobaczyć, powiedz mu, że do śmierci był jego przyjacielem; a on niech ten szkaplerz nosi jako ostatnią ode mnie pamiątkę. I WPan, panie Soplico nie zapomnij o mojej duszy. — To powiedziawszy, zażądał wody, wziął do ust, ale już przełknąć nie mógł; coś zaczął mówić niewyraźnie, można tylko było dosłyszeć, że świętego Wojciecha wzywał, i zaczął konać. Nie pamiętam, co się ze mną działo, ale jednak wypełniłem jego rozkazy; szkaplerz zdjąłem i nosiłem na sercu, póki nie zobaczyłem się z W.⁴⁶³ starostą, co nieprędko nastąpiło; a odkąd mam kawał własnej ziemi, co rok egzekwie mu sprawuję. Niedługo po śmierci marszałka wyprawili mnie Moskale do Kazania, z JW. wojewodziec wołyńskim i z innymi jeńcami; a Bóg świadek, że mniej czułem stratę wolności, niż że ojczyzna nie będzie się już cieszyć tak dzielnym i poczciwym synem, jakim był pan marszałek Sawa.

Pan Czapski

Nigdy dobry uczynek nie będzie stracony nawet i na tym świecie. Rozumie się uczynek, do którego się łączy jakaś ofiara, jakieś poświęcenie; bo cóż wielkiego rzucić choćby pełną garść złota, jeśli to nie ujmuje nam najmniejszej wygody. Zbawiciel nasz, widząc rozdających hojne jałmużny, rzekł, że biedna wdowa, co dała jeden szeląg, większą ma zasługę.

⁴⁶⁰ *gołemi* — daw. forma N. i Msc. Im przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: gołymi. [przypis edytorski]

⁴⁶¹ *tem* — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

⁴⁶² *WPan* — skrót od: waszmość pan. [przypis edytorski]

⁴⁶³ *W.* — skrót od: wielmożny. [przypis edytorski]

Dobrze sobie nadal tuszę o moim narodzie i ufam, że kiedyś Pan Bóg nad nim się zmiłuje, bo jest w nim wielki duch ofiary. Pomijam, że nigdzie magnaci nie byli tyle datni, ile nasi, i że mieli sobie za szczęście, kiedy kto z nich powstawał; ale i między nami szlachtą zawziętości mało, a chęć udzielania się drugim wielka. To zwykle u nas zakończenie listów wyznaniem służebnictwa nie jest tylko formą, ale istotną prawdą. Polacy wzajemnie sobie służą co dosłownie. Ten za cudzym interesem kłopotą się po jurysdykcjach; tamten stara się pożyczyć gdzie pieniędzy dla sąsiada; ów krewnemu swojemu urządza gospodarstwo; inny, że kilka razy za stołem siedział z drugim, na pierwszą jego prośbę jedzie o mil kilkadziesiąt syna mu swatać; a wszystko bez innej korzyści dla siebie, tylko żeby się wywiązał z obowiązku obywatelskiego. Są zapewne wady narodowe; ale że ten duch ofiary i poświęcenia siebie, który okazuje cała nasza historia, tak uznana za pewną, jak i ta, co ją, nie wiem dlaczego, bajeczną nazywają, że ten duch, mówię, trwa w narodzie i tylko w naszym narodzie, jest to rzecz niewątpliwa; chociaż może nasi uczeni nad tem⁴⁶⁴ się nie zastanowili. Uczynność polska nie zamyka się w ciasnym obrębie, sięga ona nawet i poza granicę swojego kraju. W tym właśnie roku, w którym się urodziłem, Moskwa wspierała Augusta III przeciwko Leszczyńskiemu: z tego powodu po Wielkiej Polsce przechodziły jej wojska. JW. Czapski, wojewoda malborski, pan znaczne dobra posiadający, a przychylny Augustowi, miał u siebie oddział artylerii⁴⁶⁵. Chorąży, co nad tym oddziałem miał starszeństwo, będąc kawalerem w swoim narodzie zacnie urodzonym i dobrego wychowania, zaprzyjaźnił się był z synem jedynakiem wojewody, którego znałem w konfederacji barskiej starostą grodowym chełmińskim i z którym potem w Kazaniu niewolę podzielałem. Ze między młodzieżą związki są łatwe, wkrótce do wielkiej z sobą przyszli zażyłości. Czasu jednego zauważał wojewodzie, że chorąży weselość utracił i okazywał jakieś głębokie zmartwienie. Zaczął go wybadywać i nalegać, aby mu powie rzyl powód widocznego swego udręczenia. Wzbraniał się chorąży, i zapierał się, ale na koniec usilnemi prośbami przyjaciela zagniony, zwierza mu się, że jego podkomendny zemknął, ukradłszy pieniądze rządowe, które się u niego znajdowały; nie mając czem tej straty zastąpić, ani nie mogąc tak rychło pieniędzy od rodziców sprowadzić, nie widzi sposobu zasłonić się od kary, która go niechybnie czeka: bo za cztery dni jenerał przyjedzie, a jak pieniądze pułkowych nie znajdzie, odda go pod sąd, ten pewno zdegraduje go na gemejną, co matkę jego wpędziłoby do grobu; nie mając przeto sił znieść tyle nieszczęść, determinowany jest życie sobie odebrać w dniu, w którym jenerał przybędzie. Wojewodzie zapytał go, jak wielka może być kwota ukradzionych pieniędzy. „Dwa tysiące czerwonych złotych” — odpowiedział chorąży. Wojewodzie go zaklął, aby dopóki z nim się nie zobaczy, niczego nie przedsiębrał i na to słowo oficerskie od niego otrzymał; sam zaś poszedł do ojca, jak długi padł mu do nóg i zmyślając, że się ograł w karty, że na słowo przegranych dwa tysiące czerwonych złotych musi oddać natychmiast pod utratą sławy, powiedział, że nie wstanie, póki go ojciec nie wyratuje. Ojciec, co był senator wielce roz tropny, a miłował syna, wysztrofował⁴⁶⁶ go i dał mu te pieniądze; ale nie pierwej, aż syn mu przysiągł na Ewangielii⁴⁶⁷, że przez całe życie swoje karty w rękę nie weźmie. Przysięgi tej najwierniej potem dochował; a owego momentu pobiegłszy zaraz do przyjaciela, rzekł mu: „Życia sobie nie odbieraj, żyj dla matki i przyjaciół: oto masz pieniądze”.

Wzbraniał się oficer, na koniec rozczulony przyjął ofiarę. Wkrótce Moskale wrócili do kraju swojego. Aż po upłynionym roku na ręce wojewody przychodzi list do jego syna z pieniędzmi: dopiero przekonał się szczęśliwy ojciec, jak cnotliwego miał syna, a razem że on przyjaźń zabrał nie z płochym człowiekiem, ale z kawalerem ze wszech miar godnym. Bo trzeba wiedzieć, że rodowici Moskale, zwłaszcza potomkowie dawnych bojarów, są ludzie uczciwi; tylko naród ich jest zhańbiony natłokiem rozmaitych przybyszów, którzy go obsiedli, w nim do znaczenia przyszli i zupełnie go opanowali: a że to są ludzie podli, dopuszczają się rozmaitych szkaradziejstw, więc te spadają na naród tyle istotnie winny, że ich cierpliwie znosi; co zresztą jest *poena peccati*⁴⁶⁸. Moskale są narzędziem uciska-

Polska, Rosja, Polityka,
Król, Władza, Szlachcic

Rosja, Rosjanin

⁴⁶⁴tem — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

⁴⁶⁵artylleria — dziś: artyleria. [przypis edytorski]

⁴⁶⁶sztrofować — dziś: strofować; upominać, karcić. [przypis edytorski]

⁴⁶⁷Ewangielia — dziś: Ewangelia. [przypis edytorski]

⁴⁶⁸poena peccati (łac.) — kara za grzech. [przypis edytorski]

nia innych narodów, z cudzą krzywdą rozszerzyli swoje granice, za to też są zawojowani u siebie przez cudzoziemców, którzy ich samych uciskają i nimi gardzą.

Po wielu lecjach⁴⁶⁹, kiedym ranny i jeniec, zostawszy świadkiem, jak zamordowano bezbronnego pana Sawę, powiezionym był do Kazania z panem Moszczyńskim, kasztelanem inowłodzkim, z panem Pawszą, stolnikowiczem owruckim i z innymi pocziwymi, w Kazaniu tyłuśmy naszych znaleźli, że gdyby kto spadł z księżycy, mógłby myśleć, że do polskiego miasta się dostał, póki by się nie opatrzył, że w niem⁴⁷⁰ tylko same cerkwie, a kościoła żadnego. Tamecznym gubernatorem był natenczas jenerał Wojekow, w którym mieliśmy ojca, a nie zwierzchnika. Do mizernego lenungu⁴⁷¹, co nam rząd płacił, dodawał on z własnej kieszeni niemałe wsparcie i ile można było, osładzał nam nędzę; a to wszystko z powodu pana starosty chełmińskiego, któregośmy tam zastali. Kiedy bowiem przytransportowano go do Kazania, otrzymał rozkaz stawić się nazajutrz przed gubernatorem: przychodzi, wprowadzają go na pokoje, gdzie zastaje damę w gronie kilku kawalerów i panien, jak się dowiedział później, żonę z potomstwem gubernatora; a ten do niego: „Czy poznajesz mnie waćan, panie Czapski?”. On mu na to: „Bóg świadek, że nie przypominam sobie, gdzie bym miał szczęście być znanym panu”. A gubernator: „Ja to jestem ten sam, któremu waćan ocaliłeś życie i honor. Żono i dzieci moje, padnijcie do nóg temu więźniowi!” — i sam mu padł do nóg. Dopiero poznał JW. Czapski owego chorążego, którego był wyratował swoją uczynnością. Rzucili się nawzajem w objęcia i wszyscy się rozplakali. Zaraz Wojekow umieścił go w swym domu z kilku kolegami i tyle jemu i wszystkim nam wywiązywał się, że aż pan starosta miał sobie za powinność dać mu przestrożę, aby zbyt dużą dobrocią nie ściągał na się podejrzenia rządu. Ale tamten na to mu odpowiedział: „Moja carowa jest wielka monarchini, patrzy ona na potęgę swoją, na rozszerzanie swej władzy, ale zanadto ma wysoką mądrość, aby plotki wiernemu słudze mogły uszkodzić: a gdyby inaczej było, wolę stracić łaskę u carowej, a być pocziwym człowiekiem, niżeli stracić łaskę u Boga jako niewdzięcznik”. I dlatego było nam wszystkim tak dobrze, że gdyby nasza ojczyzna nie była tak słodką, że do niej Polak nigdy wdychać nie przestanie, bylibyśmy o każdej innej zapomnieli. Moskale umieją zobowiązać, kiedy chcą, i dlatego cudzoziemcy do nich się garną, więcej krzywdy narodowi niż pociechy rządowi przynosząc. Oplywaliśmy we wszystko, bo prócz jenerała gubernatora znaleźliśmy wiele ludzkości i u innych rodowitych Moskali w Kazaniu zamieszkałych, którzy nam świadczyli niemało. Było tego dobrego przez kilka miesięcy, ale jak Puhaczew podniósł rokosz, zmieniło się nasze położenie. Wmawiał on wszystkim, że jest tym carem Piotrem, którego przed laty zamordowano, i szedł siłą ku Kazaniowi. Duchowieństwo jemu pomagało, bo było rozjątrzone na rząd, który popom zabrał ogromne nieruchome majątki, a natomiast mizerny żołd naznaczył. Wojekow bronił się z garstką żołnierzy, ale Kazania utrzymać nie mógł i ustąpił, dopełniwszy cudów waleczności, na któreśmy patrzeli. Po zajęciu Kazania Puhaczew, dowiedziawszy się, że w nim znajduje się kilkaset konfederatów barskich, większą ich część swobodnie kazał puścić: tym sposobem wielu, korzystając z zamieszek, co były po całej Moskwie, szczęśliwie przedarło się do ojczyzny i tak wrócili obadwaj bracia Ciemniewscy, pan Moszczyński, kasztelan, pan Suffeczynski, com go później widział podkomorzym czerskim, pan Charliński, miecznik kijowski, pan Staniewicz, sam JW. Czapski i wielu innych; a drugich, między którymi się znajdowałem, jakoż i pan Potocki, wojewodzie wołyński, pan Grużewski, wojski telszewski, pan Jełowicki, chorąży czerniechowski i innych wielu, kazał umieścić w wojsku swoim⁴⁷². Sam nasz przegład robił i kto z nas był rosły, tego brał do służby; a kto mały, tego wypuszczał na wolą, mając go za niezdatnego. Jednak nie wiem, z jakiej chymery⁴⁷³ wziął do swojego boku pana Zabłockiego, co był później konsulem Rzeczypospolitej w Kremeńczuku, a miał postać tak szczupłą, że z tyłu na niego patrząc, można go było wziąć za trzynastoletniego chłopca. Pan Zabłocki do wielkiej u niego przyszedł wziętości. Puhaczew, że był Kozakiem prostym, nieokrzesanym, bo ani czytać, ani pisać nie umiał, to kiedy się zapije, wszystko, bywało, każe rznąć i palić: a że pan Zabłocki był

⁴⁶⁹lecich — dziś popr. forma Msc.lm: latach. [przypis edytorski]

⁴⁷⁰niem — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: nim. [przypis edytorski]

⁴⁷¹lenung (z niem.) — żołd. [przypis edytorski]

⁴⁷²wojem — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: swoim. [przypis edytorski]

⁴⁷³chymera — chimera; kaprys. [przypis edytorski]

przy nim, jak u nich nazywają, jenerałem⁴⁷⁴ deżurnym⁴⁷⁵, czasem rozkazu nie dopuścił spełnić; a jak się tamten wytrzeźwił i pamiętając wszelako, że dał jakiś rozkaz, którego nie spełniono, począł wrzeszczeć, to mu w żywe oczy dowodził, że żadnego rozkazu nie odbierał; Puhaczew kiedy niekiedy i poprzestał na jego zaparciu się, bo go bardzo lubił; a względy te niczemu więcej tylko swojej przytomności był on winien. Razu jednego w początkach jego służby, gdy Puhaczew, który wstydział się swojej ciemnoty i chciał tak i za piśmiennego uchodzić, przy orszaku swoim wziął kredę i zaczął na giwerze mazać nie wiedzieć co, a potem zawoławszy diaka, powiedział mu, pokazując giwer: „Ja ciebie do mojej służby przyjąłem na hramotnego⁴⁷⁶; jeśliś nim jest, przeczytaj głośno, com napisał”. Diak mu odpowiedział, że tego nie potrafi przeczytać. „A to ty taki hramotny, że mojego pisma nie umiesz czytać i mój chleb darmo jesz? Zaraz mi czytaj!” — „A kiedy car ze mnie żartuje; bo to nie jest pismo”. — A Puhaczew: „Co, ty mnie kłamstwo zadajesz? Ja, car, pisać bym nie umiał!” — i natychmiast rozkazał, aby go na śmierć zaknutowano. Potem obrócił się do pana Zabłockiego i powiedział mu: „Ty jesteś moim adiutantem i o tobie mówią, żeś hramotny; zaraz mnie przeczytaj, com tu napisał”. — Położenie pana Zabłockiego nie było do zazdrości, a patrzcie, jak się zgrabnie wywinął. „Najjaśniejszy carze, kiedy Bóg Ojciec co napisze, to Bóg Syn lub Duch Święty tylko potrafi przeczytać; bo równego chyba równy zrozumie: żeby waszą cesarską mość pojąć, drugiego tak wielkiego i mądrego cara sprowadzić by trzeba; ten by przeczytał jego pismo, a my, nędzny proch i poddani, swoje tylko pisma i nam podobnych czytać umiemy”. — To się tak podobało Puhaczewowi, że go za to zrobił jenerałem deżurnym i sam mu zaczął czytać to swoje niby pismo, w którym⁴⁷⁷ miało być: że Polska będzie potężną i Niemców w poddaństwo weźmie, bo on, car, z nią wieczny sojusz zawiera i tak każe. Byliśmy często świadkami podobnych jego dziwactw, co dzień było co nowego przewidywaliśmy, że wszystko nic potem się skończy. Chociaż bowiem byli panowie nieżyczliwi carowej, jak który z nich zbliżył się do Puhaczewa, widząc, że to bałwan i więcej nic, zaraz odstrychał się od niego. My byliśmy wierni, bo on był nieprzyjacielem tej, co nas gnębiła, a na koniec wolność nam wrócił, więc dobre za nadobne; ale zresztą tylko motłoch do niego się wiązał i hultajstwo: a z tem⁴⁷⁸ daleko zająć nie można, nie mając kogo do prowadzenia takich niesfornych i dzikich tłumów. Chociaż wojewodzie Potocki i pan Zabłocki i pan Grużewski mieli zdatność i doświadczenie, żaden z nich pułkami nie dowodził; były one pod komendą Kozaków i diaków, a my, Polacy, składaliśmy orszak przyboczny cara. Na ostatek on niczyjej rady nie słuchał i co godzina inny wiatr zawiewał w jego mózgowicę. Radzili mu pan Potocki, a szczególnie pan Grużewski, aby prosto szedł na miasto Moskwę i tam kaszy narobił, mając popów po sobie; ale on bez potrzeby rzucił się w Góry Uralskie, gdzie go rozbito i żywcem wzięto, razem z nami wszystkimi. W bitwie tej pokazał się ostatnim tchórzem, jeżeli to bitwą godzi się nazywać, bo za pokazaniem się wojska carowej cały ten motłoch i sam Puhaczew zaczął co prędzej uciekać. Puhaczewa na pal wbito, a nas do Smoleńska zapędzono i tam nas badano: czy my już w Polsce z góry wiedzieli, że ma być powstanie Puhaczewa, czyli on tylko z gotową rzeczą do nas trafił w Kazaniu? Były rozkazy carowej, aby jak najcierpliwiej inkwizycją z nas ciągnąć. W istocie gubernator Smoleński z innymi dość ludzko się obchodził, ale do mnie i do pana Grużewskiego się przyczepił i o chlebie i o wodzie w ciemnicy nas trzymając, bez miłosierdzia z nami się obchodził, a to dlatego, że w samym początku naszego przybycia, kiedyśmy jeszcze wolni chodzili po mieście, poznaliśmy się z jednym popem tamecznym i rozmawialiśmy z nim czasami po łacinie, co gdy donieśli gubernatorowi, ten, że nie był Wojekowem, ale po policji służąc, z felczerskiego syna wyszedł na człowieka, a w obyczajach i świetle nie bardzo wyżej stał od Puhaczewa, wniósł sobie, że musimy być bardzo uczeni, że cała rzecz na nas się opierała i że trzeba nas było wybadać wszelkimi⁴⁷⁹ sposobami. Jakoż ciągnąc z nas śledztwo wszystko nam powtarzał: „Wy mądry

⁴⁷⁴jenerałem — dziś: generałem. [przypis edytorski]

⁴⁷⁵deżurnym — dziś: dyżurnym. [przypis edytorski]

⁴⁷⁶hramotny — umiejący czytać i pisać; piśmienny. [przypis edytorski]

⁴⁷⁷którem — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: którym. [przypis edytorski]

⁴⁷⁸tem — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

⁴⁷⁹wszelkimi — daw. forma N. i Msc. lm przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: wszelkimi. [przypis edytorski]

ludzie, hramotni, po łacinie mówicie; ale znajdziem rozum na was”. — Szczególne to były inkwizycyje. Pytał mnie na przykład, jak ja śmiałem wojować przeciwko carowej i czy znam, co pisze jakaś żółta księga o buntownikach. Jam mu odpowiedział, że nie będąc carowej poddanym, nie jestem zgoła buntownikiem. Na to on skoczył z krzesła i zaczął wrzeszczyć: „Jak ty śmiesz mówić, żeś nie poddany carowej? Kto nie jest poddany carowej? Feldmarszałkowie, urzędnicy pierwszej klasy, kawalery gołębiej lenty⁴⁸⁰ są poddani carowej, a ty, co żadnego czynu⁴⁸¹ nie masz, śmiesz mówić, żeś nie jest jej poddanym!” — i nie poprzestawszy na grubiańskich wyrazach, zaczął mnie bić kulakiem po twarzy, że ażem ogłuchł⁴⁸², za każdym uderzeniem powtarzając: „A co, czy ty poddany carowej?”, a potem: „Zaraz mi gadaj, jak będąc w Polsce mogłeś wiedzieć, że Puhaczew bunt robi i Kazań zajmie? Kto o tem tobie mówił?”. — Ja mu na to: „Przysięgam, że pokąd z Polski mnie nie wywieźli nie tylko, że nie wiedziałem, czy Puhaczew ma zająć Kazań, ale nawet że Puhaczew i Kazań są na świecie”. „Oj, ty nic nie wiedziałeś! Ty, co z popami po łacinie gadasz, o buncie Puhaczewa, że ma być, nie wiedziałeś? A dlaczego ty przysłał do niego w Kazaniu?” — Na to ja: „Miałem nadzieję, że za pomocą jego wrócę do mojej ojczyzny, a na koniec jak wszedł Puhaczew do Kazania, on miał tam zwierzchność i musiałem słuchać, co mi rozkaże, jak tu Panu muszę być posłusznym”. — „Co, ty mnie robisz Puhaczewem!” — i kazał mnie batożyć, abym się przyznał, jakie związki konfederacyja barska miała z tym buntownikiem. A ja tylko Boga brałem na świadka, że o niczem⁴⁸³ nie wiem, i nie wiedziałem. Tego było kilka razy, toż i z panem Grużewskim i kiedy koledzy nasi po mieście chodzili, nas trzymano w jamie. Pięknie nam posłużyła nasza łacina! Wtem jednej nocy wpada do naszej ciemnicy adiutant gubernatorski i obu nas wyprowadza aż za miasto, słowa nam nie mówiąc. Dopiero za miastem, pokazawszy nam saneczki parokonne, kazał nam wsiąść, dał nam po dwadzieścia pięć rubli i powiedział: „Uciekajcie sobie do Polski co prędzej”. My tedy dalej w drogę i nazajutrz jeszcze stanęliśmy szczęśliwie na ziemi Rzeczypospolitej. Moglibyśmy byli do naszych gniazd trafić i szukać spokojnego chleba, zwłaszcza pan Grużewski, co miał swoje dziedzictwo; ale natura wilka ciągnie do lasu, a Polaka tam, gdzie się biją za jego ojczyznę. Każdy z nas swoją drogą, jak mógł, dostał się w województwo krakowskie, gdzie konfederacyja barska jeszcze trwała. Tam uściskaliśmy naszych kolegów, którzy mieli nas za przepadłych. Dlaczego zaś adiutant gubernatorski ułatwił nam ucieczkę, później się dowiedziałem, za powrotem do kraju od pozostałych w Smoleńsku współwięźniów. Oto carowa otrzymała doniesienie, że gubernator smoleński pastwił się nad niektórymi więźniami: bo byli Polacy, co mieli u niej wziętość; a chociaż to samo dowodziło, że nie najpocziwiej szli, jednakże byli Polakami i za nami obstawali. Więc carowa wysłała do Smoleńska bardzo godnego jakiegoś senatora, aby się upewnić, czy to tak jest lub nie. Gubernator, chcąc utaić swoje postęпки z nami dwoma, sam ułatwił nam ucieczkę; z innymi żadnych okrucieństw się nie dopuszczał i ich wyznań nie miał powodu się obawiać. Niech mu Bóg i za to nagrodzi! Dobrze, że nie kazał nas podusić, bo tym sposobem mógłby jeszcze gładziej zakryć, co nabroił. Tak to czasem nie masz złego, co by na dobre nie wyszło: w Smoleńsku tylko nas dwóch spomiędzy wszystkich konfederatów batogami bito, aleśmy za to ojczyźnie naszej prędzej na nowo służyć mogli, kiedy nasi koledzy jeszcze długo po nas musieli biedować na wygnaniu.

Sicz Zaporoska

Chociaż urodziłem się Litwinem, ziemianinem nowogródzkim i to mam sobie za zaszczyt, przy tem⁴⁸⁴ wzdłuż i wszerz, i nie raz poznałem całą Polskę, muszę przyznać, że Ukraina jest najpiękniejszą naszą dzierzawą. Tam ziemia prawie bez pracy obdarza rolnika,

⁴⁸⁰kawaler gołębiej lenty — właśc. gołuboj lenty: błękitnej wstęgi; kawaler Orderu Świętego Andrzeja, najstarszego odznaczenia w Rosji, ustanowionego przez Piotra I. [przypis edytorski]

⁴⁸¹czyn (z ros.) — ranga urzędnicza lub wojskowa. [przypis edytorski]

⁴⁸²ażem ogłuchł — aż ogłuchłem. [przypis edytorski]

⁴⁸³niczem — daw. forma N. i Msc. lp r.n.; dziś tożsama z r.m.: niczym. [przypis edytorski]

⁴⁸⁴tem — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

bydło tuczy się bez dozoru, mnóstwo koni i owiec okrywa pastwiska, a śpiewy wieśniaków i uroda wieśniaczek dowodzą, jak błogie jest ich życie. Słyszałem, że od czasu zaboru, gdy ogromne majątki naszych dawnych panów, rozdrobiły się między przychodniów różnego gatunku, którzy częstokroć za kradziony grosz ponabylali swoje dziedzictwa, namnożyło się podpanków, a tych nieludzką do smutniejszego stanu przyprowadziła rolników tamecznych niż gdzie indziej niewdzięczność roli. Wszystko to być może; ale mówię tylko o tem co było za moich czasów i na com patrzył.

Pierwszy raz, kiedy poznałem Ukrainę, nie była pora po temu zastanawiać się nad jej pięknnością. Było to w roku 1763, gdy po przegranej naszej z Podgoryczaninem, ze szczątkami konfederacji litewskiej, szybkim przechodem i ledwo nie co dzień bijąc się, przebiegaliśmy cały ten kraj szeroki, żeby czem⁴⁸⁵ przedź dostać się na Wołoszczyznę, czegośmy mimo największych przeszkód dokazali przez waleczność i wytrwałość własną, a szczęście i przytomność naszego wodza JO.⁴⁸⁶ księcia Radziwiłła wojewody wileńskiego. Byłem świadkiem, jak on, ciągle na koniu, zawsze się tam znajdował, gdzie największe groziło niebezpieczeństwo, a w najsmutniejszych przygodach żadną chmurą nie oziębiał naszych nadziei. W moich oczach pod Sawińcami, już blisko Dniestru, kresu naszych życzeń, kilka strzałów karabinowych przeszło mu kurtkę, a kula armatnia, uderzywszy w ziemię o dziesiątek kroków od niego, powtórnym skokiem padła przy samych nogach. Tę kulę ważącą dwanaście funtów kazał książę podnieść, a później podobną tejeż wagi z szczerego srebra odlać, i takową ofiarował Najświętszej Pannie boruńskiej, gdzie wisiała przed obrazem, nim w czasie ostatniej rewolucji Moskale nie zabrali jej, zrabowawszy kościół.

Ale w lat kilka potem miałem lepszą sposobność przypatrzeć się Ukrainie, kiedy po zawiązaniu się konfederacji barskiej JW. Ogiński, wojewoda witebski, wysłał pana Azulewicza, Tatara, ale obywatela zacie urodzonego, co był później pułkownikiem lekkiego pułku w wojskach Rzeczypospolitej, a ze mną sąsiedował aż do śmierci w wiosce swojej dziedzicznej. Otóż z rozporządzenia jeneralności JW. Ogiński wysłał go do Islam Giraja, chana krymskiego, aby przy nim prowadził interesa konfederacji i do niej się zgłaszał, o każdej rzeczy donosząc. Dla przesyłania wiadomości, które tylko ustnie mogły przechodzić, bo nie było sposobu w papierki się wdawać, wyprawiono z nim nas czterech młodzieży, na których spuścić się można było. Pan Azulewicz także nie wiekiem, ale wziętością nas przewyższał, bo będąc biegłym w językach bisurmańskich, posiadał ufność wodzów konfederacji i tej ufności nie zawiódł. Było nas czterech jemu dodanych: pan Michał Ratyński, cześnikowicz miński; pan Wojciech Massalski, regentowicz oszmiański; pan Mikosza, co dobrze bisurmańszczyzny wyuczywszy się, został później tłumaczem Rzeczypospolitej w Stambule; i ja. Każdy z nas osobno musiał jechać dla uniknienia⁴⁸⁷ podejrzeń; dopiero mieliśmy złączyć się w Humanu, gdzie pan Mładanowicz, rządca jeneralny, miał instrukcją od JW. Potockiego, wojewody kijowskiego, swojego pana, aby nas opatrzył we wszystko, co tylko pan Azulewicz zarekwiruje: i chociaż nas aż z Proszowa wyprawili, każdy swoją drogą do Humania szczęśliwie trafił, oprócz pana Massalskiego, który został męczennikiem za ojczyznę i wiarę. Ten natrafiwszy na komendę pana Branickiego, wówczas łowczego koronnego, co już się zaprawiał na krwi rodaków, został do niego przyprowadzony. Jakiś sługa pana łowczego wydał, iż go widział w Krakowie przy dworze JW. Paca, marszałka jeneralnego konfederacji. Zaczął go tedy pan Branicki wybadywać: od kogo, gdzie i z czem⁴⁸⁸ jedzie? Bo domyślał się, że z czemś ważnym⁴⁸⁹; kusił go różnemi⁴⁹⁰ obietnicami, a na koniec katował niemiłosiernie. Ale gdy szlachetny młodzieniec, pamiętny swojej przysięgi, ani łagodnością, ani groźbami, ani datkami, ani mękami nie dał się zachwiać; oddał go JW. Branicki komendzie moskiewskiej, która jako szpiega natychmiast go powiesić kazała.

⁴⁸⁵ *czem* — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: czym. [przypis edytorski]

⁴⁸⁶ *JO.* — skrót od: jaśnie oświecony. [przypis edytorski]

⁴⁸⁷ *uniknienie* — dziś: uniknięcie. [przypis edytorski]

⁴⁸⁸ *czem* — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: czym. [przypis edytorski]

⁴⁸⁹ *ważnym* — daw. forma N. i Msc. przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: ważnym. [przypis edytorski]

⁴⁹⁰ *różnemi* — daw. forma N. i Msc. lm przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: różnymi. [przypis edytorski]

Islam Giraj był zapalonym przyjacielem Polaków i ciągle nalegał na Portę, żeby wojnę wypowiedziała Moskwa. Miał on wielkie zaufanie u sułtana i świeżo był na nim wymógł, że przekupionych członków Dywanu, którzy w roku 1763 rzeczywiście nas zgubili, poczęstowano stryczkiem jedwabnym. Teraz także, kiedy pan Azulewicz do niego był wysłany, popierał on, jak mógł, przez swoich stronników w Stambule JW. Potockiego, podczas litewskiego, który się biedził a biedził, aby sułtana nakłonić do wojny, i tak i dopiął swojego, na przekorę całemu Dywanowi, co mu ciągle szły buty, bo zasiadający w nim niewiele byli lepsi od tamtych, co gardłem opłacili swoją zaprzędną. Dopiął zaś pan podczas swego takim sposobem. Sułtan był bardzo pobożny w muzułmańskiej wierze i rad by chciał cały świat nakłonić do swojego Mahometa. Otóż JW. Potocki, wyczerpawszy wszelkie środki, takowego na koniec się chwytą. Że posiadał doskonale język turecki i miał prywatne posłuchania u sułtana, determinuje się iść do niego; straż puszcza go jak zwykle; stanąwszy więc przed sułtanem, pada mu do nóg i mówi: „Sułtanie! — (czy jak tam u nich we zwyczaju) — wybaw nas od niewoli moskiewskiej, a cały mój naród przyjmie wiarę twojego proroka. Masz mnie w rękę; przysięgam ci, że w dniu tym, w którym się dowiem, żeś Moskali z naszej ziemi wypędził, publicznie dam się obrzezać”. Sułtan ucałował go serdecznie, czego z wielkim wżymem nawet nie robił, i natychmiast wojnę wypowiedział; bo już tu szło wyraźnie o honor Mahometa. A co to była za miłość ojczyzny, dać się potępić za nią! Trzeba bowiem wiedzieć, że pan podczas był bardzo żarliwym katolikiem, powiedziałbym żarliwym do zbytku, gdyby mógł być w tem zbytek; nikt z nas nie był lepiej od niego przekonany, że tylko w naszym kościele można zostać zbawionym, i co czeka tego, kto się poturcza. To kiedy później JW. a przewielebny Krasieński, biskup kamieniecki, jeden z wodzów naszej konfederacji, którego brat rodzony, pan podkomorzy Różański, był marszałkiem jeneralnym w Koronie, jak JW. Pac na Litwie, wymówił mu po przyjacielsku, że za daleko się posunął: „Bóg mi jest świadkiem, księżę biskupie — odpowiedział podczas litewski — że nie dla rozpusty ani z niedowiarstwa byłem gotów opuścić prawdziwą wiarę, ale jedynie dla wyratowania biednej ojczyzny. Tuszę też sobie, żeby mnie za to miłosierdzie boskie nie ominęło; a gdyby inaczej się stało, to w piekle sam diabeł szanować by mnie musiał”. Na te słowa świętobliwy biskup, co był razem najgorliwszym obywatelem, nic nie odpowiedział, tylko westchnął i lzy mu się puściły.

Gdyśmy się połączyli w Humaniu, a oplakawszy przygodę naszego nieodżałowanego kolegi, którego krew woła o pomstę na zmoskwiałym szlachcicu, co długim szeregiem zbrodni wyszedł na najmoźniejszego w narodzie pana, o duszy nieboszczyka nie zapomnieliśmy. Pan Władanowicz⁴⁹¹ sprawił mu porządne egzekwie w kościele oo. bazylianów, na których nawet pan Azulewicz modlił się, choć był mahometańskiego obrządku. Układaliśmy potem dalszą podróż. Trzeba było nam udać się naprzód do Siczy Zaporoskiej. Semen Kozyra⁴⁹², kozowy zaporoski, co zostawał w ścisłych stosunkach z konfederacją barską, skończył był dopiero życie, jakeśmy się o tem⁴⁹³ dowiedzieli w Humaniu, i nadchodziły wybory na jego następcę. Ta strata była dla nas bolesną, bo on nam był przyrzekł przyłączyć się do nas z wojskiem, którego więcej trzydziestu tysięcy mógł zebrać. Tym sposobem konfederacja wzmocniłaby się na Ukrainie, której większa część była własnością panów bądź nami dowodzących, bądź przynajmniej nam przychylnych, a przy tem wojska tureckie i Tatarów krymskich jak by weszły, niezawodnie cała Ruś zostałaby oswobodzoną. Szło nam o to, aby nowy kozowy był nam przyjazny, a mieliśmy po sobie Dzumdzuryka, pisarza Siczy, który tem mocniej nam pomagał, że był podobno rodowitym szlachcicem polskim. On to skłonił ku nam Semena Kozyrę, bo miał być człowiekiem czytany, bardzo przebiegłym i wielką miał wziętość w całym⁴⁹⁴ Zaporozu. Byłby sam teraz wyniesiony na stopień kozowego, co by dla nas było bardzo pomyślnie, ale że wedle ich praw kozowy nie powinien był umieć ni czytać, ni pisać, więc musiał poprzestać na pisarii, która była drugim stopniem dostojęstwa. Pan Władanowicz wyprawił nas do Siczy z gorzałką swojego skarbu jako niby należących do ekonomii humańskiej. Z batogami w rękę, idąc przy podwodach wołowych, raz tylko byliśmy za-

⁴⁹¹Władanowicz — w innym wydaniu: Roguszewski. [przypis edytorski]

⁴⁹²Kozyra — w innym wydaniu: Kozdyra. [przypis edytorski]

⁴⁹³tem — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

⁴⁹⁴całym — daw. forma N. i Msc. przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: całym. [przypis edytorski]

trzymani przez Dońców, ale za okazaniem świadectwa ekonomii puścili nas natychmiast. Dodał nam był pan Władanowicz kilku doświadczonych Kozaków humańskich, co już nieraz gościli w Siczy, a my dawaliśmy się im powodować tem chętniej, żeśmy widzieli ich szczerze przywiązani do wspólnej naszej ojczyzny. Przybywszy do Kahorlika, miasteczka do włości humańskiej należącego, gdzie właśnie kończyła się Rzeczpospolita, trafiliśmy na czas jarmarku. Lubo⁴⁹⁵ miasteczko składało się tylko z wielkiej karczmy skarbowej nad samą Siniuchą i z kilku domostw żydowskich, zjechały się na jarmark tłumy Tatarów, Kozaków, chłopów i Żydów dla kupna lub sprzedaży koni, bydła, łaju, ryby suszonej, smoły i innych tamecznych towarów. My z podwodami stanąwszy przy karczmie, a woły na paszę puściwszy, weszliśmy do izby szynkowej i zastaliśmy w niej mieszaninę różnych narodów. Wieśniaczki ukraińskie uderzyły nas wykwintnością swoich ubiorów. Widać było, że bogatszy kraj niż Litwa nasza. Na każdym prawie żupanie galony błyszcząły, a co tam było koraliki! Na jednej szyi czasem na kilka tysięcy. Kiedyśmy weszli, wszyscy wtedy słuchali z największą uwagą ślepego bazarza, co grając na lirze, śpiewał im różne wypadki, bądź z Pisma Świętego, bądź z dziejów ukraińskich. Jedna pieśń jego opowiadała dokładnie najdrobniejsze okoliczności porwania księżniczki Ostrogskiej przez kniazia Dymitra Sanguszkę. Uważałem, że najczęściej zajmowało Ukraińców, kiedy wyliczał dobra Kniazia Dymitra, szlachtę i Kozaków jego dworu, jako też dobra księżny Ostrogskiej i sług jej płci obojej, wszystkich nazywając po imieniu. To jak wymieni jakie imię, co je nosi który z parobków lub która z dziewczek przytomnych⁴⁹⁶, zaraz powstaje śmiech i palcami pokazują tego, kto wymieniony. My ubrani jak chłopcy ukraińskie nie zwracaliśmy na siebie oczu. Pan Azulewicz siadł między Tatarami i zabierał z nimi znajomość i przyjaźń, co mu nie było trudno, gdyż mówił po tatarsku jak rodowitym językiem; pan Mikosza zajadał kaszę jaglaną, którą mu do izby Sajducha przyniosła; a pan Michał Ratyński był tylko dziewczkami zajęty i bardzo się do jednej zalecał, czem⁴⁹⁷ mnie niemało nafrasał. Żaden z nas nie umiał tłumaczyć się językiem stosownym do przybranego stroju; aleśmy przynajmniej milczeli, a pan Michał ciągle z litewska coś plótł pięknej dziewczynie i mógł tem nas wszystkich w niebezpieczeństwo wprowadzić, bośmy mogli natrafić jeszcze na moskiewską komendę; dopiero byłaby bieda! Nic wszakże nie mogło pana Michała oderwać od Ukrainki, która choć czasem naśmiewała się z jego mowy, okazywała jednak, iż mu rada. Ja, lubo⁴⁹⁸ nie starszy od niego, tylko śpiewem bazarza byłem zajęty. Z tego śpiewu dowiedziałem się, że Artur Jełowicki, dziedzic czternastu wsi, był marszałkiem dworu księżny Ostrogskiej, że na czele jej ludzi nadwornych tak się był wstawił pod Suczawą przeciw Wołochom, że mu król Zygmunt ofiarował chorągwo nadworne litewskie; ale on nie przyjął tego zaszczytu z powodu, iżby księżna Ostrogska bez niego swemu dworowi rady nie dała; on zaś wzrósłszy na usługach u kniazia Ilii, miał sobie za obowiązek nie opuszczać jego wdowy, a według Ewangelii dwóm panom służyć nie można. Jakoż dopiero po jego śmierci kniaz Dymitr najeżdżał zamek ostrogi. Dowiedziałem się także, że kniaz Czetwertyński, dziedzic Kitajgradu, który Kniaziom Dymitrowi i Wasilowi towarzyszył w tym najeździe, był synem Ostafieja, co swoim kosztem utrzymywał pułk Kozaków dla Rzeczypospolitej i wielce się jej zasłużył. Bardzo mu się chciało kasztelanii braclawskiej, którą miał już sobie obiecaną od króla; ale panowie rada nie dopuszczali spełnić tej obietnicy, żądając, aby wprzód na wiarę rzymską przeszedł i dał dobry przykład innej szlachcie ruskiej. Gdy więc będąc szymatykiem⁴⁹⁹ twardym i mówić sobie o tem⁵⁰⁰ nie pozwalał, a z powodu niedotrzymania słowa był nieco rozjątrzony. Patryjarcha moskiewski dowiedziawszy się o tem, wyprawił do niego jakiegoś ihumena z propozycją, aby do cara przylgnął, za co nie kasztelanem, ale kniazem udzielnym braclawskim zostanie, i będzie miał porę pomścić się nad Rzeczpospolitą, która krzywdą odpłaca jego zasługi; a on mu na to odpowiedział: „Skaży tomu, kto tebe przysłał, szczo kniaz Jewstafij Czetwertynskiej didycz Kitajgorodu, a połkownyk korola i Riczypospolitoj Polskoj tobi skazaw, szczo maty persze pobje, a potim pomyłuje, a matczy-

⁴⁹⁵lubo (daw.) — choć. [przypis edytorski]

⁴⁹⁶przytomny (daw.) — obecny (przy czymś). [przypis edytorski]

⁴⁹⁷czem — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: czym. [przypis edytorski]

⁴⁹⁸lubo (daw.) — choć, chociaż. [przypis edytorski]

⁴⁹⁹szymatykiem — dziś: schizmatykiem. [przypis edytorski]

⁵⁰⁰tem — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

*cha persze pomyłuje, a potim pobje*⁵⁰¹. I z tem go odprawił. Jak skończył bajarz śpiewać, a czapkę nadstawił, piętaki w nią padały, że aż się przepełniła.

Potem młodzież wzięła się do płaśów: pierwszy raz widziałem jak kozaka tańczą. Osobliwie jeden młodzian prześlicznej urody, z niewypowiedzianą zgrabnością tańczył prysiudy, jak oni nazywają, przy samej ziemi robił, do góry skakał i znowu spadał, hołubce bijąc; a to wszystko grając na bandurce, po naszymu teorbanie, i śpiewając ukraińskie miłosne piosenki. Dziewki ledwo go oczami nie zjadły. Ale co nas uderzało najwięcej, to kilku Kozaków, których strój przepychem znacznie się różnił od wszystkich innych. Mieli szarawary granatowe z galonem złotym szerokim, półkontusze pąsowe z wiszącymi⁵⁰² wylotami, żupaniki z białego atlasu, pasy jedwabne z fręzlami złotymi⁵⁰³ i czapki wysokie z siwego baranka, na wierzchu których wisiał jakoby worek pąsowy z kutasem złotym. Od kobiet widocznie stronili i usuwali się skwapliwie, kiedy przypadkiem która się do nich przybliżyła; ale wszystkich mężczyzn znajomych i niezajomych gorzalką i miodem traktowali, obowiązywali do picia, i sami tego pili. Żyd arendarz wiadrami na ich rozkaz trunki nosił; a co przyniesie wiadro, natychmiast już próżne. I nas także częstowali z prostą, ale uprzejmą grzecznością, tak, żeśmy nie mogli im odmówić spełnienia pary szklanek miodu. Tu mnie wzięła taka ciekawość, że lubom postanowił sobie ust nie otwierać, zapytałem Żyda, co to są za ludzie tak bogato ubrani. A on mnie: „Co to wy cudze, że nie znacie zaporoskich Kozaków? Oni w dziesięć podwód⁵⁰⁴ z rybą chodzili do Humania i rybę przedali; ale że dowiedzieli się, że ich koszowy pomarł, nie mieli czasu tam zarobku swego przepić, bo spieszą nowego wybierać. Teraz z próżnemi⁵⁰⁵ furami na Kahorlik wracając do Siczy, tu wozy i woły poprzedawali; to moje szczęście! Wszystko przepiją u mnie i goli do siebie powrócą. Te bogate żupany oni w Humanium sobie posprawiali, bo na Siczy nie godzi się im tak się stroić. Nim słonko zajdzie, to wy ich zobaczycie tak, jak chodzą u siebie”. Odpowiedź Żyda jeszcze więcej zaostrzyła moją ciekawość i niecierpliwie wyglądałem wieczora, gdyż dopiero przed samym zachodem słońca mieliśmy dalej ruszać dla nieznośnego w dzień upału. Ale nie miałem potrzeby tak długo czekać: ledwo parę godzin upłynęło, zaczął Żyd ich rachować i zabrał im wszystkie pieniądze, że każdemu po kilka piątaków tylko się zostało. Naówczas kazali podać sobie kadkę⁵⁰⁶ napętioną dziegciem: i jeden po drugim w pięknej swojej odzieży w nią wlaził, i zanurzwszy się po szyję, wylaził z kadzi, rozbierał się i cały ubiór, jakby gardząc marnościami świata, na ulicę rzucał, razem z czapką równie powalaną, aby to wszystko zabrał kto zechce. Potem wdziawszy koszule w loju zmaczane i siermięgi brudne, w których wyjechali byli z Siczy, wzięli w ręce batogi i wyszli dobrze pjeni⁵⁰⁷, nikomu nie mówiąc *bywaj zdrów*. Pan Michał Ratyński pomimo moich nalegań, żeby się wyspał przed całonocną pieszą podróżą, nie mógł się wyrwać ze swoich zalotów; nawet się puścił w płąsy z parobkami i dziewczkami, czem⁵⁰⁸ bardzo nas rozśmieszył, osobliwie jak poszedł w prysiudy. Ale pan Azulewicz, pan Mikosza, Kozacy humańscy i ja, namościwszy sobie w sieni hojnie słomy miętej, porządnego użyliśmy wczasu⁵⁰⁹ aż do godziny przeznaczony na wyruszenie w dalszy pochód.

Dwa dni jeszcześmy szli⁵¹⁰ gołym stepem: ani pagórka ani drzewka nigdzie nie było widać; tylko ogromna przestrzeń podobna do spokojnego morza, rozciągała się przed nami. Gdzieniedzie sterczały mogiły oddalone jedna od drugiej w pewnym wyrachowa-

Pustynia

⁵⁰¹*Skaży tomu, kto tebe przysław, szczo kniaź Jewstafij Czetwertynskij didycz Kitajgorodu, a połkownyk korola i Riczyzpolitoy Polskoj tobi skazaw, szczo maty persze pobje, a potim pomyłuje, a matczycha persze pomyłuje, a potim pobje* (daw. gw. ukr.) — Powiedz temu, kto cię przysłał, że kniaź Eustachy Czetwertyński, dziedzic Kitajgorodu, a pułkownik króla i Rzeczypospolitej Polskiej, powiedział ci, że matka najpierw zbije, a potem ukocha, a macocha najpierw ukocha, a potem zbije. [przypis edytorski]

⁵⁰²*wiszącemi* — daw. forma N. i Msc. Im przymiotników i imiesłowów przym. r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: wiszącymi. [przypis edytorski]

⁵⁰³*złotemi* — daw. forma N. i Msc. Im przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: złotymi. [przypis edytorski]

⁵⁰⁴*podwoda* — tu: wóz do przewożenia towarów. [przypis edytorski]

⁵⁰⁵*próżnemi* — daw. forma N. i Msc. Im przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: próżnymi. [przypis edytorski]

⁵⁰⁶*kadka* — mała kadź. [przypis edytorski]

⁵⁰⁷*pjany* — dziś: pijany. [przypis edytorski]

⁵⁰⁸*czem* — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: czym. [przypis edytorski]

⁵⁰⁹*wczas* (daw.) — odpoczynek. [przypis edytorski]

⁵¹⁰*jeszcześmy szli* — jeszcze szliśmy. [przypis edytorski]

nym porządku; mogiły te służyły Kozakom do stawienia czatów i do poznania drogi w czasie zimowych zamieci. Często także spotykaliśmy błakające się, w pół zdziczałe trzody, które zimą i latem pasą się pod gołem⁵¹¹ niebem. Tak bezludną przestrzeń przebywszy, stanęliśmy w Gardzie nad Bohem, gdzie się zaczynały posiadłości siczowych Kozaków. Tam między skałami były porobione jazy, czyli tamy do łowienia ryb, i tam zastaliśmy assaulę⁵¹², przy którym w niebytności pułkownika będącego w Siczy na wyborach zostawało dowództwo pułku korsuńskiego, stojącego w Gardzie na straży. Gdy nasi Kozacy zameldowali nas assaule, przyjął on cały nasz orszak uprzejmie i dodał nam dla konwoju jednego towarzysza siczowego z buzdyanem⁵¹³ żelaznym, wielkim, najeżonym kolcami. Dowiedzieliśmy się od naszych Kozaków, że widok tego buzdyanu jest dostateczną zasłoną od wszelkiej przykrości, mimo zwyczajną skłonność Zaporozców do rozboju; i lubo przechodząc przez ich zimowliki⁵¹⁴, będziemy często nawiedzani od towarzyszków i ich czeladzi, a każdy będzie pił gorzałkę z podwód, ile mu się podoba, ekonomia humańska na tem⁵¹⁵ nic nie straci, bo byle kufę, choć próżną, przywieźć do Siczy, koszowy za świadectwem konwojującego towarzysza, iż wypróbną została po drodze przez Zaporozców, zapłaci za nią jak gdyby była pełna. Ale że Zaporozie dzieli się na 40 pułków, z których każdy nosi nazwisko jakiegoś miasteczka ukraińskiego, jeżeliby przypadkiem konwojowane podwoły jaką szkodę poniosły, pułk, w którego obwodzie to by się stało, całkowitą szkodę winien jest wynagrodzić. Zaporozcy pierwiej bardzo często rabowali Humańszczyznę, ale pan Ortyński, rządca tameczny, który umarł podczaszym braclawskim, ubezpieczywszy Humań wokół fosą głęboką i ostrokołami, a wyćwiczywszy milicję nadworną JW. Potockiego, wojewody kijowskiego, nie tylko że ich odpierał i raz tyle nabił, że aż pięć mogił na przedmieściu Humania na ich ciałach usypał, ale nawet samą Sicz napadł, zimowliki palił, trzody, stada zabierał, a Zaporozców wziętych żywcem w dyby zabijał i w Humaniu do ciężkich robót zmuszał. Gdy się to kilkakrotnie zdarzyło, Bundur Mamałyg, co był natenczas koszowym, zawarł z ekonomią humańską i smilańską wieczny traktat, przysięgłszy, że już odtąd Zaporozcy rabunków w Polsce popełniać nie będą, byleby za świadectwem władzy swojej mieli wolność przybywać dla handlu do Humania, Smiły i innych dzierżaw domów Potockich i Lubomirskich; nawzajem zaś poddani tych włości opatrzeni w świadectwa oficjalistów⁵¹⁶, będą mogli bezpiecznie udawać się do Siczy, jadać przez Gardę. Jeśli jaki Zaporoziec przeciw temu traktatowi wykroczył i choć najmniejszej kradzieży dopuścił się, bądź we włościach pomienionych, bądź na podwodach buzdyanem konwojowanych, koszowy karał go śmiercią po osądzeniu sprawy przez sędziego Siczy, a napisaniu dekretu przez pisarza. Śmierć była zadawana następnym⁵¹⁷ sposobem. Winnego przywiązywano u słupa, stawiono obok niego kadz gorzałki, a przy niej kładziono stos kijów: każdy Kozak, przechodząc koło niego, gorzałki się napił i kijem go uderzył, i póty pili i bili, póki mu życia nie odebrali. Takową śmierć niedawno poniósł Tymosz Podkujko, sołowej⁵¹⁸, ataman i poeta zaporoski, którego pieśni w obu Ukrainach śpiewają: a to z powodu, że gdy koszowy Semen Kozyra (ten sam co dopiero stał się dla nas nieodżałowaną stratą), przyjmując u stołu swojego oficerów moskiewskich przybyłych w interessach carowej, jak u nich we zwyczaju było, przy końcu obiadu kazał sołowejowi grać na bandurze i śpiewać, on, chcąc się gościom przymilić, ułożył naprędce piosnkę, w której między innemi⁵¹⁹ rzeczami było: że Lachy ubodzy, bo choć sami żonki mają, dla ich popów żonek nie wystarcza; Zaporozcy jeszcze ubożsi, bo choć popom dają żonki, sami bez nich obchodzić się muszą; a Moskale najbogatsi, bo mają żonki i dla siebie i dla swoich popów. Otóż po odprowadzeniu oficerów, koszowy oddał pod sąd Tymosza Podkujkę sołoweja, że ważył się przyganiać ustawom siczowym, i jako przekonany o tę zbrodnię był kijmi ubity, pomimo że i względy u koszowego i wielką miłość miał w całym⁵²⁰ Zapo-

⁵¹¹ *golem* — daw. forma N. i Msc. przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: gołym. [przypis edytorski]

⁵¹² *assaule* — oficer kozacki, drugi rangą po atamanie. [przypis edytorski]

⁵¹³ *buzdyan* — buława. [przypis edytorski]

⁵¹⁴ *zimowliki* — zimowe mieszkania Kozaków. [przypis edytorski]

⁵¹⁵ *tem* — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

⁵¹⁶ *oficjalista* — dziś: oficjalista; rządca dworski. [przypis edytorski]

⁵¹⁷ *następny* — dziś: następujący. [przypis edytorski]

⁵¹⁸ *sołowej* (ukr.) — słowik; przen. śpiewak. [przypis edytorski]

⁵¹⁹ *innemi* — daw. forma N. i Msc. lm r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: innymi. [przypis edytorski]

⁵²⁰ *całym* — daw. forma N. i Msc. przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: całym. [przypis edytorski]

rozu. Tak wielkie jest u nich uszanowanie dla swoich praw. Rzeczywiście oprócz popów nikt tam nie mógł mieć żony. Popów tych (najczęściej z rozstrzyżonych⁵²¹ w Moskwie za hultajstwo) było wszystkiego czterdziestu, to jest po jednym na każdy pułk, i niektórzy z nich tylko byli żonaci, zresztą⁵²² żadnej kobiety nie było w całej Siczy i żadnej nie wolno było nogą na jej posiadłości stanąć. Ludność zaporoska utrzymywała się to przyjmowaniem zbiegów z Polski, z Moskwy i z innych krajów, to hodowaniem chłopczyków za granicą Siczy kradzionych, których Kozacy przysposabiali za synów i dziedziców swego majątku. Jeżeli Kozak umierał, nie zostawując przysposobionych synów, natenczas jego majątek na dwie części był dzielony; połowę brał koszowy, a druga połowa dostawała się cerkwi pułku, z którego był nieboszczyk. Tym sposobem cerkwie ich przychodziły do znacznego bogactwa. Koszowy oprócz tego miał wielką wyspę na Dnieprze, gdzie w kilku wsiach osadzeni chłopci żonaci czynsz mu płacili i wyszynk gorzałki do niego należał. Często Kozacy synów tych chłopów przysposabiali. Koszowy i urzędnicy, których tylko było dwóch: pisarz i sędzia, ubogiem⁵²³ odzieniem swoim⁵²⁴ nie różnili się od prostych Kozaków, a ich skromne mieszkania odznaczały się tylko obszernością sadów. Dziesięćna pszczelna składała dochód pisarza i sędziego. Każden pułkownik pobierał małą jakąś opłatę od koni, bydła i owiec na utrzymanie w każdym⁵²⁵ kureniu⁵²⁶ Kozaków, co chleb piekli, jeść warzyli i gorzałkę szafowali dla wszystkich, bądź rejestrowych towarzyszy, bądź ich czeladzi, komu się podobało w kureniu hulać.

Tak rozmawialiśmy z Kozakami humańskimi o ustawach i obyczajach tego osobliwszego narodu, przechodząc pięknym krajem, co był jego siedliskiem. Bo już nie goły step, ale gdzieniegdzie okazywały się gaje, a jary zieleniały olszyną i wierzbina, smutno było tylko, że śladu rolnictwa nie widać; żadnej pracy nie chciał znosić Zaporozec, rolnictwem się brzydził, a nawet sadem rzadko który się bawił: próżniactwo było ich jedyną pociechą. Przybyliśmy do miasta Siczy. Że pułków było czterdzieści, a każdy pułk miał swoją karczmę drewnianą i długą, te czterdzieści karczem składały rynek i to było całe miasto, doliczywszy tylko cerkiew i chałupy protopopa⁵²⁷, koszowego, pisarza i sędziego; chałupy obszerne, przy nich wielkie sady, szczególnie koszowego, którego mieszkanie tem⁵²⁸ jeszcze się odznaczało, że on jeden miał wielką murowaną stajnię, w której trzymał do sześćdziesiąt⁵²⁹ koni, co było całym jego zbytkiem. Stanąwszy na rynku, poszliśmy prosto do pisarza, któregośmy zastali siedzącego przed chałupą na zydlu i z fajką w gębie. Był to człowiek przynajmniej siedemdziesiąt letni⁵³⁰, ale czerstwy. Rysy jego twarzy okazywały coś niepospolitego. Uprzedzony o naszym⁵³¹ przybyciu, przyjął nas grzecznie i z panem Azulewiczem rozmawiał jak z poufałym przyjacielem, lubo⁵³² pierwszy raz go widział. Zaprosił potem nas wszystkich na kwatery do siebie i wprowadziwszy do chałupy, rozmawiał z nami czystą polszczyzną, nawet nieco z litewska. Powiedział nam: „Żle się stało; tylko co obrali koszowym Jura Majborodę. Intryga popów Moskwie zaprzędanych jego wyniosła. Jest to fanatyk, uroił sobie, że jak Polska pozbędzie się Moskali, to zmusi Sicz do unii: z tego powodu owłada nim nasz protopop, zawzięty nieprzyjaciół Polaków, że jego siostrzeńca, jakiegoś czernca⁵³³ motryniańskiego monasteru, co był watażką hajdamaków i w domach szlacheckich okrucieństwa popełniał, wbito na pal w Żytomierzu. Pokąd będzie koszowym Majboroda, nie możecie się spodziewać od nas pomocy. Ja jesz-

⁵²¹rozstrzyżony — pozbawiony święceń. [przypis edytorski]

⁵²²zresztą — tu: poza tym. [przypis edytorski]

⁵²³ubogiem — daw. forma N. i Msc. przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: ubogim. [przypis edytorski]

⁵²⁴swojem — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: swoim. [przypis edytorski]

⁵²⁵każdym — daw. forma N. i Msc. przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: każdym. [przypis edytorski]

⁵²⁶kureń — jednostka organizacyjna Kozaków zaporoskich; oddział Kozaków i zarazem należący do nich budynek na Siczy. [przypis edytorski]

⁵²⁷protopop — starszy duchowny prawosławny. [przypis edytorski]

⁵²⁸tem — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

⁵²⁹do sześćdziesiąt — dziś: do sześćdziesięciu. [przypis edytorski]

⁵³⁰siedemdziesiąt letni — siedemdziesięcioletni. [przypis edytorski]

⁵³¹naszym — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: naszym. [przypis edytorski]

⁵³²lubo (daw.) — choć. [przypis edytorski]

⁵³³czerniec (z ukr. a. z ros.) — mnich. [przypis edytorski]

cze przez jutrzejszy dzień wszystko lepiej wybadam; a potem niech który z panów nazad pospiesza do konfederacy z tem⁵³⁴, co wypadnie jej donieść. Teraz muszę iść na ceremonią wnijsia⁵³⁵ koszowego w swój obowiązek, co długo trwać nie będzie; a wy, z daleka stojąc, możecie się temu przypatrzeć: potem wrócić do mojej chałupy i na mnie zaczekać. Będzie uczta wielka u koszowego, daje on wieczerę dla całej Siczy: wszyscy się na śmierć popiją oprócz mnie; bo w dzień wyboru koszowego i obchodu jego rocznicy pisarz żadnego mocnego trunku do ust wziąć nie może wedle praw naszych. Przy nim zostaje władza i prawo chce, aby choć jeden przynajmniej był trzeźwy”. To rzekłszy, wyszedł z papierem i kałamarzem w rękę, a z piórem za uchem, dla spisania aktu *inauguracji*.

Po niejakiem czasie i my poszliśmy na rynek, gdzie już było mnóstwo Kozactwa przed karczmą pułku czehryńskiego, w której siedział nowy koszowy, niegdys assaula tegoż pułku. Z wielkimi⁵³⁶ okrzykami prowadziła go tłuszcza⁵³⁷ z karczmy do domu koszowego, na dziedzińcu którego leżały cztery wozy przewrócone. Kozactwo natychmiast te wozy ziemią zasypało, tak że się wzniosł kurhanek dość wysoki. Na wierzchołku tego kurhanku siadł nowo obrany koszowy, a czterdziestu towarzyszy rejestrowych, z każdego pułku po jednym, weszli do izby i porządnie zamiótłszy całą chałupę, wszystkie śmiecia w ogromny kosz zebrali, tak że się napełnił, potem zanieśli go na kurhanek i z trudnością dźwignawszy w górę, wyrócili na głowę nowego koszowego, który zupełnie został obasypany, a pisarz głośno wyrzekł: „Jak widzisz się okrytym tem⁵³⁸ śmieciem, tak w każdej potrzebie znajdziesz nas wszystkich koło siebie”. Na tem skończyła się cała ceremonia inauguracji naczelnika Siczy, który też od owego zwyczaju przewracania na nim kosa, nosił nazwanie koszowego. Zstąpiwszy z kurhanka wszedł on zaraz do domu swojego i odtąd zaczynała się jego władza. Pierwszą jego czynnością było, iż odbił piwnicę swojego poprzednika, skąd natychmiast wszystek miód, wiszniak i gorzałkę Kozactwo wytoczyło, zostawując loch próżniuteńki. Wszyscy usiedli na ziemi, tak koszowy jak Kozacy, około kotłów napełnionych barszczem, kaszą, kluskami i pieczeniami z różnego mięsiwa. Każdy łyżką drewnianą brał z kotła na swoją misę, ile mu się podobało, i wszyscy poczęli zjadać z wielkim żarłocstwem, co kilka kęsów popijając szklankami wiszniak lub gorzałkę. Pisarz siedział osobno i to jadł, co oni, ale prócz dzbanka wody nie miał innego napoju. Przybyłym kupcom i innym ludziom nienależącym do Siczy, między którymi byliśmy i my, koszowy bardzo gościnnie rozsyłał trunki i w misach jadła, lubo⁵³⁹ niewymyślne, jednak dość smaczne. Gdyśmy spostrzegli, że mógownice tak Kozaków, jak i przybyłych zaczynają się zagrzewać spirytusem, wycofaliśmy się z tej zgrai i wróciliśmy do domu Dżumdzuryka, gdzie było nasze *locum standi*⁵⁴⁰.

Nie doczekawszy się gospodarza, około północy poszliśmy na spoczynek. Z rana pan Azulewicz oświadczył mnie, że tylko przez ten dzień wypocznę w Siczy, a nazajutrz o świtanu z próżnemi⁵⁴¹ podwodami udam się na powrót do Humania i stamtąd mam jak najprędzej spieszyc do jeneralności z doniesieniem, że tu nic wskórać nie mogliśmy, a on sam puścił się do Bakczyseraju, bo cała nadzieja na Tatarach, gdyż od Kozaków siczowych pod Majborodą ledwo tyle spodziewać się można, że na nas nie uderzą. Zaręczył to nam Dżumdzuryk, dodając, iż prości Kozacy sprzyjają Polsce z obawy, aby Moskwa, utwierdziwszy nad nią swoje panowanie, nie ukróciła ich swobód; ale starszyzna prawie cała już zepsuta: popi jej wmawiają, że carowa jak Polskę zabierze, to starostwa czehryńskie i czerkaskie podzieli między Kozaków na własność, a koszowego, jeśli nakłoni Kozactwo do zaprzysiężenia poddaństwa Rosyi, zrobi hetmanem kozackim i całkowitą osiadłość Siczy da mu dziedzictwem. Tak to ci ludzie spodleni chcieli przedać wolność za

⁵³⁴*tem* — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

⁵³⁵*wnijsie* — wejście; tu: wprowadzenie na urząd. [przypis edytorski]

⁵³⁶*wielkimi* — daw. forma N. i Msc. lm przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: wielkimi. [przypis edytorski]

⁵³⁷*tłuszcza* — tłum, motłoch. [przypis edytorski]

⁵³⁸*tem* — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

⁵³⁹*lubo* (daw.) — choć. [przypis edytorski]

⁵⁴⁰*locum standi* (łac.) — miejsce postoju; kwatery. [przypis edytorski]

⁵⁴¹*próżnemi* — daw. forma N. i Msc. lm przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: próżnymi. [przypis edytorski]

dostatki, którymi⁵⁴² się nie mieli cieszyć, bo Moskwa nigdy nie zwykła usłużyć sobie zdrajcom dotrzymywać obietnicy.

Ostatni raz siedząc za stołem u pisarza i będąc tak bliskim pożegnania go wedle wszelkiego podobieństwa na zawsze, odważyłem się mu powiedzieć: „Niech to pana pisarza dobrodzieja nie obraża, że tu jego chleb jedząc, może zbyt śmiały jestem w mojej ciekawości, ale mnie uprzejmość pańska do tej poufalości ośmiela. Co to za powód, że pan widocznie będąc szlachcicem polskim i mężem tyle światłym, że i u nas równych mu niewiele, zostałeś członkiem towarzystwa złożonego z ludzi, niech to pana nie obraża, prostych, włóczęgów i po większej części hultajów?”

On mnie odpowiedział na to: „Nie będę przed wami tał tajemnic mego żywota ani wypadków, które mnie tu zapędziły. Jestem szlachetnie urodzony i moje przeznaczenie właściwe było posiadać kiedyś majątek i urzędy; jakoż w pierwszej mojej młodości byłem chorącym w kawalerii narodowej. Jestem ziemianinem województwa witebskiego, a moje prawdziwe nazwisko Wołk, familia znana Litwie. Mój ojciec był szczupłego majątku, ale szlachcic dobry i za granicą wychowany. W wojnach króla Jana wstąpił się i byłby doszedł może do wysokich zaszczytów, gdyby wiara jego nie stała mu na przeszkodzie: był z rodziców kalwinem. Jednak że był młody, przystojny i grzeczny, podobał się pannie Zawiszance, kasztelance mińskiej, jedynaczce mającej znakomite dobra. Pomimo perswazyi całej familii Zawiszów, przyzwyczajonej wiązać się z magnatami im równymi, moja matka, zależąc zupełnie od siebie, poszła za skłonnością serca. Mój ojciec osiadł na żoninej ziemi, w temże⁵⁴³ województwie witebskiem⁵⁴⁴, gdzie i jego samego było gniazdo. Żył na wsi, pilnował roli, pozyskał przyjaźń sąsiadów i tyle szanował przekonanie mojej matki, że ani cień zgorszenia od niego na nią nigdy nie padł. Było nas dwoje dzieci: ja i siostra ode mnie młodsza; i oboje nas wychowano w macierzystej wierze. Ojciec kilka razy na rok jeździł do Kopysia, dla dopełnienia swoich obrządków, ale tak cicho, że w domu nikt o tem nie wiedział. Zresztą we wszystkim⁵⁴⁵ powierzchownie stosował się do wyznania matki: poscił z nią razem, bywał z nią w kościele, kwestarzy hojnie obdzielał, a o religii nigdy nie mówił. Póki żył nasz proboszcz, człowiek prawdziwie świątobliwy, który nikt nie wyłączał z miłości chrześcijańskiej i niczyjego przekonania nie potępiał, pożycie moich rodziców było szczęśliwe; ale po jego śmierci, jak bazylianie orszańscy znaleźli wstęp do naszego domu, wszystko się odmieniło. Ksiądz Rokita, przełożony bazyliński, został spowiednikiem mojej matki i wkrótce ją opanował: bo to był człowiek właśnie, jakiego potrzeba do zniewolenia babskiego umysłu. Próbował on i mego ojca nawrócić; ale ten zawsze go zbywał milczeniem albo zwracał rozmowę do innego przedmiotu i lubo⁵⁴⁶ nigdy nie ubliżył mu w grzeczności gospodarskiej, umiał jednak dać poznać, że w żadne ścisłości z nim się wdawać nie chce. Tymczasem z moją matką szło księdzu szczęśliwiej i odpłacił mojemu ojcu za jego niechęć ku sobie. Jak zaczął jej prawić, że kacerstwo jest największą zbrodnią; że kto w papieża nie wierzy, jest nieprzyjacielem Chrystusa Pana, i że od takiego trzeba uciekać jak od poganina; że dyssydent⁵⁴⁷ każdy z uporu tylko i z pychy trzyma się swojego kacerstwa, bo okrom⁵⁴⁸ katolika nikt nie ma istotnego przekonania o rzetelności swojej wiary; że tylko u katolików są prawdziwe cnoty, a jeśli jaki dyssydent zdaje się być poczciwym, to tylko obłudą u Pana Boga na żadne niezaspokojone względy, i inne podobne rzeczy; tak ją obalamucił, że przywiązanie do męża straciła. Po daremnych usiłnościach, aby ojciec zrewokował, nastąpiły kwasy i na koniec pożycie dwadzieścia lat szczęśliwe byłoby się rozeszło, gdyby zgryzoty ojcu mojemu śmierci nie przyspieszyły, właśnie jakby dla zapobieżenia takiemu zgorszeniu. Po śmierci ojca już żadnej przeszkody nie mieli bazylianie do zupełnych rządów naszym majątkiem. Kto tylko nie był z ich ręki, u matki nie mógł się utrzymać, ba, nawet nie miał do niej przystępu. Dość że w najpotoczniejszych okolicznościach matka niczego się nie imać⁵⁴⁹ bez zezwolenia księdza Rokity. Mojej siostrze wmówili powołanie do zakonu

Szlachcic, Książd, Religia,
Korzyść, Sprawiedliwość

⁵⁴²któremi — daw. forma N. i Msc. Im r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: którymi. [przypis edytorski]

⁵⁴³temże — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tymże. [przypis edytorski]

⁵⁴⁴witebskiem — daw. forma N. i Msc. przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: witebskim. [przypis edytorski]

⁵⁴⁵wszystkiem — daw. forma N. i Msc. przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: wszystkim. [przypis edytorski]

⁵⁴⁶lubo (daw.) — choć, chociaż. [przypis edytorski]

⁵⁴⁷dyssydent — dziś: dysydent; tu: innowierca. [przypis edytorski]

⁵⁴⁸okrom (daw.) — oprócz. [przypis edytorski]

⁵⁴⁹imać się — chwytać się; brać się za coś; zajmować się czymś. [przypis edytorski]

i w klasztorze ją osadzili; toż i ze mną chcieli zrobić, ale nie dałem się nakłonić, a za wsparciem Zawiszów, ludzi możnych i moich krewnych, zostałem chorążym pancernym. Będąc młodym i burzliwym, a z powodu nieboszczyka ojca bazylianów nienawidząc, ilem razy odwiedzał moją matkę, sprzeciwiałem się im zawsze, przez co się jej naraziłem, że jak do mojego ojca, tak i do mnie serce utraciła. Dopiero ksiądz Rokita dawaj jej bechtać⁵⁵⁰, że ja rozwiążę prowadzę życie, że do spowiedzi nie chodzę, że jestem kalwinem ukrytym, że majątek w mojem⁵⁵¹ ręku na obrazę pana Boga obróconym będzie i że lepiej go Panu Bogu ofiarować. Słowem, kiedy ja pocziwie Rzeczypospolitej służyłem, wszystko się gotowało, aby mi kurtę wykroić. Zabrałem był znajomość z panną zanego domu i posażną, starałem się o jej przyjaźń i wkrótce otrzymałem obietnicę od jej rodziców: już był dzień ślubu naznaczony, tylko szło o to, aby mi matka coś wypuściła. W tym związku całe szczęście upatrywałem, bom szczerze kochał moją narzeczoną. A moja matka występuje z donacją całego majątku swojego na rzecz różnych klasztorów bazylikańskich, nic dla mnie ani nawet dla siebie nie wyłączając, i sama osiada w Orszy na dewocyi. Rodzice mojej narzeczonej, widząc mnie gołym, zerwali ze mną i powiedzieli: «Wybaczaj, panie chorąży, ale sam widzisz, jak się rzeczy mają: nie masz gdzie naszej córki zawieźć, a my dziecka na włóczęgę puścić nie możemy». Udałem się do oo. bazylianów, błagałem księdza Rokitę, żeby choć częsteczkę majątku mnie oddali, przekładałem, że sama sprawiedliwość tego po nich wymagała. Ksiądz Rokita odpowiedział mi z łagodnym uśmiechem, że choćbym cały świat posiadał, wszystko mi się na nic nie przyda, gdy duszę swoją⁵⁵² zgubię; a bogactwa częstokroć świeckich do grzechu prowadzą i jeżeli dobry katolik, o czem⁵⁵³ nie wątpi, powinienem wolę matki szanować, ciesząc się owszem, że jej dostatki będą obrócone odtąd na ćwiczenie młodzieży w bogobojności i nawracanie pogan; że duchowni, którym dar ten powierzony, z boleścią serca nie mogą zrobić najmniejszego udziału, albowiem alienując fundusz kościelny, podpadliby ekskomunii; ale w mojej mocy, jeśli mam ku temu powołanie, korzystać z tego majątku, wstępując do ich towarzystwa; że na koniec cokolwiek postanowię z sobą uczynić, oni nie przestaną modlić się za synem ich dobrodziejki. To wyrzekłszy i uniżenie mi się skłoniwszy, prosił, abym wybaczył, iż nie może dłużej ze mną bawić, bo śpieszy do konfesjonau. Wyszedłem z klasztoru, pałając zemstą, udałem się do dóbr niegdyś mojej matki, zebrałem tam kilku sług nieboszczyka ojca, oddalonych za namową bazylianów, i łatwo ich podburzywszy, przygotowałem do mego zamiaru. Uzbrojeni wpadliśmy w nocy do klasztoru orszańskiego: własną ręką zamordowałem księdza Rokitę, a dwóch innych mnichów, co bywali w naszym domu, moi towarzysze zakłuli, mając do nich jakiś żal. Resztęśmy powiązali i cały klasztor zrabowawszy, podzieliliśmy się znaczną gotowizną. Potem rozeszliśmy się każdy w inną stronę szukać schronienia. Już mi nie było czego siedzieć w Polsce: wcześniej czy później nie ominęłaby mnie kara przeznaczona na świętokradców i zbrojców. Kryłem się jakiś czas po różnych domach, a na koniec udałem się do Siczy Zaporoskiej, aby przynajmniej żyć blisko tej Rzeczypospolitej naszej, w której bezpiecznie mieszkać nie mogłem. Nabyłem tu zasług i znaczenia: już lat przeszło czterdzieści, jak piastuję urząd pisarza, a Bóg mi świadkiem, iż żadnej okoliczności nie omieszkałem, aby być użytecznym ojczyźnie i rodakom. Żadna zgryzota mojego sumienia nie dręczy, chociaż mój postępek z księdzem Rokitą był okrutny; ale gdzie prawodawstwo obywatela nie zasłania od łupiestwa, samemu sobie sprawiedliwość godzi się robić. Zresztą zestarzałem się na Siczy, jej obyczaje przyjąłem i do nich nawykłem. Między Kozakami, zwłaszcza prostymi, są wielkie cnoty i zapalona ich miłość do swobody nie może nie ująć szlachcica polskiego. Starszyzna jest popsuta, a Moskwa niczego nie zaniedbuje, aby do ostatka ją znikczemnić. Pokochałem szczerze nasze ustawy i to mnie tylko teraz udręcza, że przewiduję, iż Moskwa nas pochłonie, chociaż ja stary tego się nie doczekam. Wiercie mnie panowie bracia, że do naszej Rzeczypospolitej polskiej jestem przywiązany, nie tylko jako jej ziemianin, ale jako pelen przekonania, że skoro ona upadnie, żaden naród wolności nie zachowa”.

⁵⁵⁰ *bechtać* (daw.) — podjudzać, buntować. [przypis edytorski]

⁵⁵¹ *mojem* — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: moim. [przypis edytorski]

⁵⁵² *swoję* — dziś popr. forma B.lp: swoją. [przypis edytorski]

⁵⁵³ *czem* — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: czym. [przypis edytorski]

Pożegnałem się czule z panem pisarzem siczowym i przy łasce Pana Boga szczęśliwie wróciłem do konfederacyi z czem⁵⁵⁴ mnie do niej odprawiono. Przez całą prawie drogę rozmyślałem nad postępkiem pana Wołka. Zaporoskie to sumienie najść klasztor, zrabować go, porznąć zakonników i jeszcze nie mieć nic sobie do wyrzucenia! Prawda, że oni nie lada mu się przysłużyli. Korzystać z pobożności matki, by dziecko wydziedziczyć bez przyczyn w statucie litewskim objętych, tylko dlatego że ojciec był kalwinem? Tego nikt nie pochwali. Ale też imać się⁵⁵⁵ świętokradztwa i morderstwa to jeszcze gorzej! Tylko co nam wchodzić w cudze sumienie: niech każdy się rachuje z Panem Bogiem, jak może; a Bóg każdego sprawiedliwie osądzi, tak pana Wołka, jako i księdza Rokitę. Dość że pan Wołek był zawsze dobrym Polakiem, popierał naszą sprawę, ile mógł, i nam był rad w swoim domu z całego serca; a jeśli źle zrobił, to i Bolesław Śmiały, i Kazimierz Wielki czyliż nie zrobili podobnie? Ten utopił księdza Baryczkę, co go mają za świętego w województwie sandomierskim⁵⁵⁶; tamten zamordował świętego Stanisława, biskupa, który jest świętym dla całego świata: a przecie gdy obadwaj⁵⁵⁷ ci królowie pokutowali, jeden z własnej ochoty, drugi poniewolnie, pewien wielki teolog, mój znajomy, mniemał, że i oni sami są świętymi, na co się chętnie zgadzam. Więc i pan pisarz siczowy mógł swój postępek oplakać i jak się należy umrzeć; a że to dawno już tak lub owak nastąpiło, może tedy i on jest teraz świętym, i już u Pana Boga prosi za tą ojczyznę, którą w życiu tak mocno miłował, czego ja mu również z całej duszy życzę.

Pan Leszczyc

Chociażby mnie zrzęda i dziwakiem za to nazwano, wszelako wypowiadam się z przekonania mego, że już dziś nigdzie nie masz praw między ludźmi. Są rozkazy, urządzenia, ustawy, często mądre i zbawiennie; ale nie prawa. Bo żeby prawo było prawem, trzeba mu czegoś więcej niż to, że jest mądrym i zbawiennem⁵⁵⁸: trzeba, aby miało u podległych sobie miłość i wiarę, trzeba, żeby do wykonania onego, kiedy niesmaczne, nie kruki ani żołdacy zmuszały, ale przekonanie wewnętrzne i sumienie ciągnęło. Stąd mi się widzi, że prawodawca nie tyle mądrym, ile świętobliwym być powinien, a prawdziwe prawo nie jest rzeczą jedynie ludzką i bez jakiegoś boskiego natchnienia obejść się nie może. Władza prawodawcza nie była dawniej jak dziś urzędem lub rzemiosłem, ale powołaniem; prawnictwo nie było nauką, ale obyczajem. Myśmy nie znali takich jak teraz widzimy w Wilnie profesorów, co za roczne pensyje, opał i kwaterę uczą prawa krajowego i tłumaczą je. Naszymi nauczycielami były: doświadczenie, obcowanie z ludźmi świadomymi, chodzenie koło spraw, przypatrywanie się sądom, przysłuchiwanie się rozmowom tyczącym się związków i interesów familijnych, a na koniec gospodarstwo i pożycie domowe. Bez tego wszystkiego niech kto i dziesięć lat siedzi w Wilnie pod professorem⁵⁵⁹, niech wszystkich praw na pamięć ponaucza się, dla tego⁵⁶⁰ prawnikiem nie będzie. Bo żeby być prawnikiem, rozumie się, gdzie jest prawo, trzeba być obywatelem. Jakoż u nas każdy prawie obywatel był prawnikiem i kiedy, bywało, zapiszą się na kompromis, nawet na jakiego magnata, ten chociaż pewnie w palestrze nie był, nikogo jednak nie prosił, by mu dekret napisał. A kto był prawdziwym obywatelem, ten nie kończył na tem⁵⁶¹, że miał dobra, ale miał wiarę, nałogi, tryb życia, myśli obywatelskie i dlatego był prawnikiem, a w razie i prawodawcą: bo takiemu Pan Bóg instynktu nie odmawiał. Toteż kiedy człowiek w ręce weźmie statut litewski albo dawne konstytucyje koronne, czyta je jakby jakie modlitwy: taką pobożność, taki duch boży w nich widać. Sprawdzała się obietnica naszego Zbawi-

⁵⁵⁴czem — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: czym. [przypis edytorski]

⁵⁵⁵imać się — brać się za coś; chwytac się. [przypis edytorski]

⁵⁵⁶sandomierskiem — daw. forma N. i Msc. przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: sandomierskim. [przypis edytorski]

⁵⁵⁷obadwaj — dziś: obydwaj. [przypis edytorski]

⁵⁵⁸mądrym, zbawiennem — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: mądrym, zbawiennym. [przypis edytorski]

⁵⁵⁹professor — dziś: profesor. [przypis edytorski]

⁵⁶⁰dla tego — z tego powodu. [przypis edytorski]

⁵⁶¹tem — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

ciela, że gdzie kilku zbierze się w Jego imię, tam On będzie z nimi; a że nasi prawodawcy, dawni królowie i panowie rady, zawsze się w imię Zbawiciela zbierali, dlategoż ich prawa jako pochodzące od Boga, były częścią religii dla narodu. Czy mogą się tem pochwalić ościenne ustawy? Czytałem z uwagą najdoskonalszy ze statutów tegoczesnych, kodeks Napoleona. Jest to rzecz bardzo mądra, bardzo pożyteczna; wszystko tam objęte, wszystko przewidziane; że ci, co go układali, nie dla ozdoby głowy mieli, któż by o tem wątpił; ale też, że się nie w imię Boga zbierali; to jeszcze pewniejsza. I dlatego do wykonania tych ustaw potrzeba mnóstwa urzędników, a siepaczów, a wart, a więzień, a szpiegów, a kosztu, że ledwo nie można by było drugie tyle wojska utrzymać za to na obronę kraju; bo każdy wie, że ten kodeks jest tylko rzeczą ludzką, a każdy człowiek sobie samemu przynajmniej tyle rozumu przyznaje ile innym ludziom. Gdzie nie masz miłości i wiary, trzeba siły; a więc już nie prawo, ale siła rządzi, i to tak wszędzie, w jednej Polsce⁵⁶² było inaczej.

W Nowogródku gród⁵⁶³ miał tylko dwóch pacholków do zamiatania izby sądowej: oni składali⁵⁶⁴ całą siłę jurysdykcji, a przecie ludzie możni z rozkazu sądu grodzkiego więzy odsiadawali⁵⁶⁵; bo jak ksiądz kiedy u spowiedzi pokutę naznaczy, warty grzesznikowi nie dodaje, tak i gród dekret tylko ogłaszał, a strona sama go spełniała. Przyjeżdżał osądzony do grodu, przed nim oświadczał gotowość, potem szedł na więź i tam naznaczone niedziele⁵⁶⁶ wysiedziawszy, przed tymże grodem manifest zanosił, że swoje odbył i powracał do domu z sumieniem czystym⁵⁶⁷; albowiem kto prawu zadość uczynił, nie miał nic sobie do wyrzucenia względem ojczyzny, szacunek publiczny mu się wracał i mógł spać. Wielkie było zamilowanie obywateli dla swoich praw u nas. A nie słuchać prawa to była taka hańba, że kiedy na kim dekret nakazujący więź ogłoszono, a on się ociągał, to oczu nie śmiał podnieść między ludźmi. Stąd kiedy szlachcic został bardzo skrzywdzony, obity na przykład, nie rwał się do korda jakby za lada przymówkę, ale udawał się do prawa; a grzywny, które w nawiązce swojej krzywdy na napastniku zyskał, hańby mu nie robiły; bo dopełnienie woli prawa, owszem, sławę przynosiło. Gdy JW. Kalinowski, starosta grodowy winnicki, skrzywdzony został na publicznym gościńcu przez pana starostę Kaniowskiego, który go kazał wyciągnąć z pojazdu i obatożyć (jak mnie o tem mówił W. Szczeniowski, starosta trechtymirowski, w czasie konfederacji jeszcze); to Pan Kalinowski, chociaż był możny i przy tem do korda tęgi, nie wyzwał na rękę pana Kaniowskiego, jakby gardząc prawem pospolitem⁵⁶⁸ albo jak gdyby u nas zwierzchności nie było, ale drogą prawa szukał sprawiedliwości i znalazł ją; bo pana Kaniowskiego na dwunastoniedzielną więź osadził, a tak wielki bassarunek⁵⁶⁹ na nim zyskał, że nie potrzebując się z niego bogacić, ale obracając na chwałę Pana Boga, wymurował piękny kościół z obszernym klasztorem, w którym dotąd oo. kapucyni mieszkają. Bywały przykłady, że kiedy kto prawnie był osądzony na gardło, a był tchórzliwego serca, to własna familia jego sama się przyczyniała, aby dekret nie został bez wykonania. Obywatel ścięty z woli prawa familii swojej nie kazał; dekret zaś niespełniony jakby wisiał nad nią. Panu Samuelowi Zborowskiemu głowę zdjęto w Krakowie za zniewagę majestatu królewskiego; a dla tego⁵⁷⁰ panowie Zborowscy najpierwsze urzęda piastowali i z tego powodu żaden z nich na sławie nie cierpiał. Byli, prawda, niektórzy bracia pana Samuela skazani później na banicyją; ale sami niemało złego nabroili, powstając na zwierzchność własną, a szukając opieki u zagranicznego rządu. Wszakże jeden z nich, pan Jan, kasztelan gnieźnieński, gdy był stateczny obywatel i wielki senator, umarł w wieku sędziwym pełen sławy i zaszczytów i nikt jemu nie wymawiał, że miał braci niegodziwych.

Pojedynek, Prawo,
Sprawiedliwość, Sąd,
Krzywda

Kara, Prawo, Hańba,
Rodzina

⁵⁶²*Polszcze* — dziś popr. forma Msc.: Polsce. [przypis edytorski]

⁵⁶³*gród* — tj. sąd grodzki. [przypis edytorski]

⁵⁶⁴*składać* — tu: stanować. [przypis edytorski]

⁵⁶⁵*więzy odsiadawali* — właśc. więź odsiadawali; tj. odsiadawali karę więzienia. [przypis edytorski]

⁵⁶⁶*niedziela* (daw.) — tydzień. [przypis edytorski]

⁵⁶⁷*czystem* — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: czystym. [przypis edytorski]

⁵⁶⁸*pospolitem* — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: pospolitym. [przypis edytorski]

⁵⁶⁹*bassarunek* — odszkodowanie; wynagrodzenie za wyrządzoną krzywdę (szczególnie za pobicie). [przypis edytorski]

⁵⁷⁰*dla tego* — tu: z tego (powodu). [przypis edytorski]

Czasem sam winowajca podawał dobrowolnie głowę pod miecz, wołąc umrzeć obywatel, niż ochraniając nędzny żywot, który wiekować nie może, żyć w niesławie. W czasie konfederacji barskiej, pan Baworowski, podstarosta trembowelski, konsyliarz tejże konfederacji, mąż ojczyźnie zasłużony, który z nami do ostatka bronił Częstochowy, razu jednego na obiedzie u pana Puławskiego, starosty wareckiego, gdzie i ja na szarym końcu siedziałem (a zjadaliśmy pieczeń końską, bo nie była pora wymyślać), opowiadał nam, że jego ojciec, będąc także podstarostą trembowelskim, musiał ferować dekret śmierci na obywatela majątnego, pana Leszczyca, z którym był kiedyś w szkołach i nawet żył w przyjaźni. Ten pan Leszczyc zakochał się był w rodzonej swojej synowicy i chciał się z nią ożenić, jako i ona nie była od tego. Wiadomo, że namiestnicy Chrystusa Pana zastrzeegli, aby krewni nawet do czwartego stopnia nie wiązali się w małżeństwa, czego dotąd kościół wschodni pilnuje. U nas przez długi czas sami monarchowie od krewnych unikać musieli; bo za takowe kazirodztwa papieże ich wyklinali, chcąc, aby oni z siebie dawali przykład posłuszeństwa prawu kościelnemu, a nie gorszyli poddanych. Ale potem jak wymyślono, słusznie czy niesłusznie, że monarcha nie może mieć żony innej tylko córkę jakiegoś także monarchy, i zaczęto mniej się gorszyć, gdy który z nich żył z poddanką po bydłęcemu, niż gdyby ją wziął za żonę po bożemu; więc ponieważ monarchów na palcach łatwo policzyć, wkrótce nie sposób było znaleźć królewiczowi królowy, co by z nim jakiegoś pokrewieństwa nie miała, zwłaszcza że oprócz nas i Węgrzynów wszędzie spadkowie królowie panowali. Udawano się zatem do papieżów, aby temu poradzili; a że *cuius est condere, eius est tollere*⁵⁷¹ i do tego już papieże zaczęli słabiej dla monarchów, dawali im tedy dyspensy. Królowie tak się między sobą zaczęli wiązać, że królewska żona nie raz ani dwa, ale kilkadziesiąt razy jest krewna mężowska, aż na koniec zwiodły się rody⁵⁷² królewskie. Zamiast tych rośliwych, pięknych i walecznych monarchów, których obrazy widujem i o których tyle wielkich rzeczy czytamy, powyradzały się jakieś nędzne, chorowite, bojaźliwe, do szewców podobniejsze niż do królów licha, że już ludy zaczynają się sromać swojego posłuszeństwa i jeden naród po drugim pozbywa się naprzykrzonych i paskudnych tych rodów; a na czym⁵⁷³ to wszystko się skończy, co nam do tego, niech o sobie myślą. Dość że zagranicą i szlachta, poszedłszy za przykładem królów, papieżom naprzykrzała się o dyspensy i z krewnymi⁵⁷⁴ się kojarzyła; dla czego⁵⁷⁵ też i ona swój ród zwiodła, już tam na umyśle zupełnie upadła, tylko mieszcuchy książki piszą i uczą naród rozumu: oni po sądach mecenasują, ba, nawet prawa stanowią i naród im wierzy, bo mają rozum, a szlachta poszła w poniewierkę jako dumna samem⁵⁷⁶ głupstwem. To kiedy do nas napłynęło szlachty francuskiej, co tu uciekała w czasie koliszczyzny tamecznej, że cudze zawsze się podoba, panowie i panie chwyтали tych zbiegów jako nauczycieli mądrości. Wielu z nich widziałem, a żadnego nie znalazł takiego, co by umiał po łacinie. Z przeproszeniem pań naszych, poznałem, że to byli głupcy, i nie dziwiłem się, że ich przepędzono; bo rządzący powinien mieć więcej światła niż rządzony, a kiedy go ma mniej, niech ustąpi, jeśli nie chce czegoś gorszego się doczekać. U nas magnaci nie składali stanu oddzielnego, byli szlachtą, byli narodem, na przestronnem⁵⁷⁷ polu dobierali żon dla synów⁵⁷⁸; dlatego też wysoki rozum ich się trzymał. A który magnat francuski czy niemiecki prawo napisał lub nareszcie książkę porządną ułożył? Niech go pokażą. Z korzennych i z bławatnych sklepów wychodzą tam prawodawcy, statyści, rymotwór-cy, dziejopisarze. Nie tak jak u nas: Lwy Sapięhy, Piotry Herburty, Maksymilianowie Fredry, Waclawy Rzewuscy, Ignacowie Krasicy, Ignacowie Potoccy, Tadeusze Czaccy, co wszyscy byli jaśnie wielmożni i siedzieli na urzędach swych przodków.

⁵⁷¹*cuius est condere, eius est tollere* (łac.) — komu stanowić, temu i znosić (prawo). [przypis edytorski]

⁵⁷²zwiodły się rody — zwyrodniały (...). [przypis edytorski]

⁵⁷³czem — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: czym. [przypis edytorski]

⁵⁷⁴krewnemi — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: krewnymi. [przypis edytorski]

⁵⁷⁵dla czego — z tego powodu. [przypis edytorski]

⁵⁷⁶samem — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: samym. [przypis edytorski]

⁵⁷⁷przestronnem — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: przestronnym. [przypis edytorski]

⁵⁷⁸dobierali żon dla synów — dziś popr. z B.: dobierali żony (...). [przypis edytorski]

I u nas zdarzało się, że magnat żenił się z krewną, z tego bywała nawet pociecha dla kraju, bo *nulla regula sine exceptione*⁵⁷⁹; wtedy tylko źle, kiedy to się zagęszcza, jak za granicami. Ale u nas, chwała Panu Bogu, niełatwo było o dyspensę nawet magnatowi, a szlachcicowi tak trudno, że i myśli podobnej do głowy nie przypuścił. Pan Leszczyc, będąc bardzo zakochany, wyrabiał się, jak mógł, w nuncjaturze i niemało kosztu poniósł, a tak i dyspensy nie wskórał. Bo trzeba było dowieść, że się dom na pannie kończy, że z domu majątek wyjdzie i inne jakieś przyczyny kanoniczne położyć. A że się jeszcze nie nauczono konsystorzom podawać fałszywych inkwizycy na krzywoprzysięstwie opartych, pan Leszczyc musiał z kwitkiem powrócić. Ale że już zabrął w namiętność, przywabił synowicę do swojego domu i sam siebie dyspensując, zaczął z nią mieszkać po bydłecemu z wielkiem⁵⁸⁰ zgorzeniem całej ziemi trembowelskiej. Krewni zrazu perswadowali, aby się opamiętał, potem gdy na wszystko był głuchym, o takowe porubstwo zapozwali go do urzędu i sprawa się wytoczyła przed grodem, w którym pan Baworowski podstarostował. Po odbytych inkwizycjach, po wysłuchaniu świadków, po roztrząśnieniu dowodów i odwodów, zbrodnia okazała się jawną, że nie było sposobu mitygować ostrości prawa. Pan Baworowski osądził Pana Leszczyca na gardło⁵⁸¹. Ale po ogłoszeniu dekretu pan Leszczyc umknął, jak się potem okazało, na Węgry i śladu po sobie nie zostawił. Gród swoje zrobiwszy i zadość uczyniwszy sumieniowi⁵⁸², nie troszczył się o pana Leszczyca, gdzie się on obraca; lat wiele minęło, nikt o tem już nie gadał i co tam kogo mogło obchodzić, że dekret leży niewyegzekwowany w grodzie, kiedy winowajca może już i tak umarł? Dość że majątek pana Leszczyca spadkobiercy wzięli, a pan podstarosta synowi kiedyś o tem wspomniął z dyskursu jako o rzeczy dawnej. Umarł pan podstarosta, umarł jego następca, a pan Baworowski, co u nas był konsyliarzem, otrzymał urząd piastowany niegdyś przez ojca. Wkrótce potem pokazuje się człowiek w wieku podeszłym i stawi się przed nim, przyznając się, iż jest tym samym Leszczycem, którego ojciec jego na śmierć dekretował; że nigdy mól serca gryźć mu nie przestał za to, iż wzgardził prawem ojczystem⁵⁸³, i od jego spełnienia się uchylił; że nie mogąc dłużej znieść wewnętrznych udęczeń, przychodzi poddać się wyrokowi i tylko prosi, aby o jego duszy nie zapomniano. Jakoż najprzykładniej pokilkakrotnie, bo nikt jego do śmierci nie naglił, spowiadał się, ciało i krew Pańską przyjął i cały tydzień jedynie z Bogiem obcował za pośrednictwem kapłana, a to w dworku otwartym i bez straży, z którego mógł wyjść, gdzie by mu się podobało; potem przyszedł do grodu, oświadczając swoją gotowość, i nazajutrz w asystencji⁵⁸⁴ księdza poszedł na rynek, na którym kat już go czekał. Tam wzięwszy ostatnie błogosławieństwo od księdza, przemówił do narodu, zalecając mu bojaźń Boga i posłuszeństwo prawu, a tak czule, że to był sądny dzień, tyle po całej Trębowlu narobił płaczu. Na koniec ukląkł i wprzód kata przez pokorę w rękę pocałowawszy, prosił go, aby podczas gdy się będzie modlił, rzecz swoją zrobił. Jakoż wymawiał imię Jezusa, Maryi i Józefa, kiedy mu głowa na ziemię upadła.

Pan Wołodkowicz

Wielkie dla nas złe, że zagraniczni ludzie chcą nas uczyć tego, co się u nas działo; a co gorsza, to że młodzież nasza chętniej im wierzy niżeli nam, cośmy na to patrzali. Długi czas markotno mi było, że nie umiem po francusku, bo człowiek w książkach francuskich znalazłby jakąś rozrywkę; ale obcując z ludźmi uczonymi, podowiadawałem się od nich, że Francuzi o nas takie dziwolągi piszą, iż się cieszą teraz, że ich książek rozumieć nie mogę; bo niczego bym się nie nauczył, a co bym się nagniewał, to byłoby w zysku. Mówiono mi o opisie konfederacji barskiej przez Demuliera, którego znałem osobiście, bo służyłem pod nim, i długo. Był to dobry żołnierz, rozumiał, gdzie postawić armaty, jak

⁵⁷⁹*nulla regula sine exceptione* — nie ma reguły bez wyjątku. [przypis edytorski]

⁵⁸⁰*wielkiem* — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: wielkim. [przypis edytorski]

⁵⁸¹*osądzić na gardło* — skazać na karę śmierci. [przypis edytorski]

⁵⁸²*sumieniowi* — dziś popr. forma C.: sumieniu. [przypis edytorski]

⁵⁸³*ojczystem* — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: ojczystym. [przypis edytorski]

⁵⁸⁴*w asystencji* — dziś: w asyście; w towarzystwie. [przypis edytorski]

wytykać obozy i jak jazdą uderzyć na nieprzyjaciela, w czym⁵⁸⁵ też wszyscy sprawiedliwości nie ubliżamy ani jemu, ani innym Francuzom, co nam pomagali. Był tam bowiem i Sochazy⁵⁸⁶ równy mu w biegłości, i Gawar, zawołany inżynier, który ożeniwszy się z Polką, został naszym ziomkiem, i Kellerman, całą gębą kawalerzysta, i wielu innych, których nazwiska już pozapominałem. Każdy z nich celował w swoim⁵⁸⁷ rzemiośle; ale chwala Bogu ich mądrość nie była nad nasze mózgownice. Nasi im nie ustępowali: pewnie ani pan Puławski, ani pan Zaręba, ani pan Walewski, co potem został wojewodą sieradzkim, ani Sawa, marszałek zakroczymski, od nich rozumu pożyczać nie potrzebowali i jeszcze ich samych mogliby czegoś nauczyć. Otóż ten generał Demulier, wszystkiemu u nas przyganiając, a tylko siebie chwając, robi księcia Karola Radziwiłła głupcem. Inny znowu Francuz, którego nazwiska nie umiem wymówić ani wypisać, wydał dzieło o *nierządzie polskim*, w którym⁵⁸⁸ lubo⁵⁸⁹ naszym więcej sprawiedliwości oddaje i księcia Karola wytrwałość i męstwo chwali, przez piąte dziesiąte coś zachwyciwszy, prawi przy tem, jakoby on na czele młodzieży rozbojem się bawił i okrucieństwa na Litwie popełniał, a godząc się tu z Demulierem, wystawia go za człowieka bez rozumu i barbarzyńca⁵⁹⁰.

Że książę nie był po zagranicznemu oświecony, to pewna; ale że miał polski rozum, i wielki, to jeszcze pewniejsza. Miał on to światło przyrodzone, które u nas zawsze w kącie zapiera światło nabyte: bo lepszy rozum z głowy niż z książek i większa zaleta wielkie rzeczy umieć robić niżli umieć dobrze je opisać. Księżna hetmanowa wielka litewska, ostatnia z domu książąt Wiśniowieckich, była pani wysokiego światła i książki nawet pisała; ale mając jednego syna, pieściła go do zbytku, tak iż książę Karol miał już rok piętnasty, a czytać nawet nie umiał. Każdy nauczyciel, co go naglił do pracy, za jego oskarżeniem był natychmiast od dworu przez księżną matkę oddalany; książętko tylko umiało w palcaty tłuc się z paziami, konia oklep dosiadywać i z fuzyjki jajka na powietrzu rozbijać. Książę hetman pomiarkował na koniec, że synowi przecież czegoś więcej trzeba, aby mógł kiedyś piastować dostojenstwa przodków i o tem⁵⁹¹ księżną przekonał. Więc ta oświadczyła, że dwoma folwarkami dziedzicznie obdarzy tego, co go wyuczy czytać i pisać bez żadnego przymusu. Znalazł się na to światły szlachcic, pan Piszczalo; a to go wyniosło na majątnego obywatela i później na podstolego rzeczyckiego. On księcia Karola i dwóch jemu dodanych dla emulacji obywatelskich synów, pana Ignacego Wołodkowicza, chorążycy nadwornego litewskiego, i pana Michała Rejtana, podkomorzycy nowogródzkiego, wyuczył czytać, pisać i pierwiastkowych nauk, bynajmniej nie zmagając, owszem bawiąc. A to tym sposobem. Na wielkiej tablicy drewnianej było abecadło kredą napisane: każdy z uczniów stał o kroków kilkanaście od tablicy ze strzelbą nabitą w rękę i trafiał w litery wymieniane przez nauczyciela. Tak składano sylaby, potem wyrazy, potem okresy, aż póki wszystkiego kulami nie zdołano wyczytać. Pomału uczniowie nawykli słuchać wykładu pewnych prawideł, z własnej już ochoty wyuczyli się i pisać; a trochę czytaniem, więcej zaś obcowaniem z ludźmi świadomym, nabyli znajomości prawa krajowego, historii narodowej i wówczas ważnej dla nas nauki stosunków i związków familijnych. Książę w dwudziestym roku wieku swojego zostawszy miecznikiem litewskim, bardzo był na swoim⁵⁹² miejscu, a kiedy został marszałkiem trybunału litewskiego, to juryści aż za głowy się brali, tak poznawał, co prawda, a co wykręt; po skończonym⁵⁹³ urzędowaniu wkrótce drugi raz był obrany marszałkiem; i byłby nim do śmierci, gdyby chciał i szlachta pragnęła jego, bo nikomu się nie dawał powodować, tylko własnemu światłu i sumieniu, a lepszych doradców znaleźć by nie mógł. Co się tyczy zarzutów, że w młodości okrucieństwa i rozboje popełnił, jest to istna potwarz, która sama z siebie upada. Książę, co wołał na Białej Rusi ośmdziesiąt tysięcy dusz męskich ojcowizny swojej utracić niż Moskwie zaprzysiąc wierność przeciwną jego sposobowi myślenia, dowiódł, jak

⁵⁸⁵czem — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: czym. [przypis edytorski]

⁵⁸⁶Sochazy — zapewne: Choisy. [przypis redakcyjny]

⁵⁸⁷swojem — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: swoim. [przypis edytorski]

⁵⁸⁸którem — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: którym. [przypis edytorski]

⁵⁸⁹lubo (daw.) — choć, chociaż. [przypis edytorski]

⁵⁹⁰barbarzyńca — dziś popr. forma B.lp: barbarzyńcę. [przypis edytorski]

⁵⁹¹tem — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

⁵⁹²swojem — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: swoim. [przypis edytorski]

⁵⁹³skończonem — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: skończonym. [przypis edytorski]

miał serce nie tylko dalekie od wszelkich podłych uczynków, ale nawet delikatne w uczuciu godziwości; że zaś będąc młodym, a nie znajdując pola, na którym⁵⁹⁴ by zbyt żywe jego namiętności mogły się wyburzyć; na czele najświetniejszej młodzieży pędził życie po lasach litewskich łowami zajęty i konno przebiegał całe Wielkie Księstwo, to dlatego iż wśród ogólnego pokoju szukał umyślnych niebezpieczeństw i trudów, którymi⁵⁹⁵ chciał doświadczać nadzwyczajnej swojej odwagi. Jeżeli czasem przez swawolę jakiego obywatelowi bydło porznięto lub jakie zabudowanie spalono, o to nie było proceduru: bo ponoszący stratę sownie, jak sam żądał, był nagrodzony; na ludziach jakiego bądź stanu żadnego okrucieństwa nigdy się nie dopuszczano, księżę nawet przy wielkiej porywczosci swojej miał serce tak czułe, że znieść nie mógł cudzego cierpienia.

Towarzystwo księcia Karola, które partia króla Poniatowskiego, prowadzona na Litwie przez księcia biskupa wileńskiego Massalskiego, hajdamakami nazywała, było złożone z ludzi światłych, w wierze dla ojczyzny nieskazitelnych, ani krwi, ani trudów dla niej niezahających i godnych zająć niepoślednie karty w dziejach polskich. Był tam pan Wołodkowicz, którego odwaga i nadludzka siła dziś za bajki uchodzić by mogły; największy ulubieniec księcia, oplakiwany przez niego całe życie, gdy w połowicy dni swoich zginął niefortunnie. Był i pan Pac, starosta ziołowski, później marszałek jeneralny konfederacji barskiej na Litwie, który wolał być tułaczem do śmierci, niżeli odstąpić swego przekonania. Był pan Rzewuski, wówczas podstoli litewski, świetny regimentarz tejże konfederacji, a szwagier księcia Karola. On to w nocy przez lochy podziemne prowadził nas do Krakowa, gdzie załoga najezdniczków została wyrznięta, a stolica Polski oswobodzona. Był pan Ogiński, wojewódzic witebski, co gdyby nie zginął w pojedynku z rąk jakiegoś magnata węgierskiego, do najpierwszych Rzeczypospolitej doszedłby zaszczytów. Był pan Żaba, później wyniesiony na województwo Potockie jednomyślną wolą Potoczan; bo w tem jednym⁵⁹⁶ województwie szlachta zachowała do końca wolny wybór swojego wojewody. Był pan Ślizień, sędzia ziemski słonimski, który umarł w Carogrodzie z morowego powietrza, dzielając wygnanie księcia Karola. Był książę Lubecki, później marszałek piński, zawołany statysta. Był pan Chomiński, co będąc wojewodą mścistawskim, marszałkował na sejmach i trybunałach, zawsze świetnie, zawsze przykładowie, a razem był wielkim wierszopisem i jakim słyszał⁵⁹⁷ od ludzi, którym wierzyć można, w Rzymie nawet za mądrego uchodził. Był pan Szczyt, zmarły kasztelanem połockim, mąż w prawie narodowym⁵⁹⁸ głęboki, którego pisma zatracone nieodżałowaną są szkodą dla publiczności. Byli Janusz Górecki i Maciej Deraes, co później w konfederacji barskiej ani Francuzom nawet nie ustępowali w nauce wytykania obozów. Było i wielu innych jeszcze składających bandę zwaną albeńską, której synowie i wnuki żyją. Zdaje się, że kto takim młodzianom dowodził i sobie ślepe ich przywiązanie uzyskał, nie mógł być sam bez wielkich przymiotów. Każdy z nich sposobił się do rycerskiego rzemiosła i im kto zapamiętałszy dał dowód odwagi, tem⁵⁹⁹ wyższy szacunek u kolegów otrzymywał. Razu jednego pan Wołodkowicz z oszczepem w ręku, pojedynczo wyszedł na niedźwiedzia lekko postrzelonego i śmiało go ugodził; ale oszczep złamał się między żebrami, a niedźwiedź do ostatniego stopnia rozdrażniony na niego się rzucił. Ten nie tracąc przytomności, drzewcem w ręku zostającym⁶⁰⁰ tak silnie po łbie go uderzył, że niedźwiedź upadł przygłuszony, a pan Wołodkowicz, nie dając mu czasu przyjść do siebie, kordelas w sercu utopił. Pan Kostrowicki, strażnikowicz piński, także albeńczyk, w Łachwie przesadził na koniu rów dwa sążnie szeroki i tyleż głęboki, który otaczał zamek łachewski. Raz cała banda albeńska na dzielnych koniach, z naczelnikiem swoim przypadkiem nadjechała blisko karczmy, która się była zapaliła. Ogień był straszny; aż tu pan starosta ziołowski z panem podstolim litewskim odzywają się do ratujących: „Idźcie precz, my za spaloną karczmę wynagrodzimy:

⁵⁹⁴którem — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: którym. [przypis edytorski]

⁵⁹⁵któremi — daw. forma N. i Msc. lm zaimków r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: którymi. [przypis edytorski]

⁵⁹⁶tem jednym — daw. forma N. i Msc. lp zaimków, przymiotników, liczebników i imiesłowów przym. r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym jednym. [przypis edytorski]

⁵⁹⁷jakem słyszał — jak słyszałem. [przypis edytorski]

⁵⁹⁸narodowym — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: narodowym. [przypis edytorski]

⁵⁹⁹tem — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

⁶⁰⁰zostającym — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników i imiesłowów przym. r.n.; dziś tożsama z r.m.: zostającym. [przypis edytorski]

będziemy się bili w sieniach, a nikt niech się nie waży do nas przystąpić, póki jeden z nas rannym nie zostanie”. To wyrzekłszy, wlecieli do sieni i bić się zaczęli w pałasze; a że obadwa byli gracze, potyczka długo trwała, siano zapalone w stodole padało na nich, wokoło wszystko gorzało, nie wiedzieć czem⁶⁰¹ już oddychali: na koniec pan Pac obciąższy niżej ramienia pana Rzewuskiego, na swoich rękach wyniósł go spośród ognia, tak że i suknie podpalone mieli i sami byli osmaleni, aż się z czupryn im kurzyło. Któż by zresztą wyliczył wszystkie podobne popisy; nikt temu dzisiaj i wiary by nie dał, gdybym opowiadał czyny, na które jednak patrzałem.

Kiedy bezkrólewie nastalo, ksiączę już był wojewodą wileńskim, i szczerze pomagał królewiczowi, partia zaś przeciwna, słaba w narodzie, ale silna żołnierzem moskiewskim przez nią sprowadzonym, najechawszy sejmik, z podeptaniem prawa pospolitego gwałtownie wszędzie swoje sądy kapturowe narzuciła i nie dbała na manifesta uciśnionej szlachty. JW. Chreptowicz, później podkanclerzy litewski, został wtenczas, Boże mu odpuść, sędzią kapturowym nowogródzkim. Wiadomo jest wszystkim, jak wielka powaga była kapturów; bo w czasie bezkrólewia jurysdykcje sądownicze zwyczajne ustawały, a władza trybunalska ziemska i grodzka ścisła się w kapturach. Otóż pan Chreptowicz, co był wielkim znawcą srebrników starożytnych, a przy tem⁶⁰² lubił zbierać do kolekcji⁶⁰³ i ruble moskiewskie, chcąc zastraszyć partię Moskwie i panu stolnikowi Poniatowskiemu przeciwną (to jest cały naród, mniej kilkadziesiąt ludzi) wydał mandat, aby wszyscy nowogrodzianie należący do bandy albeńskiej stawili się zawito przed sądem kapturowym dla dania odpowiedzi na zarzuty im uczynione, jakoby wraz z księciem wojewodą wileńskim rabunków i gwałtów się dopuścili po niektórych domach szlacheckich. Dlaczego ten mandat i na samego księcia nie był położony, domyślić się nie umiem; chyba jedynie w celu, aby księcia od przyjaciół jego odłączyć i w nich ku niemu nieufność wzbudzić. Jeżeli taka była myśl, to pożądanego skutku nie otrzymała. Młodzież nowogródzka hułała sobie w Nieświeżu, a ksiączę wcale do czego innego ją gotował niż do stawienia się na wezwanie kapturów. Ale pan Wołodkowicz, przymusiwszy woźnego do zjedzenia pozwu, z którym ten przybył, napisał przez niego do pana Chreptowicza, że na termin stanie z patronem⁶⁰⁴ swoim, którego woźnemu pokazał. Był to nahaj z boćkowskiej fabryki; bo on miał trzy nahaje: rzemienny na pana Chreptowicza; jedwabny przeznaczony panu stolnikowi Poniatowskiemu, co już otwarcie szedł do korony; a trzeci z nici złotych pleciony na księcia biskupa wileńskiego kniazia Massalskiego. Po czem dobrawszy sobie sześciu tęgich rębaczy, nadwornych nieświeskich, i dwóch z bandy albeńskiej: Węclawowicza i Wazgirda, jedynych do nadstawiania łba, puścił się do Nowogródka i chociaż rota moskiewska stała w mieście, prosto poszedł ze swoim pocztem na ratusz. Jak go pan Chreptowicz przez okno zobaczył, tylnemi⁶⁰⁵ drzwiami umknął, nie poglądając za siebie, i aż w klasztorze dominikanów się oparł. Pan Wołodkowicz, przyszedłszy do izby, a pana Chreptowicza nie zastawszy, zapytał po trzykrotnie, gdzie pan sędzia kapturowy, co go ma sądzić. Pan rejent Matuszewicz, poufały pana Chreptowicza, chcąc miną nadrobić, odezwał się: „Co to waćpan nachodzisz jurysdykcją, jakbyś nie wiedział, że ona ma *ius gladii*⁶⁰⁶ w ręku?” — A pan Wołodkowicz: „A to piękny sędzia kapturowy, co inotescencyje stronom posyła, a sam w dzień terminu się chowa! W niebytności sędziego jurysdykcja przy panu pisarzu; więc mój patron przed waćpana moją sprawę wprowadzi”. Dopiero pan Węclawowicz i pan Wazgird, porwawszy pisarza, położyli go na stole sądowym, a pan Wołodkowicz swoją ręką odliczył mu sto batogów, wobec całej palestry patrzącej na to obojętnie, bo wszystka była złożona ze stronników Radziwiłłowskich. Oćwiczwszy pisarza, zabrał papiery sądu kapturowego i zawiózł je z sobą do Nieświeża, dokąd dostał się ze swymi bez szwanku.

Wkrótce po tem zdarzeniu pan stolnik litewski ogłoszon był królem, więc kaptury ustały, sądom ziemskim i grodzkim czynność wrócono i brano się do urzędzenia trybu-

⁶⁰¹ *czem* — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: czym. [przypis edytorski]

⁶⁰² *tem* — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

⁶⁰³ *kollekcja* — dziś: kolekcja. [przypis edytorski]

⁶⁰⁴ *patron* — tu: adwokat. [przypis edytorski]

⁶⁰⁵ *tylnemi* — daw. forma N. i Msc. lm przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: tylnymi. [przypis edytorski]

⁶⁰⁶ *ius gladii* (łac.) — prawo miecza; przyn. prawo karania śmiercią. [przypis edytorski]

nału; ale szlachta nie mogła zjechać się na deputackie sejmiki: który nie był z partyi króla, tego nie puszczono, a że mało kto na Litwie do niej należał, w wielu województwach po kilku obywateli sejmikowało. Tym sposobem zebrał się w Nowogródku trybunał z deputatów narzuconych przez stronnictwo i pod laską JW. Przeddzieckiego, co później został podkanclerzem, a był głównym nieprzyjacielem księcia Karola Radziwiłła. Książę biskup wileński sam zjechał na reasmupcyją⁶⁰⁷ trybunału, by ucisnąć księcia wojewodę i jego przyjaciół, a książę już nie mając w niczem⁶⁰⁸ nadziei, tylko w orężu, podniósł konfederacją nieswieską, do której się wiązało, co tylko było pocziwego w Litwie.

Dla assekuracji⁶⁰⁹ trybunału stał w Nowogródku pułk szefostwa kniazia Massalskiego, na który śmiało mógł się spuścić książę biskup, będąc bratem rodzonym szefa. Majorem w tym pułku był niejaki Roźniecki, co miał jakieś przyjacielskie stosunki z panem Ignacym Wołodkowiczem; księciu biskupowi i marszałkowi trybunału chodziło o to, aby przestraszyć partycję Radziwiłłowską; a palając zemstą na pana Wołodkowicza, chcieli koniecznie żywcem go dostać, by do egzekucji przywieść kontumacyjalny⁶¹⁰ dekret na niego zapadły, w którym kara śmierci była mu przygotowana za zbrojne najście kapturów. Układają się więc z panem Roźnieckim o przywabienie Wołodkowicza do Nowogródka, a podły jurgielnik takowego chwyta się sposobu. Przebrawszy się za Żyda, przybiega do Nieświeża i tam znalazłszy pana Wołodkowicza, wmawia mu, że jest szczerze poświęcony Rzeczypospolitej i księciu wojewodzie, że większą część oficerów przekabacił i że cały regiment przystanie do konfederacji nieświeskiej oprócz może czterech oficerów i szefa, których powiąza. Trzeba więc koniecznie, aby pan Wołodkowicz, będąc konsyliarzem⁶¹¹ konfederacji, tajemnie zjechał do Nowogródka, żeby nie dać czasu ani członkom trybunału, ani księciu biskupowi umknąć z miasta, jak wybuchnie powstanie i żywcem ich polapać. Pan Ignacy, co od dawna ostrzył zęby na księcia biskupa, nie mógł się oprzeć mamiącej nadziei dostania go w swoje ręce. A że przy niesłychanem⁶¹² męstwie był bardzo zarozumiały, nikomu się nie zwierzywszy, pewny swego, puszcza się samopas do Nowogródka i przed samym świtem zajeżdża na kwatery pana Roźnieckiego. Ale wszystko już było przygotowane do jego zguby. W kilka chwil cały regiment otoczył dom majora; poznaje pan Wołodkowicz zdradę po niewczasie, dobywa jednak szabli i rzuca się na wojsko. Żołnierzom zabroniono do niego strzelać, tylko bagnatów pozwolono używać; bo go chciano koniecznie sądownie zamordować. Pan Ignacy po kilkakrotnie łamał szeregi, ale nowe natychmiast się stawiały, grożąc mu lasem strzelb sztychami najeżonych. Żołnierze z tem⁶¹³ większą skwapliwością szli na niego, że obiecano sto czerwonych złotych tym, co go wezmą. Narobiwszy niemało trupa, a czując, że ma tak liczego przeciwnika, iż niepodobna się przedrzeć, cofnął się pan Ignacy do domu, a stamtąd wleciał w sad za dworkiem będący, próbując, czy nie uda się gęstwina wymknąć na ścieżkę do farnego kościoła, skąd może nie odważono by się go porwać. Ale wszystkie drogi były mu przecięte, płoty nawet ogrodu wywrócone, aby go coraz w cieńszym ostępie ściskając, na koniec znużonego uchwycić. Co który do niego się zbliżył, śmierć albo rany odbierał; ale widocznie na siłach już sam upadał. Był stary loch warzywny w ogrodzie, tu się więc schronił i nową walkę rozpoczął jakby w niedobytej twierdzy. Chował się w lochu dla odpoczynku, a gdy widział, że się żołnierze spuszczają do niego, biegł przeciw nim, szablą siekał i do odwrotu zmuszał. Rady mu dać nie mogli, a trzeba było jak najprędzej go uchwycić, bo książę wojewoda wileński co chwila mógł przyjść na odsiecz. Żyd faktor JW. marszałka trybunału podał sposób, którym go dostali. Kazano z miasta wszystkie bety żydowskie poznosić i rzucać je w loch, a gdy niemi⁶¹⁴ tak był przywalony, że już ruszyć się nie mógł, dopiero go żołnierze wzięli. Już w ich ręku będąc, jednego ubił pięścią uderzywszy w skroń, drugiemu szczękę wywichnął. Ale nic nie pomogło: związanego zanieśli na ratusz do izby, gdzie trybunał zgromadzony kazał mu odczytać dekret sądu kapturo-

⁶⁰⁷reasmupcyja — reasumpcja; wznowienie czynności. [przypis edytorski]

⁶⁰⁸niczem — daw. forma N. i Msc. lp r.n.; dziś tożsama z r.m.: niczym. [przypis edytorski]

⁶⁰⁹assekuracja — dziś: asekuracja; ochrona. [przypis edytorski]

⁶¹⁰kontumacyjalny — kontumacjalny; zaoczny. [przypis edytorski]

⁶¹¹konsyliarz — członek rady (por. konsylium). [przypis edytorski]

⁶¹²niesłychanem — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: niesłychanym. [przypis edytorski]

⁶¹³tem — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

⁶¹⁴niemi — daw. forma N. i Msc. lm zaimków r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: nimi. [przypis edytorski]

wego i zaraz dekret takowy potwierdził, nie dając mu czasu do tłumaczenia się ani nawet nie chcąc go słuchać. Było to horrendum, w dekreście stały same tylko potwarze, między innymi⁶¹⁵ ta, jakoby pan Wołodkowicz szablą posiekał krucyfiks na stole sądowym, kiedy on nie tylko takiego świętokradztwa nie popełnił, ale nawet szabli z pochwy nie wyjął. Że nahażem obił rejenta Matuszewicza, tego się nie zapierał; ale to przestąpienie śmiercią karane być nie mogło wedle prawa. Jurysdykcja kapturowa, będąc nadzwyczajną, nie do miejsca, tylko do osoby jest przywiązana: zawsze mógł się tłumaczyć pan Ignacy, że w niebytności pana sędziego, nie widział jurysdykcji; za skrzywdzenie więc szlachcica, choć na ratuszu, ale *carente foro*, grzywny i wieża po sprawiedliwemu, a nic więcej nie powinno go być czekać. Ale tu nie szło o sprawiedliwość, tylko o dogodzenie zemście. Pan Wołodkowicz został zaniesiony do sądu, niby wybadany, osądzony, dekretowany, dysponowany na śmierć i na koniec rozstrzelany: to wszystko w przeciągu niespełna godziny! Zaraz po spełnieniu wyroku i trybunał, i książę biskup rozjechali się, bardzo w porę, bo książę wojewoda wileński, dowiedziawszy się, że pan Ignacy puścił się do Nowogródka, zaraz przeczłuj jego niebezpieczeństwo i na czele sześciuset koni zebranych naprędce, tak bandy albeńskiej jako milicyi swojej nadwornej, ruszył za nim do Nowogródka i w sześć godzin po rozstrzelaniu przyjaciela stanął przed miastem. Regiment Massalskich próbował rogatek bronić, ale w puch został rozbity. Dopiero dowiedział się książę o swem⁶¹⁶ nieszczęściu; bo często, bywało, potem powtarzał, iż dwa tylko miał w życiu prawdziwe nieszczęścia: pierwsze podział kraju, a drugie rozstrzelanie pana Ignacego, i nigdy nie przestał obu tych strat oplakiwać.

Więcej niż we dwadzieścia lat później książę wojewoda jak zwykle obchodził dzień świętego Karola, na który, można powiedzieć, że cała Litwa zjeżdżała się do Nieświeża. Książę wedle swojego zwyczaju otoczony sługami i domownikami siedział w sieni zamku dla przyjmowania gości: naprzeciw każdego wychodził do drzwi i znowu wracał do swego głębokiego krzesła, nim dla innego przybywającego znowu wstać mu przyszło. A że każdy gość przybyły zostawał z nim w sieni, póki się wszyscy nie zjechali, cały ranek tam przepędzał w coraz liczniejszym⁶¹⁷ towarzystwie. Owoż raz jednego wchodzi jakiś jegomość w wieku bliższym starości niż lat młodych, w kontuszu mundurowym i zbliżywszy się do księcia, kłania mu się, jakby żądając ośmielenia, aby mógł o jaką łaskę prosić. Książę to uważając, odezwał się: „Panie bracie, czego waść żądasz?” — „Jestem abszytowanym oficerem wojsk Rzeczypospolitej; życzyłbym sobie być umieszczonym w milicyi waszej książęcej mości”. „Gdzież waść służył?” — „W regimencie Massalskich; oto mój abszyt i świadectwo mojego sprawowania się, które śmiem składać księciu panu”. Książę rzuciwszy okiem na papiery, raptownie pobladł i mocno zaszepiony powiedział: „Wołodkowicza rozstrzelali!”. Wtem postrzegliśmy, że starający się o służbę okazał na twarzy nadzwyczajne pomieszanie; potem przyszedłszy jakoś do siebie, głosem dość śmiałym przemówił: „Nie zapieram się, iż w Nowogródku wyprowadzałem kiedyś na śmierć pana Wołodkowicza; ale o to moje sumienie żadnego mi wyrzutu nie robi. Jako żołnierz powinienem był słuchać naczelników i wypełniać ich rozkazy, a nie wchodzić w roztrząsanie ich rozporządzeń. Jeżeli otrzymam służbę u waszej książęcej mości, równie wiernie będę jej służył, jakem służył królowi i Rzeczypospolitej”. Na to książę: „Wołodkowicza rozstrzelali!” — i obróciwszy się do pana Tyszkiewicza, starosty wielatycyckiego, a pułkownika książęcej milicyi, będącego w dniu tym na służbie — „Kaź waćpan natychmiast, aby tu przyszło trzech żołnierzy z mojej warty z bronią i ostrymi ładunkami. Wołodkowicza rozstrzelali!” — Wyszedł pan Tyszkiewicz, a my w największym⁶¹⁸ podziwieniu czekamy, co z tego będzie. Oficer o służbę starający się, stał jakby skamieniały, istny trup, żał było patrzeć. Ponure milczenie panowało, przerywane tylko słowami: „Wołodkowicza rozstrzelali!”, które książę co chwila kilka powtarzał z coraz mocniejszym⁶¹⁹ poruszeniem.

⁶¹⁵*innymi* — daw. forma N. i Msc. Im przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: innymi. [przypis edytorski]

⁶¹⁶*swem* — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: swym. [przypis edytorski]

⁶¹⁷*liczniejszym* — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: liczniejszym. [przypis edytorski]

⁶¹⁸*największym* — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: największym. [przypis edytorski]

⁶¹⁹*mocniejszym* — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: mocniejszym. [przypis edytorski]

Nadeszli żołnierze; książe zakomenderował: „Nabij broń!”. My na siebie ze strachem poglądali. Żaden z nas odezwać się nie śmiał; a tu widocznie gotował się występpek, który nie mógł nas nie gorszyć, bo lubośmy z duszą i sercem byli poświęceni księciu, byliśmy wszakże szlachtą polską i żaden nie był rad być świadkiem, jak się depcą prawa Rzeczypospolitej. „Wołodkowicza rozstrzelali! — odezwał się książe — weźcie serce z papieru czerwonego i przyłóżcie je”. Oficer od warty przyskoczył do oficera abszytowanego pułku Massalskich i zabierał się serce mu przyszpilić. A książe: „Gdzie serce kładziesz! Nie tu: przyłóż je temu jeleniowi, co jest na tym wiszącym kobiercu”. Cała ściana w sieni była zakryta ogromnym kobiercem francuskim wyrażającym łowy na jelenia: oficer jeleniowi wyżej łopatki serce przyszpilił, książe zakomenderował ognia i trzy kule przeszły cel wskazany. Potem książe wstał z wypogodzonym⁶²⁰ obliczem, prosząc nas z sobą na pokoje. Massalczyk znikł jak śnieg majowy, ani się można było dowiedzieć, gdzie się on podział. My z księciem cały dzień wesoło przepędzili i ani wspomniał książe o zdarzeniu, którem⁶²¹ nas tyle strachu nabawił.

Pan Borowski

Pisałem o bandzie albeńskiej, a mało kto wie, co znaczyła ta banda, do której tak się starano należeć, iż każdy miał sobie za wielki zaszczyt być jej członkiem. Książe Karol Radziwiłł, będąc jeszcze miecznikiem litewskim, utworzył ją w Albie, domu wiejskim z ogrodem pod Nieświeżem. Pan Piszczalo, niegdyś księcia nauczyciel, trafiając w myśl jego, przepisy tej bandy ułożył. Patenta podpisywał książe jako naczelnik towarzystwa, którego kanclerzem do śmierci był pan Ignacy Wołodkowicz, a sekretarzem pan Michał Rejten. Każdy członek w listach podpisywał się „Radziwiłłowski przyjaciel” a książe go nazywał „panie kochanku”. Że zaś zawsze ze swoimi albeńczykami obcował, to nazywając „panie kochanku”, zamieniło się u niego w przysłowie, które ustawicznie powtarzał. Mundur albeńczyków był barwy Radziwiłłowskiej: kontusz słomianego koloru, żupan błękitny, pas umyślnie na to w Słucku robiony, srebrny w orły czarne z trąbkami, spinka z emalii błękitnej, na której z brylancików była cyfra z trzech liter: K. X. R⁶²². W tym mundurze trzeba było chodzić w Nieświeżu: a gdyby kto, nie mając patentu, ważył się gdziekolwiek ten mundur wdziać na siebie, mógł być pewien, że zostanie zmuszony go zrzucić. I tak pan Skirmunt, co był księcia komissarzem⁶²³ na księstwie birzańskim, nie będąc do tego upoważnionym, ale zaufany w stopniu, który trzymał między sługami⁶²⁴ księcia, pokazał się raz w tym mundurze na licznem⁶²⁵ zgromadzeniu u pana Burby, cześnika rosieńskiego, a rządcy jeneralnego ekonomii szawelskiej. Ale na swoje nieszczęście, znalazł tam dwóch prawdziwych albeńczyków: pana Bonifacego Sołohuba, koniuszego nowogródzkiego, i pana Jana Wierzejskiego, rejenta sądów zadwornych. Ci na niego napadli, mundur zdarli i jeszcze samego wyszturchali, lubo⁶²⁶ to było w uczciwym domu. Pan Skirmunt o to się zalił przed księciem; ale książe, nie tylko że przyznał słusność panom Sołohubowi i Wierzejskiemu, ale nawet oddał pana Skirmunta: bo sam ściśle przestrzegał ustaw zgromadzenia, którego był twórcą.

Żeby być przypuszczonym do tego grona, trzeba było być szlachcicem karmazynowym i osiadłym, tęgim do korda, dzielnym do konia choćby najdzikszego, w sztuce łowieckiej doświadczonym i niepospolitej odwagi. Książe nie mógł nikogo patentować, jeno za wstawieniem się dwóch części całego towarzystwa. Obowiązki patentowanych były: stawić się na każde wezwanie księcia konno i w całym rynsztunku, iść z nim, gdzie ich poprowadzi, a nie zważając na żadne niebezpieczeństwo, w każdym wypadku łba nadstawić za honor Najświętszej Panny, księcia wojewody, swój własny i każdego z członków towarzystwa.

⁶²⁰wypogodzonym — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: wypogodzonym. [przypis edytorski]

⁶²¹którem — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: którym. [przypis edytorski]

⁶²²K. X. R. — Karol Książe Radziwiłł (X od daw. przyjętej pisowni). [przypis edytorski]

⁶²³komissarz — dziś: komisarz. [przypis edytorski]

⁶²⁴zauwany w stopniu, który trzymał — mając ufność w pozycję, jaką zajmował. [przypis edytorski]

⁶²⁵licznem — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: licznym. [przypis edytorski]

⁶²⁶lubo (daw.) — choć. [przypis edytorski]

Były rozmaite przepisy dla tej szkoły prawdziwie bohaterskiej: w rzędzie innych ten, że dwaj albeńczycy mający między sobą zającie nie mogli się ciągać po jurysdykcjach, ale powinni byli rzecz kończyć u siebie, zdając się na jednego z kolegów, który w pewnych okolicznościach miał władzę dozwolić im nawet rozprawy na szable, jeśliby innego nie było sposobu do zgody. Z tego powodu zdarzył się zabawny wypadek w Nieświeżu, który szczególnie okazał dobroć księcia.

Razu jednego zjechało się kilku Radziwiłłowskich przyjaciół w Samuelowie u JW. Mikołaja Morawskiego, generała wojsk litewskich. Między nimi był pan Leon Borowski, od śmierci pana Wołodkowicza najpoufalszy domownik księcia, i pan Bonifacy Sołohub, co to kiedyś pana Skirmunta wyszturczał. Pan Bonifacy strzelał nic potem, bo miał wzrok krótki; ale z oszczepem na niedźwiedzia żwawo chodził, bo był silny i nieustraszony. Miał on strzelbę dwururną hiszpańską, nad jaką lepszej u samego księcia nie było, i zawsze z sobą ją woził. Pan Leon, co nadzwyczajnie miał oko, chciał jej koniecznie dostać i różne mu proponował facjendy. Ofiarował za nią cztery konie siwopstrokate, którymi przyjechał do Samuelowa; ale i to było na próżno, bo lubo pan Bonifacy do nich dość się palił, był twardy i ciągle go zbywał, powtarzając: „Prędej się ze skórą niż z dubeltówką rozstanę”. „Na co ci się ona zda, kiedy ty strzelać nie umiesz?” — „Czy umiem, czy nie umiem, to nie twoja rzecz; a strzelby nie dam”. „A już ci kto ma strzelbę, powinien okazać, że ona mu się zda na coś”. „To szczęście, że ty nie jesteś łowczym wielkim litewskim, bo twój zarzut mógłby mnie obchodzić; ale wiem, że może strzelam tak dobrze jak ty”. „Możesz tego dać dowód; niedaleko dworu jest knieja niewielka, ale dobra; obrzućmy ją siecią, mam sforę gończych z sobą, od których lepszych i w Nieświeżu nie znajdziesz, a cała psiarnia JW. generała jest na twoje usługi: on obławy nam nie odmówi ani dojeżdźczaków. Pójdźmy więc ze świtem do kniei, prócz ciebie nikt strzelać nie będzie. Jeżeli wyniesiesz zwierza, ja ci oddam moje cztery konie; a jeżeli skwasisz polowanie, pożegnaj się z swoją strzelbą”. „Zgoda, ale zróbmy układ na piśmie i wręczmy go JW. generałowi; bo jak ubiję zwierza, to ty żarcikami gotów mnie zbyć: wszak my się nie od dnia wczorajszego znamy”. „Pisz, co ci się podoba, ja wszystko podpiszę, bo wiem, że ubijesz zwierza, jak ci na nosie chyba siedzie⁶²⁷”.

Wziął tedy pióro i papier pan Bonifacy, i napisał transakcją formalną, mocą której pan Leon Borowski, komornik słonimski, obowiązywał się oddać panu Sołohubowi, koniuszemu nowogródzkiemu, cztery konie siwopstrokate wraz z uprzężą, jeśliby ten na polowaniu warunkami określonym⁶²⁸ w przeciągu trzech godzin ubił zwierza; w przeciwnym zaś przypadku strzelba dwururna pan Sołohuba, z napisem *DIEGO MAS TOLEDOS*⁶²⁹, złożona w ręce JW. Mikołaja Morawskiego generała litewskiego uproszonego za egzekutora dobrowolnej tej umowy, miała przejść na własność pana Borowskiego. Transakcja podpisana została przez obie strony i pieczętarzy; a JW. generał natychmiast wszelkie przygotowania rozporządził.

Cały dzień pan Leon napastował pana Bonifacego żarcikami, ale pan Bonifacy fantazyi nie tracił i powtarzał: „Obaczmy, kto wygra zakład”. Nazajutrz przed piątą jeszcze wszyscy już byli w kniei samuelowskiej zwanej Koski. Po jakimś czasie, wprzód nim psy głos dały, usłyszano strzał. Wszystkich to mocno zadziwiło. Aż tu pan Bonifacy wydobywa się z gęstwiny, ciągnąc za ogon jednego z psów pana Leona, którego dopiero przestrelił, i odzywa się: „Proszę o konie; ubiłem zwierza!” — „Jak to! — powiedział pan Leon — ty za psa mnie zapłacisz, a pokaż zająca, jeśli chcesz, aby konie były twoje”. „Przeczytaj opis, panie bracie, tam o zającu nie masz wzmianki tylko o zwierzu; a spodziewam się, że pies zwierzę”. „Do kogo innego waćpan idź ze swojemi⁶³⁰ krotofilami, a ja pana generała proszę o strzelbę”. Pan generał na to: „Odczytamy w domu opis; a gdy strony mnie poruczyły onego dopełnienie, do niego stosować się muszę”.

Wrócili wszyscy do domu, pan Leon nie posiadając się ze złości, a pan Bonifacy za boki trzymając się od śmiechu. Przybywszy do domu, pan generał włożył okulary, przeczytał transakcją i powiedział: „Nie masz wyrażonego rodzaju zwierza, co miał być ubity;

⁶²⁷ *siedzie* — dziś popr. forma: *siądzie*. [przypis edytorski]

⁶²⁸ *określonym* — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników i imiesłowów przym. r.n.; dziś tożsama z r.m.: określonym. [przypis edytorski]

⁶²⁹ *Diego Mas Toledo* — w innym wydaniu: „Segalas London”. [przypis edytorski]

⁶³⁰ *swojemi* — daw. forma N. i Msc. lm zaimków r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: swoimi. [przypis edytorski]

zatem wedle opisu w istocie pan Bonifacy wygrał zakład”. „Ja na to nigdy nie przystanę — odezwał się pan Leon — odwołuję się do sumienia wszystkich myśliwych, czy pies może uchodzić za zwierzę?” — „A jużci nie ryba — rzekł pan Bonifacy — pożegnaj się z końmi, panie Leonie, a nadal w opisach twoich lepiej się pilnuj”. „Ty moich koni nie dotkniesz, a strzelba moją będzie, chyba pana Boga nie masz na świecie. Jeżeli pan jenerał z mojej własności mnie wyzuje, mamy jurysdykcję, do nich się udam po sprawiedliwość; prędzej cały majątek stracę, niż pozwolę, aby mię błażństwem gnębiono”. „Nie strasz mnie ziemstwem ni grodem, bo my obadwa albeńczyki, musimy między sobą wszelkie zatargi kończyć. Ja na żadne twoje pozwy nie stanę, błażnić się nie chcę: który z naszych niech nas sędzi, ja na każdego przystaję; najwłaściwiej, by gospodarz stanowiął”. „Z przeproszeniem JW. jenerała, jak się na niego zapiszę, to zasłużę, by mi szarą gęś przypięto. Pan jenerał przed wprowadzeniem sprawy już waćpanu słuszność przyznał: pięknie bym wskórał w jego sądzie”. A pan jenerał: „Ja się nie ubiegam, bym wasze spory rozstrzygał; zapiszcie się na kogo chcecie, a ja zatrzymuję konie i strzelbę u siebie i temu oddam, komu je dekret kompromissarski⁶³¹ przysądzi”. „Przystaję na to — odpowiedział pan Bonifacy — piszę się, na kogo zechce pan Leon, byle na albeńczyka. Uważajcie panowie moją powolność; wygrawszy sprawę poddaję ją pod sąd: bo wedle opisu rzecz skończona i mam niezaprzeczone prawo do koni jak i do strzelby”. „To waćpan tak sobie tłumaczysz interes; ale obaczymy, co inni powiedzą. Jeżeli ci, co psy biją, mają się nazywać myśliwymi, to moje konie przepadną”. „Ja o waćpana przycinki nie stoję. Całe życie przywykłeś z drugich żartować, to waćpanu teraz nieznośnie, że z samego zażartowano. Ale tu idzie o rozstrzygnięcie⁶³² rzeczy, kto ma nas sędzić”. „Ja na samego księcia wojewodę się zdaję”. „Zgoda, niech naczelnik nas sędzi. JW. jenerał miał dziś do Nieświeża jechać, jedźmy z nim i tam kończmy; JW. jenerał nie zapomni zawieźć z sobą naszego opisu. A patrz, panie Leonie, jak sprawa ze mną łatwa: że już ty spieszony, ofiaruję ci miejsce na mojej bryczce”. „Nie doczekasz nigdy, abym z twojej łaski miał korzystać; wolę iść piechotą niż siedzieć na waćpana powozie. Ja choć lubię żartować, ale bez cudzej krzywdy, a waćpan po moją własność sięgasz. Wstydzilbyś się z taką sprawą przed księciem występować; śmiechu tylko z siebie narobisz. Trzymaj już nareszcie strzelbę, ale dla Boga, odczep się od moich koni”. „O! Prawda, jaki waćpan mądry, tylko że nie wzmówisz we mnie, bym odstąpił od mojego; sam się wstydzisz będziesz w Nieświeżu za swój upór i że będąc komornikiem dałeś się złapać w opisie przez takiego, co nigdy nie był w palestrze. A kiedy nie przyjmujesz mojej grzeczności, mniejsza i mnie z tem⁶³³, że wolisz iść piechotą niż obok mnie siedzieć”.

Pan Leon nic nie odpowiedział; a widząc, że wszyscy w tym interesie sprzyjali panu Bonifacemu, tak się rozżłodził, że od nikogo miejsca przyjąć nie chciał w powozie, choć mu je każdy uprzejmie ofiarował, ale u arendarza furę najął i sam jeden puścił się do Nieświeża. Zjechawszy się w Nieświeżu, opowiedziały strony interes księciu wojewodzie, prosząc go, by chciał zostać superarbitrem. Na to książę: „Dobrze, podejmuję się tego: jedźcież więc do Nowogródka i wracajcie z przyznaną inskrypcją”. Zaczęto ją pisać: pan Leon chciał koniecznie, by w niej domieszczone, że książę wojewoda wileński będzie sądził rzecz wypływającą z komplancji w Samuelowie zawartej, tłumacząc wyrazy wedle ich znaczenia powszechnie przyjętego; ale pan Bonifacy temu się oparł, sprawiedliwie wnosząc, że takie informacje w inskrypcji byłyby pewną nauką ubocznie księciu daną, przeciwną delikatności winnej tak wielkiemu mężowi; i kiedy książę podejmuje się sądzić sprawę, to nie może być jak tylko sędzią bezwarunkowym i strony wszelką ufność powinny w nim położyć. Dał się przekonać pan Leon, bo w tem jednomyślnie wszyscy przytomni przyznali słuszność panu Bonifacemu. Pojechali więc z inskrypcją do Nowogródka, ale każdy osobno; bo pan Leon tak był rozjątrzony na pana Bonifacego, że mówić z nim nie chciał, a cóż dopiero obok niego w pojeździe siedzieć. Pojechali więc, przyznali inskrypcją przed grodem i nazajutrz wrócili do Nieświeża z wszelką gotowością. Książę zapisał akt sądu kompromissarskiego i kazał sprawę wprowadzić. A że był biegłym w sądownictwie, pomiarkował, iż strony będąc na siebie bardzo zawzięte, nie

⁶³¹ *kompromissarski* — kompromisarski; ustanawiający kompromis. [przypis edytorski]

⁶³² *rozstrzygnięcie* — dziś: rozstrzygnięcie. [przypis edytorski]

⁶³³ *tem* — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

mogłyby tłumaczyć swojej rzeczy bez wzajemnych lezji⁶³⁴, po których jako ludzie odważni i zuchwali skończyliby na gorszem⁶³⁵; gdy przy tem⁶³⁶ obadwa⁶³⁷ byli mu miłymi i gdy zawsze między swoimi albeńczykami ile możliwości jedność chciał utrzymać, nie pozwolił żadnemu z nich ani słowa wyrzec przed ogłoszeniem dekretu i nazaczył kary po dwieście złotych na rzecz bonifratrów nowogródzkich za każde odezwanie się tak jednej, jako i drugiej strony. Z tego powodu obligował mnie pan Leon, abym od niego stawał. Pana Bonifacego obrońcą był Jerzy Płaskowicki, okoliczny smoleński, jeden z albeńczyków szczególnie szacowanych od księcia. On to w czasie bezkrólewia, zastępując miejsce rejenta aktowego w Nowogródku, przyjął przeszło sześćdziesiąt manifestów od obywateli żałujących się na konfederację jeneralną, lubo ta konfederacja pod karą *abiudicationis ab omnia activiate* zabroniła kancelariom przyjmować wszelkich manifestów przeciw jej czynnościom. Za to został uwięziony i przez moskiewską komendę prowadzony Bóg wie dokąd; ale szczęściem, nie dochodząc do Świerznia, pan Aleksander Odyniec napadł na komendę, rozsywał ją i uwolnił pana Płaskowickiego, który kilka lat po Prusiech musiał się tulać. Dopiero konfederacja radomska zdjęła dekret *abiudicationis* i banicji na niego przez kaptur nowogródzki ferowany; a dla większego dowodu, iż mu się *activitas* wróciła, król Stanisław dał mu przywilej na okoliczność smoleńskie.

Każda strona na żądanie samego księcia dodała mu po jednym arbitrze, *cum voce consultativa*. Od pana Leona zasiadł pan Michał Rejten, pisarz ziemski nowogródzki; a pan Bonifacy uprosił pana Józefa Radziszewskiego, chorążego starodubowskiego. Wprowadzenie sprawy, indukta, repliki, wysłuchanie świadków trwały dni dwa, po których upływnieniu książę ogłosił dekret przysądający cztery konie panu Bonifacemu Sołohubowi; a stosując się do konstytucji 1784 roku, za sprzeciwienie się pana Leona Borowskiego dobrowolnemu opisowi, nakazał mu zapłacić grzywien około dwóchset złotych na rzecz pana Bonifacego, z których potrącił ośmdziesiąt złotych na bonifikatę szkody jego poniesionej w psie gończym, zastrzelonym przez pana Sołohuba.

Pan Leon, gdy czytano dekret, pobladł, wargi mu się trzęsły i nie podziękowawszy księciu, w niepohamowanym gniewie natychmiast wyjechał z Nieświeża. Przybywszy do Niehoreły, dóbr, które z łaski księcia za bezcen trzymał, napisał list do księcia pełen wymówek, wyrzucając mu niesprawiedliwość i odsyłając mundur albeński z oświadczeniem, że już do tego towarzystwa należeć przestaje, nie chcąc mieć dłużej nad sobą naczelnika tak parcjalnego w sądzeniu. Dodał przy tem⁶³⁸, że nieprawemu wyrokowi nigdy nie ulegnie; że jako wolny szlachcic będzie szukał sprawiedliwości po sadach szlacheckich, nie znajdując jej w kaprysach pańskich, i inne dotkliwie rzeczy. Książę gdy odebrał list, głośno kazał go odczytać. Myśmy potruchleli na taką zapamiętałość pana Leona względem swojego dobroczyńcy. Ale książę zamiast co by się miał obruszyć, zaczął się śmiać do rozpuku, mówiąc: „Panie kochanku, coś pan Leon bardzo się rozchimerował; jednak jakoś się da przeprosić”.

Tu nie koniec. Pan Leon, wyraźnie jakby do niego coś przystąpiło, zaczął ciągać księcia po sądach, usiłując wszędzie zwalić kompromissarski dekret, a wszędzie przegrawszy, podał na księcia prośbę do Rady Nieustającej. Dopiero książę się obraził; bo tej jurysdykcji nienawidził i opierał się, co miał siły, jej ustanowieniu: był albowiem przekonany, że ona jest niezgodną z wolnością obywatelską, z niezawisłością władz sądowniczych i z powagą sejmów. Istotnie, jakąż może być udziałność sejmowa w tworzeniu praw, skoro jest magistratura tłumacząca też same prawa? Pan Leon nic zgoła nie wskórał: bo Rada Nieustająca odmówiła mu uchylenia dekretu, tem⁶³⁹ więcej, że wówczas jej marszałkiem był JW. Jelski, podkomorzy smoleński, mąż światły i znający, że w narodzie żadna władza nie jest w prawie naruszyć świętości kompromissu; a książę do najwyższego stopnia obrażony zaawizował pana Leona o wykupno Niehoreły i złożywszy sumę przed aktami, odebrał na siebie majątek więcej rocznego dochodu przynoszący, niżeli wynosiła cała kwota zastawą na nim oparta. Nadto jeszcze się odgrażał, że na tem nie poprzesta-

⁶³⁴ *lezja* — obraza. [przypis edytorski]

⁶³⁵ *gorszem* — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: gorszym. [przypis edytorski]

⁶³⁶ *tem* — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

⁶³⁷ *obadwa* — dziś popr.: obydwaj. [przypis edytorski]

⁶³⁸ *tem* — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

⁶³⁹ *tem* — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

nie i kilkakrotnie prawie co dzień przed nami powtarzał: „Panie kochanku, nie mam ani przyjaciół, ani sług wiernych. Pan Leon mnie ukrzywdził, a nikt się za mną nie ujmuje. Biada temu, kto przyjaciół przeżyje. Gdyby żył Zawisza lub Wazgird, lub Bohuszewicz, dawno by pan Borowski poznał, co to jest Radziwiłła krzywdzić; a cóż dopiero gdyby Ignacy Wołodkowicz z martwych powstał! Wszyscy albeńczycy moje folwarki za bezcen trzymają; słudzy się panoszą i to całe ich przywiązanie”. Te słowa wnętrzości nam przeszły jakby nożem, bośmy i pana Leona szczerze kochali pomimo jego dziwactw. On będąc w największych względach u księcia, nie tylko że żadnemu z nas nie był na przeszkodzie, ale owszem każdemu pomagał, za każdym mówił i prosił, tylko za sobą nigdy. Z drugiej strony nasze obowiązki dla księcia były święte: my chleb jego jedli, i smaczny; i gdyby pan Leon nie przeprosił księcia, radzi nieradzi, musielibyśmy się z nim rozprawić; bo sławy swego pana od napaści bronić trzeba. Przyjaciele tedy i słudzy księcia, zrobiliśmy między sobą jakby jaki sejm, aby jakoś tak rzeczy pogodzić, żeby nie mieć sobie nic do wyrzucenia ani względem przywiązania i wdzięczności dla naszego księcia, ani względem przyjaźni, którąśmy dochowywali panu Leonowi. A że pan Jerzy Płaskowicki był między nami mężem wielkiego zdania, jedynym do rady, szanowanym przez wszystkich i mającym wielką wziętość u samego pana Leona, uprosiliśmy go, by się do niego udał i wmówił mu, aby się upokorzył przed księciem, jak sama słuszność tego wymagała po nim, a nie czekał, aż my, pomimo że go kochamy, zmuszeni zostaniemy, chociaż z boleścią serca, zadość uczynić naszej powinności, jak tego bywały przykłady: bo książe lubo z uniesienia wyrzucał nam, żeśmy na jego sławę byli obojętni, w duchu dobrze wiedział, że nie tak rzeczy się miały, i niedawno był odebrał dowód, ile jego przyjaciele i słudzy byli do niego przywiązani. Kiedy książe Michał Radziwiłł, wówczas kasztelan wileński, mając sprawę z księciem wojewodą, sprowadził był na niego aż z Poznania sławnego mecenasa pana Raczyńskiego, co go dobrze w Wilnie pamiętają, bo chodził po niemiecku z ogromną upudrowaną fryzurą i z kolczykiem przy lewem⁶⁴⁰ uchu; to gdy on mecenas przeciw naszemu księciu w indukcji wystąpił z lezjami w przytomności kilku albeńczyków, ci to na pozór obojętnie przyjęli, ale dwóch dni nie upłynęło, kiedy książe kasztelan z panem Raczyńskim wyjechali na kawę do Pohulanki, gdzie już trybunalska jurysdykcja nie dochodziła, pan Paweł Uzłowski i pan Bazyli Czeczot, oba albeńczyki i nowogródzianie, z kilku sługami księcia wojewody tam wpadli i w obliczu księcia kasztelana jego umocowanemu po niemieckich pludrach⁶⁴¹ porządną dali pamiątkę. Książe kasztelan tak się przeląkł, by i jemu samemu się nie dostało, że w Wilnie parę niedziel obłożnie chorował; a pan Raczyński, wylizawszy się, po cichu, że go świat nie widział, wrócił do Wielkopolski ze swoim⁶⁴² nadspodzianem⁶⁴³ honorarium. Książe wojewoda umiał ocenić dowód poświęcenia, ale był nieco markotny, iż z jego powodu chybiło się gościnności na Litwie względem brata Wielkopolanina i to wymawiał; a pan Bazyli Czeczot jeszcze nas wszystkich i samego księcia rozśmieszył, tłumacząc się, że wedle praw naszych *in loco delicti*⁶⁴⁴ każdy powinien być karany. Kiedy więc nie oglądano się na JO. księcia kasztelana, wysokiego senatora i imiennika naszego księcia, czegoż by się nadal mógł spodziewać pan Leon? Jednak widać było po księciu, że w duchu taki tęsknił za panem Leonem; bo choć się na niego odgraża, bywało, póki trzeźwy, jak się podochoćci, przez zapomnienie często go wspomina w dobry sposób, a wypawszy się, znowu się odgraża.

Pan Jerzy znalazł pana Leona w Słonimiu, gdzie on był komornikiem, i zastał go ledwo nie w czarnej melancholii. „Patrz, panie okolniczy — powiedział mu, przywitawszy go — gdzie mnie czart zapędził. Dwudziestoletnie zasługi diabli wzięli, piękny majątek utraciłem i jeszcze wcześniej czy później po skórze oberwę: nic nie brakuje tylko tego. Czemu⁶⁴⁵ pana przyjmę? Mam pół garca wódki starej, tym traktować będę; bo skąd wziąć co więcej: już moje pasy lite zastawione po Żydach się walają, a sakiewka pusta. Dało mi się w znaki polowanie samuelowskie! Ale sam znam, że mi się nie popisał. Wstyd mi.

⁶⁴⁰lewem — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: lewym. [przypis edytorski]

⁶⁴¹pludry — spodnie. [przypis edytorski]

⁶⁴²swojem — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: swoim. [przypis edytorski]

⁶⁴³nadspodzianem — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: nadspodziewanym. [przypis edytorski]

⁶⁴⁴in loco delicti — w miejscu przestępstwa. [przypis edytorski]

⁶⁴⁵czemu — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: czym, czymże. [przypis edytorski]

W Warszawie chodząc jak chłystek koło Rady Nieustającej za moim głupim interesem, którego nie mogłem nie przegrać, chociażbym i królewskim był synem, takem się wyszastał⁶⁴⁶ ze wszystkich moich funduszów⁶⁴⁷, że chyba piechotą byłbym na Litwę powrócił, gdyby poczciwy Sołohub nie był mnie stamtąd wywiózł. Sołohub płakał przede mną, krusząc się, iż z niego wyszło moje nieszczęście. Co on winien? Ja jak ostatni błazen postąpiłem. Jakem wpadł⁶⁴⁸ w niełaskę u księcia, to ode mnie stronią, jak gdybym w dziegciu był skąpany. Bóg ci odpłaci, żeś o mnie nie zapomniał”. I nalawszy kielich wódki, wypił do pana Jerzego. Wypił i pan Jerzy. „Co myślisz z sobą robić, panie komorniku?” — „Albo ja wiem, co będzie dalej; teraz przyjacielskie oblicze mnie zabłysło, tego dawno nie było, więc zmartwieniom zrobi się przerwa, jest przynajmniej z kim wypić: na frasunek dobry trunek; do waćpana, panie okolniczy”. „A cóż to, panie Leonie, czyż z desperacji gorzałką już się rozpiłeś?” — „Kto, ja? Jakem sodalis⁶⁴⁹, wodę jak kaczka piję. Abo mam za co i z kim pić. Wiesz, skąd u mnie ta wódka? Oto wczora tydzień się skończył, jak ona nienaruszona stoi w tej flaszy. Przybył do mnie szlachcic z zaścianku Raców: wszak musisz znać okolicę Raców pod Nowogródkiem?” — „A, dla Boga!” — „Nieborakowi parę koni ukradziono; opytem trafił za niemi⁶⁵⁰ do Słonima, gdzie je znalazł u Fabiasza sukiennika; nie mając tu prócz mnie znajomego, bom nieraz na słonki w jego okolicy chodził, do mnie się udał i garniec wódki starej mi przyniósł, prosząc o pomoc. To z nim razem część jego wódki wypilem, a potem biedakowi wykierowałem interes. Fabiasza nstraszyłem grodem, ale tak, że Żydzisko nie tylko że konie oddał, ale jeszcze dwadzieścia złotych nawiązki mu odliczył za ekspens podróży. Cóż to panie Jerzy, nie pozwalasz bym do ciebie wypić?” — „Ale kochany panie Leonie, ja bym truciznę gotów z tobą pić; ale wolałbym wina kieliszek”. — „To już wyraźnie natrząsas się ze mnie. Gadać o winie takiemu, co pięciu złotych nie ma przy duszy! Minęły te czasy, kiedy pan Leon z niehorelskiej piwnicy łaskawych przyjaciół częstował: teraz *czem bobat, tem rad*⁶⁵¹”. — „Ja ci pożyczę pieniędzy”. „Dziękuję, łaskawy przyjacielu; a gdzie *pignus responsionis!* Wszak wiesz, że sumka którą miałem na Niehoryle, jest nieboszczki mojej żony; leży ona teraz w aktach nowogródzkich bez pożytku dla mnie; a czterdzieści tysięcy moich własnych, co mi się zostały z krwawej pracy, siadły makiem u pana Łopota: od trzech lat ani kapitału, ani procentu nie widzę. Ja je mam za przepadłe”. „Co za nowa desperacja!” — „Albo to ja pozywać się będę kiedykolwiek? Dał mi się już proceder w znaki. Żeby kto mnie teraz i chłopstwo zadał, to bym się nie bronił. Dziękuję ci, panie Jerzy, ale twojej ofiary nie przyjmę”. „Panie Leonie! Porzuciłbyś bluźnić. Wszak wiesz, że nie uchodzę za takiego, co swoją pracę w błoto rzuca. Kiedy ci chcę pieniądze powierzyć, to widno, że muszę upatrywać jakąś pewność dla siebie. Oto masz w tym ładunku sto czerwonych złotych: wykup, coś pozostawiał, potraktuj mnie dobrem⁶⁵² winem, jeśliś mi rad, a pieniądze wrócisz mi w Nieświeżu”. „Wszelki duch pana Boga chwali! Ja w Nieświeżu! Wątpię, panie okolniczy, żebyś za dobrą ewikcją swoich stu czerwonych złotych przyjął monetę, która dla mnie przygotowana w Nieświeżu, a która — dodał z głębokiem⁶⁵³ westchnieniem — i tu na koniec mnie znajdzie”. „Co mamy na sucho rozprawiać: bierz pieniądze, poszlij po wino, napisz mi dokumencik, a przy kielichu i uradzim, i uradujem się”. „Tać to i Bóg, i ludzie wiedzą, że masz więcej rozumu niż ja: zrobię, co każesz”.

Odliczył pieniądze pan Leon i swego chłopca posłał do winiarki, dając mu czerwony złoty i mówiąc: „Ruszaj do Małgosi, połóż jej w ręce, co ci daję, żeby mi przysłała przez ciebie garniec tego wina, co po oficjalnie⁶⁵⁴ Świętochowskim dostała”. Sama nadzieja, że będzie traktował gościa miłego dobrem winem rozweseliła pana Leona. On, co był najgościnniejszym z ludzi, odzyskał teraz ten humor, jaki zwykle miał, będąc wyrocznią nieświeską.

⁶⁴⁶ *takem się wyszastał* — tak się wyszastałem. [przypis edytorski]

⁶⁴⁷ *wyszastać się z funduszów* — wydać pieniądze. [przypis edytorski]

⁶⁴⁸ *jakem wpadł* — jak wpadłem; gdy wpadłem. [przypis edytorski]

⁶⁴⁹ *sodalis* — członek Sodalicii Mariańskiej, kongregacji dla świeckich katolickich. [przypis edytorski]

⁶⁵⁰ *niemi* — daw. forma N. i Msc. Im zaimków r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: nimi. [przypis edytorski]

⁶⁵¹ *czem bobat, tem rad* (rus.) — czym bogaty, tym rad; por. czym chata bogata, tym rada. [przypis edytorski]

⁶⁵² *dobrem* — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: dobrym. [przypis edytorski]

⁶⁵³ *głębokiem* — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: głębokim. [przypis edytorski]

⁶⁵⁴ *oficjal* — oficjał; zastępca biskupa w sądach kanonicznych. [przypis edytorski]

Przynieśli wino: zasiedli oba przyjaciele; pan Leon dokument napisał, odczytał go z uwagą pan okolniczy i porządnie złożywszy, schował w zanadrze. Kielichem zaczęli się bawić. Opowiadał różne dykteryjki pan Leon tak dowcipnie, że nie tylko garniec, ale i dziesięć może by się niepostrzeżenie wypróżniło, tak miło czas schodził. Ale gdy przyszło do interessu, to jest, jaką furtką trafić do księcia, zaczęły się smażyć umysły. Rozmaite środki podawał pan Jerzy, a pan Leon zawsze odpowiadał: „Ja na to się nie odważę. Znam księcia pierwszy impet; jak mu się pokażę, krwawo mnie zhańbi i nie jeleń, ale pan Leon *personaliter*⁶⁵⁵ weźmie w skórę; i między nami, wart tego. Nieraz sam sobie chcę dać po skórze, a on by mnie miał folgować! Nadto mu się naraziłem. On pocziwe ma serce, ale mój postępek był tak nieroztropny, tak niewdzięczny, tak zapamiętały, że i świętej pamięci księciu Sierotce byłbym się naprzykrzył. Nie masz rady, on wszelkie do mnie przywiązanie utracił”. „Otóż wiesz co, panie Leonie; on ciebie kocha. Kiedy trzeźwy, to na twoim łbie szyby żelazne łamie; ale jak tylko się podchmieli, ciebie szuka i przymrużywszy oczy, mruczy, nalewając kielich: «do ciebie, panie Leonie»”. — „Co powiadasz?” — „Bóg świadek, że kilka razy to było przy mnie. Cały dwór za tobą tęskni: raz, że kto by cię nie kochał, wilcze by miał serce; po wtóre, że nie ma komu za tym lub owym do księcia w interesie się wstawić. Książd Kantembryng, co tylko się sumienia książęcego nie tyczy, do tego się nie miesza i za rodzonym ojcem słówka nie powie; pan Mikołaj Morawski rad, że mu się udaje nieraz księcia z błotem zmieszać, jak ten go zniecierpliwi, na tem⁶⁵⁶ poprzestaje i ni za sobą, ni za nikim, jak wiesz, nigdy się nie odezwał. Ile razy książę kogo obdarzył, to on mówi: «Zapłać twoje długi, a dopiero bądź wspaniałym». Pan Michał Rejten, który u niego, co by chciał, wyprosił, a pięciu diabłów się nie złąknie, przed nim ust nie śmie otworzyć; a oprócz tych trzech nikomu by i nie bardzo uszło być z księciem zbyt śmiałym. Po tobie tęsknim wszyscy i jeżeli ci prawdę mam powiedzieć, bo ty wiesz, że *in vino veritas*⁶⁵⁷, cała Alba mnie do ciebie, panie Leonie, wysłała w delegacji, abym ciebie jako przywabił do przeproszenia księcia; bo wszyscy radzi mieć po dawnemu twoje plecy za sobą w Nieświeżu, a nie być zmuszonymi gdzieś tobie drogę poniewolnie zastąpić”. — „Tam do diabła! Kiedy tak się rzeczy mają, pojedę do Nieświeża”. — „Kiedy?” — „JW. Plater, kasztelaniec trocki, w przyszłym tygodniu żeni się z panną Rzewuską, chorążanką litewską, siostrzenicą księcia; więc jadę do Nieświeża na wesele”. „Takoż ci przystąpiło coś nowego do głowy, taki dzień wybierać! Nieproszonemu na wesele się pokazać?” — „Albo ja sam nie potrafię się zaprosić?” — „Czy ty oszalał! Wszystko u ciebie bez miary: toś dopiero do zbytku był tchórzliwego serca, a teraz wpadasz w zarozumiałość. Posłuchaj mojej rady. Po weselu, jak się porozjeżdżają, a książę zacznie tęsknić za siostrzanką, przyjdiesz do niego z księdzem Kantembryngiem i powiesz...” — „Ta ra ra ra! A co to ja na szubienicę dekretowany, żebym w asystencji księdza chodził? Ja wolny szlachcic przecie: nie dam sobie w kaszę napluć. *Audaces fortuna iuvat, timidusque repellit*⁶⁵⁸. Dość o tem, panie okolniczy dobrodzieju: co pan Bóg natchnie, to się zrobi; a teraz cały frasunek, że u garnca dno się pokazuje. Pozwolisz po drugi posłać?” — „Nie, nie, jakem sodalis, ani kropli. Będzie ze mnie. Moje konie popały, słońce nisko, a przed zachodem muszę być u JW. Śliźnia, podkomorzego słonimskiego, w interesie mojego szwagra i tam przenocowawszy, ze świtem wracać dla opowiedzenia się z mojego poselstwa do ciebie przed sejmikiem relacyjnym dworu nieświeskiego. Bywajże mi zdrów, kochany panie Leonie, niech pan Bóg tobie instynktuje i nie dopuszcza na ciebie nowych szaleństw. Tylko ceremonii ze mną nie rób; trafię do moich koni”. — „A jużci na progu żegnać ciebie nie będę. Niech cię Bóg prowadzi i odplaci dobroć twojego serca. Wszystkim kłaniaj się ode mnie, a najwięcej pani okolniczynie, mojej dobrodziejce. Kiedy mi wszyscy dobrze życzą, tem samem⁶⁵⁹ widać, że Bóg za mną. Oj, bieda, że u mnie nocować nie chcesz”. „Jakem sodalis, gdyby nie mojego szwagra interes, kijem byś mnie od siebie nie odpędził. Upadam do nóg twoich, panie Leonie”. „Z boleścią serca rozstaję się

⁶⁵⁵*personaliter* (łac.) — osobiście. [przypis edytorski]

⁶⁵⁶*tem* — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

⁶⁵⁷*in vino veritas* (łac.) — w winie prawda. [przypis edytorski]

⁶⁵⁸*Audaces fortuna iuvat, timidusque repellit* (łac.) — Fortuna sprzyja śmiałym, bojaźliwych odtrąca. [przypis edytorski]

⁶⁵⁹*tem samem* — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników i zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym samym. [przypis edytorski]

z tobą, panie Jerzy. Nie zapomnij westchnąć za mną czasem do Pana Boga i Najświętszej Panny, aby mi się udało: wszak my obadwa sodalisy”.

Tak pożegnawszy się czule, pan okoliczny siadł na swoją bryczkę, a pan Leon w dobrej nadziei i w wesołym humorze z dziedzińca wrócił do swojej izby. Opowiadał nam pan Jerzy za powrotem do Nieświeża to wszystko, com opisał. My się nigdy nie spodziewali, żeby pan Leon odważył się bez przygotowania wpaść do Nieświeża, jeszcze w czasie, kiedy książę siostrzenicę wydawał i kiedy listy zapraszające po całej Litwie biegały. Jakże tu było nieproszonemu przyjechać do zairytowanego⁶⁶⁰ na siebie gospodarza! Ale kto mógł pana Leona przeniknąć.

W dniu, w którym się miało odbyć wesele, pamiętam jak dziś, o dziewiątej z rana, po mszy świętej książę siedział w sieni, dokąd mu przynieśli w kobiałce szczenięta świeżo narodzone Nepty, wyżlicy faworytnej. Książę był w złym humorze, bo nic nie mówił, tylko mocno sapał, głaszcząc sukę i jej potomstwo, a na koniec odezwał się: „Panie kochanku, kazałem, aby mi z Łachwy kilka łosi i dzików przywieźli na wesele chorążanki, a dotąd ich nie widać. Przyjdzie się wstydzić przez kasztelanice trockim, że u Radziwiłła kapcański obiad. Nikt mnie nie słucha, drwią ze mnie, odkąd mnie pan Borowski ukrzywdził bezkarnie, za boże stworzenie mnie nie mają. Trzeba uciekać z Litwy; bo doczekam się tego, że we własnej mojej chacie W. komornik słonimski da mnie w skórę, a moi przyjaciele jeszcze mu pomogą. Jak tylko oddam chorążankę, zaraz wyjadę do Ohyki. Między Koroniaszami szukać będę przyjaciół, a Litwy i znać nie chcę”. I coraz mocniej zaczął sapać; a my, cośmy go otaczali, nie wiedzieli, co z sobą robić, tak nas temi⁶⁶¹ wymówkami piłował. Wtem u sieni drzwi się odmykają i wchodzi... kto? Pan Leon Borowski! Z miną gęstą, w kontuszu nowogrodzkim pąsowym, z pasem tak litym, że aż się oczy ćmiły, i niziuteńko skłonił się przed księciem. Książę tak się zmieszał, że aż języka zapomniał w gębie. Wstał, znowu usiadł w krzesło i odezwał się w roztargnieniu: „Co słyhać, panie Leonie?” — „Teraz słyhać, że dwóch wielkich głupców na Litwie”. — „Kto taki?” — „Jeden książę Karol Radziwiłł, wojewoda wileński; drugi Leon Borowski, komornik słonimski”. — „Jak to?” — przerwał książę, mocno zasapawszy. „A tak, książę panie. Radziwiłł, że się porwał na carowę, a Borowski, że się porwał na Radziwiłła”.

Cóż powiecie? Książę, zamiast co by się miał gniewać, zaczął się śmiać do rozpuku, a potem rzekł: „Panie Leonie, waćpana całe życie błazeństwa trzymać się będą. A kto waści zaprosił do Nieświeża na wesele?” — „Sam się zaprosiłem, książę panie; zatęskniłem się w Słonimie. Wykroczyłem, o tem Bóg i ludzie wiedzą więcej jeszcze niż sam książę; bij mnie, bom wart tego; ale ostrzegam, że wasza książęca mość i hakami od Nieświeża mnie nie odpędzisz” — i kłękł przed księciem. Książę się rozczulił, kilkakrotnie go ucałował, mówiąc: „Panie Leonie, bądź dobrej myśli, a o tem, co minęło, nie gadajmy”.

Pan Leon padł mu do nóg i rozbeczał się, książę go podniósł i zaprowadził do stacji, dokąd my wszyscy za nim poszli. Książę ciągle odtąd był wesoły; bo pan Leon miał dar szczególny jego rozweselać, jako i nas wszystkich. Wrócono mu Niehorełę i mundur albeński przy dawnych względach i odtąd już nigdy pan Leon księciu się nie naraził. Takiego to pana, któremu równego nie było i nie będzie, śmiały francuscy pisarze nazywać barbarzyńcem⁶⁶²!

Palestra staropolska

Odkąd ludzie żyją, nigdy nie było takich przemian w tak krótkim czasie, jak jest życie moje. Wszystko się albowiem odmieniło; stan, obyczaje, wiara, ludzie, tak, że gdyby człowiek dzisiejszego wieku mógł mieć przed oczyma obraz dawnych czasów, nie poznałby swojej ojczyzny, a jeszcze mniej by ją poznał wskrzeszony starzec, co przeżywszy panowanie dwóch Sasów, w pierwszej połowie królowania Stanisława Augusta rozstał się z tym światem. Czy więcej było rozumu dawniej czy teraz? To zadanie ja bym tak rozwiązał: teraz więcej ludzi rozumnych, i nierównie więcej; ale dawniej sława rozum-

⁶⁶⁰zairytowanego — dziś: zirytowanego. [przypis edytorski]

⁶⁶¹temi — daw. forma N. i Msc. Im zaimków r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: tyimi. [przypis edytorski]

⁶⁶²barbarzyńcem — dziś popr. forma N.lp: barbarzyńca. [przypis edytorski]

nego człowieka była więcej zasłużona. Jakoś to dawniej nie było tych ludzi rozumnych ogólnie; każdy rozum swojej rzeczy pilnował. Ten był teologiem, ów jeometrą⁶⁶³, tamten prawnikiem, inny wierszopisem; i takich było niewiele, a lada kto nie przywłaszczał sobie prawa do rozumu. Szlachcic otwarcie wyznawał: „ja sobie prosty człowiek, tegom się nie uczył i w tem⁶⁶⁴ objaśnienia dać nie umiem, ale jest taki, który tę rzecz dobrze zna” i jego wymieniał. Teraz pełno ludzi, o których powszechnie mówią, że są rozumni; ale zapytaj w czem⁶⁶⁵, tego się nie dopytasz: powiadają, jest to człowiek rozumny i kwita. Ten rozum zdaje się być jakimś drażkowym⁶⁶⁶, na kształt owych województw odpadłych, których krzesła się zachowywały, a urzędnicy (nie przymawiając sobie) jurysdykcji nie mieli. Wielu to doktoryzowanych chemików z Wilna wychodzi? A weź którego z nich do urzędu browaru; obaczysz, co wskórasz. Sparzyłem się na podobnym mędkru, aż mi wstyd. A prawnicy terazniejsi! Panie Boże odpuść profesorom, co ich uczą. Użyj którego z nich do sprawy; będzie o rzeczach przedpotopowych rozmawiał, a kiedy co napisze, to chyba drugiego jurystę sprowadzisz, żeby ci to wytłumaczył. A jakie tony, jakie rozumienie o sobie, jakie lekceważenie dawnych prawników? Każdy z nich siebie ma za ministra. Toteż się ich i nie dopłacisz. Dawniej połowę palestry byś zaspokoił tem, czego się teraz jeden domaga. Dawniej jurysta, kiedy nad interesami zęby zjadł i dobrze osiwał, a miał wieś w dożywociu i kilkadziesiąt tysięcy po ludziach, to uważał siebie za szczęśliwego i co dzień Panu Bogu dziękował; dzisiaj popatronuje parę lat w ziemstwie lub trybunale, podejmie się interesów jakiego niedoświadczonego panicza albo pojedzie do Petersburga za czyjąś sprawą i nim drugich parę lat upłynie, już krocie rachuje. Zysk ma w kieszeni, bez szkody w sumieniu; bo sumienia dawno nie miał; a Bóg widzi, że praw naszych nie rozumie, tylko bezczelnością nas zaciera, a my starzy, widząc, że nas za nic mają, ręce opuszczamy. Po części mają oni słuszność; bo na taki skład rzeczy, jaki po zaborze nastąpił, ich rozum lepszy od naszego. Szczerze się wypowiadam, że ani jurysdykcjów, ani procedury, ani szlachty terazniejszej nie rozumiem. Ten sam sąd w jednej sprawie raz powie czarno, drugi raz powie biało, jak mu wypadnie. „Takie moje przekonanie” oto cała odpowiedź sędziego żalącemu się na rozbój. Krzyczą na niego, krzyczą, że on prewarykator⁶⁶⁷, że bezsumienny⁶⁶⁸, że sikorki⁶⁶⁹ chwyta; nadchodzi sejmik, myślisz, że ani się pokaże przed ludźmi: bynajmniej! Otwarcie idzie na urząd, a ta sama szlachta, co dopiero wrzeszczała, prosi go z zapalem, aby na następne trigenium⁶⁷⁰ raczył się podjąć sądownictwa. I jacyż to sędziowie! Znam ja takich, co złamanego halerza nie posiadają, a przecie urzędują. Kto terazniejsze czasy zrozumie!

Przed dwoma laty JW. Zabięło, co mnie zaszczyca swoją łaską, a którego ojca kiedyś na rękę nosiłem, na kontraktach nowogródzkich widząc się ze mną, mówi mnie: „Mój cześniku, byłeś przyjacielem ojca mego: mam sprawę, bądź łaskaw, zasil swoją radą konferencyję, którą w tym przedmiocie zbieram u siebie”. A ja mu na to: „Co ja panu pomogę mojem⁶⁷¹ starem⁶⁷² doświadczeniem i na co się zda konferencyja? Teraz żadna sprawa ani tak dobra, by jej nie przegrać, ani tak krzywa, by jej nie wygrać. Niech Pan rzuci na stół garść brzęczącek: kiedy *cet*, to wygrasz; kiedy *liszka*⁶⁷³, to przegrasz. Oto najlepsza dziś konferencyja i rozum terazniejszych prawników”. „A i dawniej bywała po sądach prepotencja⁶⁷⁴ magnatów” — do sytości powtarzają ludzie terazniejsi. Ja na to tak odpowiadam: była czasem forsą⁶⁷⁵ mięszająca bieg sprawiedliwości, ale i w tem złem jakieś sumienie się przeciskało. Słaby sędzia, dogadzając panu, zwlekał, jak mógł, nękał

⁶⁶³jeometra — dziś: geometra. [przypis edytorski]

⁶⁶⁴tem — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

⁶⁶⁵czem — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: czym. [przypis edytorski]

⁶⁶⁶drażkowe — najniższe w hierarchii godności senatorskie. [przypis edytorski]

⁶⁶⁷prewarykator — oszust; sprzeniewierający się. [przypis edytorski]

⁶⁶⁸bezsumienny — nie mający sumienia; nieetyczny w postępowaniu. [przypis edytorski]

⁶⁶⁹sikorka — tu: łapówka. [przypis edytorski]

⁶⁷⁰trigenium — trzyletni okres sprawowania obieralnych przez szlachtę na ziemiach zaboru ros. urzędów, do których należały m.in. urząd marszałka szlachty i sędziego ziemskiego a. gubernialnego. [przypis edytorski]

⁶⁷¹mojem — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: moim. [przypis edytorski]

⁶⁷²starem — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: starym. [przypis edytorski]

⁶⁷³cet (...) liszka — cetno i lichy. [przypis edytorski]

⁶⁷⁴prepotencja — przewaga. [przypis edytorski]

⁶⁷⁵forsa (z łac.) — przewaga, przemoc. [przypis edytorski]

szlachcica przewłokami, niszczył go tem, ale go nie zarzynał jak dziś. „*Expecta cadaver*⁶⁷⁶” — mówił mu i chociaż nikt tego nie pochwali, przecie krzywego dekretu nie podpisał. Jeżeli kiedy niekiedy bywało zgorzenie, ludzie się gorszyli, a teraz sędzia sumienny nie więcej waży od zaprzędnego i podłego w obliczu zepsutego powszechnie społeczeństwa. Gdyby przed jakim terażniejszym ziemstwem lub trybunałem wytoczyła się na nowo ta sama sprawa, od której to kiedyś Piłat ręce umywał, a Żydzi położyli jeden i drugi pakiet bomażek⁶⁷⁷, gubernator nieżyczliwy Chrystusowi Panu jeszcze zrobił nadzieję, że dla członków tego sądu wyjedna ćwierć łokcia czerwonej wstążki z czarnymi albo żółtymi⁶⁷⁸ brzegami: przekonany jestem, że nasz Zbawiciel powtórnie by został umęczony. Jakoż go nie przestają u nas krzyżować rozpustą, oszukaństwem, obojętnością na jego prawa, sobkowstwem, zażyłością z nieprzyjaciółmi wiary i ojczyzny i tak dalej. A że jednak pomimo tych niegodziwości nie można przeczyć, iżby miłość ojczyzny nie przeważała we wszystkich sercach, skarżą się na Pana Boga i szemrzą, że raju nie wraca, on, co by mógł to uskutecznić jednym⁶⁷⁹ skinieniem swojej wszechwładnej woli. Abo my zasługujemy na to, iżby cuda nam robił? Panowie bracia! Kto chce gmach wystawić, powinien się naprzód w kamień i wapno, i cegły opatrzyć. Jeżeli cegły są kruche, że aż pod ręką się rozsypują, możeż być gmach? Ojczyzna jest gmachem, a my ceglami. Wypalmy siebie w cegielni wiary i wytrwałości, a potem weźmijmy⁶⁸⁰ się do budowy, to w samem⁶⁸¹ budowaniu ściany jak dotąd nie będą się waliły. Zapewne to niesmaczno⁶⁸²: łatwiej być męczennikiem niż pokutnikiem, łatwiej walczyć za ojczyznę i za nią ginąć, niż całe życie mieć siebie w straży, chronić się od niegodziwych zysków, kielznać swoje chuci, unikać wszelkich stosunków z Filistynami i zamiast uciskania włościan, podnosić ich do godności człowieka. Ale chociaż męczeństwem po rozbrykanym żywocie można duszę zbawić, ojczyzny męczeństwo samo jedne⁶⁸³ nie zbawi. Trzeba być dla niej pokutnikiem, wyznawcą, pustelnikiem, dziewicą nawet, a dopiero się ona zbawi. Tak droga rzecz lada czem się nie okupi; a każdy grzech zapłatę swoją weźmie. Niech no kto przepatrzy dzieje domów pańskich, a przekona się, że jeżeli który z nich upadł, zawsze się znajduje gotowa przyczyna w postępowaniu jakiegoś przodka. Jeżeli kto od jakiego (wedle swojego wyobrażenia) złego chroni się grzechem, pewnie większe zło nastąpi niżeli to, którego chciał uniknąć. Jerzy Lubomirski był wielkim bohaterem⁶⁸⁴, wielce ojczyźnie zasłużonym, ale tyle dumnym człowiekiem, że nie mógł znieść nad sobą spadkowego króla. Zniweczył zamiar Jana Kazimierza chcącego dziedzictwo tronu na nowo u nas zaszcześcić, zbrojno⁶⁸⁵ najechał swojego prawego pana; za to jego potomkowie walają się z popowiczami⁶⁸⁶ i mieszcuchami po sieniach gubernatorów narzuconych przez rządy najezdnicze. Dom Sapiechów na Litwie nienasycony był w domaganiu się starostw, ciągle burzył się, pokąd nowym udziałem skarbu Rzeczypospolitej królowie go nie zaspokoili, nim na nowo łakomstwo nie wznieciło zaburzenia; za to jego potomkowie, chociaż ze wszech miar godni, do ubóstwa przyszli. Był jeden wojewoda, co uważał swój dom być poniżonym, że syn jego pojął pannę starożytnego rodu, ale którego blask z jego domem się nie równał: kazał ją porwać, by zmusić do rozwodu, bo taka była myśl jego, jeno słudzy chcąc lepiej jeszcze usłużyć swojemu panu, utopili niebogę. I to się działo w narodzie chrześcijańskim! Cóż z tego wynikło? Oto pan wojewoda nie mógł znieść, że jego jedynak skojarzył się z ubogą szlachcianką, która jednak senatorów liczyła między przodkami; a później tenże sam syn ożenił się z nierządnicą, co ją wydobyli spomiędzy jatek carogrodzkich, a która goryczą i sromotą schyłek jego żywota zatrąla. Wieleż to mamy przed oczyma przykładów, że dziad nie pozwalał na sejmach, aby ustanowiono podatki i pomnożono

⁶⁷⁶*expecta cadaver* (łac.) — czekaj trupa (tj. śmierci przeciwnej strony w sprawie sądowej). [przypis edytorski]

⁶⁷⁷*bomażka* (z ros.) — papiererek; tu: banknot. [przypis edytorski]

⁶⁷⁸*czarnymi, żółtymi* — daw. forma N. i Msc. lm przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: czarnymi, żółtymi. [przypis edytorski]

⁶⁷⁹*jednem* — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników, imiesłowów przym. i liczebników r.n.; dziś tożsama z r.m.: jednym. [przypis edytorski]

⁶⁸⁰*weźmijmy* — dziś popr.: weźmy. [przypis edytorski]

⁶⁸¹*samem* — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: samym. [przypis edytorski]

⁶⁸²*niesmaczno* — dziś popr.: niesmacznie. [przypis edytorski]

⁶⁸³*samo jedne* — dziś popr.: samo jedno. [przypis edytorski]

⁶⁸⁴*bohater* (daw.) — dziś: bohater. [przypis edytorski]

⁶⁸⁵*zbrojno* — dziś popr.: zbrojnie. [przypis edytorski]

⁶⁸⁶*popowicz* — syn popa; tu: Rosjanin. [przypis edytorski]

wojsko na oparcie się Moskwie, a teraz też sama Moskwa cały majątek, z którego małej części nie chciał poświęcić, potomkom zabrała i wnuki są wskazani flintę dźwigać w szeregach moskiewskich, i to na całe życie, za to, że dziad nie chciał pozwolić, aby kilku jego poddanych kilka lat służyło Rzeczypospolitej. Tak to za zbrodnie dziadów i ojców niewinne syny i wnuki pokutują. Czego szczególnie domy, tego i ogólna ojczyzna doświadcza. Kiedy się nią opiekując, Pan Bóg tyle narodów ruskich nam powierzył, jakże się my z nimi⁶⁸⁷ obchodzili! Wstyd wspomnieć. Toteż Pan Bóg i nas samych poddał pod jarzmo, w którym⁶⁸⁸ odpłacamy przodków okrucieństwa. Za dawnych czasów już my się byli opamiętali i poddaństwo ruskie już bardzo łagodnie było rządzone; ale po zaborze jak ogarnęło łakomstwo serca obywatelskie, takiej nieludzkości zaczęto się dopuszczać z włościanami tamecznymi, o jakiej my wyobrażenia nawet nie mieli. Nie tylko że całkowitą pracę poddanego przywłaszczyli sobie, ale duszę jego gubią, pobudzając go do pjaństwa⁶⁸⁹, by mu ostatni grosz wyłudzić. Cokolwiek czy mieszkowi, czy zmysłom idzie na korzyść, samolubny i bezbożny obywatel obu płciom swojego poddaństwa wdziera. To złe coraz się szerzy i chcą, aby Pan Bóg wszelkie prawa sprawiedliwości krusząc, uciskających bez litości od ucisku uwolnił. Za moich czasów wielkie były cnoty. Jeżeli wykroczenia naddziadów trzeba było odpłacić, dawno bylibyśmy się oczyścili i wrócili do szkód nieodżałowanych, ale następne pokolenia nowemi⁶⁹⁰ zdrożnościami przedłużyły gniew boży. Tać to historia świadczy, że grzechy podkopują zasady bytu narodów. Nie chcieli Grecy uznawać zwierzchności duchownej chrześcijańskich papieży, woleli jedność kościelną rozrywać niż ofiarę z dumy uczynić, za to wpadli nie w zwierzchność, ale w kajdany bisurmańskiego papieża, a widno, że musieli poprawić się i odpokutować, kiedy powstał. Rzym, pokąd był cnotliwy, takiemu los dopisywał, że aż jeden święty napisał, iż Pan Bóg nie mógł tak wielkich cnót nie nagrodzić zwierzchnością nad światem. Największe, najpotężniejsze narody oddały mu się w poddaństwo. Horacjusz upojony potęgą swojej ojczyzny pisał:

Horrenda late nomen in ultimas
Extendat oras.

A niżej trochę :

Carminum Liber III. Ode III.

Quicumque mundo terminus obstitit,
Hunc tangat armis, visere gestiens
Qua parte debacchentur ignes,
Qua nebulae, pluviiue rores.

A potem jak zaczęli Rzymianie zapominać wstrzemięźliwości przodków i wodze puszcząc wszelkiemu wszeteczeństwu, naprzód wolność utracili, później sami wpadli w poddaństwo ludów barbarzyńskich, półdzikich, które mieli w pogardzie. Potem jak przyjęli wiarę chrześcijańską i cnoty przez nią nakazane w sobie rozwinęli, powtórnie uzyskali przewagę na świecie. Jak niegdyś przez senatorów, tak odtąd przez biskupów i kapłanów swoich panował Rzym nad światem, pokąd łakomstwo, sobkowstwo i obojętność dla ludów nie przynęciły się do niego. Wady ujęły mu panowania, którego jednak przez miłosierdzie boże w zupełności utracić nie może.

Patrzyłem ja na upadek obyczajów, nim ustąpi upadek ojczyzny. Już od dawna magnaci, idąc za dworem, psować się zaczęli, ale szlachta jeszcze się trzymała. Pamiętam, że po wojewódzkich naszych miastach o domach nierządnych nie było słyhu, a kiedy jaka zwodnica próbowała frymarzyć dziewczętami, niedługa jej była pociecha. Byle się gród o tem dowiedział, artykuł 31 rozdziału XIV statutu litewskiego zaraz temu dał radę. Jeszcze w szkołach byłem, ale dobrze pamiętam, jak W. Obuchowicz, podwojewodzi nowogródzki, osądził na oderżnięcie uszu, nosa i wargi jedną starą szlachciankę, która otworzywszy traktiernię w Nowogródku, panienkami wabiła młodzież do siebie. A chociaż w tym cza-

⁶⁸⁷ *niemi* — daw. forma N. i Msc. Im zaimków r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: nimi. [przypis edytorski]

⁶⁸⁸ *którem* — daw. forma N. i Msc. Ip zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: którym. [przypis edytorski]

⁶⁸⁹ *pjaństwo* (daw.) — dziś: pijaństwo. [przypis edytorski]

⁶⁹⁰ *nowemi* — daw. forma N. i Msc. Im przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: nowymi. [przypis edytorski]

sie królówic Karol panujący w Kurlandyi, przejeżdżając przez Nowogródek, pobudzony litością instancją wnosil do pana podwojewodziego, by karę ulagodził, nie dal się on zmiękczyć, klęcząc i płacząc, przeproszał najjaśniejszego królówicza, że sumieniu swojemu szwanku zadać nie może, i dekret przed ratuszem spełniony został. Kilka lat przed zaborem kraju ksiązę Radziwiłł, wojewoda miński, gdy był w Nowogródku na sprawie z JW. Niesiołowskim, wojewoda nowogródzkim, wpadła mu była w oko córka niejakiej Niklewiczowej wdowy, co ją dotąd pamiętają w Nowogródku, jak pod farnym kościołem kielbasy i twaróg przedawała. Ale była szlachcianką, a co więcej pocziwą: a jej córka wyglądała jak pączek róży. Że ksiązę wojewoda miński nie był szkrupulat, użył swojego kamerdynera Niemca czy Francuza, by mu koło dziewczyny patronował: jakoż on miał być majstrem do tego, w czym go w Warszawie i Wilnie nieraz ksiązę doświadczył. Ale że Nowogródek nie stolica, poszkapił się fircyk. Stara, nasadziwszy ukrytych świadków, zapozwała kusiciela do grodu, gdzie był sędzią pan Dominik Wierzejski, którego brat rodzony był rejentem sądów zadwornych, a on sam był urzędnikiem pełnym sprawiedliwości i gorliwości w dopełnieniu najściślejsz prawa. To choć ksiązę był wielkim panem, takiego mu napędzili strachu, że dwadzieścia tysięcy dal Niklewiczowej na posag córki, aby go z pozwu wypuściła. A pomimo prośb i grózb pan Wierzejski kamerdynera wychłostać kazał i jeszcze zaprzął go do taczek na dwanaście tygodni; a spodziewam się, że po takiej rekolekcji poznał, że co stolica to nie prowincya. Nasza młodzież, widząc, że i panom nie bardzo uchodzi broić wszeteczeństwa, w wielkiej obyczajności się chowała; bo i Boga się bała obrażać, i urzędy były straszne. Ale powoli zaczęło złe od panów do szlachty przychodzić, bardzo powoli. Za moich czasów byli w Nowogródku juryści kawalerowie pod białym wężem, a skromni jak panny. To my młodszy, nie mówię już z innych powodów, ale z samej obawy oburzenia ich na siebie, musieliśmy się warować od złego; bo rzadko był przykład takiego, co by starca jako ojca nie szanował.

Był pan Andrzej Jelec, urodzony z siostry JW. Zaby, wojewody połockiego, co go wuj jako opiekun oddał do palestry nowogródzkiej, chcąc, aby nabywszy w prawie doświadczenia, mógł kiedyś i do wyższych posunąć się dostojenstw. Jakoż wkrótce, lubo młody, zjednął sobie i nie bez słuszności odgłos jednego z pierwszych prawników i nawiązał do tego chleba, że przestając na jurystery, z którą mu się dobrze działo, nie piął się do zaszczytów, chociaż i te go nie ominęły; bo wziętością wuja swojego, który uprosił u księcia wojewody wileńskiego, pana mojego, iż mu wyrobił order Złotego Lwa, został patronem królówkim i szambelanem JKMości, i jednym był w naszej palestrze, co go jako orderowego tytułowano jaśnie wielmożnym. A prócz tego zaszczytu, że i w rozum własny, i w pokrewieństwo z senatorami, i w dość znaczne dochody, co mu jurysteryja przynosiła, był zaufany, wiele sobie pozwalał i na starszych się nie oglądał. On to i po francusku trochę mówił, i z wielkim światem stolicy był obeznany, i z królem kilka razy rozmawiał, i lubił panów naśladować. Miał on chętkę i po niemiecku się przebrać, i tyle tylko mu nie dostawało, ale to jakoś u nas nie uchodziło, i rad nierad musiał się trzymać naszej długiej sukni, która trzpiotom nie do smaku. Otóż razu jednego, że figle płać lubił, zastawszy mnie u pana Fabiana Wojniłowicza, niegdyś mojego mecenasa, sędziwego starca, jeszcze kawalera, a który między szkrupulatami za szkrupulata uchodził, zaczął pan Andrzej obu nas prosić, byśmy go wyręczyli, powiadając, że przyjechała z Mazowska majątna obywatelka z dwiema córkami wcale dorzecznymi⁶⁹¹, że ma jakąś ważną sprawę rozpocząć w Nowogródku z księciem wojewodą trockim i że jego prosiła, by raczył jej bronić; ale że on w natłoku spraw, jaki się na barkach jego opiera, nie może nowego ciężaru już przyjmować, więc tedy na koleżeństwo nas zaklina, byśmy naszych usług jej nie odmówili, ile że pomagać wdowom i sierotom to wielka zasługa i wielkie odpusty za to. Na koniec dodał: „Kto wie, może kiedy wy będziecie szperali w dokumentach matki, córki doszperają się do waszych serc; wszak żeście oba kawalerowie. Ja was do niej zaprowadzę i konferencyją razem zrobimy”.

My, jakby przeczuciem ostrzeżenia, długośmy się wypraszali; ale jak zaczął nas prosić a zaklinać, raz, że był z nami w zażyłości, po wtóre, że tak i się nie godzi usług wdowom odmawiać, daliśmy się w pole wyprowadzić. Posłaliśmy za panem szambelanem: już to

⁶⁹¹*dorzecznymi* — daw. forma N. i Msc. Im przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: *dorzecznymi*. [przypis edytorski]

było pod noc. Wiedzie nas, wiedzie aż na przedmieście; tam w zakręcie do jakiegoś dworczyka wprowadza i przedstawia jakiejś pani w podeszłym wieku i jej jakoby dwóm córkom, urodziwym pannom. Oświadczył, że my patronowie tutejsi, jego przyjaciele, których uprosił, byśmy jej pomagali. Jejmość uprzejmie nas przywitawszy i podziękowawszy nam za naszego czasu poświęcenie, prosi nas siedzieć. My rozgościwszy się, czekamy, by o interesie mówić zaczęto; a jejmość nagli nas, byśmy siebie pozwolili utraktować ponczem, który już zaczynał być w modzie. Pan Andrzej w naszym⁶⁹² imieniu zapewnia, że chętnie pić będziemy z łaski jejmość pani podstoliny i że po lampeczce lepsze koncepta na konferencyi się udadzą. Pan Fabian, świec mu panie na duszy, lubił szklaneczką się bawić, a w dobrem⁶⁹³ towarzystwie i ja czasem nie byłem od tego. Owoż tedy stanęła waza ponczu, a jak się potem odkryło, zamiast wody był to czysty arak kipiący, ale tak osłodzony, żeśmy się nie spostrzegli. Jedna szklanka spełniona wszelką nam przytomność odjęła; a pan Jelec, co całą tę zdradę wymyślił, umknął, zostawiwszy nas na wolą bożą. Już świtać zaczęło, gdyśmy się obudzili i dopierośmy poznali, że ani mniej, ani więcej, tylko żeśmy w podejrzanym domu noc przepędzili i w ponurem i gorzkim⁶⁹⁴ milczeniu wyszliśmy z tej Sodomy, złorzecząc panu Jelcowi za jego nieuczciwy żart. Odprowadziłem pana rejenta do jego dworku. Tam usiadłszy jeden naprzeciw drugiego, zaczęliśmy rzewnie płakać. Serce by się rozkroiło samemu panu Jelcowi, gdyby na to patrzył, zwłaszcza na frasunek sędziwego rejenta. Ten pierwszy przerwał milczenie, mówiąc: „Panie Sewerynie, a gdzie to nas ten łotr zaprowadził? Siedemdziesiąt i kilka lat żyje, a nigdy przed dniem wczorajszym moja noga nie postąpiła tylko w takich miejscach, z których publicznie szczyścić się mogłem; a dziś moja starość już jest zhańbiona. Czemu żeśmy na to zasłużyli?” — Ja mu odpowiedziałem: „Jużci gdzie nie ma woli, tam nie ma grzechu. Niech się pan Andrzej kruszy, co z nami tak podlego żartu śmiać się dopuścić, a nie my, na których niewinność Pan Bóg patrzy”. „Nie, panie Sewerynie, my winni; wszak to nas w szkołach uczono: *cum bonis bonus eris, cum malis perverteris*⁶⁹⁵. A po co my z tym farmazonem, co się Pana Boga nie boi, przestawali i nawet zaprzyjaźnili się. Ukarżmy siebie, aby nas Pan Bóg nie karał”. Dopiero kazał mi się położyć i dał mi pięćdziesiąt batogów; a potem sam się położył, oddawszy mi batog, i musiałem jemu taką samą liczbą wywzajemnić się, ile że mnie na rany Chrystusowe zaklął, abym go szczerze bił, jakom doświadczył, że i on mojej skóry nie oszczędzał. Potem, choć zbolaty, że ledwo mógł się ruszać, kazał się wózkami zawieźć do pana sędziego Wierzejskiego, by mu donieść, że na przedmieściu ladaszczyce⁶⁹⁶ osiadły. Szukano ich tam; ale złap wiatr a w polu! Tak się to śmiecie prędko po tym kawałku wyniosło, że śladu nie można było dopytać. Dopiero pan rejent na pana Jelca! Ledwo ludzie odwiedli, że go nie pozwał do grodu; ale jednak cała palestra tak uczuła krzywdę swojego rejenta, że pan Jelec musiał się wynieść z Nowogródka i w Wilnie szukać nowego szczęścia, ze starem⁶⁹⁷ rozbratawszy się przez pustotę. Jakoż go ono tam nie ominęło; bo z taką wymową i praw znajomością wszędzie w Polsce⁶⁹⁸ nie byłoby mu trudno o korzystną pracę. Później, nie po długim czasie, ożenił się i zupełnie się ustatkował, że potem nieraz widywałem go z wielką przyjemnością. Ale pan rejent do śmierci mu nie odpuścił. Razu jednego przypadkiem w Wilnie na obiedzie proszonym u pana Jana Wierzejskiego, rejenta sądów zadwornych, wysunął się gładko, aby z panem Jelcem za stołem nie siedzieć, z czego się nazajutrz przed gospodarzem wytłumaczył. Tak to dawniej umieli czuć godność i powagę chrześcijańskiego szlachectwa, nim zaczęto puszczać w pośmiewisko starożytnie obyczaje, mianując je fanatyzmem i ślepotą; bo łatwiej wyszydzać i potwarzać cnoty niż je naśladować.

⁶⁹²*naszem* — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: naszym. [przypis edytorski]

⁶⁹³*dobrem* — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: dobrym. [przypis edytorski]

⁶⁹⁴*ponurem, gorzkim* — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: ponurym, gorzkim. [przypis edytorski]

⁶⁹⁵*cum bonis bonus eris, cum malis perverteris* (łac.) — z dobrymi będziesz dobry, ze złymi skazisz się. [przypis edytorski]

⁶⁹⁶*ladaszczyce* — dziś: ladacznice. [przypis edytorski]

⁶⁹⁷*starem* — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: starym. [przypis edytorski]

⁶⁹⁸*Polszcze* — dziś popr. forma N., Msc. lp: Polsce. [przypis edytorski]

Ożenienie się moje

Tyle pamiątek napisawszy, niech mi wolno będzie nie przepomnieć⁶⁹⁹ i o tej dla mnie tak ważnej, kiedy wszedłem w dożywotnie związki z Magdaleną Bohuszewiczówną, w których lat trzydzieści przeżywszy, mogę wyznać, że niebo miałem na ziemi.

Od lat kilku jurystowałem w Nowogródku, a lubo⁷⁰⁰ jeszcze nie byłem umocowanym księcia wojewody wileńskiego, miałem już uczciwy kawał chleba; bo zawsze było coś do roboty. O nagrodę nigdy się nie przymawiał, przecie gęsty grosz kapał w kieszeń, tak, że drugi co roku coś by sobie oszczędził; ale ja, chociaż żyjąc przyzwoicie i każdego przyjmując, jak się należy, żadnej wykwintności nie znałem, tylko wszystko było jak zwyczajnie u szlachcica w dorobku, jednak grosz mi nie dopędzał grosza, a żeby co schować, ani myśleć o tem⁷⁰¹. Razu jednego, gdy zaczął rozpamiętywać, że pókim czerstwy, praca mnie żywi, ale jak stargam siły, a pracować nie zdążę, w co się obrócić — takem się zadumał, że anim spostrzegł, jak pan Fabian Wojniłowicz wszedł do mojej izby i dopiero się opamiętał, gdy się odezwał: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”. „Na wieki wieków” — odpowiedziałem, zerwawszy się ze stolka i idąc na powitanie szanownego gościa, pod którym dependowałem i któremu był winien i los, jakiego doświadczałem, i możliwość robienia sobie nadal obszerniejszych nadziei. „A nad czem⁷⁰² to waćpan tak się zamyslił, że nie uważasz, iż od dwóch *Zdrowaś Maryja* tu jestem?” — „Przepraszam pana rejenta dobrodzieja za moją nieobyczajność pomimowolną; ale kiedy człowiek nad sobą zacnie dumać, a do tego smutek kole, to oprócz swojej biedy o wszystkim⁷⁰³ zapomina”. „A jakaż waćpanu bieda siadła za kołnierzem?” — „Bój się Boga, panie rejencie, czyż to nie mam nad czem się frasować! Rachowałem się przed chwilą z całego roku. Sam widzisz, jak pracuję, niejedną noc przesiedzę nad papierami, cały ranek w ziemstwie, a u grodu podłogę wydeptałem; nie mogę też się skarżyć, że darmo pracuję, a z rachunku okazuje się jednak, że na rok drugi i pięćdziesiąt złotych się nie zostaje. Przecież zbytków nie robię: jem po szlachecku, piję to, co ludzie piją, a po ścianach nie zawiesiłem majątku. Sam widzisz, panie rejencie, że tu tylko cztery kąty, a piec piąty. Innym się lepiej udaje. Pan Elias Korbuto, nasz kolega, dopiero wziął w dzierżawę ekonomią nowogródką, a i synów w konwikcie wychowuje, i żonę utrzymuje przyzwoicie, i nigdy bez kilku gości swojej sztukamięsy nie zje, lubo z każdego szeląga swojego może się przed Panem Bogiem śmiało tłumaczyć. Ja podobnych wydatków nie mam, na siebie jednego pracuję; a nie tylko że o folwarkach nie myślę, ale kiedy za najęcie dworku zapłacę, to już mi się zdaje, że wielki ciężar z serca spadł: a przecie do ludzi nie mniej od niego mam szczęścia. Teraz toć wszystko nic, ale przyszłość mnie trwoży”. — „Bardzo dobrze rozumiem, skąd to pochodzi, panie Sewerynie; ty zawsze będziesz goły, pokąd się nie ożenisz”. — „Pan rejent dobrodziej robisz po księżemu: drugim żony dajesz, a sobie nie bierzesz”. — „To też z własnego doświadczenia czerpane rady dla przyjaciół. Żebym był się ożenił, pokąd była pora, nie tak bym wyglądał jak dziś. Dependowałaś u mnie, to już ci nie powiem, jak do mnie pieniążki płynęły: daj ci Boże przez pół mieć moje szczęście. Najmożniejszych ludzi w województwie interesa⁷⁰⁴ przez moje ręce przechodziły. A plenipotencja panien benedyktynek nieświeskich (com ją wyrobił panu Krzysztofowi Mickiewiczowi, zostawszy rejentem ziemskim), mało mnie wносиła? Ptaszego mleka chyba nie dostawało⁷⁰⁵. A akta co dają, czy to mała rzecz? Byłeś przy tem, jak tenże sam pan Eliasz ofiarował mnie dziesięć tysięcy rocznie za przychód kancelaryi, a przecie cóż mój synowiec znajdzie po mojej śmierci? Dworek w Nowogródku i troszkę sprzętów, co je człowiek przez całe życie zbierał: oto cała parada! A bo to jedno i jedno nie naprzykrzyło się? Dawno bym już próżnował, gdyby było na czem. Ale całe życie tak było ze mną. Ja za kratami

⁶⁹⁹ *przepomnieć* (daw.) — zapomnieć. [przypis edytorski]

⁷⁰⁰ *lubo* (daw.) — choć. [przypis edytorski]

⁷⁰¹ *tem* — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

⁷⁰² *czem* — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: czym. [przypis edytorski]

⁷⁰³ *wszystkiem* — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: wszystkim. [przypis edytorski]

⁷⁰⁴ *interesa* — dziś popr. forma M., B.lm: interesy. [przypis edytorski]

⁷⁰⁵ *nie dostawać* (daw.) — nie starczać. [przypis edytorski]

stają, a o tem nie wiem, co się w domu dzieje. Ten urwie, ten uchwyci, ten wykpi; człowiek dla drugich ma rozum, a dla siebie głupi. Ja na kondescencyi, a słudzy hulają: tam weźmiesz złoty, tu szkody na dwa. Oj bieda, kiedy majątku słudzy tylko pilnują. A jak się domem zająć, kiedy czasu nie ma? Człowiek by rad wchodzić w przychód i rozchód; ale natuptywszy się dobrą część dnia, a przez drugą napisawszy się, że ledwo palce nie puchną, a w aktach fałdów przysiedziawszy, to jeżeli godzinę znajdzie się wolną, chce się człowiekowi rozerwać się trochę, bo już i zdrowia nie staje⁷⁰⁶; gdzież dopiero w rachunki się wdawać! A i o duszy trzeba pomyśleć: aż wstyd, że o statucie litewskim cały dzień się myśli, a dziesięcioro bożego przykazania i kwadransu się nie rozpamiętywa; ba, nie tylko wstyd, ale i strach, żeby za to kiedyś nie oberwać cięgow. Gdyby była żonka, człowiek by pracował, a jejmość grosz do grosza by zbierała; i wygoda w domu byłaby lepsza, i ani by się spostrzegł, jakby się majątek zrobił. Panie Sewerynie, u nas w Polsce⁷⁰⁷ księdzu i żołnierzowi dobrze w bezżeństwie, a szlachcic, czy to rolnik, czy prawnik, jeśli się nie żeni, to mu piątej klepki nie dostaje. Posłuchaj mnie starego: wszak choć nie dla mnie, ale dla drugich, nieraz się na coś przydał mój rozum. Już dość świata wydeptał; żeń się, pókiś czerstwy!” — „Tać to bym nie był od tego; ale trzeba umieć brać się, a ja przez całe życie z żadną białogłową kwadransum nie rozmawiał. Już piąty krzyżyk mi schodzi, czyż to pora uczyć się podobać pannom. Zaczynam szpakowaciec, a ludzie mówią, że do panny z siwym włosom tak jak do psa z jeżem. Będę po domach koperczaki stroił, czy się uda lub nie, a chleb jaki jest i ten się straci”. — „Ja waćpana wyswatam”. — „A z kim?” — „Pani Rejtanowa, podkomorzyna nowogródzka, ma w domu swoim krewną, pannę Magdalenę Bohuszewiczównę na opiece. Panna uboga, ale zacnej krwi i pocziwa z kościami; nieszpetna, będzie z niej ale gospodyni! Wszak znasz ją”. — „Widziałem ją parę razy w kościele z JW. podkomorzyną; przystojna panna; tylko czy zechce pójść za mnie?” — „O to bądź spokojny. Pani podkomorzyna moja siostra stryjeczna: moje słowo coś tam waży. Do Gruszówki niedaleko, ja tam za ciebie się oświadczę, mnie nie odmówią; a tak spokrewnim się z sobą. Odkąd cię poznałem, panie Sewerynie, pragnąłem z tak pocziwym człowiekiem naszą przyjaźń ściślejszym skojarzyć węzłem; a pannę Magdalenę jak weźmiesz, kto tylko w Nowogródzkim karmazynowy, będzie twoim dalszym lub bliższym koligatem”. — „Kiedy pan rejent dobrodziej tak łaskaw na mnie, bądź mi ojcem. Ale żeby się nie rozgłosiło przed czasem; bo jak się nie uda, co mnie ludzkie języki nafrasują, to mi będzie w zarobku. Niech się wtenczas dowiedzą, jak coś będzie pewnego”. — „Ze mną jak z księdzem po spowiedzi: wiesz, że szelmostwem nie grzeszę. Tylko żebyś mnie nie zawiódł, panie Sewerynie; bo jak mnie zaryzykujesz, a potem placu nie dotrzymasz, pamiętaj, że to rzecz z domem uczciwym”. — „A, panie rejencie dobrodziej! Czyżem zasłużył⁷⁰⁸, byś mnie miał za bałamuta. Prędeż bym się śmierci spodziewał, niż taką mieć u niego opinię”. — „To tak się mówi: jako juryście wybacz, że zbyt ostrożny. Mam twoje słowo, spodziewam się, że i tam je otrzymam; ani spostrzeżesz się, jak ciebie ożenię”.

I tak zostawił mnie samego, ale w dobrej myśli; a to z tego powodu, że kilka dni przedtem, na święty Joachim był odpust zupełny u oo. dominikanów nowogródzkich, z którego i ja, nędzny grzesznik, między tylu pobożnymi chciałem korzystać. Modliłem się do tego wielkiego świętego, a mojego patrona, bo jego imię przybrałem, kiedy mnie już pod wąsem będącego bierzmował ksiądz Panczerzyński, biskup laodycejski, sufragan nowogródzki. O to modliłem się serdecznie do tego potężnego szafarza łask bożych, aby mną kierował w wyborze stanu, ofiarując mu i ten mój, jaki był, chętnie porzucić, jeżeli mi coś przeciw niemu zainstynktuje. I przenajświętszym sakramentem uzbroiłem się na tę intencją. Kiedy więc Pan Fabian, co mnie znał od tylu lat i który zrobił ze mnie jurystę, nigdy do mnie nic podobnego nie mówił, a tu i żonę wynalazł, i brał na siebie o nią się starać, i tak mnie namawiał, bym wziął jego krewną, do wygod w domu możliwym przywykłą, jak gdybym ja był możliwym: on któremu się wyświadałem z mego chudopacholstwa, o czem i bez tego wyznania mógł być pewnym; wziąłem te jego słowa za głos boży i nie wątpiłem, ani że otrzymam pannę, ani że z nią będę szczęśliwym. Szło mi tylko, żeby mieć czem odbyć niezbędne wydatki żeniącego się. Bo i za

⁷⁰⁶nie stawac (daw.) — nie wystarczac, brakowac. [przypis edytorski]

⁷⁰⁷Polszcze — dziś popr. forma N.,Msc.lp: Polsce. [przypis edytorski]

⁷⁰⁸czyżem zasłużył — czyż zasłużyłem. [przypis edytorski]

szlub⁷⁰⁹ trzeba zapłacić, i mieć w czym żonę wozić, i tak i czemkolwiek domek dotąd kawalerski opatrzyć, by w nim i żonę, i ją nawiedzające obywatelki przyjąć. Zdarzała mi się wprawdzie grzanka. Kahał nowogródzki miał sprawę ważną z JW. wojewodą Niesiołowskim: grubo mi ofiarowano, bym jechał do Wilna dla jej attentowania przed sądem zadwornym; ale choć byłem potrzebny⁷¹⁰, nie odważyłem się tego podjąć, bo Panu Bogu szlubowałem, że nigdy Żydom moich usług nie poświęcę, mając to za ubliżenie i mojej wierze, i mojemu stanowi. Ale jakoś Pan Bóg wszystkiemu poradził. Tęgo samego dnia albowiem, w którym pan rejent raczył zająć się moim losem, W. Jabłoński, wojski nowogródzki, zaprosił mnie na odbycie kondescencyi na gruncie z oo. dominikanami nowogródzkimi; a że zgodnym sposobem skończyła się ta sprawa, na której dzwoniłem, bo sam komplnacyjną napisałem, pan wojski dał mnie bryczkę na pasach, którą był przed rokiem z Warszawy sprowadził, a jakiej równej nie było w Nowogródku; ksiądz prowincjał zaś ofiarował mnie tysiąc złotych. Kiedy więc w kilka dni potem mój łaskawca pan Fabian Wojniłowicz wpadł do mnie z doniesieniem, że już wszystko się ukartowało i że trzeba mi z nim jechać do Gruszówki dla podziękowania JW. podkomorzynie, śmieję z nim puściłem się w drogę, nie turbując⁷¹¹ się, by gdzieś chyba zapożyczysz się wydatki opędzić. A jednak lubo byłem rad temu, co się robiło, cała podróż nie obeszła się bez wielkiej niespokojności, a nawet strachu. Coś to było na kształt świsłockiej potyczki, kiedy pierwszy raz szedłem na nieprzyjaciela, ale gorzej jeszcze: bo tam człowiek z kolegami niebezpieczeństwo podzielał, a tu samemu wystąpić trzeba było; tam był pewny, że się tchórzem nie pokaże, a tu zostawała obawa, żeby się głupcem z wielkiego pomieszania nie wydać. Im więcej zbliżaliśmy się do Gruszówki, tym większy strach, tak, że kiedyśmy wjeżdżali na dziedziniec, to żeby się ziemia otworzyła, może bym w nią skoczył. Ośmielał mnie, jak mógł, towarzysz podróży i szczerze się litował nade mną. Jakoś się to odbyło przed JW. podkomorzyną, która była pani wielkiej powagi i wyrozumiałości. To prawda, że pan Fabian wszystko za mnie mówił; mruzczałem, sam nie wiem co, tylko tyle pamiętam, że dziękując, do nóg jej padłem i odbyły się zrzękowiny. A ja i moja narzeczona wyglądaliśmy jak delinkwenci⁷¹² na śmierć dekretowani: to wiem od pana Fabiana, bom siebie nie widział, a na moją narzeczoną oczu nie podniosłem. Zamieniwszy pierścionki, po oznaczeniu dnia szluby opuściliśmy Gruszówkę. Że już było późno, w karczmie nocowaliśmy: tam dopiero przyszedłem do siebie. Potem jak się rozeszła wieść o moich zaręczynach, a zaczęli na sądach kosmato mnie witać i sędziowie, i koledzy, i pacjenci łaskawi, to była nowa przeprawa; ale byłem śmielszy, bo było wielu takich, co już przez to przeszli. Jeżeli czasem mnie nadokuczano temi⁷¹³ winszowaniami, gdzie bez jakiego siakiego żarciku się nie obeszło, z drugiej strony miałem i wielkie pociechy, odbierając dowody uczynności polskiej od obywateli, którym służyłem. Jak zaczęły do mojego dworku przychodzić fury to ze zbożem, to z leguminą, to z omastą, żebym miał hrabstwo dziedziczne, moja żona porządniejszej szpiżarni znaleźć by nie mogła. A na wiktuałach nie kończyło się niektórych dobrodziejstwo. Wielmożny strażnik Łaski dał mi dwie krowy na nowe gospodarstwo; Wielmożna Bernowiczowa, cześnikowa nowogródzka dwa obrusy i dwa tuziny serwet swojej roboty; a JW. chorąży Rudolftowski, chociaż nie miałem czasu jemu się zasłużyć, beczką wina mnie obdarzył: tak, że było i na czem, i czem przyjąć czyja łaska mnie nawiedzić. I dnia 25 listopada, w dzień św. Katarzyny panna Magdalena Bohuszewiczówna została panią Soplkową. Lubo przed szlubem do niej pięciu słów nie byłem wyrzekł i oprócz jej urody, która mi była wdzięczną, z doświadczenia nie mogłem wiedzieć ani o jej roztropności, ani o jej cnotach, przecież wziąłem ją, bom najlepiej o niej trzymał, spuszczając się na instynkt boży i na charakter sędziwego jej krewnego, a mojego najszczególniejszego łaskawcy, na którego zdaniu i radzie śmiało mogłem polegać. Jeszcze to przy oddawaniu wieńca miał mowę pan Jakub Wereszczaka, wicerejent nowogródzki, w której, jak to zwykle bywało, wynurzywszy życzenia wszelkich boskich błogosławieństw i dobrą onych wieszczbę zwiastując w wybraniu na szlub dnia świętej Katarzyny, patronki szczęśliwych stadel, wyliczył procedencyje panny i jej kolligacje z domami Rejtenów,

⁷⁰⁹szlub — dziś popr.: ślub. [przypis edytorski]

⁷¹⁰potrzebny — dziś w tym znaczeniu: potrzebujący. [przypis edytorski]

⁷¹¹turbować się — martwić się. [przypis edytorski]

⁷¹²delinkwenci — dziś popr.: delikwenci. [przypis edytorski]

⁷¹³temi — daw. forma N. i Msc. Im zaimków r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: tymi. [przypis edytorski]

Wockowiczów, Wierszowskich, Jermanów, Rudołtowskich i innemi⁷¹⁴ starożytnemi⁷¹⁵ a zasłużonemi ojczyźnie w naszym⁷¹⁶ województwie. Za mnie odpowiedział niezmordowany dla mnie w życzliwości szanowny mój niegdyś mecenas, pan Fabian Wojniłowicz, rejent ziemski nowogródzki, który tłumacząc powody mojej wdzięczności Panu Bogu i Najświętszej Pannie, że mnie obdarzają tak pocziwą małżonką, niemniej otuchy w dalsze ich błogosławieństwo, rozpatrując i jej cnoty, i związki, które zabieram z tak zacnymi domami, nadmieniał: iż lubo podobnymi urzędami mój ród nie był zaszczycony, jednak że jestem starożytnym szlachcicem; że zaścianek rozrodzonych Sopliców jest założony na ziemi od wielkiego księcia Witolda nadanej naszemu przodkowi za wzięcie w niewolę pod Orszą murzy Ułan Murudyna; że sześciu z mojego domu podpisało się na elekcyi króla Stefana; a na koniec podał za rękojmą przyszłego szczęścia mojej żony pocziwość moją, za którą dał świadectwo z wiadomością rzeczy niepłonną jako znający mnie od lat kilkunasu i ten, co mię doświadczył lat kilka w swoim domu. Po odbytych szluby panu rejentowi do nóg padłem, choć tą powierzchowną oznaką dając mu dowód uszanowania i prawdziwie synowskiej wdzięczności za tyle łask, które uwieńczył tą mową swoją. Umiałem czuć, o ile pochwała mojego charakteru z ust tak szanownego męża była dla mnie zaszczytną; a niemniej byłem mu wdzięczny, że publicznie o mojej prozapii odezwał się: bo biorąc familiantkę, byłem rad, iżby wiedziano, że i ja sroce spod ogona, jak to mówią, nie wypadłem. Potem że JW. podkomorzyna sprawiała wesele, był wielki zjazd; kielichy krążyły gęsto, bo pan Fabian był gospodarzem i wszyscy się ubawili, jak potrzeba.

Takie było moje ożenienie. Oprócz pary sukienek i cukiernicy srebrnej, nie wziąłem nic po żonie; ale wielki odebrałem posąg w jej cnotach i w szczęściu, które mi przyniosła. Przez cały przeciąg trzydziestoletni domowego pożycia najmniejszego zmartwienia nie doświadczyłem. Ośmnastą laty⁷¹⁷ byłem od niej starszy, a przecie ją przeżyłem: taka była wola Pana Boga, żebym tęsknił czasem za chwilą, która mnie złączy z moją Magdusią. Nasza intercyza mogła być bardzo krótka, mogliśmy sobie wspólnie zapisać dożywocie na wspólnych nadziejach; bo nadzieja była całym naszym funduszem. Ale jakem ją zaprowadził do siebie, wszystko zaczęło iść jak z kłębka. Dwa lata nie upłynęły, a już i dworek, którymem najmowałem⁷¹⁸, był naszą własnością, i parę tysięcy leżało na procencie; a potem zaraz książe wojewoda wileński powierzył mi swoje interessa⁷¹⁹, i Doktorowicze dostały mi się w dzierżawę. Ja siedzę przy sprawach, a Magdusia pilnuje gospodarstwa. Dobrze to mawiał pan Fabian, że dobrze z żonką. W percepcie⁷²⁰ złoty, a w ekspensie⁷²¹ srebrny grosz i przy tem lepiej się żyło niż za mego kawalerstwa. Tak i co dzień ktoś był u nas; a na św. Magdalenę co roku, nim nawet na wsi osiadłem, to w naszym dworku i sędziowie, i koledzy, i nawet umyślnie ze wsiów łaskawi przybywają i cały dzień nas swoją bytnością zaszczycają, a przecie majątek się robił. Coś się już dało, a po śmierci i folwarki, i trochę po ludziach pieniędzy znajdują wnukowie. A co po eksdywizyjach pracy przepadło! Bóg i ludzie wiedzą. Ciągłe doświadczałem błogosławieństw bożych: mam co jeść z łaski Najwyższego; bo i dom, i świronek we wszystko opatrzone. Raj byłby na ziemi, gdyby nie jedna rzecz.... żeby to choć na starość ten wiatr północny przestał mnie wiać w uszy! Żeby przynajmniej moi wnukowie moje zwłoki mogli złożyć obok żeniny⁷²², na swojej ziemi, ale zupełnie swojej! Niech się stanie jednak wszystko tak, jak Bóg, a nie jak my chcemy.

⁷¹⁴*innemi* — daw. forma N. i Msc. Im przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: innymi. [przypis edytorski]

⁷¹⁵*starożytnemi* — daw. forma N. i Msc. Im przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: starożytnymi. [przypis edytorski]

⁷¹⁶*naszem* — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: naszym. [przypis edytorski]

⁷¹⁷*ośmnastą laty* — dziś: osiemnastoma laty. [przypis edytorski]

⁷¹⁸*którymem najmowałem* — który najmowałem. [przypis edytorski]

⁷¹⁹*interesa* — dziś popr. forma M.,B.lm: interesy. [przypis edytorski]

⁷²⁰*percept* — przyjęcie, wpływ, dochód. [przypis edytorski]

⁷²¹*ekspens* — wydatek. [przypis edytorski]

⁷²²*żeniny* — dziś: żoniny. [przypis edytorski]

Klasztor surlański⁷²³

Niechaj mędrkowie, jak chcą, rozumkują, zaprzeczeniu nie podpada, że wiara ze wszystkich uczuć jest najsilniejszym i najwięcej twórczem⁷²⁴. Duma, potęga, rozum, męstwo wielkich rzeczy na świecie dokazały; ale co jest największego, co przetrwało czasy, to było dziełem wiary. Wiele starożytnych narodów zniknęło, że ledwo ich pamięć zachowuje się między ludźmi, a jeżeli coś się z nich zostało, co by dotykalnie świadczyło o ich niegdyś bycie, to tylko pomniki ich wiary: te trwają dotąd. Pomniki ich potęgi, lubo⁷²⁵ bardzo starownie⁷²⁶ wzniesione, w kurzawę już się obróciły, jak zwłoki tych, co je stawili. Jeżeli wiary, choć błędne, ale istotne, tyle były silnemi⁷²⁷; czegoż nie dokáže nasza jedynie prawdziwa, której sam Bóg wcielony nauczył? Jakoż co tylko jest teraz na świecie trwałego, szlachetnego, godziwie potężnego, wszystko to natchnęła wiara ojców naszych. Nawet nie pojmuję, czem⁷²⁸ się człowiek bez wiary podniesie⁷²⁹, jeżeli wielkich dopuściwszy się zbrodni, niezupełnie jeszcze zagładził ostatki szlachetności duszy: bo człowiek sam w sobie nie posiada oczyszczającej siły, musi ją koniecznie otrzymać od potężniejszej Istoty. Tać⁷³⁰ to i u pogan nawet były jakieś obrzędy leczące sumienia. Być może, że Pan Bóg i tam patrząc na szczyrze korzącego się zbrodniarza, użył mu jakichś środków powrotu do cnoty i błogosławił jego pokutę; bo nikt nad możliwość ofiary nie robi, a co tylko jest dobrego, czy uczynek, czy myśl, bez natchnienia bożego nie będzie. Ale to jest rzecz głęboka, której nie tylko świecki, ale kapłan nawet nie rozwiąże. Co się nas tyczy, to jest pewne, jasne i niezawodne; i tego pilnujmy; a co będzie z innymi, tego nigdy nie dojdziem. Tej zagadki słowa nasz Pan nam nie objawił. Tyle tylko wiem, że o ile jest zrozumiale im dotuszać⁷³¹, o tyle okrutnie ich potępiać. Dziękujemy naszemu Zbawicielowi, że nas oświecił i wprost dał nam środki, którymi możemy jego łaskę, że tak powiem, zniewolić. Prawodawstwo naszej chrześcijańskiej pokuty jest tak jasne, tak dokładne, tak skutkiem usprawiedliwiane; że niczem⁷³² się nie wymówimy, jeżeli z niego korzystać nie będziemy. W tem⁷³³ wielka wyższość dawnych czasów nad teraźniejszymi⁷³⁴, że chociaż z jednej strony bywały zbrodnie większe niż te, na które teraz patrzymy (bo żywotność naszych przodków była silniejsza niżeli zniewieściałych potomków, co nie będąc nawet zdolni podnieść się do namiętności gwałtownych, jedynie w podłych i nikczemnych gnuśniej), z drugiej strony wielkie było wyobrażenie o cnocie i o pokutach, któremi⁷³⁵ się wykupywały przeciwne jej wykroczenia. Bywały czyny gwałtu, bywały czyny i podłości: oba te rodzaje występków czasem się łączyły, aby zaślepiwszy człowieka, zamienić go w potwór⁷³⁶. W to się do zbytku⁷³⁷ wpatrują miłośnicy istniejącej pory; a nie chcą zastanowić się nad tem, co się obok działo. Jak to w owych czasach wznaszły się przytułki dla nędzy i rozpaczy, jak się po gościńcach gęściły pielgrzymy; jak drapieżne bestyje ustępowały swych jaskiń pokutnikom różnego rodzaju; jak się nimi puszcze napełniały. Więc były głęboko wryte w sercach wyobrażenia obowiązków; a pokąd one się nie zatrą, nie ma nic rozpaczającego⁷³⁸ dla społeczeństwa. Bo ten tylko w niewinności wielkie rzeczy może działać, kto w występku umie znośić wielkie pokuty. W owym ogólnym

⁷²³ *Klasztor surlański* — gawęda znana także pod tytułem *Klasztor człuchowski*. [przypis edytorski]

⁷²⁴ *najsilniejszym (...) twórczem* — daw. forma Msc. i N. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: najsilniejszym, twórczym. [przypis edytorski]

⁷²⁵ *lubo* (daw.) — choć. [przypis edytorski]

⁷²⁶ *starownie* — z wielkim staraniem; starannie. [przypis edytorski]

⁷²⁷ *silnemi* — daw. forma N. i Msc. lm przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: silnymi. [przypis edytorski]

⁷²⁸ *czem* — daw. forma zaimka w Msc. i N.lp r.n.; dziś: czym. [przypis edytorski]

⁷²⁹ *czem się (...) podniesie* — daw. składnia; dziś: dzięki czemu się podniesie. [przypis edytorski]

⁷³⁰ *tać* (gw.) — przecieź. [przypis edytorski]

⁷³¹ *dotuszać komuś* — podjudzać, podżegać kogoś. [przypis edytorski]

⁷³² *niczem* — daw. forma N. i Msc. lp r.n.; dziś: niczym. [przypis edytorski]

⁷³³ *tem* — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

⁷³⁴ *teraźniejszymi* — daw. forma N. i Msc. lm przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: teraźniejszymi. [przypis edytorski]

⁷³⁵ *które* — daw. forma N. i Msc. lm zaimków r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: którymi. [przypis edytorski]

⁷³⁶ *zamienić go w potwór* — dziś z D. w potwora. [przypis edytorski]

⁷³⁷ *do zbytku* — nadmiernie, zbytecznie. [przypis edytorski]

⁷³⁸ *rozpaczającego* — dziś: rozpaczliwego; skłaniającego do rozpaczy. [przypis edytorski]

duchu czasu niepoślednie trzymała miejsce⁷³⁹ nasza ojczyzna. Między rozlicznymi dowodami jeden szczególnie utkwił mi w pamięci, lubo⁷⁴⁰ o nim przeszło pięćdziesiąt lat temu dowiedziałem się przypadkiem.

Uciekając z więzienia smoleńskiego, ciężko na zdrowiu zapadłem w Surlach⁷⁴¹, miasteczku w powiecie orszańskim leżącym⁷⁴². Na gospodzie żydowskiej niezawodnie bym umarł, gdyby Opatrzność do niej nie była zaprowadziła⁷⁴³ dwóch ojców karmelitów bosych powracających z kapituły do klasztoru swego, wznoszącego się nad surlańską puszcza⁷⁴⁴, pod opieką świętego Erazma. Miłosierni zakonnicy zawieźli mnie z sobą ledwo przytomnego i w ich klasztorze odzyskałem zdrowie po kilkaniedzielnej⁷⁴⁵ niemocy. Kiedy ich pożegnałem, tak mnie opatrzyli⁷⁴⁶, iż wyznać mogę, że ich groszem dostałem się aż w Krakowskie, gdzie się złączyłem znowu z konfederatami, z którymi do końca walczyć zaprzysiągłem uroczyste w dniu tym, w którymem się był zaciągnął⁷⁴⁷ pod ich znaki. Tu była tylko przyczyna, iż nie zostałem zakonnikiem, bo dziwnie mi się było podobało⁷⁴⁸ całe to zgromadzenie złożone z ludzi świętobliwych, pracowitych i uczonych. W czasie mojego tam pobytu dowiedziałem się o różnych szczegółach ich fundacji⁷⁴⁹.

Za panowania Jana Kazimierza żył w województwie witebskim zacny obywatel mający jedynaka syna. Nazwisko jego Ciechanowiecki, głośne na Litwie. Lubo⁷⁵⁰ posiadał znaczne dobra, zeznał wielkie obowiązki dla księcia Jeremiasza Wiśniowieckiego, wdzięczając się zupełnie na majątku podupadłemu jego synowi księciu Michałowi, oddał mu tego syna na usługi, który ze swego utrzymując się, ledwo że nie cały dwór księcia składał⁷⁵¹. Ale jak tylko wdzięczność narodu i pamięć zasług ojcowskich wyniosły na tron polski księcia Michała Wiśniowieckiego, jedną z pierwszych czynności nowego króla było wywiązać się panu Ciechanowieckiemu za dobrowolne z nim dzielenie nieprzychylnego losu. Zrobił go krajczym litewskim i dał mu kilka królewskich, między temi⁷⁵² starostwo sądowe orszańskie. Tak w młodym wieku pierwsze dostojeństwa piastował. Wkrótce potem odumarł go ojciec, co go zmusiło opuścić stolicę, raz, aby ostatnie usługi oddać zwłokom rodzica, po wtóre, aby objąć po nim szerokie dziedzictwo. W województwie zamieszkawszy, zaprzyjaźnił się z W.⁷⁵³ Łopacińskim, stolnikiem witebskim, i oświadczył mu się o rękę jego córki. Już go był sobie zobowiązał poprzednio, odstępując mu za konsensem⁷⁵⁴ królewskim starostwo orszańskie; a zresztą będąc odpowiednim pannie zacnością rodu i do wysokiego urzędu łącząc najznaczniejszy majątek w całym powiecie, otrzymał deklarację i w przytomności ledwo nie całego⁷⁵⁵ województwa odbyły się okazałe zrękowiny⁷⁵⁶. Ale cóż jest trwałe w pomyślnościach ludzkich! Wszelkie, zdaje się, posiadał rękojmię statecznego⁷⁵⁷ szczęścia, a największe nieszczęście nad nim wisiało. Jego mamka stała przed grodem⁷⁵⁸ (w asystencji⁷⁵⁹, już nie pamiętam, jakiego obywatela, co u nieboszczyka jeszcze nabył wieś, w której mieszkała) i zeznaje, że pan krajczy jest jej synem, którego zamieniła, będąc niańką prawdziwego panicza; że ten w dzieciństwie u niej umarł; że sumienie takowy postępek ciągle jej wyrzucało; na koniec,

⁷³⁹trzymać miejsce — dziś: mieć miejsce. [przypis edytorski]

⁷⁴⁰lubo (daw.) — choć. [przypis edytorski]

⁷⁴¹Surły — w innej wersji: Człuchy. [przypis edytorski]

⁷⁴²leżącym — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników i imiesłowów przym. r.n.; dziś tożsama z r.m.: leżącym.

[przypis edytorski]

⁷⁴³była zaprowadziła — daw. czas zaprzeszły. [przypis edytorski]

⁷⁴⁴puszcza surlańska — w innej wersji: puszcza człuchowska. [przypis edytorski]

⁷⁴⁵kilkaniedzielny — dziś: kilkutygodniowy. [przypis edytorski]

⁷⁴⁶opatrzyć — tu: zaopatrzyć (w potrzebne rzeczy, pożywienie i pieniądze na drogę). [przypis edytorski]

⁷⁴⁷którym się był zaciągnął — daw. czas zaprzeszły z ruchomą końcówką czas.; dziś: w którym się zaciągnąłem. [przypis edytorski]

⁷⁴⁸mi się było podobało — daw. czas zaprzeszły; dziś: podobało mi się. [przypis edytorski]

⁷⁴⁹fundacja — tu: ufundowanie, założenie (klasztoru). [przypis edytorski]

⁷⁵⁰lubo (daw.) — choć. [przypis edytorski]

⁷⁵¹ledwo że nie cały dwór księcia składał — stanowił niemal cały dwór księcia. [przypis edytorski]

⁷⁵²temi — daw. forma N. i Msc. lm zaimków r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: tymi. [przypis edytorski]

⁷⁵³W. — skrót od: wielmożny. [przypis edytorski]

⁷⁵⁴konsens (z łac.) — zgoda, zezwolenie. [przypis edytorski]

⁷⁵⁵ledwo nie całego — niemal całego. [przypis edytorski]

⁷⁵⁶zrękowiny — dziś: zaręczyny. [przypis edytorski]

⁷⁵⁷stateczny (daw.) — stały, niezmienny. [przypis edytorski]

⁷⁵⁸przed grodem — przed sądem grodzkim. [przypis edytorski]

⁷⁵⁹asystencja — dziś: asystencja; obecność, towarzyszenie komuś. [przypis edytorski]

że kapłan, któremu się spowiadała, poradził jej zrobić to wyznanie jako jedyny środek, aby powstać z ciężkiego grzechu. Zagrożony taką sromotą⁷⁶⁰ (bo już inni Ciechanowiccy, którym o majątek chodziło, brali się gorliwie do dzieła), pan krajczy broni się, jak może, wszelkimi⁷⁶¹ sposobami się ratując, pozywa mamkę jako kalumniatorkę⁷⁶², wedle prawa fołdrując⁷⁶³ na jej gardło. Pan Łopaciński, w którego jurysdykcji toczyła się sprawa, sam do żywego dotknięty, pomaga mu potajemnie, o ile było w jego możności. Na koniec nieszczęśliwy człowiek pozorną mamkę, a w samej rzeczy matkę swoją⁷⁶⁴, bądź namową duchownych, których na nią nasadził, by jej tłumaczyli, że wyznanie burzące spokojność publiczną nie może pochodzić z dobrego ducha, bądź wzruszywszy w jej sercu affekt⁷⁶⁵ macierzyński przekładaniem, że syna pozbawia majątku, czci, a nawet życia, gdyż on tego nieszczęścia nie przeżyje, skłania, aby przed grodem oświadczyła: że pierwsze zeznanie zrobiła jedynie ze złości za to, iż domagając się o jakieś znaczne nagrody za staranie około jego niemowlęstwa, zbyt została z ofuknieniem jako natrętna; co jej serce goryczą i zemstą napęliło. A z panem starostą orszańskim się umawia, że z porządku rzeczy potwarzy podobnej dochodząc, będzie się domagał w jego sądzie o karę gardłową⁷⁶⁶, której on nie odmówi, zapatrując się na własne wyznanie zapozwanej; ale że natychmiast jedzie do Warszawy wyrobić u króla list żelazny, którym w momencie egzekucji ją uwolni, a potem zapewniwszy jej byt wygodny, przeniesie w oddalone województwo.

Po takiej umowie ze starostą, a przyszłym swoim teściem, niemniej z matką, której gdy całą rzecz wytłumaczył, ona się na wszystko zgodziła i do końca wytrwać w powtórnym⁷⁶⁷ wyznaniu przyrzekła, jedzie spiesznie do Warszawy i powraca z listem żelaznym. Tymczasem sprawa toczy się zwykłym porządkiem, gród wyrok śmierci feruje, a pan starosta, mając już sobie ów list od zięcia pokazany, potwierdza dekret w pewności, że syn stracenia matki nie dopuści. Ale pan krajczy, chcąc się zabezpieczyć, aby następnie nic się na jego szkodę nie odnowiło, nie użył listu i rodzona matka jego straconą została⁷⁶⁸.

Pan starosta, co jeden o wszystkim⁷⁶⁹ wiedział (bo inni sędziowie w dobrej wierze wyrokowali), gdy mu wicesgerent⁷⁷⁰ doniósł o spełnieniu wyroku, padł bez duszy, jakby piorunem przeszyty. Pan krajczy w rok potem ożenił się z starościanką, szczęśliwe miał z nią pożycie i spłodził sześciu synów, których w wielkiej pobożności wychował. Wszystko mu się powodziło, wszystko miał: i znaczny majątek, i wysokie urzędy, i szacunek publiczny. Każdy mógł mu szczęścia zazdrościć, bo nie wiedział, co się w jego sercu działo. Na koniec odumarała go żona, kiedy najmłodszy z jego synów już był dorosłym. Dopiero w pasowaniu się z samym sobą spędziwszy rok żałobny, zwołał wszystkich sześciu synów, wyznał przed nimi dręczącą tajemnicę i oświadczył, że na puszczy surlańskiej chce klasztor wystawić i w nim życie na pokucie zakończyć. Na to synowie, rozmówiwszy się z sobą: „Ojciec — odpowiedzieli — kiedy tak jest, żaden z nas nie ma prawa do tego majątku, coś go posiadał. Wystaw klasztor, a prawym właścicielom oddaj twoje dostatki, któreś znacznie pomnożył; my zaś wszyscy opuścimy świat i z tobą razem będziemy pokutować i Panu Bogu służyć”.

I tak pan krajczy piękny klasztor pustelnicy wystawił pod imieniem świętego Erazma, swego patrona, i karmelitów w nim osadził; a zwoławszy Ciechanowieckich już podupadłych, wedle Boga istotnych dziedziców jego włości, wyspowiadał im swoją zbrodnię, przeprosił ich za krzywdę im uczynioną i cały majątek im oddał, przekonawszy ich, że i ten fundusz nawet, który poświęcił na chwałę boską, nie z ich majątku, ale z darów

⁷⁶⁰sromota (daw.) — wstyd, hańba. [przypis edytorski]

⁷⁶¹wszelkimi — daw. forma N. i Msc. Im przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: wszelkimi. [przypis edytorski]

⁷⁶²kalumniator — rzucający kalumnie; oszczerca. [przypis edytorski]

⁷⁶³fołdruwać (daw.) — nastawać. [przypis edytorski]

⁷⁶⁴swoją — dziś popr. forma D.lp r.ż.: swoją. [przypis edytorski]

⁷⁶⁵affekt — dziś: afekt; uczucie. [przypis edytorski]

⁷⁶⁶kara gardłowa — kara śmierci. [przypis edytorski]

⁷⁶⁷powtórnem — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: powtórnym. [przypis edytorski]

⁷⁶⁸straconą została — dziś z M.: stracona została. [przypis edytorski]

⁷⁶⁹wszystkiem — daw. forma N. i Msc. lp. przymiotników, liczebników, zaimków r.n.; dziś popr. forma tożsama z r.m.: wszystkim. [przypis edytorski]

⁷⁷⁰wicesgerent — namiestnik królewski. [przypis edytorski]

królewskich zebrany. Potem z szczęścią synami⁷⁷¹ wstąpił do nowicjatu, we dwa lata z nimi razem uczynił uroczyste śluby i umarł braciszkiem w wieku bardzo podeszłym, a w tak wielkiej świętobliwości, że jego ciało słynie dotąd cudami. Wszyscy synowie jego wyświęceni zostali na kapłanów i zakon wielką miał pociechę z ich pobożności i z ich światła⁷⁷².

Pawlik

Za naszych czasów wychowanie młodzieży nie było co do nauk tak wykwintne jak teraz, ale pożyteczniejszych wydawało obywateli. Polak z dawnych szkół wyszedłszy, był prawdziwym Polakiem: między tysiącem cudzoziemców można było poznać, z jakiego on narodu. Dzisiaj czy to na Szląsku⁷⁷³, czy na Litwie, czy w głębokiej Niemczyźnie, szkoła szkole podobna: jedne nauki, jedne zabawy, jeden rozkład czasu. Wychodzą z nich jacyś obywatele świata, którym zarówno mieszkać, czy to w Rzymie, czy w Krymie. I to ma być wielki postęp, ażeby coraz więcej zacierać cechy szczególne narodowości, a utworzyć jakiś naród ogólny, światły, mądry, bez przesądów. Piękna myśl; ale chwała Panu Bogu nic z tego nie będzie, a wszystkie wielkości mędrków nie zmieniają wyroku, który Duch Święty nam objawił temi⁷⁷⁴ słowy: *et separavit Deus gentes, secundum linguas earum*⁷⁷⁵. Bo jak nie ludzi to była rzecz zrobić, aby ten naród nie był innym, tak też nie dokażą, aby nim być przestał. Nadwątlą dzieło boskie, nadpsują; ale go nie zniszczą. Pan Bóg po czasie na swoim⁷⁷⁶ postawi; a ludzie przewrotni sami się zawstydzą, że na przekór Opatrzności tyle zaufali nędznemu rozumowi. Dobre były nasze szkoły, chociaż oprócz łaciny obcych języków w nich szlachcic się nie uczył i chociaż młodzież pod wąsem mniej umiała niż dziatwa⁷⁷⁷ dzisiejsza. Tać to szeroko rozprawiają, że ciemnota nasza robiła nas niesposobnymi do postawienia mocnego rządu; że moralność publiczna zniknęła była w zabobonach i klasztornych dziwactwach; że brak oświaty tak przytłumił uczucia uczciwości, iż u nas miano za zaszczyt brać jurgielta⁷⁷⁸ zagraniczne; że dopiero wtedy naród okazał się szlachetnym i godnym bytu, kiedy król Stanisław zaprowadził reformę w nauce publicznem⁷⁷⁹; i inne podobne zdania, któremi⁷⁸⁰ poruszają popioły naddziadów, a które tak często się powtarzają, że już im wierzyć trzeba. Ja przyznam się, że moim prostym rozumem nie pojmuję, jaki być może stosunek między rządem silnym, a tem⁷⁸¹, co nazywają oświatą publiczną. Chyba że Moskwa i Tureczyczna są narodami bardzo światłymi; bo juźci też tam rządy nie są słabe. A co się tyczy jurgieltów zagranicznych, mój Boże! Czarne na białym widzą, a przekonać się nie chcą. Niewiele rubli i talarów weszło w kieszeń tych, co z Alwara⁷⁸² wzięli swój rozum i głowy sobie podgalali. Między frackowymi to, między tymi, co po polsku z musu tylko i z biedy mówili, a po zagranicach ciągle wędrowali i pudrowali czupryny można je było znaleźć stosami: wszak to oni przy sterze rządowym siedzieli. A czy to kontuszowi sprowadzili Moskali przy schyłku Augusta III? Czy kontuszowi nas poddali pod gwarancją carowej? Czy kontuszowi podnieśli konfederacją słušką, toruńską lub zawiązali targowicką? Czy to kontuszowi marszałkowali na sejmach podziałowych? Wszystkie spiski na ojczyznę w języku francuskim się knowały; a jeśli uwikłał się w paskudztwo jaki nieobaczny kontuszowy szlachcic, zawsze go do tego namówił frackowy dworak, pełen poloru i oświaty. Wszakże nawet te zabójcze wyrazy w nasz język wprowadzone, którymi sejmy podziałowe szafowały, a które my,

⁷⁷¹z szczęścią synami (daw.) — dziś: z sześcioma synami. [przypis edytorski]

⁷⁷²światło — tu: światłość, uczoność. [przypis edytorski]

⁷⁷³Szląsk — dziś: Śląsk. [przypis edytorski]

⁷⁷⁴temi — daw. forma N. i Msc. Im zaimków r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: tymi. [przypis edytorski]

⁷⁷⁵*et separavit Deus gentes, secundum linguas earum* (łac.) — i rozdzielił Bóg narody według ich języków. [przypis edytorski]

⁷⁷⁶swojem — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: swoim. [przypis edytorski]

⁷⁷⁷dziatwa — dzieci. [przypis edytorski]

⁷⁷⁸jurgielt (z niem.) — pensja. [przypis edytorski]

⁷⁷⁹publicznem — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: publicznym. [przypis edytorski]

⁷⁸⁰któremi — daw. forma N. i Msc. Im r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: którymi. [przypis edytorski]

⁷⁸¹tem — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

⁷⁸²Alwar — pot. nazwa podręcznika gramatyki łacińskiej używanego od XVI w. [przypis edytorski]

nie rozumiejąc, powtarzali, nie ze szkół jezuickich, ale z akademii zagranicznych do nas przywędrowały. Kiedy to my nie znali tego przebrzydłego zagranicznego rozumu, konfederacja barska sześć lat się trzymała. Bo kiedy marszałek jeneralny⁷⁸³ ogłosił pospolite ruszenie, szlachcic nie brał na rozum, czy to się uda lub nie, ale słuchał powinności, nie oglądał się na majątek ani na żonę i dzieci: siadał na konia i tam ruszał, gdzie prawo krajowe iść kazało. A kiedy nastąpiła Konstytucja 3 Maja, za którą każdy z nas był gotów dać się umęczyć, że bardzo oświeceni ludzie rządzą, ani pomyśleli ogłaszać pospolitego ruszenia. „To stara ustawa — mówili — trzeba naśladować ukształcone ludy i tylko wojsku poruczyć obronę narodu”. Toteż po kilku tygodniach wszystko się skończyło. Oj, lepszy nam był Alwar niż Towarzystwo Ksiąg Elementarnych. Po dawnych naszych szkołach wszystko tak było jak w tej Rzeczypospolitej, dla której nas hodowano. Mieliśmy nasze sejmiki, nasze sądy, biliśmy się w palcaty, robiliśmy obroty wojskowe i wprawiano nas do religii, na której się opiera polska narodowość. Wyszedszy ze szkół, czy wypadło urzędować, czy prowadzić chorągiew, człowiek nie przychodził do rzeczy obcej dla niego. A nade wszystko uczono nas, aby nie rozprawiać o powinnościach, ale ich dopełniać.

Pan Ambroży Korsak, porucznik piatyhorskiej chorągwi, a mój szczególny dobrodziej, miał lat przeszło siedemdziesiąt⁷⁸⁴, miał wnuków już obywateli osiadłych, a przecie jak konfederacja barska nastąpiła, wiekiem się nie wymawiał; bo pamiętał, że zostawszy towarzyszem, jeszcze pod znakiem JW. Denhofa, wojewody połockiego, co umarł hetmanem polnym, przysiągł, że na każde zawołanie gotów gardłować za ojczyznę. Czy by siebie oszczędzał czy nie, wszelako dziś by nie żył; bo kiedy padł pod Częstochową, miał lat siedemdziesiąt ośm⁷⁸⁵, a już odtąd przeszło pięćdziesiąt lat minęło i przecie nie był to człowiek przedpotopowy. Cóż by mu był za zysk, gdyby swojej powinności nie był dopełnił? A co zyskali zdrajcy ojczyzny, co Moskałom dusze sprzedali? Pieniądz jeśli nie został strwoniony, ktoś inny z niego korzysta, a najczęściej i nie potomek: *male parta idzie do czarta*⁷⁸⁶; wiemy z doświadczenia, że z grosza źle nabytego *tertius heres non gaudebit*⁷⁸⁷. Toteż pan Korsak, bywało, mawiał: „O życie nie dbaj, bo ono nie twoje. *Deus me custodiat*⁷⁸⁸ (takie było jego przysłowie), kiedy zostałem towarzyszem, jeszcze nie zarastał; bom z trzeciej klasy uciekł do chorągwi, w której będąc dzieckiem, miałem sowity poczet z łaski JW. Denhofa, wojewody połockiego, ojca nieboszczyka hetmana, na którego dworze mój ojciec się wychował. Rychło po zameldowaniu poszedłem z chorągwią w korelicką puszcę dla łowienia rozbójników. Otóż był z nami towarzysz miękkiego serca, nazywał się Szeliga. Kiedy my hultajstwo ścisnęli w ostępie, a oni do nas dali z rusznic, pan Szeliga placu nie dotrzymał i uciekł co koń mógł wyskoczyć, aż pfe. Nam nie zaszkodził, bo hultaje po parę razy do nas spudłowawszy, co do nogi poddali się, a nikogo z naszych nie straciwszy, zawieźliśmy powiązanych łotrów, gdzie potrzeba, i nie lada zdobycz nam się dostała; siebie zaś nie tylko że haniebnie spaskudził, ale życia nawet nie ocalił: bo błądząc po lesie zmęczony, dostał się do chałupy jakiegoś gajowego, gdzie gospodyni w malignie leżała, tam się zaraził i w kilka dni umarł. A gdyby był dotrwał w powinności, byłby żył sobie zdrow. Na całe życie to dla mnie było nauką. Ja tu będąc uciekał przed śmiercią, która może o mnie i nie myśli, a sam gdzieś się na nią natknę? Lepiej robić swoją powinność, a na Pana Boga się spuścić”.

Pan Korsak, człowiek stary i doświadczony, miał mnóstwo dykteryjek do opowiadania, bo niejedną książkę można było napisać z tego, co widział i doświadczał. Po zdobyciu Krakowa, kiedyśmy tam zimowali spokojnie, nim dopiero na wiosnę Moskwa odważyła się nas zaczepić, w dzień świętego Ambrożego zebraliśmy się u pana Korsaka dla powin-szowania mu rocznicy imienin. Było nas kilkadziesiąt z różnych województw; gospodarz wszystkim był rad i beczka winna poszła na traktament⁷⁸⁹. Nie można było nasłuchać się dość tego, co opowiadał. Opowiadał nam, jak to w początkach swojej żołnierki, będąc

⁷⁸³ *jeneralny* — dziś: generalny. [przypis edytorski]

⁷⁸⁴ *siedemdziesiąt* (daw.) — dziś: siedemdziesiąt. [przypis edytorski]

⁷⁸⁵ *ośm* (daw.) — dziś: osiem. [przypis edytorski]

⁷⁸⁶ *male parta idzie do czarta* — od łac. przysłowia *male parta male dilabuntur*: co źle nabyte ginie. [przypis edytorski]

⁷⁸⁷ *tertius heres non gaudebit* (łac.) — trzeci spadkobierca nie będzie się cieszył. [przypis edytorski]

⁷⁸⁸ *Deus me custodiat* — Boże, chroń mnie. [przypis edytorski]

⁷⁸⁹ *traktament* — poczęstunek dla gości. [przypis edytorski]

na służbie jeszcze u JW. Pocięja, hetmana wielkiego litewskiego w Wilnie, asystował⁷⁹⁰ konno przy jego kolasie; a że ten pan był wielce pobożny, kazał mu z sobą mówić różaniec. Gdy więc z kolei hetman zaczynał antyfonę: „O Maryjo, cna dziewica, porodziłaś królewica, niebieskiego dziedzica” — właśnie w tym samym momencie obaczył pan Korsak, że z poprzecznej ulicy szła kolasa, w której siedziała pewna dama, o której córkę się starał. Puścił się tedy, damy rączkę ucałował, zawrócił konia i w samą porę trafił, by kończyć antyfonę: „porodziłaś bez boleści, zbaw nas smutku i żałości, zdrowaś Maryja. Amen”. Tak to się JW. hetmanowi podobało, że nie mógł różańca nie przerwać, by powiedzieć: „Mości towarzyszu, zgrabnyś! O waści pamiętać będę” — i wkrótce dał mu chorągwo w teże chorągwi. Z tego powodu ośm razy się rąbał z tymi, co do tej rangi sami aspirowali. I inne podobne rzeczy mówił nam przy kielichu, że aż miło było; a nareszcie jakoś przyszło, że wziął się do opowiadania początków swojego zawodu w naszej konfederacyi: bo on był z pierwszych, co się do tego związku zaciągnęli, chociaż był Litwinem, a konfederacja barska, jak wszystkim wiadomo, zawiązała się na Ukrainie.

— Moi panowie bracia, a raczej synowie, bo już chwała Panu Bogu nie rok i nie dwa, jak ósmy krzyżyk zapisał się na mojej metryce, a pięćdziesiąt ośm lat się skończyło, jak osobiście służę w kawalerji narodowej, nie licząc tych kilku, co będąc zapisanym, w palcaty wojowałem ze studentami. I z hajdamakami się ocierało, i ze Szwedami się obwachało pod Warką i Kaliszem, i siedmioletniej wojny coś się zaczepiło, i w czasie ostatniego bezkrólewia za piecem się nie siedziało, i z księciem wojewodą wileńskim po Wołoszczyźnie się tułało; a tak i wystarczyło i lat, i siły, aby tu wam służyć. A nie wielka była sztuka śmierci mnie znaleźć. Jakoż ukąsiła mnie ona kilka razy, ale jeszcze nie zjadła, jak widzicie, i, *Deus me custodiat*, tuszę, że jeszcze nie jednego tam wyprawię, dokąd i samemu wkrótce pójść trzeba. Otóż, panowie moi, rok piąty temu, że pokój był po całej Rzeczypospolitej, stałem sobie spokojnie w Krożach z chorągwią, której dowodziłem, jakby dziad do roboty niezdatny. To człowiek uczył towarzystwo iść gęsiego lub ocierać się o szachownicę; to ich sprawy z Żydami sądził; to na delacje⁷⁹¹ czopowe egzekwował: aż tęskno było, że się próżnuje, cóż robić. Moskale przez Kroże idą a idą, a nie można im powiedzieć: „a zasię!” — chociaż chorągiew była dobrze pokryta, bo więcej pięćdziesiąt towarzystwa, a ledwo nie dwa razy tyle szeregowych. Aż tu przywołuje mnie JW. Giedrojc, strażnik litewski, od śmierci JW. hetmana mój rotmistrz, i mówi mi te słowa: „Panie Ambroży, nie można wiedzieć, co będzie; *si vis pacem, para bellum*”⁷⁹²: ja bym rad moją chorągiew powiększyć i na to mam konsens hetmana. Ruszaj więc waść na Ukrainę i kilkadziesiąt koni stamtąd przyprowadź”. — „Choć dziś JW. panie; człowiek na tym towarze zęby zjadł”.

Odliczył mnie JW. strażnik sześćset czerwonych złotych obrączkowych, jeden w drugiego, które w trzos własną ręką zaszywszy, koszulę nim opasałem; a wzięwszy dwóch z towarzystwa i tyłuż luzaków, ale których znałem jak mój sygnet herbowy, co go na małym palcu noszę, że byli dziarskie chłopcy, nie czekając, nazajutrz puściłem się w podróż, zdawszy moją chorągiew na pana chorążego Mikołaja Staniewicza, i doszedłem szczęśliwie do Cudowna, dóbr dawniej do ordynacyi ostrojskiej należących, a teraz dziedzicznych JO. księcia Marcina Lubomirskiego, który z nami służy. Tam się poznałem i ściśle zaprzyjaźniłem z panem Czajkowskim, łowczym kijowskim, a gubernatorem hrabstwa cudnowskiego. To był zacny i dobrze myślący obywatel; więcej z przyjaźni niż z potrzeby księciu służył, bo jedną i drugą miał wioskę dziedziczną i nieco grosza po ludziach. Pan łowczy nie tylko że mi ofiarował swoją pomoc do kupna koni, ale wszystkich kozaków dworskich oddał na moje zawołanie i pozwolił mi w zamku założyć kwatery, i tam zbierać konie, póki z niemi⁷⁹³ nie wyruszę na Litwę. Jakoż to tu, to tam po sąsiadach w pierwszych tygodniach uzbierałem ze dwadzieścia koni, ale koni całą gębą. Wtedy to mi się dostał ten mój siwosz, coście go wszyscy znali i co mi pięć lat wiernie służył, a który, kiedy padł pod Opatowcem, ledwom nie płakał jak po synu rodzonym. I sobie czekałem zdrów w Cudnowie na kiermasz berdyczowski, aby i resztę dokupić. Aż tu pan Puławski, starosta augustowski, podnosi konfederacyją w Barze i zaczynają biegać po kraju uniwer-

⁷⁹⁰ *assystować* — dziś: *asystować*. [przypis edytorski]

⁷⁹¹ *delacja* — denuncjacja. [przypis edytorski]

⁷⁹² *si vis pacem, para bellum* (łac.) — jeśli chcesz pokoju, gotuj wojnę. [przypis edytorski]

⁷⁹³ *niemi* — daw. forma N. i Msc. Im zaimków r.ż. i r.n.; dziś *tożsama* z r.m.: *nimi*. [przypis edytorski]

sały powołujące szlachtę do pospolitego ruszenia; a Moskale szastają się po okolicy jak szczury po szpichlerzu, tak, że pan łowczy w obawie, by mi chudoby nie zabrali, radzi wyprawić ludzi i konie w puszcę Cudnowską. Ja mu na to: „Dobra i łaskawa rada waćpana dobrodzieja, ale na sercu mi cięży rozkaz marszałka konfederacyi: darmo, trzeba iść, gdzie każą”. — A on mnie: „Niech pan porucznik konie zbiera w lesie, gdzie bezpiecznie; a ja mu, co będę mógł, szlachty dostarczę. Lepiej w kilkadziesiąt koni służyć marszałkowi niż z dwoma towarzyszami przed nim się pokazać, choćbyś się cudem do niego przedarł z tak małą siłą”.

Nie miałem nic do powiedzenia, tylko podziękować mu za łaskę; a on na niej nie przestając, sam chciał mnie przeprowadzić do Szyjeckiej Budy, gdzie mi nazaczył kwatery. Naprzód tam moje konie wyprawił z dworskimi Kozakami, a nazajutrz samiśmy wyruszyli konno: nas dwóch, syn pana łowczego, młody i piękny kawaler, i kilku dworskich. Zwyczajnie gawędziliśmy z sobą przez drogę. Opowiadał mi pan łowczy, że w puszczy cudnowskiej ma swoje siedlisko zgraja Pawlika, sławnego zbójcy, który jest postrachem szczególnie Żydów, gdyż niejedne miasteczko złupił. Jakoż przed dwoma tygodniami, zapewne dla wywiadów, Gontar, jego namiestnik, z dwoma hultajami pokazali się na targu cudnowskim z furą półdrabków, niby zwyczajnie pobereźniki. Ale szynkarz jeden, który już raz był w ręku Gontara i niezawodnie by wisiał, bo już miał stryczek na szyi, jeno że na jego szczęście Pawlik trafem nadszedł i kazał go z duszą puścić obdarwszy do koszuli, poznał go i zaraz pobiegł dać znać dworowi. „Jakem się o tem⁷⁹⁴ dowiedział — dodał pan łowczy — ruszam czem⁷⁹⁵ prędzej na targ z Kozakami: udało mi się złapać dwóch hultajów, ale Gontar jak w wodę wpadł; całe miasteczko do góry nogami przewróciłem, ani sposobu było go znaleźć. Mając przecie podkomendnych, kazałem ich w dyby zabić: cały dzień wały mi kopią około zamku, a w furdydze nocują”. — Jam okazał podziwienie, że do grodu ich nie odsyła; ale pan łowczy na to: „My nie w Litwie, u nas hajdamaczyzna ciąga. Gdybym ich do grodu odesłał, krótka by była sprawa: tam by ich powiesili, nim by słońce zaszło, a dopiero by mnie była bieda z Pawlikiem; jednej nocy bym nie przespał spokojny. Z naszymi hajdamakami ani nadto dobrze, ani nadto źle być nie można. Wiedzą oni, że ich dwóch w mojem⁷⁹⁶ ręku, z tego mi zysk; bo jakby szkodę zrobili, bez grodu kazałbym ich wbić na pal: radzi nieradzi muszą być spokojni”. — A ja mu: „A to piękną mieć będę kwatery w lesie! Z deszczu pod rynnę: ja kryję konie przed Moskałem, a złodziej mi je zabierze”. „Pan porucznik nie znasz ich obyczajów: w Szyjeckiej Budzie będzie bezpieczniej niż w Cudnowie. Hajdamaka ma wilczą naturę, nigdy szkody nie robi blisko swojego gniazda. Mamy tam hutę i karcznię, przy której co niedziela pełno hajdamaków. Piją z fabrykantami, nawet dzieci ich do chrztu trzymają: święta między nimi komitywa, ani hajdamaka fabrykanta, ani fabrykant hajdamaki nie zdradzi. W kassie⁷⁹⁷ bywa po kilka tysięcy złotych, a daj Boże, żeby ze strony kassjera i rachmistrza nie było więcej szkody niż od hajdamaków. Bywa często, Pawlik u naszego leśniczego i ja go tam razu jednego spotkałem, i mówiłem z nim, udając, że nie wiem, co on za jeden, lubo leśniczy mi szepnął, kto on taki. Nie masz co mówić, sprytny chłop, a barczysty, że nie życzyłbym trzem jego spotkać, nie daliby mu rady. I pan porucznik nieraz może go widzieć bédziesz”.

Tak rozmawiając, szliśmy dalej w las ścieżkami, po których najmniejsza fura by nie przeszła. Chociaż konno, musieliśmy iść gęsiego za przewodnikami, aby co prędzej do Szyjeckiej Budy się dostać. Wtem słyszeć się dały gwizdania.... To już mi nic dobrego nie zwiastowało, aż tu zaraz dwóch hultajów, wyszedłszy z gęstwiny, zbliży się do nas i krzyczy: „stój!”. Każdy z nich trzymał rusznicę w ręku. Pan łowczy koło mnie będący dobył pistoletu z olstry; ale ja na niego: „Schowaj mi zaraz waćpan pistolet. W lesie wara z ognistą bronią, żeby jak wystrzelisz każde drzewo za to nie dało ognia: abo widać, z kim sprawa?”. A jeden z nich, którego poznał pan łowczy, że to był sam Pawlik, przystąpiwszy do mnie: „Widno, że pan bywalec: dalibyście sobie ducha, gdyby panicz był wystrzelił”. — Wtem gwizdnął przeraźliwie i więcej może stu rozbójników wysypało się z prawej

⁷⁹⁴tem — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

⁷⁹⁵czem — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś końcówka tożsama z r.m.: czym. [przypis edytorski]

⁷⁹⁶mojem — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: moim. [przypis edytorski]

⁷⁹⁷kassa — dziś: kasa. [przypis edytorski]

i lewej strony drogi. Pewnie jedna noga z naszych by nie uszła, gdybym łowczycowi był dopuścił wystrzelić.

Zbliżył się Pawlik do pana łowczego: „A co, panie? Czy mam pana zabić w dyby, jak pan moich ludzi?”. „Mój kochany — odpowiedział łowczy — ty wiesz, że Cudnow nie mój i że ja pańskiego dobra pilnować muszę. A kiedy który hultaj na rynku się pokaże i o nim mnie dadzą wiedzieć, jeszcze przy ludziach, co by to powiedzieli, gdybym jego nie ścigał? Ty nie do mnie miej żal, ale do mojego pana, co w instrumencie wyraźnie zalecił, abym hajdamaczyzną wypleniał; rozpraw się oto z nim w Warszawie lub gdzie go znajdziesz, a mnie daj czysty pokój; a na wet podziękuj mnie, że ciebie w lesie nie gabam. Niedawno pan regimentarz rekwirował, bym z całego poddaństwa zrobił w lesie na was obławę; a ja to tym, to owym go zbywam, byście pokój mieli. Ty umowy nie dotrzymujesz z leśniczym: ziemięś jadł, przysięgając, że w lesie nas zaczepiać nie będziesz; my za to na was przez szpary patrzymy, a teraz na mnie napadasz. Myślałem, żeś uczciwy hajdamaka, a jak widzę z ciebie zupełnie ladaco”. „Albo ja nie szanowałem wielmożnego pana i jego ekonomii? Onegdaj jeszcze spotkałem pisarza jadącego z Budy do Cudnowa i mówiłem z nim po bożemu, niech sam powie. Jeszczem go prosił, aby mnie skałek przywiózł, anim mu macał szarawarów, chociaż w nich tysiąc złotych było. A wielmożny pan moich ludzi w dyby pozabijał. Czy oni szkodę jaką robili, czy nie chcieli bazarowego opłacić? Cóż to, czy już nam nie wolno na targu półdrabek sprzedawać? Teraz moje na wierzchu: oddam za swoje”. „I cóż na tem⁷⁹⁸ zyskasz, jak mnie ukrzywdzisz? Niech no któremu z nas włos aby jeden spadnie z głowy, a ekonom cudnowski o tem się dowie; na pal każę wbić obudwóch twoich podkomendnych, a potem jak z Kozaków i wszystkich włościan cudnowskich wyprawi obławę do puszczy, nie wiem, czy na tem zarobicie. Przyznaj, że wam nieźle się dzieje w Hałacie: lepiej nas puść z Bogiem i licz na moją wdzięczność”. „Ale! Niech tylko popróbuje ekonom moich parobków zamordować, ja jemu nazajutrz żonę i dzieci pozarzynam, a Cudnow ze czterech stron podpale, że ściany na budę nie zostanie”. „Ale mój Pawliku, gadajmy po ludzku. Czy ty zemstą swoją, choćby ci się ona i udała, swoich wskrzesisz, jak ich na pal wsadzają? Lepiej puść nas z Panem Bogiem, a ja twoich ludzi wypuścić każę”. „Ja wielmożnemu panu już nie wierzę. Wszak żeśmy obiecywali nie dokuczać sobie. Od nas ekonomia cudnowska krzywdy nie poniosła: nawet pani Sosnowskiej, posesorki⁷⁹⁹ Turczynówki, na jedno słówko pańskie konie zabrane oddałem; a wielmożny pan moich niewinnych ludzi pozabierał i dwie niedziele w dybach trzymasz, jakby jakich szkodników. Teraz wielmożny pan w inną dudkę dmiesz, a jak puszcze was na słowo pańskie i wielmożny pan do zamku się dostaniesz, zaraz powiesz: «co to ja temu chamowi mam dotrzymać obietnicy; abo to szlachcic, żeby ze mną w umowy wchodził; a haki, a kleszcze na zuchwałego chłopca». Czy ja was nie znam!” — „Panie Pawlik, wszak ja wam dobrze życzył: sam przyznaj, czyś mało łask doświadczył ode mnie. Czy wam brońnię leszczynę palić na proch: czy nie pozwoliłem trzem twoim parobkom ze skarbowemi⁸⁰⁰ podwodami iść do Krymu za rybą soloną; czy na Filipówkę nie kazałem wam wydać, na twój znaczek, z magazynu całej kufy gorzałki? Przyznaj, panie Pawliku, że tobie w naszym lesie jak w raj”. „Aha! Teraz «panie Pawliku», bo strach ma wielkie oczy: będzie tego dobrego gołemu za pazuchę. Ja wielmożnemu panu krótko powiem, co być może. Niech pan zostawi mi zakład, że moich ludzi odeszle, a ja pana wypuszczę. Rozumie się, że na pamiętkę zostawicie mi, co macie pieniędzy przy sobie”.

Miarkujcie, panowie bracia, co tu się działo ze mną, który kilkaset czerwonych złotych miałem przy sobie!

„Kiedyś tak niewierzący, panie Pawliku — odrzekł pan łowczy — puśćże mi syna i gościa, a ja u ciebie zostanę jako zakładnik”. „Tak nie będzie. Ja wielmożnego pana puszcze, a syna zatrzymam: prędzej wykupi ojciec syna, niż syn ojca; a paniczowi nic złego się nie stanie, że u nas przenocuje”. „Panie Pawlik, zmiłuj się waćpan nad moją żoną. Co ci ona winna, że ją w łyżce wody chcesz topić: jak mnie bez syna obaczy, to jak Bóg na niebie, bez duszy padnie”. „Wielmożny pan znasz to, że mnie łatwo wziąć za serce. Wracajże pan zdrów z synem; ale ja bez zakładu nie zostanę: oto ten gość pański, co

⁷⁹⁸tem — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

⁷⁹⁹posesorka — posesorka; właścicielka. [przypis edytorski]

⁸⁰⁰skarbowemi — daw. forma N. i Msc. lm przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: skarbowymi. [przypis edytorski]

paniczowi wypalić nie dopuścił, z nami pójdzie do Hałacy i tam będzie siedział, póki wola pańska; bo ja go nie wypuszczę, pokąd ludzi nie obaczę. To wojak, on z nami tęsknić nie będzie”. „Panie Pawliku, nie rób mnie tej krzywdy, żeby mój gość miał narzekać, iż mnie zaufał. Kiedyś tak nieludzki, wolej że i mnie, i syna zatrzymać, a jego puszczaj; niech na mnie raczej największe nieszczęście spadnie, niżby mój gość najmniejszej przykrości miał doświadczyć”.

Żał mi się zrobiło poczciwego łowczego: „Mości dobrodzieju — ozwałem się — niech pan się o mnie nie troszczy, a z godnym synem i swoim dworem rusza sobie do Cudnowa: ja panu Pawlikowi służę do jego Hałacy. Wdzięczny mu jestem, iż mnie oszacował godnym być zakładem słowa waćpana dobrodzieja, i za dobrą opinią o mnie bardzo mu dziękuję. U niego źle mi nie będzie; wszak my oba żołnierze: ja Rzeczypospolitej, on własnej swojej sprawy; jako się porozumiemy. A pan łowczy jak mu ludzi odeszle, wiem, że tyle pan Pawlik grzeczny, iż mnie sam odprowadzi do Szyjeckiej Budy. Niech mnie szanowny łowczy tu zostawi, a wielmożnej łowczynie nie zapomni moje ukłony złożyć”. „Niechże Pan Bóg nadgradza szanownemu porucznikowi, żeś się zlitował nad moją babą; a ja zaręczam, że niedługo będziesz się nudził. Tylko bardzo proszę pana Pawlika, aby po ludzku obchodził się z panem porucznikiem”. „Wielmożny pan niech o to będzie spokojny: u mnie kto na gościnie, więcej waży niż rodzony ojciec. Ale jeszcze pana porucznika nie mam za gościa i dlatego, com raz już powiedział, teraz powtarzam: kto co z panów ma pieniądze przy sobie, proszę natychmiast o nie”.

Pan łowczy dobył z szarawarów sakwę, w której było kilkanaście elizawetnych rubli, i te oddał mu, dodając: „Rozbierz mnie do koszuli, kiedy wola, jakem sodalis i halerza nie znajdziesz”. „Teraz do waćpana, panie poruczniku!” — Pan łowczy przerwał z pośpiechem: „Co waćpan chcesz, panie Pawliku, znaleźć u żołnierza? Jeżeli ma kilka tynfów, czy i te już mu zabierzesz? Nie godzi się!” — „Wielmożny pan już za sobą mówił, a panu porucznikowi Pan Bóg dał język — i do mnie obracając się — Czy pan masz pieniądze?” — „Mam kilka złotych i oto one”. „A więcej nie masz przy sobie?” — „Więcej nie”. „Niechże pan da na to słowo szlacheckie i żołnierskie, a ja wierzę — i podał mi rękę. „Otoś mnie zagadł, panie Pawliku! To darmo, bądź co bądź, a honoru nie splamię — i dobywszy trzosa — masz go waćpan; ale piekielną wyrządzasz mi krzywdę! To nie moje pieniądze, Rzeczypospolitej; a jakie ich było przeznaczenie, wszystko diabli porwali”. „Wybaczaj, panie poruczniku — powiedział Pawlik — każdy żyje ze swego: szlachcic z pańszczyzny, żołnierz z żołdu, Żyd z łokcia i kwaterki, a rozbójnik z tego, co mu Pan Bóg w cudzej kieszeni przyniesie. Bądź panie weselszej myśli, bo smutek szkody nie wróci. A wielmożny pan komisarz niech z Bogiem rusza nazad i moich ludzi tu odeszle⁸⁰¹; to na tem samem⁸⁰² miejscu będzie ich czekał mój namiestnik: a jak była między nami przyjaźń, tak i będzie, póki mnie wielmożny pan znowu nie zaczepi, bo ja pewnie nie zacznę. Pana porucznika sam do Szyjeckiej Budy odprowadzę”.

Tak pan łowczy ze swoim poczem nazad, a ja z hultajstwem dalej; a takimi⁸⁰³ gęszczami, że zsieść musiałem i piechotą ruszać. Pawlik obok mnie i wszystko⁸⁰⁴ pyta, czym nieznużony, powiada, że mnie nieść każe, i próbuje ze mną w dyskurs się wdać: ale mi tak było żal mojego trzosa, że sto kuglarzy by mnie nie rozerwało. Co to, panowie, cała nadzieja uzbrojenia ludzi jak kamień w wodę upadła! Toteż na koniec powiedziałem: „Mospanie Pawliku, zostaw mnie w pokoju. Ja teraz na waszej dyskrecyi; jak ludzie mówią, wiele złego dwóch na jednego, a ile z oka sądzić mogę, was więcej sta: niewielka sztuka przymusić mnie, abym dał w waszą dudkę. Ale jeśli łaska, nie wymagaj, bym się bawił, kiedy smutek w sercu. Nie masz godziny, jakem się dowiedział, że wy na świecie jesteście, więc wam nic nie winienem; a przecie zabraliście mi pieniądze, które dał mnie mój rotmistrz na kupno koni do chorągwi. Za nie byłbym może kilkadziesiąt jeźdźców uzbierał i zaprowadziłbym ich do Baru. Poprzestańże na tem⁸⁰⁵; a żebyś sam miał pociechę, to waćpanu powiem, że jak z tem się pochwalisz przed Moskalami, na wielką u nich wdzięczność zasłużysz, boś im dogodził. Do mnie, jeśli łaska, nie gadaj: ja łąć nie

⁸⁰¹ odeszle — dziś popr. forma: odesła. [przypis edytorski]

⁸⁰² samem — daw. forma N. i Msc. r.n.; dziś tożsama z r.m.: samym. [przypis edytorski]

⁸⁰³ takimi — daw. forma N. i Msc. Im zaimków r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: takimi. [przypis edytorski]

⁸⁰⁴ wszystko — tu: ciągle. [przypis edytorski]

⁸⁰⁵ tem — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

umiem i otwarcie powiem, że z tym tylko się bawię, komum rad; a do waćpana mam żal tem większy, że to nie moja, ale ojczyzny szkoda”. „Kiedy pan się gniewa, do niego mówić nie będę; ale niech pan o mnie jak chce trzyma, ja pana bardzo szanuję, a jak go na swoim⁸⁰⁶ gospodarstwie przyjmę, to pan się przekonasz, że czart nie tak czarny, jak go popi malują”.

Wszystko to było dobrze, nie mogłem narzekać, aby był nieobyčajnym, bo i z wielką grzecznością do mnie mówił, i tak czystą polszczyzną, jakby rodowity szlachcic; ale tyle mi humoru popsuł, zrabowawszy mnie do szczętu, że nie mogłem się oddać i szedłem zasepiony jak myśliwy, co niedźwiedzia spudłował. Nie bardzo uważałem na szczegóły naszej podróży, bo i nie było czego uważać. Zwyczajnie bór i las, las i bór; do tego w naszej Litwie człowiek z małego przywyknął. Aż zaszliśmy ponad Teterów, a taką gęstwina, że słońca widzieć nie można było. Dopiero Pawlik, podawszy mi rękę, prowadził mnie, wlokąc nogę za nogą, prawdziwie z pieca na łeb, pod skałę, gdzie był otwór tak niski, że ledwo nie czolgając się weszliśmy. Ale ten otwór coraz się rozszerzał, pozapalano luczynę i tak rozjaśniało, że było widno jak wśród dnia na podwórku. Obaczyłem ogromną przestrzeń wykutą w głazie i wrytą w ziemi: to było siedlisko rozbójników. A co za wygodne siedlisko, chociaż tam nigdy promień słońca nie doszedł. Sale, izby a spiżarnie, a kuchnie, a składy, a piwnice, zgoła jakby jakie podziemne miasteczko. Cała hałastrą wnet się roztasowała. A Pawlik taki gospodarz uprzejmy, a tak mną zajęty, że gdyby nie widok spelunki i nie leśne facyjaty jej mieszkańców co chwila przypominały, żem u złodziejów na gościnie, mógłbym myśleć, że mnie jaki możny obywatel przyjmuje. Że to była godzina obiadowa, motłoch się rozsypał i każdy zjadał ochłapa, na jaki napadł; a pan Pawlik zapytał mnie, czy pozwolę, by ze mną siadł za stołem. Rozumie się, że nie była pora o to z nim się targować. Kazał więc stół na dwie osoby nakryć i wcale smacznym obiadem na farfurze mnie poczęstował; a dla zakropienia onego garniec wytrawionego maślaczu był na stole. Po sztukamięsie Pawlik za zdrowie moje srebrny puchar wina spełnił, a na wiwat za danym znakiem kilka samopałów dało ognia, że odgłos po całej speluncie kilkakrotnie się powtórzył. A że obiad był smaczny, nic dziwnego; bo jakaś popadzia⁸⁰⁷ spod Wasilkowa, zakochawszy się w diaczku⁸⁰⁸ i dla niego porzuciwszy męża, z nim do Pawlika przystała. Diak do rozboju pomagał, a popadzia Pawlikowi za kucharkę służyła. Wszystko było dobrze i przywoicie; ale ta myśl, że człowiek krew i lzy pije, psuła wesołość; po wtóre ciężył na sercu smutek po własnej szkodzi i więcej jeszcze wstyd, że pomimo naszego statutu i naszych konstytucyj złodzieje bezkarnie gospodarują i biesiadują na Rusi, pod bokiem prawie urzędu (bo do Żytomierza i dwóch mil nie było), a tu nie masz siły, by takowemu bezprawiu koniec położyć. Ale cóż, kiedy Rzeczpospolita ciągle od postronnych napastowaną, a tylko zajęta tem⁸⁰⁹, by swoją całość zachować, nie miała czasu ani do odetchnienia, nie tylko do urządzenia siebie wewnątrz. Nie temu, co na łożu boleści ze śmiercią się pasuje, myśleć, jakby sobie mieszkanie oporządził. Wszystko by się u nas dało zrobić, gdyby ościenni nam dali pokój. I tak, panowie, chociaż w plugawem⁸¹⁰ towarzystwie, jakoś frasunek się topił w lampeczce, że, Panie Boże przebac, gawęda dla mnie zaczęła przybierać powabu. „Panie Pawlik — powiedziałem mu — kiedy tak się Panu Boga podobało, że pomimo tego, iżes mnie ledwo ze skóry nie obdarł, przecie u waćpana stołu za swoje zdrowie wzajemnie kielichy spełniamy, pozwól siebie zapytać, czy i ten koń mój gniady, z którego zleźć musiałem, aby jak wąż przedzierać się z waćpanem po zaroślach, a którego tu nie widzę, także *via facti* został waszą własnością?” — „Pan porucznik go znajdziesz w Szyjeckiej Budzie; zaraz go tam odesłałem. Że pan pozwoliłeś mi się z sobą, to dla mnie tak wielkie szczęście, iż nie dopuszczę, aby pan ode mnie smutną wynosił pamiętkę. Na sercu mi leżało, że moich ludzi w dyby pozabijano; dlatego pozwoliłem sobie pana komisarza cudnowskiego namęczyć i teraz pewno nic go tyle nie frasuje jak to, że w jego przytomności trzos panu zdarłem. Tyle tylko mojego, co go nafrasuję. A musiałem go ukarać, bo mnie niesprawiedliwość wyrządził; a przecie i moim ludziom trzeba pokazać, że o ich dbam. Ale kto ze mną je chleb i sól, do mnie

⁸⁰⁶*swojem* — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: swoim. [przypis edytorski]

⁸⁰⁷*popadzia* — popadia, żona popa (duchownego prawosławnego). [przypis edytorski]

⁸⁰⁸*diaczek* — zdrbn. od: diak; śpiewak cerkiewny. [przypis edytorski]

⁸⁰⁹*tem* — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

⁸¹⁰*plugawem* — daw. forma N. i Msc. przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: plugawym. [przypis edytorski]

żału mieć nie będzie. Wracam panu trzos nietknięty: coś pan tam włożył, to i znajdziesz. Tem⁸¹¹ chętniej to oddaję, żeś pan przede mną odkrył przeznaczenie pieniędzy. Ja, choć nie szlachcic, przecie na tejże samej ziemi narodziłem się, co i pan, i pewnie Moskałom przysługi nie zrobię”.

Przyznam się wam, panowie bracia, że to mnie tak rozczuliło, że i podziękować nie umiałem, tylko serdecznie go uściskałem. Ale aż mróz po mnie przechodzi, jak wspomnę o tem, co się z tego zrobiło. Jeden z hultajów szastający się około naszego stołu, widząc, że mnie oddaje trzos brzęczący, odezwał się: „Nie dość, że konia jego nie zaczepiamy, jeszcze i pieniądze temu Lachowi oddają”. A Pawlik jak się urazi, a porwie topór: „Jak ty śmiesz — mówi — sobaczy synu, wtrącać się do moich czynności!” — a potem jak go palnie, na dwie części łeb się rozleciał. Dopiero Pawlik jak krzyknie: „Kamień u szyi przywiązać trupowi i w Teterów go rzucić, a ziemię obmyć z krwi!” — potem z wypogodzonym⁸¹² obliczem, jakby zająca trafił, na nowo siadł u stołu, mówiąc mnie: „Niech pan porucznik nie uważa. Sam, panie, jesteś wodzem i wiesz dobrze, że bez posłuszeństwa wojsko być nie może. Przepraszam, że przerwałem mu zabawę”.

Przyznam się wam, że to była rzecz tak niespodziewana, że aż trzy lampy musiałem wypróżnić, nimem przyszedł do siebie, a potem pomyślałem sobie: „Kaduk was bierz; co mnie tam wasze prawa obchodzić mają: samiście się im poddali; a jak kto sobie pościele, tak niech się i wyśpi!”. Zresztą, prawdę powiedziawszy, czas miłe mi schodził z rozbójnikiem, bo już do niego nie miałem żalu po zwrocie szkody, a i winko było smaczne, i rozmowa przyjemna. On mnie się wypowiadał z całego prawie żywota. Był poddanym śp. Woronicza, oboźnego koronnego, dziedzica Trojanowa, bo w jego zamku się urodził z rodziców dworskich; i od dzieciństwa był u niego w wielkich łaskach: lulki panu nakładał, potem do polowania mu assistował. Kazał go pan wyuczyć czytać i pisać i pewnie by go liberował z kawalkiem chleba, gdyby nagle nie był skończył życia. A tak Pawlik osiadł jak na lodzie. Bo oboźny małoletnie dzieci tylko zostawił, których opiekunem będąc z prawa natury, ich wuj, pan Szczyt, podkomorzy piński, że nigdy nie mieszkał w Trojanowie, wszystko tam było na dyskrety rządów. Otóż Pawlik bardzo w widokach swoich upadł, zamiast u pana, u komisarza będąc na usługach. Jeszcze mu tam z początku szło siako tako; ale pokochał się z synowicą komisarzką u stryja będącą na opiece i jakoś ich komisarz nadszedł, gdy z sobą różaniec już odprawiali: a jak nie bądź, trudno opiekunowi być obojętnym na związki krewnej z poddanym. Pannę naprędce wydał za jakiegoś oficjalistę pod ręką będącego, a łatwo zgadnąć, co Pawlika spotkało, lubo⁸¹³ się z tem⁸¹⁴ nie chwalił, tylko mówił, że niemiłosiernie skrzywdzonym został. Ja go nie bardzo za język ciągnąłem, ale można było domyślić się, jakiego rodzaju była ta krzywda, po zemście, jakiej się nad komisarzem dopuścił. Wtedy już silna zgraja hajdamaków osiadła była w puszczech cudnowskich. Jej watażką był Burczak, najniegodziwszy rozbójnik, jakiego kiedykolwiek miała Ukraina. Nie było nocy, w której by jaki obywatel zrabowany nie został. Diabeł by przed nim tynfa nie uchował. Jak napadnie, bywało, na dom, porwie gospodarza, na goły brzuch żar mu kładzie i póty dmucha, póki on mu do ostatniego szeląga nie wyzna. Dopiero czasem puszczał, a najczęściej zamordowywał i bez końca pomnażał rozmaite okrucieństwa przed nim niesłychane. Rozjątrzony Pawlik do niego się udał i pierwsza była jego wyprawa na zamek trojanowski, który do szczętu zrabowawszy, komisarza powiesił do góry nogami, że go krew zalała. Kiedy w Żytomierzu porwano Burczaka biesiadującego u kochanki, która podobno sama ostrzegła gród o jego przybyciu, rozumie się, że nie tracąc czasu, urząd ćwiertować go kazał; ale już Pawlik odwagą i sprytem do takiej był wziętości przyszedł u rozbójników, iż go ten motloch na wodza jednomyślnie obrał. Równie śmiały jak poprzednik, a daleko bystrzejszy, nie plamił się podobnemi⁸¹⁵ okrucieństwami, poprzestawał na łupieniu, a bezbronnym śmierci nie zadawał. Znacznie swoją komendę powiększył, bo do niego hultajstwo ze wszech stron

Chłop, Szlachcic,
Sprawiedliwość

⁸¹¹tem — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

⁸¹²wypogodzonym — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: wypogodzonym. [przypis edytorski]

⁸¹³lubo (daw.) — choć. [przypis edytorski]

⁸¹⁴tem — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

⁸¹⁵podobnemi — daw. forma N. i Msc. lm przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: podobnymi. [przypis edytorski]

się garnęło, aż na końcu robił trudności w przyjmowaniu, jakby jaki rotmistrz kawalerii narodowej. A była w nim jakaś żyłka uczciwości. Pewnego majątnego obywatela syn, już pod wąsem, do szkół jezuickich w Żytomierzu chodzący, za jakąś psotę w szkole oba-
tożony tak silnie to uczuł, że palając zemstą, do niego chciał przystać: ale on nie chciał korzystać z uniesienia rozpacz, owszem zreflektował go, przekładając, że mu będącemu szlachcicem, a zatem ze stanu wyłącznie poważanego w kraju, nie przystoi zostać wywo-
łańcem⁸¹⁶ jak oni, co gdyby nawet i pocziwie chcieli się prowadzić, dla ich urodzenia żadnego dobra spodziewać się nie mogą. I tak ukojony chłopiec do ojca powrócił. Pawlik do takiej zuchwałości przyszedł, że otwarcie z ekonomiami w umowy wchodził i one mu się opłacały. Niektóre corocznie mu haracz dawały, jakby jakiemu krymskiemu chano-
wi, lękając się napaści. Kahał piatecki płacił mu pięćset złotych na rok, które pobierał w jego imieniu garncarz miejscowy, jego kum; a z tego nic mu się złego nie stało, bo ekonomia piatecka nie śmiała go o to napastować. „Panie poruczniku — mówił mnie — nie myśl pan, bym tylko był rozbójnikiem wojennym; masz we mnie wielkiego sprawcę sprawiedliwości: w całej Polsce przy mnie jednym jest jurysdykcja między dziedzicem a chłopem. Jak dziedzic lub ekonom ukrzywdzi chłopą, a ten do mnie się uda ze skargą, zaraz posyłam, żeby mu sprawiedliwość zrobiono, z groźbą, że inaczej tydzień nie minie, a tok z dymem pójdzie. Z początku ze dwa razy dla przykładu, com przyrzekł, tom dotrzymał; ale chwała Bogu nie masz teraz potrzeby tego ponawiać: bo w całej okolicy nikt już chłopą nad inwentarz⁸¹⁷ nie zażywa⁸¹⁸”.

Cóż powiecie, panowie bracia! Trzy doby bawiłem u Pawlika na gościnie, nie z musu, ale z własnej ochoty; bo jeszcze tej samej nocy przybyli hultaje z Cudnowa odesłani z li-
stem do mnie od szanownego łowczego, w którym tysiączne robił deprekacje, że z jego powodu tyle przykrości doświadczyłem, i prosił, bym na bonifikatę mojej szkody, przyjął od niego dwadzieścia koni z ryszunkiem, które mi odeszły do Budy. A lubo jam go potem zapewnił, że Pawlik wrócił mi, co był zabrał, pocziwy łowczy swojej ofiary nie cofnął i odesłał mi dwudziestu jeźdźców, którychem jeneralności⁸¹⁹ przedstawił swojego czasu. Mimo siebie puszczając wszelkie bezprawia, jakich nieraz Pawlik się dopuścił, tyle go znalazłem gościnnym i dobrze względem ojczyzny myślącym, że pomyśliłem⁸²⁰ sobie, *Deus me custodiat*: czego mi wchodzić w cudze postęпки? Wszak Duch Święty powiedział: „nie sądź, byś nie był sądzonym”. I tak przez trzy dni ugościwszy, odprowadził mnie Pawlik do Szyjeckiej Budy, gdzie powoli zbierałem mój oddział i nowo zaciężnych uczyłem obrotów, a on ciągle o wszystkim⁸²¹ mnie donosił, że ani patrolów, ani placówek nie potrzebowałem wysyłać.

Nie na tem koniec. Razu jednego wzięwszy mię na stronę, mówi: „Panie poruczni-
ku, między swoimi więcej trzydziestu ludzi wyrozumiałem, że myślą tak jak ja: wszyscy chcemy do pana przystać i ojczyźnie służyć”. „Od Pana Boga wasza myśl natchniona; nic świętszego!” — „Ale ja panu przyznam się, że na mnie w grodzie żytomierskim leży dekret. Jak do pana przystaniem i pójdziem dalej, a kto z tych stron mnie pozna, to żeby mnie czasem konfederacja nie kazała powiesić”. „Pluń waćpan na to. A co to ja małowany, żebym dopuścił, aby skrzywdzono takiego, co pode mną służy? Już masz zasługi, których pewnie nie zamilczę; a jeśli jest jaki dekret, ten był ferowany na Pawlika herszta rozbójników, a nie na Pawlikowskiego, prawdziwego syna ojczyzny i jej zasłużonego do-
wódcy oddziału ochotników, walczącego w konfederacyi za wolność i wiarę zawiązaną: bo już jesteś dla mnie Pawlikowskim i ciebie inaczej nigdy nie nazwę”. „A jeśli Pan Bóg dopisze, a pokaże się, żem się zdał na coś, czy konfederacja wyrobi mnie potwierdzenie tego nazwiska i szlachectwo?” — „Ani wątp o tem. Jak dobrze pójdzie, konfederacja w sejm się zamieni i wszystkim zasłużonym da nobilitacyją: tak Pan Bóg przykazał i były takie przykłady. A nim do tego przyjdzie, kto będzie wiedział, jaki twój ród? Ja przed starszym przedstawię cię jako szlachcica z Polesia, który moją prawą ręką jest; a kto mi odważy się kłamstwo zadać, z tym ja się rozprawię: a porucznika piatyhorskiej chorągwi

⁸¹⁶*wywołaniec* — banita, wygnaniec. [przypis edytorski]

⁸¹⁷*nad inwentarz* — ponad to, co ustalone jako powinność chłopą i zapisane w inwentarzu. [przypis edytorski]

⁸¹⁸*zażywać* — tu: używać, wykorzystywać. [przypis edytorski]

⁸¹⁹*jeneralność* — generalność; dowództwo. [przypis edytorski]

⁸²⁰*pomyśliłem* — dziś popr.: pomyślałem. [przypis edytorski]

⁸²¹*wszystkiem* — daw. forma N. i Msc. r.n.; dziś tożsama z r.m.: wszystkim. [przypis edytorski]

w kaszy nie zjeść”. Pawlik jak długi padł mnie do nóg i nazajutrz on i przeszło trzydziestu jego ludzi przede mną przysięgę wykonali. Tak tedy, kiedy pana Puławskiego w Berdyczowie oblegano, miałem więcej sta młodzieży lebskiej, na dzielnych koniach, należycie uzbrojonej i odzianej. Chciałem mu iść na odsiecz, ale Pawlik mnie przekonał, że na kilka tysięcy regularnego wojska opatrzonego w armaty, próżno by było z naszą garścią o jakąś korzyść się pokuszać. Czego innego wkrótceśmy potem dowiedzieli. Pan Puławski, broniąc się w Berdyczowie, tuszył, że go wybawi ogólne powstanie z Kijowskiego i Wołynia; ale panowie Stempkowski, regimentarz jeneralny wojsk królewskich i Branicki, wówczas łowczy koronny, oba zauszniki króla Poniatowskiego, zniósłszy się z Moskwą w Kijowskim, nie dopuścili powstania, a co się tyczy Wołynia, szlachta tamieczna rada, że między sobą rozchwyciła ordynacją ostrogską, wcale nie życzyła sobie, by Rzeczpospolita została dość silną, aby o swoją własność mogła się upomnieć: wołała więc, wedle swojego zwyczaju, patriotyzm przy kielichach wykrzyknąć niż się skromnie poświęcić dla ojczyzny. Znany całej Polsce honor wołyński. Tak więc pan Puławski siedział w forteczce karmelitańskiej jak mysz w pułapce: ni naprzód, ni nazad. Bronił się, jak mógł, ale widząc, że nie masz rady, o kapitulację prosił. I chyba głupi miałby mu to za złe. Jakoś umowa z Moskalami była dobra: bo choć oddał forteczkę i broń, ludzie swobodnie mieli iść na Pokucie, gdzie konfederacja silnie się trzymała; ale Moskal, zwyczajnie jak Moskal, słowa i podpisu nie dotrzymał i rozbroiwszy załogę jako jeńców wyprawił wszystkich do Kijowa. Otóż tu popisał się Pawlik, bo jakkolwiek mnie to przypisują łaskawi przyjaciele, przed Bogiem zgrzeszyłbym, przywłaszczając sobie cudzą zasługę. Z namowy jego poszedłem z nim dla odbicia naszych, chociaż ich pułk Dońców konwojował. Ale że on wszędzie miał swoje stosunki z poddaństwem, łatwo nam było przedzierać się między komendami nieprzyjacielskimi⁸²², bo każdy krok ich był nam wiadomy. Szliśmy więc manowcami, aby Kozakom zastąpić drogę od kijowskiego gościńca. Pod Prądkiem nie mogliśmy ominąć silnego oddziału Moskali: było tego blisko dwóch tysięcy i cztery armaty. Myślałem, że już po nas; ale przytomność Pawlika wszystkiemu zapobiegała. Bo gdy moskiewski jenerał kazał zapytać, co my za jedni, dokąd ruszamy i za czyim rozkazem, Pawlik odpowiedział, że jesteśmy chorągiew wysłana do Lisianki przez pana regimentarza partii ukraińskiej dla uspokojenia rozruchów tam wszczętych przez zbuntowane chłopstwo. W samej rzeczy już tam Żeleźniak koliszczynę rozpoczynał; a przy tem posłużyło to nam bardzo, że nasi tak porządnie byli odziani, iż śmiało mogli uchodzić za kawaleryją narodową. A że Moskale pana regimentarza mieli za swojego i nawet wyraźnie im było zalecono, aby we wszystkim z nim się znosili, jakoś nam uszło, że jenerał na tem poprzestał i szczęśliwej nam życzył podróży, sam w swoją stronę postępując. My nazajutrz, kiedy już dobrze zmierzchało, o ćwierć milki od Chodorkowa spotkaliśmy Dońców prowadzących naszych braci: mnóstwo było wozów, na których wyprawiono broń w Berdyczowie zdobytą. Dopiero jak przypuścimy na nich, ani pomiarkować nie mogli, skąd ten piorun pada. Jednak bronić się zaczęli i strzelali z pistoletów. A tu nasi w ich ręku będący, spostrzegłszy, że o nich rzecz, dalej do wozów chwycić broń i uzbrajać się czem⁸²³ prędzej, zwłaszcza że chłopcy przy furach gwałtem z wsiów pozabieranych nie mogli dobrze życzyć tym napastliwym Kozakom i szczerze pomagali naszym drągami. Kozacy kilkunasu swoich utraciwszy, niewiele myśląc, w nogi. Tak odbiliśmy pana Puławskiego i cały prawie garnizon berdyczowski; a Pan Bóg nie dopuścił Moskalom, aby cieszyli się ze swojej zdrady, zatrzymując jako brańców tych, co obowiązali się swobodnie puścić. Pan Puławski szczęśliwy, że za naszą pracą a Rzeczypospolitej szczęściem do wolności wrócił i nadal ojczyźnie mógł być pożytecznym, na moje przedstawienie mianował porucznikiem w moim szwadronie pana Pawlikowskiego i odtąd pod tym nazwiskiem Pawlik między nami kursował. Sprawiedliwie dano mu drugi stopień w szwadronie, bo on najwięcej się przyczynił do jego utworzenia.

Pan Puławski, nad nami objąwszy dowództwo, prowadził nas ze zwykłą jemu odwagą i przezornością. Po drodze u szlachty tyle koni ponadostawał, że spieszonych żołnierzy nowo w jeźdźców przekształcił i szczęśliwie złączył się z JW. Potockim, podczaszym litewskim, na Pokuciu; a poczciwy Pawlik skończył właśnie jakby dla usprawiedliwienia

⁸²²nieprzyjacielskimi — daw. forma N. i Msc. Im przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: nieprzyjacielskimi. [przypis edytorski]

⁸²³czem — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś końcówka tożsama z r.m.: czym. [przypis edytorski]

przysłowia, że kto ma wisieć nie utonie. On utonął, bo nie miał wisieć, jak chciał tego kiedyś gród żytomierski. Kiedy uchodząc na Pokucie przed Moskalami, wpływ przeprawialiśmy się przez Zbrucz, trzeba było takiego nieszczęścia, żeśmy jednego tylko utracili człowieka, a tym właśnie był Pawlik. Widno, że koń, w którego ufał, musiał go zawieść; bo kiedyśmy na przeciwnym brzegu stanęli, ani Pawlika, ani jego konia jużemy więcej nie ujrzeli; a własnymi⁸²⁴ oczami widziałem, jak był skoczył w rzekę. Szczerześmy go żalowali; ale cóż, kiedy taka była wola boża! Wierzajcie, panowie bracia, mnie staremu, że gdyby nie był marnie zginał, wysoko by zaszedł; bo to był rodzimy żołnierz, a do tego całą gębą kawalerzysta.

Pan Rys

W naszej niegdyś Polsce, jak wszędzie, ale szczególnie u nas, fortuna się na kole toczyła⁸²⁵: raz była na wierzchu, raz na spodzie; aby nikt się nie pysznił ani rozpaczał. Zdaje mi się, że Pan Bóg tak przykazał i że to powinno być wszędzie. Stąd wedle mizernego mojego pojęcia, nie chwali się owym narodom, niby od naszego kształtowniejszym, gdzie tak prawodawstwo urządzone, ażeby magnat nie obawiał się utraty kiedykolwiek swego magnactwa, a chudy pacholek nigdy się nie cieszył nadzieją wyniesienia się na magnata. Gdyż pierwszy ma obwarowaną ordynacją, którą po nim starszy syn odziedzicza, a młodszy na okruszynach ojcowizny zmuszeni poprzestać, albo do stanu duchownego bez istotnego powołania wstępują, albo idą do wojska, uciekając od stanu małżeńskiego, bo wedle ich wyobrażeń, ani żony utrzymać, ani dziatwy⁸²⁶ wychować stosownie do swego rodu nie mogą; a uboga szlachta choć równa w zacności, ale niepoparta naczelnictwem możnego ordynata; wstydząc się rzemiosła i kupieckich frymarczy⁸²⁷, cierpi niedostatek obok stanów podlejszych, zacierających ją ciągle wzrastającymi⁸²⁸ bogactwami. U nas, jako nieraz patrzyło się na potomka magnatów zmuszonego ubóstwem cudzy a służebny chleb spożywać; tak też i chudy pacholek, bywało, na magnata wychodzi i orderzy dostaje, i do krzesła się dochrapie, i z mitrami⁸²⁹ się kolligaci. Bo jak powieje wiatr szczęścia na polskiego szlachcica, Bóg wie, gdzie się on zatrzyma; potem wzbiwszy się w górę ród jego czasem podupadnie, a podupadłego magnata potomek znowu się podniesie: i tak ciągle szło u nas, by nikt w szczęściu nie śmiał pomiatać tymi, co mniej pomyślną dolę mieli. U nas jak wszędzie niewiele było znacznych; ale u nas jednych wszyscy byli zacni. Stąd kiedy minister czy senator swojego szlachetnego sługę lub okolicznego szlachcica nazywał bratem, ten czuł dobrze, że to nie było zwrotką obłudnej grzeczności, ale wyznaniem rzetelnej prawdy. Szeroko o tem⁸³⁰ bym mówił; ale na co się to przyda! Wszystko już się skończyło. A zresztą choćbym się rozszerzył, czy mnie zrozumieją? Teraźniejszy świat czegoś niby chce, do czegoś dąży; ale sam nie wie do czego i dojdzie tam, gdzie się nie spodziewa. Ale porzućmy o tem: nie jestem prorokiem, by rozprawiać o przyszłości, a wolę o tem pisać, na co patrzyłem.

Moi rówiennicy, których już niewiele, pamiętają jeszcze w Nieświeżu⁸³¹ sławnego organistę Rysia; ba, po dziś dzień w kościele Świętego Krzyża co niedziela i święto dają się słyszeć organy jego roboty. Nazywano go ordynatem nieświeskim, bo on był piątym czy szóstym, syn po ojcu, organistą farnego kościoła⁸³², a ta jego funkcja niezgorszym kawałkiem chleba była uposażona. Miał i półwłocę ornego gruntu, i piękną łąkę, i sad

⁸²⁴własnymi — daw. forma N. i Msc. Im przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: własnymi. [przypis edytorski]

⁸²⁵fortuna kołem się toczy (przysł.) — nagle zmiana losu na szczęśliwy bądź nieszczęśliwy. [przypis edytorski]

⁸²⁶dziatwa — dzieci. [przypis edytorski]

⁸²⁷frymarczyć — handlować. [przypis edytorski]

⁸²⁸wzrastającymi — daw. forma N. i Msc. Im przymiotników i imiesłowów przym. r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: wzrastającymi. [przypis edytorski]

⁸²⁹mitra — nakrycie głowy dostojnika kościelnego. [przypis edytorski]

⁸³⁰tem — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

⁸³¹Nieśwież — miasto na Białorusi, niegdyś rezydencja polskiej magnaterii. [przypis edytorski]

⁸³²kościół farny — w średniowieczu kościół parafialny. [przypis edytorski]

przy porządnym dworku, i trzysta tynfów, które wedle fundacyi corocznie od kahału⁸³³ nieświeckiego pobierał. A kołody? Wszakże opłatki, co pod koniec adwentu rozwoził po rodzinie książęcej, zaczynając od Nieświeża, a kończąc na Kojdanowie⁸³⁴, za nie lada folwarczek stać by mogły. Ekspensy⁸³⁵ prawie żadnej, bo w domu organista żył sobie zwyczajnie jak służka kościelny: to się zjadło, co się na gruncie urodziło; a choćby urodzaj chybił, od czegoż parafianie? Synowi sam dyktował: jeżeli miał jakiś wydatek, to jedynie na utrzymanie galowego ubioru, który w dni świąteczne wdziewał, bo co dzień i w domu chodził sobie w szaraczkowej opończy⁸³⁶ jak okoliczny szlachcic. Ale na jego galową suknię warto było popatrzeć, kiedy na szarym końcu za stołem księcia hetmana w niej zasiadał, ile razy wypadła jaka uroczystość czy kościelna, czy rodzinna. Kontusz⁸³⁷ z aksamitu czarnego, żupan⁸³⁸ atlasowy tejże barwy, pas sakiewny srebrny, a na tym wszystkim⁸³⁹ z czarnej krepy krótki płaszcz na kształt paliusza⁸⁴⁰ i doktoratka; bo gdy organisci jako ludzie kościelni nie noszą szabli, płaszcz krepowy i doktoratka⁸⁴¹ były dla nich oznaką dystynkcji. Książę hetman go lubił, a szczególnie brat jego, książę chorąży, który sam niezgorzej grywał na organach i niemi⁸⁴² często się bawił, chwając Boga w swojej kojdanowskiej kaplicy. Ten zawsze nazywał go, żartując, swoim kolegą. A trzeba wiedzieć, że Rysiowie byli z dobrego rodu, nawet tym samym herbem pieczętowali się co i Pocije. Że o tem dobrze wiedział nasz Ryś i umiał to cenić, więc czy u książąt paradnie występował, czy w kościele Panu Bogu śpiewał z wtórem, czy koło gospodarstwa się krzątał, zgoła czy w aksamicie czy w szaraczku, zawsze tak się nosił, by choć trochę przynajmniej dawały się widzieć karmazynowe hajdawery⁸⁴³. A miał swoje koncepta, któremi⁸⁴⁴ i za uczonego, i za krotofilnego⁸⁴⁵ uchodził; jakoż nie bez tego, żeby odbywszy organistowskie wychowanie, nie był więcej z książkami obeznany niż ludzie światowi. Razu jednego, kiedy JW. Rejten, podkomorzy nowogródzki, zjechał do Nieświeża dla rozgraniczenia Rudawki, majątku jezuitskiego z ordynacją, do której sprawy wchodził i Ryś, bo właśnie jego łąka była na samem⁸⁴⁶ pograniczu, kilkanaście osób obiadowało u JW. podkomorzego w polowej karczmie, gdzie był założył swoją jurysdykcją⁸⁴⁷. Ponieważ gospodarz kazał sobie służyć i Rysiowi, siedział on za stołem z innymi, nie omieszkawszy przywdziać swojej doktoratki. Gdy więc jak to zwykle biesiadując, a zwłaszcza po prawniczych mozolach, szukano w dyskursie rozrywki, jakoż zapytał podkomorzy, skąd to, że Wielkanoc raz tego dnia, raz owego, nie tak jak Boże Narodzenie, co regularnie na dzień 25 grudnia przypada. Wszyscy przytomni brali to na rozum, a żaden nie umiał objaśnić, nawet umocowany oo jezuitów, lubo obcując często ze swoimi pryncypałami⁸⁴⁸, mógł więcej niż inni znać kalendarzowe statuty. Kiedy tak wszyscy w rozumowaniach się plątali, spostrzegł podkomorzy, że Ryś, śmiejąc się, ramionami wzruszał; ku niemu więc obrócił mowę: „A cóż to, szukamy, jak widzę, niedźwiedzia poza lasem. To waścina rzecz, panie organisto, bo księdza nie masz między nami. Wolałbyś nas oświecić niż ramionami ruszać jak półmędrak między żakami”. „*Nemo sapiens nisi patiens*⁸⁴⁹, JW. panie — odpowiedział Ryś, powstawszy i nisko się skłoniwszy. — Dwa lata trzeba chodzić na teologię, żeby pojąć, co to jest kalendarz i to jeszcze daj Boże”. „Chociaż my teologii nie umiemy, czemuż

Uczta

Mądrość

⁸³³kahał (z hebr. *kehillah*) — żydowska gmina zajmująca się m.in. religią, pomocą społeczną i sądownictwem.

[przypis edytorski]

⁸³⁴Kojdanów — dzisiejszy Dzierżyńsk na Białorusi. [przypis edytorski]

⁸³⁵ekspens (starop.) — wydatek, koszt. [przypis edytorski]

⁸³⁶opończa — płaszcz z kapturem używany jako strój podróżny. [przypis edytorski]

⁸³⁷kontusz — odświętny męski płaszcz. [przypis edytorski]

⁸³⁸żupan — męska suknia z długimi rękawami w żywym kolorze, zapinana na rząd guzików. [przypis edytorski]

⁸³⁹wszystkiem — daw. forma N. i Msc. przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: wszystkim. [przypis edytorski]

⁸⁴⁰palusz — płaszcz noszony przez katolickie duchowieństwo. [przypis edytorski]

⁸⁴¹doktoratka — biret. [przypis edytorski]

⁸⁴²niemi — daw. forma N. i Msc. Im zaimków r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: nimi. [przypis edytorski]

⁸⁴³hajdawery — szerokie, obszerne spodnie. [przypis edytorski]

⁸⁴⁴któremi — daw. forma N. i Msc. Im zaimków r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: którymi. [przypis edytorski]

⁸⁴⁵krotofilny (starop.) — zabawny. [przypis edytorski]

⁸⁴⁶samem — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: samym. [przypis edytorski]

⁸⁴⁷jurysdykcja — prawo do rozstrzygania sporu. [przypis edytorski]

⁸⁴⁸pryncypał — zwierzchnik. [przypis edytorski]

⁸⁴⁹nemo sapiens nisi patiens (lac. przysł.) — nie jest mądry, kto nie jest cierpliwy. [przypis edytorski]

po ciwuńsku⁸⁵⁰ nie masz nam rzeczy tłumaczyć. Czy to raz nam wypada mówić babie o prawach, kiedy ma proceder, a choć w palestrze nie była, jakoś umiemy robić je dostępnymi⁸⁵¹ do jej mózgowicy. Bo kto co sam zna tak, jak potrzeba, ten łatwo objaśni nieświadomych”. „Kiedy wola JW. pana, to więc wyluszczyć moją rzecz. Kalendarz przepisuje dla pożytku ziemi to, co Pan Bóg napisał na niebie; bo każda gwiazda jest literą. Podczas oktawy przesilenia dnia z nocą kanonicy katedralni wraz z jaśnie oświeconym pasterzem czytają na niebie, a co wyczytają to i zapisują: z tego kalendarz i rubrycele⁸⁵², z tego kantyczki⁸⁵³. Bo wszystko w kościele bożym nakręcone jak godzinnik: kanonicy piszą, plebani czytają, organiści śpiewają i grają, wierni wtórują; a tak wszystko się obraca na chwałę bożą i pożytek ludzki”. „Daj go katu — odpowiedział podkomorzy — wielki z Waści mędrzec, jak widzę, panie organisto. Z tem wszystkim winszuję temu, kto waści zrozumie, a jeszcze więcej temu, kto z tak licznem⁸⁵⁴ abecadłem tyle się obezna, iż się w czytaniu nie pomyli”. „I bardzo się myślą, JW. panie. Bazylianie na przykład, że nie tak umieją czytać jak nasi, toteż kalendarz Rusinów nicpotem. Albo naszym nawet nie potrafią się, że nie wyczytawszy jak się należy niebieskiego pisma, obiecują na dzień ten lub owy pogodę, a tymczasem deszcz jakby na złość. Na co daleko szukać: terażniejszego roku, jak zapewniał kalendarz wileński, gryka⁸⁵⁵ miała nam urodzić, a posucha tak ją wysmałiła, że onegdaj na kiermaszu w Stołowiczach⁸⁵⁶ ośminę⁸⁵⁷ po trzy tyńfy⁸⁵⁸ płacono. A to wszystko dlatego, że książę biskup wileński pojechał do Rzymu *ad limina Apostolorum*⁸⁵⁹, a kanonicy bez pasterza lada po jakiemu czytali”.

Pan Podkomorzy na takowe objaśnienie parsknął od śmiechu, bo był sam uczony; ale niejednemu musiał się klin w głowę zabić i ta dykteryjka⁸⁶⁰ o Rysiu długo powtarzała się na dworze nieświeskim. Dość, że organista Ryś, dudlając po klawiszach, a jeżdżąc po kolędach, uzbierał sobie kilkadziesiąt tysięcy, które spadły na jego syna; ale ten odstąpił ojcowskiej spuścizny dalszym a ubogim krewnym, gdyż nie dawszy się namówić do rzemiosła ojcowskiego, znalazł dostatki w innym zawodzie, przez co organy nieświeskie blisko od półtora lat dziedzicznie należące do Rysiów wyszły z ich domu, a co przewidyując stary, mocno się martwił. Trzeba wiedzieć, że wszyscy Rysio wie żenili się zawsze z córkami organistów, a swoje córki za ich synów oddawali, tak iż kiedy naszemu urodził się syn, książę chorąży, co go do chrztu trzymał, przed ceremonią słusznie żartem powiedział: „Ten chłopczyk kantyczkową nutą kwilić będzie, bo z miecza jako i z kądzieli samych tylko organistów w genealogii rachuje”. Ale ten żart w sprawiedliwą wróżbę nie został obrócony. Wszystkie zabiegi ojca, by z syna mieć pomocnika, a kiedyś następcę, na nic się nie przydały. Lubo od piątego roku życia już go zaczął poufalić z organami, lubo przez dwa lata może mu jakie tysiąc batogów sypnął, by napędzić ochoty do muzyki; ani jednej nuty Karolek nauczyć się nie mógł, co tem więcej martwiło ojca, iż go Bóg dalszem⁸⁶¹ potomstwem nie udarował.

Gdy Karolkowi siódmy rok się skończył, Ryś sporządziwszy pozytywek dla księcia chorążego, któremu imię było Karol, pojechał z synkiem do Kojdanowa na sam dzień świętego Karola, by Karolek wręczył go JO. ojcu chrzestnemu, jakoby na wiązanie⁸⁶². Ale księcia w zamku nie zastali, bo ten krył się przed swoimi imieninami w Starczycy, gdzie miał domek wiejski, a raczej folwark porządnie zabudowany, gdyż będąc wielce oszczędnym, tych zjazdów u siebie nie lubił. Pojechał więc Ryś do Starczycy, zawsze z synkiem, sam w swoim paradnym ubiorze, a synek z pozytywką w ręku i z pałasikiem

⁸⁵⁰po ciwuńsku — po prostu, na chłopski rozum; *ciwun*: karbowy. [przypis edytorski]

⁸⁵¹dostępnymi — daw. forma N. i Msc. Im przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: dostępnymi. [przypis edytorski]

⁸⁵²rubrycela — rzymskokatolicki kalendarz liturgiczny. [przypis edytorski]

⁸⁵³kantyczka — pieśń religijna; do kantyczek zalicza się zwł. kolędy i pastoralki. [przypis edytorski]

⁸⁵⁴licznem — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: licznym. [przypis edytorski]

⁸⁵⁵gryka — rodzaj rośliny jadalnej. [przypis edytorski]

⁸⁵⁶Stołowicze — miasteczko na Białorusi. [przypis edytorski]

⁸⁵⁷ośmina — kiedyś: miara pojemności w Rosji. [przypis edytorski]

⁸⁵⁸tyńf — daw. 18 groszy. [przypis edytorski]

⁸⁵⁹ad limina Apostolorum (łac.) — do progów apostołskich. [przypis edytorski]

⁸⁶⁰dykteryjka — anegdota, krótka, żartobliwa opowieść. [przypis edytorski]

⁸⁶¹dalszem — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: dalszym. [przypis edytorski]

⁸⁶²wiązanie — podarunek imieninowy. [przypis edytorski]

u boku. Zajechawszy pod bramę, wysiedli oba⁸⁶³ z wózka i szli sobie ku folwarkowi. Książę siedział za oknem i patrzył się na dziedziniec. Kiedy chłopczyk za ojcem zbliżał się do ganku, żuraw przyłaskawiony, ale nieco napastliwy, zapędził się za nimi; a wtem Karolek, rzuciwszy pozytywek, dobył szabelki i jak palnie żurawia po szyi, powalił go o ziemię. Staremu aż mrowie przeszło po stawach, i nie dziw; bo jeszcze na Litwie taki się nie był narodził, co by nie drżał przed księciem chorążym, nie wyjmując księcia hetmana, lubo ten był jego bratem starszym i latami, i urzędem. Cóż dopiero miał czynić chudy pacholek! Ale książę wyszedł na ganek, za boki trzymając się od śmiechu: „Zucha przywiozłeś do mnie, panie kolego. Dziękuję za pozytywek; ale do niego musisz mi dodać ptaszka, co z nim się stawi. Ja go umieszczę między moimi paziami i posunę go z czasem, że mu nigdy na kęsie chleba nie zabraknie. Sam widzisz, że on nie do klawiszów stworzony”. I tak stary odjechał jeden⁸⁶⁴ do nieswieskich organów, a Karolek został na dworze księżęcym.

Książę miał czterech paziów, synów majątnych obywateli; ubogie Rysiátko zostało piątym. Tamci od rodziców miewali częsty i suty grosz; a Karolek tylko ubiór z łaski księcia dostając, nie miał ani szeląga⁸⁶⁵ przy duszy. Ale wkrótce dał sobie radę, że kiedy niekiedy grosiwo kolegów do jego kieszeni się przenosiło; a to tym sposobem. Książę chorąży po obiedzie nieco podochocony, miał zwyczaj parę godzin przesypiać, a paziowie w przedpokoju pilnując go, grywali sobie w halbecwelfa, żeby im czas schodził. Jakże Karolkowi z nimi grać bez pieniędzy? Otóż taką grę pustaki wymyślili. Paź stawi na przeciwko Karolka pięć, dziesięć, czy tam wiele tyńfów: kiedy Karolek wygra, pieniądze jego; kiedy skrewi, musi księcia pjanego i sennego kartą po nosie uderzyć tyle razy, ile tyńfów szło na kartę. Czas niejaki mu się udawało; ale jednego razu, gdy książę uderzony przebudził się, sądny dzień zrobił się w Kojdanowie. „Kto ciebie, hultaju, do takiej zabawy namówił?” — zapytał książę Karolka. „Ja sam siebie namówił” — odpowiedział chłopiec, nie zmieszawszy się. „Kiedy mnie tak zuchwale odpowiadasz, obaczymy, czyje będzie na wierzchu” — i natychmiast kazał mu pięćset łóz⁸⁶⁶ odliczyć, bo wiadome były porcyje księcia chorążego. Prawdziwie rysią miał naturę Karolek, że nie skonał z bólu, ale tak się zaciął, że ani jęknął. Książę, co był świadkiem egzekucyi, lubo z przyrodzenia twardego serca, powiedział: „Jednak to niepospolite chłopię” — a po skończonej kaźni zapytał go niby łagodniej, chociaż taka łagodność u innego uchodziłaby za największe uniesienie: „Z jakiego powodu, łotrze, śmiałeś twojego pana znieważać?”. Ten mu na to: „Cóż miałem robić z biedy: wszyscy paziowie mają pieniądze, a ja, będąc chrzestnym synem księcia pana, od czterech lat co mu służę wiernie, jeszcze szeląga nie dostałem”. Książę natychmiast darował mu pięćset tyńfów, właśnie tyle, ile łóz dostał, i postąpił go na pokojowego z oznaczeniem trzechset tyńfów rocznej laffy⁸⁶⁷, by swój nos nadal od szczonek ochronić.

Jak wyrósł Ryś, został dworzaninem i coraz więcej wzmagał się w łaski swojego pana dla wierności, odwagi, a szczególnie siły: bo podkowy łamał jak trzcinę, a szablą tak robił, że chyba jeden Wołodkowicz mógłby mu dotrzymać. Pojedyńki miewał częste, bo był zuchwały. Będąc dworzaninem księcia chorążego, gdy młody książę Karol Radziwiłł, później wojewoda wileński, a wówczas miecznik litewski, przy kielichu powiedział mu: „Panie kochanku, pókiś przy ojcu siedział, nazywano ciebie Rysiem, ale odkąd przyłaskawiono na dworze mojego stryja, powinieneś nazywać się Kotem, bo kot jest ryś swojski”. — Tak się Ryś oburzył, że ani go zastanowiło, iż sprawa była z synowcem i spadkobiercą jego pana. Wręcz mu powiedział: „Ja nie waszej ks. mości chleb jem, ale jego stryja; a moja służba nie rozciąga się do tego, bym od całego domu mego pana miał przegryzki znosić. Ja taki szlachcic jak i książę; a że mój ojciec głośniej Pana Boga chwali, książę przeto nie masz prawa przekręcać mojego nazwiska, ile żeś mi go nie dał: i proszę natychmiast ze mną się rozprawić”. A książę, lubo przed Bogiem i ludźmi mógłby się wymówić z nieprzyjęcia wyzwania od dworzanina swojego stryja, jednak że sam był tęgim do korda, rad będąc spróbować się z graczem, za jakiego uchodził Ryś, ile że go miał za dobrego szlachcica, pomimo perswazji swoich sług i przyjaciół, dotrzymał placu z niemalą szkodą swojego zdrowia, bo takie cięcie dostał wyżej łokcia, że kilka niedziel z izby

⁸⁶³wysiedli oba — dziś popr.: wysiedli obaj. [przypis edytorski]

⁸⁶⁴jeden — tu: sam. [przypis edytorski]

⁸⁶⁵szeląg — daw. polska moneta, odpowiednik jednej trzeciej grosza. [przypis edytorski]

⁸⁶⁶łoz — odmiana wierzby; tu: różga wierzbowa. [przypis edytorski]

⁸⁶⁷laffi — lafa; żold. [przypis edytorski]

nie wychodził. Książę hetman, chociaż srogim był dla syna, tyle to uczuł, że pojechał do Kojdanowa skarżyć się przed bratem, iż jego dworzanie syna mu okaleczyli. Jeno książę chorąży mu odpowiedział: „Niech książę brat da temu pokój. Nasz miecznik tak mi jest miły jak samemu księciu; bo nie mając dzieci, mam go za syna i dla niego pracuję. Ale sam się żalisz, że jest niespokojnego umysłu: więc jak raz i drugi oberwie za swoje, to może się opamięta. Na koniec za co mam karać Rysia, kiedy urodziwszy się szlachcicem, postąpił po szlachecku?”. — I tak ta burda nie zaszkodziła Rysiowi, nawet na przyszłość; bo jak książę Karol odziedziczył Nieśwież, jedną z pierwszych jego czynności było posłać jemu mundur albeński, a po śmierci stryja przywiązał go ściśle do swej osoby. Wkrótce po tym pojedynku książę chorąży jakby dla okazania, iż przeciw niemu sierzdystości w sercu nie miał, wypuścił mu dożywociem Wilczyznę, wioseczkę niewielką o pół mili od Kojdanowa, ale z dobrymi gruntami. Ta wspaniałość księcia wydawała się tym dziwniejszą, że ludzie z większymi i dawniejszymi zasługami nic u niego wskórać nie mogli, gdyż on był z małej liczby Radziwiłłów, co tylko o sobie pamiętali.

Ryś bynajmniej nie poprzestawał na dochodach swego folwarku i znaczne długi porobił, a wszystko na stroje: bo niczego nie oszczędzał na przyozdobienie swojej osoby. I była tego warta: kiedym go poznał, to już był niemłodym, a jednak jeszcze tak pięknym, że nie można się było na niego napatrzeć. Toteż, sam wiedząc o tym, lubił ozdobić się pokazywać. Ledwo nie co dzień co innego było na nim. Nikt ani tak litych pasów, ani tak kosztownych spinek, ani tak pięknych aksamitów i lam nie miał; a wszystko z dziwnym smakiem umiał zastosować. Nadzwyczajne przy tym miał szczęście do ludzi: zawsze będąc w potrzebie, ustawicznie prosił o pożyczkę pieniędzy i zawsze ich dostawał; bo każdy jakby oczarowany prośbą dawał, nie pytając o ewikcję⁸⁶⁸. Co większa, choć ledwo dwudziesty czwarty rok mu się kończył, choć żadnego, by najmniejszego urzędnika nie miał w swojej koligacji, choć morga⁸⁶⁹ ziemi dziedzicznej nie posiadał, a miał długów więcej niż włosów na głowie, przecie został obrany deputatem z województwa mińskiego na trybunał litewski pod laską księcia Karola Radziwiłła, właśnie jakby się urodził książęciem lub jaśnie wielmożnego synem. A choć w urzędowaniu więcej pilnował tańców niż dokumentów, ta deputacja była powodem, iż raptownie został możnym.

W Wilnie, gdzie w tym roku agitował się trybunał litewski, bawiła na opiece u stryja panna Kietliczówna, córka owego sławnego facieciarza Kietlicza, który prawie z niczego zacząwszy, ogromny majątek zostawił małoletniej swojej jedynaczce. On to w czasie siedmioletniej wojny więcej miliona zarobił, dostarczając żywność wojsku moskiewskiemu ciągnącemu przez Litwę do Prus. A ta córka była tak dobrze jak zaręczona już panu Łopotowi, któremu szczególnie sprzyjał opiekun panny. Ale jak ją poznał nasz Ryś, wkrótce ją odkochał. I nie dziw; bo pan Łopot acz zacny i godny kawaler, ale jedynek w możnym domu wychowany, był sobie zwyczajnie papinka: wszystkiego się obawiał, lada wietrzyk, bywało, nie wyjdzie na podwórze, jeno z twarzą w pieluchy obwinietą; a kiedy w piątek ryby zje odrobinę, to już nazajutrz kilku doktorów przy łóżku. A panna, *hic mulier*⁸⁷⁰; i bekasy⁸⁷¹ w lot biła, i zająca szczwała co koń mógł wyskoczyć; istny dragon w spódnicy, a z tym wszystkim urodziwa. Jakżeby ją było sprząć z panem Łopotem! Ryś z nią to dobrana para; i dlatego też rychło się tak pokochali, że pomimo najpewniejszych nadziei pan Łopot odkosza dostał i wyjechał sobie z Wilna, pomiarkowawszy, że chyba szablą wypadnie pannę zdobywać, a to z Rysiem była rzecz trochę ryzykowna. Zostawały jakie takie trudności do przełamania ze strony opiekuna; ale gdy mu pan Ryś bąknął, że czy wola stryjowska czy nie, wcześniej lub później panna jego nie ominie, a zatem jeżeli mu będzie nieżyczliwość okazywał, potrafi to odwetować, gdy przyjdzie mówić o rachunkach z opieki, tak pana stryja zbił z tropu, że sam mu został swatem. W istocie odwdziękował się pan Ryś po ślubie, najdelikatniej asystując żonie w zakwitowaniu opiekuna ze wszystkiego, o co prosił, gdyż i bez tego ledwo nie pańska fortuna dostała się w ich ręce.

Już książę chorąży nie żył, a pan Ryś przeniósł swoją wierność i przywiązanie do księcia hetmana i lubo około dwudziestu folwarków posiadał, nie przestawał siebie liczyć między sługami Radziwiłłowskimi. Tytułowano go strażnikiem mińskim i był powszechnie

Strój

⁸⁶⁸ewikcja — zabezpieczenie nabywcy w trakcie sprzedaży. [przypis edytorski]

⁸⁶⁹morg — dawna jednostka powierzchni w rolnictwie. [przypis edytorski]

⁸⁷⁰hic mulier (łac. dosł.: ten kobieta) — kobieta despotyczna. [przypis edytorski]

⁸⁷¹bekas — gatunek ptaka łownego. [przypis edytorski]

poważany w całym powiecie, bo był gościnnym i uczynnym, choć zawsze burzliwym. Mając na przykład sprawę z księciem Radziwiłłem żyrmuńskim, starostą lidzkim, gdy umocowany księcia w indukcje⁸⁷² przed ziemstwem lidzkim uszczypnął go wzmianką o organach nieświeskich, tak się oburzył, iż na ustępie zaczął samemu księciu cierpkie robić wymówki; a kiedy książę ufny w swoje imię wyrzucił mu, że tak długo będąc wykarmiony Radziwiłłowską pieczęcią, nie zachowuje winnego względu dla członka rodziny, z której powstał, pan Ryś odważył się odpowiedzieć publicznie: „Byłem i jestem sługą Radziwiłłów, ale orłów, a nie kobuzów⁸⁷³. Co to książę ze swoją lada jaką mitrą występujesz, jakbyś był co lepszego ode mnie! Radziwiłłów panów to tylko w linii nieświeskiej i trochę w kleckiej znamy; a wy, żyrmuńscy, pokażcie no senatora między wami. Książę chorąży, mój nieboszczyk pan, żadnego z was gołą ręką by nie dotknął, ażeby świerzby nie dostać!” — i podobnymi przygryzkami tak go wziął oprymować, że biedny książę ledwo uciekł.

Z początku miał zwyczaj pan strażnik do korków żony strzelać; ale ona go tego oduczyla, bo trafiła kosa na kamień. Razu jednego, gdy w sypialni, porwawszy za pistolet, zabierał się do korków jejmości, ona, będąc wtedy brzemienną, powiedziała jemu: „Jużem cię kilkakrotnie prosiła, żebyś mnie uwolnił od tych twoich popisów. Idź sobie do masztarni⁸⁷⁴ gwoździe kulami zabijając, a moich korków nie psuj”. „Jeszcze ten raz ostatni, kochanko. Pozwól wypróbować moich pistoletów”. Ale ta porwała drugi pistolet na skrzynce leżący i odwiódłszy kurek: „Słuchaj, Karolku — mówi — jeżeli mnie korek ustrzelisz, to ci natychmiast takim sposobem pas rozwiążę”. Pan strażnik myślał, że żartuje: pa! do pięty jejmościowej i w sam korek trafił; on z pistoletu ubiłby muchę na nosie niedźwiedzia. A jejmość niewiele myśląc, jak da także ognia i rzeczywiście pas mu rozwiązała. Pan strażnik pochwalił zręczność żony i rączki jej ucałował, ale odtąd rozejm zrobił z jej korkami. Tak dobrane małżeństwo nie mogło się nie miłować wzajemnie: ich pożycie nawet za dawnych czasów było do przykładu. Toteż kiedy pani strażnikowa pożegnała męża, powiwszy mu jedyną córeczkę, on ledwo że nie zupełnie rozum utracił z żalu i gdyby nie wielka jego wiara, byłby sobie życie odebrał. Łbem tłukł się o ściany, rady dać sobie nie mógł, więcej roku okrom swojego plebana nikomu się nie dał widzieć, nawet był brodę zapuścił; a tak zaniechał gospodarzę, że gdyby ówcześni słudzy byli takiego sposobu myślenia jak dzisiejsi, majątek w puch rozbitym by został. Zgoła tak zdziwaczał, że familia nieboszczki już zabierała się do odezwania się względem opieki nad dzieckiem i majątkiem, który był pański, bo już z siebie potężny bez wielkiej pracy sam wzrastał. Na koniec ocknął się pan strażnik ze swojej melancholii. Testament jak się należy sporządził, opiekunem nad sobą i majątkiem dziecka zrobił pana podkomorzego Rejtęna, a zostawiając sobie sto tysięcy do wolnego rozporządzenia, sam wstąpił w Wilnie do nowicjatu jezuitów. Tam jak mu ogolili brodę, a wzięli go na refleksję, jakoś się opamiętał; bo największy żal się umityguje przy prawdziwej pobożności i perswazji ludzi roztropnych. Wszakże ja sam więcej jeszcze miałem powodu rozpaczac po mojej Magdusi. Do trzydziestu lat z nią przeżywszy, nie tylko że doświadczałem doli pomyślnej, jak państwo strażnikowstwo przez te lat kilka, co z sobą mieszkali; ale doznałem z nią pospołu⁸⁷⁵ i niemałych bied, pokądeśmy do dobrego nie przyszli: a wiadomo, że związki serc więcej się ścisają wspólnictwem niedoli niż pomyślności. Przecież dusza przepelniona goryczą znalazła na koniec tyle siły, aby Bogu ofiarować odebrany pocisk, a tym samym bez jakiejś pociechy nie została odprawiona. Tak i pan Ryś po gwałtownym żalu tyle się opamiętał, iż nawet poznał, że nie był powołany do zakonnego żywota, ale że na świecie wedle woli boskiej miał szukać zbawienia. Jakoż sami ojcowie jezuitów przekonali go, że ani zgromadzenie z niego, ani on z surowej reguły pociechy mieć nie będzie. Bo gdyby tylko w stanie duchownym chrześcijanin mógł być zbawiony, toczy się świat za kilkadziesiąt lat skończył, albo należałoby odrzucić obrządek łaciński i wszystkim uniatami⁸⁷⁶ zostać dla zachowania rodu ludzkiego. Ależ znowu, gdyby wtedy bisurmanie⁸⁷⁷

⁸⁷²indukt — przekierowanie sprawy na drogę sądową. [przypis edytorski]

⁸⁷³kobuz — ptak drapieżny z rodziny sokołów. [przypis edytorski]

⁸⁷⁴masztarnia — stajnia lub pomieszczenie na sprzęt stajenno. [przypis edytorski]

⁸⁷⁵pospołu — razem. [przypis edytorski]

⁸⁷⁶uniaci właśc. unicy — bizantyńscy katolicy. [przypis edytorski]

⁸⁷⁷bisurmanie (starop.) — muzułmanie. [przypis edytorski]

napadli, nikt by się od jasyru⁸⁷⁸ nie uwolnił. Bo kim tu się bronić, nie mając jeno popów, diaków, popowiczów, ludzi ani z powołania, ani z wychowania niesposobnych do rycerskiego rzemiosła. A na koniec kiedy odkąd świat stoi, inaczej się dzieje, więc dowód oczywisty, że woła Pana Boga, aby inaczej się działo. Dość że pan Ryś, że był wspaniałomyślnego animuszu⁸⁷⁹, stu tysiącami nadawszy nowicjat wileński, aby go na świecie modlitwy ojców nie opuszczały, wrócił sobie zdrów do obszernego majątku, a habit zakonny zawiesiwszy na kołku, *de noviter*⁸⁸⁰ wdział kontusz rycerskiego stanu i z dawną wykwinnością w stroju często gościł na dworze nieświeskim, którym już władał książę Karol Radziwiłł, świeżo po śmierci ojca wyniesiony na województwo wileńskie. I tego pana szczególnie a spadkowe łaski uzyskał nie tylko przyjemnością obcowania, ale dowodami niepospolitej przychylności. Gdy bowiem wkrótce śmierć króla Sasa nastąpiła, a konfederacja w czasie bezkrólewia zawiązana, karząc księcia Karola za życzliwość dla domu saskiego, odsądziła go od województwa wileńskiego i od wszelkiej własności jako nieprzyjaciela ojczyzny, książę po zagranicznych ziemiach tułając się, nie miał innych dostatków oprócz kosztownych sprzętów wywiezionych naprędce i serc swoich przyjaciół, a te go nie zawiodły; bo każdy wedle swojej możności o jego potrzebach pamiętał. Pan Ryś był z liczby tych, co się najszczególniej odznaczyli: on na swoje dobra dwakroć sto tysięcy zaciągnąwszy, całkowitą kwotę odesłał księciu do Włoch, chociaż zbyt śliska była nadzieja odebrania kiedykolwiek tej należności. Toteż kiedy rzeczy jakoś się ułożyły, a książę wrócił do obszernego dziedzictwa i do ojczyzny milszej mu nad wszystkie dziedzictwa, najściślej poufałością wywiązywał się panu Rysiowi z tak sowitych dowodów przyjaźni, bo czymże innym mógł okazać wdzięczność tak możnemu obywatelowi, któremu już wówczas rachowano około dwóchkroć sto tysięcy intraty⁸⁸¹. Pan strażnik, mając jedynaczkę, a nadto miłując pamięć żony, by w powtórne związki miał się pętać, sprowadził *madame*, chociaż francuskie, ale bardzo roztropne, na nią zdał wychowanie panny strażnikówny, ba, nie tylko wychowanie, ale cały dom; a sam ciągle w Nieświeżu bawił i szczęśliwie trafwszy na sługi, którym mógł zawierzyć, kiedy niekiedy dojeżdżał do rozmaitych swoich dóbr dla dowiedzenia się naprędce, co się z gospodarką działo. Tak tedy sobie hulał z bandą albeńską, bądź towarzysząc księciu wojewodzie na łowach, bądź tańcząc na często powtarzanych balach zamkowych, bądź wszystkich zadziwiając wykwinnością ubioru. Już za mojej pamięci, bywało, czy na wieczory bachusowe⁸⁸², czy na święty Karol, czy na inne jakie gale, nikt się naprzód dowiedzieć nie może, jak ma pan Ryś wystąpić, a jak wystąpi, zawsze na nim coś nowego i nieprzewidzianego. To dopiero naśladują go wykwinnie: bo kto z niego nie brał wzoru, tego nasze szlachcianki i panie nie miały za gustownie odzianego. Zgoła on był twórcą mód nieświeskich. Pinduszki, cośmy wszyscy, zaczynając od samego księcia wojewody, więcej dwóch lat nosili, były jego wymysłem.

Razu jednego z powodu bierzmowania młodego księcia Hieronima, którego książę wojewoda był bratem i opiekunem, gdy miała być uczta z tańcami w Nieświeżu, wszyscy ciekawi byli jak wystąpi Pan Ryś; bo wiadano, że w podobnych okolicznościach umiał zawsze coś wymyślić, a modnisie Nieświeżcy, jako to pan Michał Rejten, pan Leon Borowski, pan Piotr Wiazewicz i inni, starali się mieć to co i on na sobie. Ale starali się na próżno, bo zachowywał sekret najściślej, a nie było sposobu jego szatnego podkupić, raz że był szczerze przywiązany do swego pana, po wtóre że się go obawiał jak ognia. Otóż nie wiem, jakim środkiem ksiądz Krzysztof Szukiewicz, nauczyciel księcia Hieronima, dowiedział się, ale w sam dzień bierzmowania, że pan Ryś miał wystąpić na wieczorne tańce w butach z najpiękniejszego żółtego atlasu, które na sprzączeczce miały być ściśnięte poniżej kolan, aby mu gładko wyglądały spod kusego kontusza. Namówić współzawodników w wykwinności, aby w podobnym obuwii wystąpili, było już za późno, gdyż nie wystarczało czasu na sporządzenie tego stroju; ale ksiądz krotofilny⁸⁸³ robi

⁸⁷⁸*jasyr* — turecka lub tatarska niewola. [przypis edytorski]

⁸⁷⁹*animusz* — odwaga, zapal. [przypis edytorski]

⁸⁸⁰*de noviter* (łac.) — na nowo. [przypis edytorski]

⁸⁸¹*intrata* — zysk. [przypis edytorski]

⁸⁸²*bachusowy* — hulaszczy. [przypis edytorski]

⁸⁸³*krotofilny* — żartobliwy, dowcipny. [przypis edytorski]

mu następną⁸⁸⁴ psotę. Między pokojową szlachtą księcia wojewody był pan Tadeusz Scypion ze starożytnego domu, bo aż od dawnych konsulów rzymskich wyprowadzał swoją procedencją, ale tak ubogi, że jego matka żyła na gruncie Nieświezkim z ordynarii, którą jej wyznaczył książę, zawsze protektor podupadłej szlachty. Pan Tadeusz utrzymywał się ze szczupłej laffy, co ją jako pokojowy pobierał, a przy tym że miał piękną rękę, iż jego pismo za istny sztych uchodzić mogło, pisze, bywało, supliki⁸⁸⁵ do księcia od poddanych bojarów, Żydów i innych podwładnych, z czego także miał siaki taki przychód. Ale grosz grosza nie dopędzał, bo trzeba było co dzień odziewać się przyzwoicie, a ubogą matkę, czym mógł, wspierał. To był całą gębą poczciwy i szlachetny chłopiec. Od kilku miesięcy jednak szły mu interesy pomyślniej, gdy książę, upodobawszy sobie jego pisanie, zlecił mu, aby księcia Hieronima uczył formować charakter; przez co też codzienne miał stosunki z księdzem Szukiewiczem. Nietrudno było nakłonić do figła dziewiętnastoletniego młodzieńca, zwłaszcza takiego, co w wesołości celował. Z namowy więc księdza, kiedy goście i domownicy zaczęli się zbierać na wieczorne assamble⁸⁸⁶, pan Scypion w przedpokoju między liberyją⁸⁸⁷ schowany, z kwaczkiem⁸⁸⁸ w rękę i z garnkiem pełnym dziegiem⁸⁸⁹ czatował na pana strażnika jak wyżeł na dubelta⁸⁹⁰. Wchodzi nareszcie pan Ryś z miną gęstą, cały lśniący się od złota i szkarłatu; jedna ręka oparta na karabeli w jaszczur oprawnej, druga przy prawym boku pieści kutas od czapki; łeb do góry zadarty. A tu przy podwojach pan Scypion kwaczkiem bryzg! bryzg! po butach, że aż zrobiły się pstrokate. Pan Ryś nie wiedząc, co się z nogami dzieje, dalej sobie do sali tak oświeconej, iż jaśniej było niż wśród dnia, wita się w prawo i w lewo, i nisko skłoniwszy się księciu, dawaj koperczaki⁸⁹¹ stroić do dam, zaczynając od siostr księżęcych. Wtem słyszy wkoło siebie śmiech, nie wie, co to znaczy; aż JW. jenerałowa Morawska, siostra księcia wojewody, do której właśnie się wdzięczzył, odzywa się: „Mój strażniku, co to koło ciebie czuć dziegieć! Czyż tobie na inne perfumy nie wystarczyło?” — Pan Ryś zmieszał się, spuszcza oczy i jak spojrzy na swoje buty, desperacja! Poblądł ze złości i wstydu, bo o ubiór dbał jak o własną skórę, i tak się zaciął, że słowa jakby skrzepłe z gardła mu wyleźć nie mogły. Na koniec zawołał: „Kto mnie ukrzywdził!” A tu wszystkim jeszcze większy śmiech; książę aż płakał ze śmiechu, patrząc na niego. Dopiero pan Ryś rozzłościł się bez miary i Bóg pamięta, co wygadywał. „Biada temu — mówił — kto mnie obraził: spod ziemi go wydobędę. Jeżeli to się zatai, to jakem sodalis, choćby cały Nieśwież miał przejść przez moje ręce, z każdym będę się strzelał i rąbał, póki nie trafię na dziegiarza!” — Te i tym podobne niedorzeczności prawił; a im więcej się gniewał, tym więcej się śmiano, że aż zaczął trząść się od stóp do głowy, jakby wpadł w niemoc świętego Wita, i zniknął z sali, zawsze odgrażając się na wszystkich, czym nie tylko nie zmieszał kompanii, owszem w trójnasób jej wesołość powiększył. Ale nazajutrz, jak począł robić kwerendy, już nie wiem jakim sposobem, dowiedział się jednak, że to wszystko było sprawą księdza Szukiewicza i pana Tadeusza Scypiona. Do księdza nie było sposobu czepiać się, bo ksiądz nie dobędzie korda, którego nie nosi, tylko za napaść może wystąpić z kłatwą, od której krzyżową sztuką ani młynkiem się nie zasłonisz; całkowitą więc złość ku panu Tadeuszowi obrócił i na dziedzińcu zamkowym napotkawszy go, w obliczu prawie całego dworu okropne wymówki jał mu robić. Pan Tadeusz z początku przyjął je pokornym sercem i powiedział: „Ja sam to znam, że młodszy starszego, a prosty szlachcic urzędnika, zbytnią konfidencją obrażając, podrzyłem głowę i za to najuniżeniej przepraszam; bo cóż więcej mogę uczynić? Nie jest w mocy mojej cofnąć, co się już wykonało. Odpuśćcie mnie, panie strażniku, swawolę dla miłości Boga; a ja mu uszkodzone buty odsluszę i odmodłę”. — Ale na to pan strażnik zapamiętały: „Mnie nie o buty chodzi, ale o śmiech

Kłótnia

⁸⁸⁴następny — dziś: następujący. [przypis edytorski]

⁸⁸⁵suplika — skarga lub prośba wyrażona pisemnie. [przypis edytorski]

⁸⁸⁶assamble — przyjęcie. [przypis edytorski]

⁸⁸⁷liberia — tu: służba ubrana w liberie. [przypis edytorski]

⁸⁸⁸kwaczek — kij obwiązany na końcu szmatą. [przypis edytorski]

⁸⁸⁹dziegieć — ciemnobrązowy płyn o właściwościach bakteriobójczych, wyrabiany przez suchą destylację z kory drzewnej (brzozowej), posiadający charakterystyczny, przykry zapach oraz lepłą konsystencję, trudnozmywalny, używany do celów leczniczych oraz impregnacji materiałów, uszczelniania beczek, klejenia. [przypis edytorski]

⁸⁹⁰dubelt — ptak łowny zamieszkujący głównie bagna i torfowiska. [przypis edytorski]

⁸⁹¹koperczak (starop.) — komplement. [przypis edytorski]

ludzki, coś na mnie ściągnął. Ja twoich modlitw i posług nie potrzebuję: na twoją skórę mam chrapkę. A że ci jej dotąd nie wytatarowałem, to dziękuj mojemu umiarkowaniu, że pod boki pierwszego senatora naszej prowincji burdy nie chcę robić. Ale życzę ci, gałganie, jak najdłużej trzymać się klamki książęcego dworu i z Nieświeża nie wyjeżdżać; bo dzień, w którym przestaniesz być sługą księcia wojewody, będzie wigilią dnia tego, w którym pięćset łóz dostaniesz”. — Dopiero Pan Scypion uczuł, że nie cygańska ale stara szlachecka krew po jego żyłach krążyła. „Jak ty śmiesz — odezwał się — batogami straszyć szlachcica, co nie twój chleb je? Żeś się wzmógł fartuszkowym majątkiem⁸⁹², to myślisz, że tobie wszystko wolno? A przypomnij no sobie, że twój ojciec karbował ci skórę przy swoich organach, kiedy mój był namiestnikiem kawalerii narodowej, gdzie by ciebie i na luzaka nie przyjęto. Otóż żebym dowiódł, że twoje pogroźki lekce sobie ważę, to lubo kawałka chleba nie mam, zaraz księciu panu podziękuję i ciebie zmuszę byś mi stanął, jak przystoi temu, co się mieści w stanie rycerskim. A jeśli mi nie staniesz, zaniechawszy ostrzyć zęby na moją sławę; tedy plac ostrzelam, ogłoszę ciebie po całej Litwie za infamisa⁸⁹³ i choć piechotą od zaścianka do zaścianka chodząc, opowiem szlachcie, że zaufany w pieniądze, co ci Pan Bóg dał, lepszego od siebie szlachcica batogami straszysz, chleb mu odebrawszy: a wszyscy pójdą za mną, bo w mojej osobie całą ubogą szlachtę pokrzywdziłeś!” — Pan Strażnik porwał się i ledwośmy przegrodzili od niego Pana Tadeusza; a ten w istocie poszedł do księcia, tam padłszy mu do nóg, opowiedział całą rzecz i podziękował za służbę, tłumacząc się, że dobra sława, która składa całkowitą jego ojcowiznę, nie pozwala mu służyć księciu, pokąd nie odwetuje⁸⁹⁴ swojej krzywdy.

Nietrudno było panu Scypionowi przekonać księcia, tak ćwiczonego w szlacheckich prawidłach. Książę się rozczulił tym uczciwym sposobem myślenia młodzieńca i na dowód, że jego usługi były mu wdzięczne i pożyteczne, najpiękniejsze świadectwo mu podpisał. Kazał potem odliczyć jemu parę tysięcy jako *deservita merces* z zapewnieniem, iż o losie jego matki pamiętać nie przestanie. A choć przyjął na siebie postać, jakby o niczym nie słyszał, jednak panu Michałowi Rejtenowi powiedział: „Powiedz, panie kochanku, panu Karolowi, że wiem o wszystkim i wolałbym, żeby się przeprosili; wszakże jeżeli wola spotkać się po rycersku, niech i tak będzie. Kto chce, niech wojuje orężem, a Panu Bogu zda liczbę, za jaką wojował sprawę: mnie nic do tego; ale kto ukrzywdzi Scypiona na sławie, zapomniawszy o jego szlachectwie, ja to za moją własną krzywdę poczytam, bo sam jestem szlachcicem; a kiedy kto się odgraża do nahajów⁸⁹⁵, dufając, że mocny, to i ja nie słaby!”. — Posławszy potem po księdza Szukiewicza, powiedział mu: „Waszeć biedy narobił, Panie kochanku, starajże się to odrobić”.

Perswazyja pana Michała Rejtana, a zapewne i głos sumienia, przekonały pana strażnika, iż zaniechał myśleć o pokrzywdzeniu pana Scypiona; ale z niecierpliwością czekał wyzwania, bo czując się być upokorzonym, okropnie się zawziął. Niedługo czekał. Pan Scypion, udawszy się do pana Borejszy, porucznika chorągwi księcia wojewody, który z jego ojcem kilkanaście lat kolegował, kiedy obaj byli towarzyszami, objaśnił mu wszystko co do najdrobniejszych szczegółów i uprosił go, aby raczył od niego kulkę zanieść panu strażnikowi. Pan porucznik, nie odmawiając tej posługi synowi kolegi, poszedł w poselstwie do pana Rysia; że zaś miał z nim dawną zażyłość, a do tego był człowiekiem dojrzałym, walecznym i w podobnych wypadkach doświadczonym, nie zaniedbał mu przekładać: iżby najwłaściwiej było, żeby pan Scypion, jako już go raz publicznie przeproszał za psotę, tak znowu swe kroki do pojednania powtórzył, do czego ma nadzieję jego nakłonić, byle ze swojej strony pan strażnik dał słowo, że się da przeprosić i wzajemnie przeprosi za nieprzyzwoite wymówki i pogroźki uczynione z mocnego uniesienia, a potem żeby się uścisnęli, nie dopuszczając się wspólnego a ciężkiego grzechu, by za buty, chociaż atlasowe, krew chrześcijańska i szlachecka przelewać się miała. Ale pan strażnik kulę przyjął, a o niczym więcej mówić sobie nie dał. Gdy układali się o czas, miejsce i sposób pojedynku, nadszedł ksiądz Szukiewicz. Pan strażnik powitał go lubo z sercem kwaśnym, jednak z powierzchnością dość uprzejmą; ale skoro ten zaczął perswadować, aby niewinnej swawoli, której sam przyznał się być pierwszą pobudką, nie doprowadzał

⁸⁹²fartuszkowy majątek — posag żony. [przypis edytorski]

⁸⁹³infamis (z łac.) — człowiek bez czci, bez honoru. [przypis edytorski]

⁸⁹⁴odwetować — dziś: powetować (krzywdę, stratę); wyrównać, wynagrodzić. [przypis edytorski]

⁸⁹⁵nahaj — skórzany bicz z krótką rączką. [przypis edytorski]

do następstw krwawych ze zgorzeniem ludzi pobożnych i z obrazą Pana Boga, przerwał mu pan Ryś mowę tymi słowy: „Roboczy z Waszeci człowiek, kiedy co dzień czytając mszę świętą i odmawiając swoje pacierze, a do tego dozierając księcia hetmanowicza, aby się dobrze uczył, a nie swawolił⁸⁹⁶ i później mogła mieć z niego pociechę Rzeczpospolita, jak ją zawsze miała z jego przodków; jeszcze znajdujesz dość czasu, nade mną rozciągając nieproszoną opiekę. Chociaż nie czuję się być winnym zdawać przed waszecią liczbę z moich postępów, jedynie przez grzeczność powiem mu, że mam Scypiona za uczciwego chłopca, choćby dlatego, że mnie wyzwiał, tak dalece, że gdybym miał syna, cieszyłbym się widzieć go we wszystkim do niego podobnym. Bo co prawda, to prawda. Tym samym, że mu staję, widać, że go szacuję; ale żebym się oczyścił od pojedynku przeprosinami, tego się nie doczeka. Co się powiedziało, czy to było dobrze czy źle, to do mnie należy: a jako od urodzenia nigdy z bojaźni nie cofnęło się, co się raz wyrzekło; tak też nowego trybu życia nie przyjmę, kiedy wiek nieco czuprynę przyprószył. Zatem mój miły księżu, wracaj do swego brewiarza⁸⁹⁷ i nie miej obawy, abym ci przeszkadzał go odmawiać moimi radami”. — „Panie strażniku dobrodzieju, wybaczej, że się do tego nie przyznaję, bym się w cudzą rzecz wtrącał: bo nie tylko powołanie moje do tego mnie zmusza, ale każdy chrześcijanin winien ująć się za znie wagę praw kościelnych i boskich. Dość pierwszy katechizm otworzyć, żeby znaleźć, jak Pan Bóg uważa mężobójców”. — „Tylko proszę, mój księżu nie uczyć mnie katechizmu. Z łaski Pana Boga i świętej pamięci ojca mojego umiałem, co potrzeba; a więcej roku przesiedziawszy w nowicjacie, może bym dziś jeszcze kogoś nauczył. Wiem, co kapłanowi, a co człowiekowi rycerskiego stanu przystoi. Bić się na wojnie po żołniersku albo w pojedynku po szlachecku to inna; a zdradą kogo kozikiem zakłuć, to znowu inna. Ja dobry katolik, a do tego sodalis⁸⁹⁸, przy łasce Pana Jezusa i Najświętszej Panny, w czym się należy, nie przeszkobię: wiem, że nie Turczyn, nie Żyd, nie pies się pojedynkuje, jeno chrześcijanin i szlachcic. Zresztą nie ja wyzwiałem, ale mnie wyzwano: a zatem ruszaj sobie ze swoimi kazaniem do pana Scypiona. Wszak nie ten, co jest pod kondemnata⁸⁹⁹, z niej kwituje, ale ten, co ją otrzymał. A jeżeli pozwolił mi się wywzajemnić radą, toć życzę i jemu daj pokój: bo że księżu wojewoda waszeci dobrze płaci, to nie na to, byś nas doglądał”. — „Więc pan strażnik kłatwę za nic sobie ważysz? Przecież i dzieci wiedzą, że czy kto ofiaruje, czy przyjmuje wyzwanie, ten pod kłatwą kościelną”. — „To już z nowego bicz trzasnąłeś! Szczęście, żeś nie na półgłówka natrafił. A wiedz o tym, że ja twojej kłatwy się nie obawiam; a co się tyczy kościelnej, z łaski Pana Boga nadto się wywiązałem Kościołowi, by miał mnie od siebie odłączać: bo gdyby waszeć w chleb kościelny opatrzone na tyle tylko, ilem Kościołowi wyświadczył, nie miałbyś już potrzeby bakałarzować. Co się nie mówi, by się chwalić, lub jakby się żałowało tego, co się zrobiło, i owszem, da się jeszcze więcej swojego czasu zrobić; ale dlatego, żeby dowieść, że bredzisz. Na sam nowicjat wileński, skąd wychodzili księża trochę większego zdania niż wasze, sto tysięcy odkazałem i odliczyłem; nie z fartuszkowego majątku, jak śmiał szczekać ten śmierdziuch Scypion, do którego to nic nie należy (dam ja jemu fartuszkowy majątek), ale z własnej mojej krwawizny. OO. jezuci mnie nie dadzą zagać dlatego, iż nie wierzę, że Pan Bóg chce, abym się zbłądził. O to pokój; a niech ksiądz pan, czy pan ksiądz, przyjmując oświadczenie mojej wdzięczności za jego nawiedziny, raczy także przyjąć moją prośbę, by te nawiedziny skrócił, bo nie mam czasu dłużej mu służyć” — I tak ksiądz odprawił z niczem⁹⁰⁰.

Pan strażnik nie szukał sekundanta⁹⁰¹ na dworze nieświeskim, bo pomiarkował, że żaden z nas nie był rad pomagać przeciw koledze w istocie pokrzywdzonemu, za którym, jak wiedziano, księżu nasz pan się oświadczył. Wezwał więc pana Moniuszkę, majora w pułku wielkiej buławy litewskiej, godnego i zasłużonego męża. Ten z panem Borejszą umówił plac i warunki pojedynku, który się odbył nazajutrz, na obszernym błoniu między Klekiem a Dunajczycami.

⁸⁹⁶swawolić — bawić się, używać życia. [przypis edytorski]

⁸⁹⁷brewiarz — księga liturgiczna do codziennej modlitwy. [przypis edytorski]

⁸⁹⁸sodalis — członek religijnego bractwa. [przypis edytorski]

⁸⁹⁹kondemnata — kiedyś w prawie polskim był to zaoczny wyrok skazujący oskarżonego. [przypis edytorski]

⁹⁰⁰niczem — daw. forma N. i Msc. lp r.n.; dziś tożsama z r.m.: niczym. [przypis edytorski]

⁹⁰¹sekundant — pełnomocnik w trakcie pojedynku, wybierany przez każdego z uczestników. [przypis edytorski]

Pojedynek, Religia, Prawo,
Pieniądź, Ksiądz, Szlachcic

Pojedynek

Wielu z nas udało się na to widowisko, ponieważ Pan Tadeusz nas wszystkich zaprosił, byśmy byli świadkami, jak nasz niegdyś kolega umie swojej krzywdy dochodzić, mimo siebie puszczając, iż sprawa była z takim, co miał i lwie serce, i lwią siłę. Wedle umowy mieli walczyć konno, każdy z jednym pistoletem w ręku i z szablą na temblaku. Gdyby ogniste bronie obydwóm spudłowały, szabla miała ostatecznie rzecz całą rozwiązać. Jak się zjechało, broń ponabijano, a zapaśnicy siedli na koń, jeszcze po raz ostatni usiłowano ich pojednać; ale gdy oba oświadczyli, że przyjechali na plac bitwy, a nie na plac mowy, sekundanci rozstawili ich o pięćdziesiąt kroków. Pan Moniuszko, przeżegnawszy się, powiedział te słowa: „Protestuję się przed Bogiem i przed wami, bracią szlachtą, że nie z powodu jakiej niechęci przeciw panu Scypionowi, ale dlatego pomagam tu W.⁹⁰² strażnikowi Rysiowi, iż on będąc wyzwanym, a nie wyzywającym, żądał po mnie tej rycerskiej posługi, której jako szlachcic i żołnierz przyjacielowi odmówić nie mogłem, a do ostatniego momentu miałem nadzieję strony do zgody nakłonić, jako biorę was wszystkich za świadków, i żem ku temu żadnej usilności nie zaniedbał. Gdy przeto przychodzi do bitwy, do której końca asystować winienem, proszę was o przyczynę do Pana Boga, aby nie obciążał sumienia mego tą krwią, co się dziś przeleje”. — A pan Borejsza, także przeżegnawszy się, do nas tak przemówił: „Lubo jestem obrońcą strony wyzywającej, protestuję się przed Bogiem i wami, bracią szlachtą, że jeżeli wpływam do tego pojedynku, to nie przez brak miłości bliźniego, ale owszem żeby dopomóc synowi nieboszczyka mego kolegi, który został skrzywdzony. A że mimo przekonanie o słuszności jego sprawy, nie wprzód dopuściłem pojedynku, aż wyczerpawszy wszelkie godziwe środki do pojednania stron; zatem upraszam was wszystkich tu przytomnych, abyście za mną złożyli świadectwo na ostatnim sądzie, teraz zaś westchnęli przynajmniej do Pana Boga, iżby mi mego uczestnictwa za ciężki grzech nie poczynał”. Potem za danym znakiem oba zapaśnicy, przeżegnawszy się, cwałem na siebie natarli. Bitwa i przez jedno *Zdrowaś Maryja* nie trwała. Bo gdy bezskutecznie dawszy ognia z pistoletów, do pałasza⁹⁰³ się porwali, Pan strażnik został zadraśnięty po ramieniu jakby piórkiem, ale jak palnął szablą na odlew po ręku Pana Tadeusza, ręka mu z pałaszem padła na ziemię i on sam w kilka chwil omdlały z bólu powalił się z konia. My wszyscy pobiegliśmy mu na ratunek z lekarzem, którego mieliśmy z Klecka na każdy wypadek. Ledwośmy go ocucili, że trochę przytomności odzyskał, i zawieźliśmy go do Klecka z obandażowaną raną, by tam ulokować u lekarza, który się podjął już nie rękę mu wrócić, bo ta aż w dzień ostatecznego sądu wrócona mu będzie, ale choć przy takim ciężkim kalectwie życie mu zachować.

Ile dotąd gorszył nas pan strażnik swoją zaciętością, tyle nas zbudował potem czułem⁹⁰⁴ sercem. Jeszcze na placu załamywał sobie ręce z żalu, a ukląkłszy przed biednym Tadeuszem z oczami zalanymi łzami, błagał go, by mu odpuścił swoje nieszczęście. Później osiadł w Klecku u lekarza i póki trwała niemoc pana Scypiona, o krok go nie odstąpił, wszelkie posługi mu czyniąc, jakby jaki pacholek. Gdy nareszcie do zdrowia przyszedł (jeżeli zdrowiem godzi się nazywać kalectwo, które ubogiemu szlachcicowi wszelki sposób do życia odejmuje), zabrał go z sobą na wieś do swojej córki, tam go z nią zapoznał i po kilku tygodniach powiedział mu jednego razu: „Słuchaj, panie Tadeuszu, ja ci rękę odciąłem, a Bóg świadek, że mojemi⁹⁰⁵ obiema chciałbym ci tę jedną wynagrodzić, bo krzywda twoja ciąży na mnie jak kamień młyński. Ale przyjmij w restytucji⁹⁰⁶ rękę mojej córki i zostań moim synem. Byłem ubogi jak ty, kiedy jej matkę wziąłem, a przecie daj jej Boże być z tobą dłużej, ale nie więcej szczęśliwą, tylko ile ona była ze mną”. — I nie dawszy mu czasu odpowiedzieć, zawołał córkę oświadczać jej swoją chęć. Panna strażnikówna, że była po chrześcijańsku wychowana, wiedząc, iż głos rodziców jest głosem bożym i że wielkie błogosławieństwa spadają na dzieci spuszczone się w postanowieniu swoim na ich wolę, odpowiedziała skromnie, że jak dotąd nie sprzeciwiała się rozkazom ojca kochanego, tak nigdy sprzeciwiać się mu nie będzie. Niewiele ją ta uległość kosztowała; bo pan Tadeusz, lubo pozbawiony ręki, i sercem, i głową, i urodą swoją łatwo mógł się podobać. Na tak pochlebne oświadczenie padł on do nóg przyszlęmu ojcu i swojej

Oświadczyły

⁹⁰²W. — skrót od: wielmożny. [przypis edytorski]

⁹⁰³pałasz — rodzaj broni używanej przez husarię w XVI-XVIII w. [przypis edytorski]

⁹⁰⁴czułem — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: czułym. [przypis edytorski]

⁹⁰⁵mojemi — daw. forma N. i Msc. lm zaimków r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: moimi. [przypis edytorski]

⁹⁰⁶restytucja — odszkodowanie, rodzaj przeprosin. [przypis edytorski]

narzeczonej, a kilka niedziel ledwo upłynęło, zostając szczęśliwym małżonkiem cnotliwej i urodziwej panny, został z chudego pacholka spadkobiercą jednego ze znaczniejszych na Litwie majątków.

Huczne były zaślubiny, które książę wojewoda zaszczycił przytomnością swoją ledwo nie z całym Nieświeżem. Pan strażnik dzieciom odkazał wielką część swoich dóbr i lat kilka patrzył na ich powodzenie; a gdy przyszła na niego kolej wszystkim ludziom przeznaczona, uległ temu prawu ogólnemu z przytomnością i zaufaniem w miłosierdzie boże, bo do wieczności i długo, i dobrze się gotował. Po jego śmierci reszta dóbr spadła na zięcia i córkę. Jednak za życia jeszcze swego miał pociechę widzieć sypiące się zaszczyty na pana Tadeusza Scypiona, bo kiedy mu dawał ostatnie błogosławieństwo, zostawiał go już starostą sądowym lidzkim i kawalerem Orderu Świętego Stanisława.

Koniec⁹⁰⁷

⁹⁰⁷*Koniec* — W wydaniu, które było źródłem tej publikacji, gawęda ta kończyła cały zbiór. Nie stanowi to jednak reguły: w innych wydaniach utworem kończącym bywała np. gawęda *Zamek kaniowski*. [przypis edytorski]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/pamiatki-soplicy>

Tekst opracowany na podstawie: Henryk Rzewuski, *Pamiętki JPana Seweryna Soplicy, cześnika parnawskiego*, przedm. Stefan Witwicki, wydanie A. Jełowickiego i spółki, Paryż 1839

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Dorota Kowalska, Ewelina Ojdana, Justyna Lech, Karolina Koziol, Katarzyna Dąbek, Magdalena Szymkuć, Marta Niedziałkowska, Weronika Trzeciak, Wojciech Szczęsny, Łukasz Rekucki.

ISBN 978-83-288-0821-8

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).